

A woman with long blonde hair, wearing a straw hat with a yellow pomelo, is shown in profile, smelling a cluster of white flowers. She is wearing a white floral-patterned blouse. The background is filled with green leaves and white flowers.

A gdyby  
tak...

SYLWIA  
TROJANOWSKA

— owo —

Fantastyczna. Wciągająca. Znakomita.  
AGNIESZKA LIS



SYLWIA  
TROJANOWSKA



A gdyby  
tak...



*Pamięci mojej babci Zosi i dziadka Maksymiliana.  
I jak zawsze dla moich Chłopców.*

*Rok 1990*

Barbara spojrzała na zegarek. Pomyślała, że za godzinę jej córka będzie już w domu. Miała jeszcze sporo do zrobienia, a nie chciała się spóźnić. Ten dzień dla nich obu miał być wyjątkowy. Kiedy szesnaście lat temu, dokładnie w dniu swoich dwudziestych czwartych urodzin, powiła maleństwo ważące niespełna trzy kilogramy, była przerażoną, świeżo upieczoną absolwentką filologii polskiej, niemającą bladego pojęcia o obowiązkach domowych, o wychowywaniu dziecka już nie wspominając. Instynkt macierzyński obudził się w niej jednak w chwili, kiedy położna o androgenicznym wyglądzie przyniosła jej koszmarnie brzydkiego noworodka i powiedziała: „Ta uroda to chyba nie po pani, ale proszę nie lamentować – te niezbyt przystojne z czasem stają się całkiem, całkiem. Te ładniutki brzydą jak cholera”. Położna najwyraźniej знаła się na rzeczy, bo Zuzka już w żłobku była obiektem zazdrosnych spojrzeń mam innych dziewczynek, a w podstawówce zdecydowanie wyróżniała się wśród szkolnych koleżanek, brylując na balach i klasowych przedstawieniach.

Zuzanna Apolonia Zaorska była oczkiem w głowie swojej mamy i nic dziwnego, że jej każde urodziny poprzedzały nad wyraz staranne przygotowania. Barbara rokrocznie organizowała córce dwa przyjęcia: jedno tradycyjne, dla rodziny, z dwupiętrowym tortem i dwudaniowym obiadem oraz alkoholem, bez którego żadne spotkanie Ryłskich z Zaorskimi nie mogłoby się odbyć, oraz drugie, niestandardowe, dla koleżanek. Szczególnie dbała właśnie o to drugie, bo wierzyła, że dzięki temu Zuza zyska sympatię swoich rówieśników. Pączki, ptysie i eklery, góra słodyczy, nawet w czasach, kiedy trzeba je było zdobywać szemranym sposobem; piękne sukienki, szyte w zakładzie krawieckim pani Irenki na Mazurskiej; atrakcje, o których koleżanki Zuzy mogły tylko marzyć. Barbara przygotowywała wszystko z rozmachem godnym notabli, a nie skromnych mieszkańców śródmiejskiego wieżowca.

Dzień dwudziestego pierwszego lipca był dla Barbary szczególny z jeszcze jednego powodu – oprócz dwóch hucznych imprez urodzinowych, odbywających się zazwyczaj dzień po dniu, organizowała również kameralną uroczystość przeznaczoną tylko dla nich dwóch. Każdego roku spędzały go w podobny sposób: jadły ciasto drożdżowe z rabarbarem i kruszonką przygotowywane zgodnie z babcinym przepisem, piły kawę inkę ze sporą ilością mleka i oglądały albumy ze zdjęciami, które znały niemal na pamięć, ale i tak za każdym razem zasiadały do nich z taką ekscytacją, jakby robiły to pierwszy raz. Potem grały w makao albo w chińczyka, a czasami i w jedno, i w drugie.

– Cześć, mam! Jestem! – Zuzanna zjawiała się wcześniej, niż się umawiały.

– Już? – Barbara wychyliła się z kuchni i zmarszczyła czoło. – Miałaś być za godzinę.

– Monika musiała się zajmować swoją młodszą siostrą, więc... wolałam przyjść do domu.

– Och, ty moja wygodna córko! A ja się z tobą całe życie męczę! – Basia uśmiechnęła się do Zuzanny i posłała jej całusa. – Tylko nie waż mi się zbliżyć do pokoju! Ani do kuchni – dodała, siląc się na groźną minę. – Zawołam cię, jak skończę!

– Dobrze – odparła Zuza niechętnie, znikając w swoim azylu.

Odczekała chwilę i słysząc typowe dźwięki kuchennej krzątaniny, zakradła się do zakazanego pokoju w poszukiwaniu czegoś, co matka chciała przed nią ukryć. Niczym Sherlock Holmes rozglądała się dookoła, szukając tropów. Zatrzymała wzrok na stole, gdzie obok rozłożonych albumów ze zdjęciami, kart i chińczyka, leżało coś małego. Coś, co przyspieszyło bicie jej serca – puzderko, starannie ozdobione czerwoną kokardką. Niewielki rozmiar początkowo nieco ją rozczarował, ale już po chwili wywołał ekscytację. Zdała sobie sprawę, że wewnątrz mógł się ukrywać prezent, o którym marzyła od roku. Z wrażenia mało nie pisnęła. Przygryzając dolną wargę, wycofała się z miejsca, w którym nie powinna się znaleźć, i w napięciu czekała.

Kiedy mama ją zawołała, Zuza wystrzebiła jak z procy ze swojego pokoju, by natychmiast znaleźć się obok Barbary, która zdążyła nawet podmalować usta. Dziewczyna wręczyła jej prezent owinięty w srebrny, zdobyczny papier i cmoknęła mamę w policzek.

– Kupiłam ci ostatnią Chmielewską! – oznajmiła, zanim Barbara zdążyła rozpakować zawiniątko.

Mama wyraźnie ucieszyła się i niczym mała dziewczynka przytuliła do siebie prezent. Potem objęła Zuzę i wręczyła jej miniaturową niespodziankę.

– Może nie jest taki okazały jak twój, ale na pewno ci się spodoba. Sto lat, moja najśłodsza! – powiedziała ze łzami w oczach.

– Nie płacz mamciu, przed nami jeszcze niejedne urodziny!

Barbara mruknęła, pocałowała córkę w czoło, po czym ciężko opadła na kanapę. Przyglądała się swojej szesnastoletniej córce, jak ta w wielkim pośpiechu próbuje uporać się z bardzo starannie zapakowanym prezentem.

– Zrobiłaś to celowo, prawda? – zapytała, przegryzając taśmę zębami. – Nie mogę się do tego dostać!

Twarz Barbary rozświetlił uśmiech. Ostatnio niezwykle rzadko pozwalała sobie na ten grymas. Jakby gasła, jakby zaczynało jej brakować powodów, by cieszyć się życiem. Tylko Zuza potrafiła sprowokować ją do śmiechu, do szczerego, pozbawionego udawania śmiechu. Sprawiała, że świat Barbary nabierał jaskrawszych barw. Chciało jej się oddychać.

– Zuzka, ty nie dasz rady? No wiesz? – podpuszczała ją, widząc, jak córka się męczy.

Kiedy Zuza w końcu otworzyła małe pudełeczko, jej oczom ukazał się wymarzony prezent.

– O, rany! Jezusieńku! Czy one są naprawdę dla mnie? – paplała, a gdy mama przytaknęła, wydała z siebie okrzyk radości tak donośny, że Barbara aż zasłoniła uszy. – Są prawdziwe? To nie żaden tombak? Mamciu!

– Jasne, że prawdziwe! Przymierz!

Długo się nie zastanawiając, pobiegła do korytarza i trzęsącymi się z

podkscytowania dłońmi założyła złote kółka na uszy.

– Są świetne!

Barbara przymknęła oczy, wzięła głęboki wdech, a potem długo wypuszczała powietrze.

– Nie ma mowy, żebym ściągnęła je na noc! – zakomunikowała Zuza. – Ani jutro, ani przez cały następny miesiąc!

Basia uśmiechnęła się do siebie, potarła dłońmi twarz, po czym wstała i skierowała się do korytarza, by zobaczyć entuzjazm w oczach tak szybko dorastającej córki.

– Jesteś taka piękna – stwierdziła z przekonaniem.

– Mamo! To nie ja, tylko te kolczyki!

\*

Kolczyki były tematem przewodnim podczas jedzenia ciasta, picia inki, oglądania zdjęć i pierwszej partyjki makao. Kiedy Barbara zamierzała rozdać karty do drugiej, Zuza przytuliła się do niej i robiąc maślane oczęta, wyskamlala:

– Mogę polecieć do Moniki? Pokażę jej prezent! Błagam!

Ledwie matka skinęła głową, Zuza już wystartowała w stronę drzwi wyjściowych, po czym zatrzasnęła je za sobą z łoskotem.

Barbara wyjrzała przez okno, wypatrując córki. Zrozumiała, że oto jej kruszyna przeistoczyła się w dorosłą kobietę, że towarzystwo matki, nawet na kilka godzin stawało się dla niej dużym poświęceniem. Kiedyś myślała, że mają przed sobą jeszcze sporo czasu, ale... przeliczyła się.

*Więcej niż jeden*

Zbliżała się dziewiętnasta. Było jeszcze widno. Zuza zdecydowanie wolałaby zostać na dworze, żeby paradować w nowych kolczykach. Nie chciała jednak mimo ogromnej pokusy robić matce przykrości. Dwudziesty pierwszy lipca, niezależnie od tego, w jaki dzień tygodnia wypadał, niemal cały spędzały razem. A już popołudnie i wieczór na pewno.

Jadąc windą na dziesiąte piętro, Zuza z rozkoszą pozwoliła córce Korosteńskich z siódmego wgapiać się w swoje kolczyki, pławiąc się przy tym w pełnych zazdrości oczach dwunastolatki. Podziw dojrzała nawet w spojrzeniu emerytowanej sąsiadki mieszkającej piętro niżej, która była znana z encyklopedycznej wiedzy na temat wszystkich mieszkańców bloku. Zuzanna pękała z dumy, do czasu kiedy stanęła na gumowej wycieracze przed drzwiami swojego mieszkania.

Już chciała zapukać, już wyciągnęła rękę, kiedy zza drzwi dobiegły ją odgłosy kłótni. Nie musiała nawet przykładać ucha, gdyż doskonale słyszała cierpkie słowa swoich rodziców.

Nie zapukała. Nie zebrała się na odwagę. Krzyki wydobywające się z ust osób najbliższych jej nastoletniemu sercu natychmiast ją zdruzgotały. Zuzanna oparła się o ścianę i powoli osunęła na betonową posadzkę. Przymknęła oczy i przygryzając dolną wargę, stała się niemym uczestnikiem domowej awantury.

Zuza nie rozumiała swoich koleżanek, kiedy te opowiadały o rozbijanych talerzach, wyzwiskach i szarpaninach, których świadkami były w swoich domach. U niej takie rzeczy się nie zdarzały. Rodzice kłócili się „po cichu”. Wiedziała, że czasami byli na siebie źli, szczególnie wtedy, gdy ojciec wracał po długiej delegacji i po kilku dniach pracy na miejscu informował o kolejnym wyjeździe w podróż służbową. Zamykali wówczas drzwi do dużego pokoju, podkręcali radio i porozumiewali się świszczącym szeptem, w którym było słychać wyraźne napięcie. Zuza, choć bardzo się starała, nie mogła dosłyszeć treści ich rozmów. Do jej uszu dochodziły zaledwie pojedyncze słowa, matczyne szlochy, wysmarkiwanie nosa i pstryknięcia zapalniczką, świadczące o kolejnym odpalonym papierosie. Po takich kłótniach następowało kilka cichych dni, kiedy to rodzice nie odzywali się do siebie. Rozmawiali jedynie z córką, którą wówczas darzyli szczególną atencją.

Kuląc się na korytarzu, Zuza zdała sobie sprawę, że pierwszy raz w życiu z ust rodziców słyszy przekleństwa, kierowane przeciwko sobie nawzajem. Nieraz owszem, przeklinali sytuację, zły los, jakąś wiadomość, ale nigdy nie obrzucali siebie wyzwiskami, nigdy nie krzywdzili się piekącymi słowami. Zaczęła się bać. Przygryzła mocniej wargę i poczuła na języku metaliczny smak.

Oparła głowę o zimną ścianę i przytrzymując kolana obiema rękoma, katowała się dźwiękami dochodzącymi zza drzwi.

– Ale powiedz mi dlaczego? Czym sobie zawiniłam? – pytała matka. – Czy nie dostałeś wszystkiego, czego chciałeś? Czy nie masz takiej córki, jakiej chciałeś?

– Nie mieszaj w to Zuzki! Ona nie jest niczemu winna!

– To znaczy, że niby ja jestem winna, tak?! – Na chwilę zapanowała cisza. – Nie masz nic do powiedzenia na ten temat? Boisz się?

– Niczego się nie boję! Potrafię wziąć za siebie odpowiedzialność!

– I dlatego wyprowadzasz się?! – wrzasnęła mama, a Zuza poruszyła się. – I zostawiasz nas, tak?

– Nikogo nie zostawiam! To ty każesz mi się wynieść! Zastanów się, czego w końcu chcesz!

– Nie pisałam się na małżeństwo od czasu do czasu, tylko na pełnowymiarowy związek! Jeśli nie pamiętasz, to ci przypomnę, że przysięgałeś być ze mną w zdrowiu i w chorobie, a nie wtedy, kiedy jest ci wygodnie! Najwyraźniej jednak ciebie to nie dotyczy! Ty możesz bywać w domu wtedy, kiedy chcesz, kiedy ci pasuje, kiedy twoja kochanka i drugi dom ci się znudzą!

Zuza wyprostowała się. Zaczęła szybciej oddychać. W głowie świdrowały jej matczyne słowa, drażniące rozkochane w ojcu serce.

„Kochanka? Drugi dom? Co to za drugi dom? O czym ona mówi?” – zarzucała się pytaniami. Łudziła się, że źle usłyszała, że z tego zdenerwowania coś pokręciła, ale gdzieś w wyobraźni malowała już drugie życie swojego ojca: w pięknym, przestronnym domu z zadbanym ogrodem, z inną kobietą, a może i z inną córką...

– Czego ci brakuje? Pieniądzy? Jedzenia? – Głos ojca stał się ostrzejszy. Zdradzał irytację. – Kosmetyków? Ubrań? Masz przecież wszystko! Zarabiam, daję ci to, czego potrzebujesz! Haruję jak wół! Kurwa mać, o co ci chodzi?!

– O ciebie mi chodzi! Nie potrzebuję pieniędzy, tylko ciebie! Chcę Cezarego, który wstawał o świcie, szedł po bułki, pił ze mną kawę, pachniał moim zapachem, a nie... – urwała, a Zuza zastygła w oczekiwaniu na dopowiedzenie, szczerze bojąc się tego, co mogłaby usłyszeć.

„Tylko nie to... Tylko nie to...” – błagała w myślach.

Niczym bumerang przywołała przykrą scenę, której stała się przypadkowym świadkiem. Spędzając popołudnie u swojej koleżanki Anety, słyszała, jak jej matka wpadła w szal, kiedy po tygodniu nieobecności do domu wrócił ojciec. Zwrot „śmierdzisz tą zdzirą” wrył się w jej pamięć.

– Chcę dawnych czasów – powiedziała mama.

Po chwili ciszy Zuza dosłyszała spokojniejszy głos ojca.

– Nigdy nie było inaczej. Zgodziłaś się na to. Nie ma już dawnych czasów. Zresztą, czy te dawne były inne?

– Jasne, że były. Kochałeś mnie, a ja kochałam ciebie. Nadal ciebie Kocham.

– A myślisz, że ja ciebie nie?

– Ale tego nie pokazujesz... A ja bym chciała to po prostu widzieć, czuć...

– Daj spokój! Czego ty chcesz po siedemnastu latach?

– Wspólnego, normalnego życia.

– Nigdy nie było ani wspólne, ani normalne – rzucił ze złością ojciec.



– Nie mów tak... – Ton matki brzmiał błagalnie. – Przecież... Przecież...

– Przecież to prawda! Spójrz uczciwie na nasze małżeństwo.

– Czy chcesz powiedzieć, że między nami nigdy niczego nie było?! I ciąży też nie było? I dzieciństwa TWOJEJ córki? I siedemnastu lat małżeństwa? – Barbara zanosła się histerycznym płaczem. – Do cholery! Ja... Czarek... Ja ciebie Kocham! Żadnego faceta nigdy nie kochałam.

– I to może jest twój problem! Trzeba było sobie znaleźć kogoś!

Zuzanna nie dowierzała temu wszystkiemu. Kręciła głową, zagryzała wargę. Jej ukochany tatko, mężczyzna, którego wielbiła ponad wszystko, wydobywał z siebie słowa tak potworne, że trudno jej było w nie uwierzyć. Chciała zniknąć, uciec spod tych przeklętych drzwi, ale coś kazało jej zostać i słuchać.

– Nie mogłam ci tego zrobić!

– A może powinnaś! Wtedy byłoby łatwiej.

– Łatwiej z czym? Z rozwodem?

– Ze wszystkim, z rozwodem też.

– Dopóki żyję, nie dostaniesz rozwodu!

– To może powinnaś umrzeć!

Nastąpiła cisza.

Rodzice zamilkli.

Dziewczyna wcisnęła brodę w kolana. Po jej policzkach płynęły łzy. Nie ścierała ich. Pozwoliła im tworzyć na nogach mokre strugi.

– Chcesz mojej śmierci? – Zuza usłyszała łamiący się głos matki. – Tego chcesz?

– Przestań... – Ojciec nagle zmienił ton. Mówił cicho; wydawało się, że chce wymazać słowa, które przed chwilą skierował w jej stronę. – Nigdy nie życzyłem ci źle. Jestem przecież z tobą.

– Bujdy... To bujdy są... Ja się dla ciebie nie liczę.

– Odpocznij. Pójdę już – powiedział bardzo spokojnie po dłuższej chwili. – Przyjdę jutro.

– Nie przychodź. Nie musisz.

– Nie muszę, ale chcę. Przyjdę jutro i porozmawiamy, dobrze?

Matka nie odpowiedziała.

– I zostaw klucze.

– Naprawdę tego chcesz?

– Skoro wybierasz drugie życie...

Do uszu Zuzanny dobiegł metaliczny dźwięk upadających kluczy, a zaraz po nim kolejny szloch matki. Tak bardzo pragnęła wówczas wbiec do mieszkania i rzucić się na ojca, uderzać go w pierś i zmusić, by wytłumaczył się ze swojego okrutnego postępowania, którego za grosz nie rozumiała, by przeprosił matkę i błagał ją o wybaczenie, by... został i zapomniał o czymś, co jego żona nazwała „drugim domem”... i o kimś, kogo nazwała „kochanką”. W końcu jednak nie zrobiła niczego, nie wykonała żadnego ruchu, nie znalazła w sobie na to siły i odwagi.

– Pakujesz się?

– Chyba nie zostawiłaś mi wyjścia...

Ani Barbara, ani Cezary nie odezwali się już więcej. Zuza była zdezorientowana, czuła się coraz bardziej zagubiona. Miotła się ze swoimi myślami. Intuicja jej podpowiadała, że za kilka chwil ojciec wyjdzie z mieszkania i znajdzie się na wąskim korytarzu. Nie chciała na niego patrzeć. Nie chciała o nic pytać. Uciekła do klitki, w której mieścił się zsyp na śmieci. Nienawidziła tego miejsca, zawsze budziło w niej odrazę, a rozsypane obierki, kleiste, śmierdzące plamy i zapach moczu odrzucały ją. Tym razem jednak nic jej tu nie przeszkadzało. Nawet wówczas, gdy poślizgnęła się na budyniowatej, zielonej papce. Stała i czekała na znajomy trzask drzwi windy. Kiedy wybrzmiał, wychynęła ze schronienia, usiadła na schodach i myśląc o tym, czego przed chwilą doświadczyła, zalała się rzęśnistymi łzami.

\*

Niemal godzinę spędziła na schodach, zbierając się na odwagę, by spojrzeć matce w oczy. Gdy w końcu weszła do domu, mama nie okazała się wcale rozmowna.

– Jak było u Moniczki? – zapytała cichutko.

– Dobrze – odparła Zuzanna ze smutkiem.

– Nie wyglądasz najlepiej...

– Nie. Wszystko w porządku.

Matka podeszła do niej i serdecznie pocałowała ją w czoło, a potem przytuliła. Po krótkiej chwili odsunęła córkę od siebie i uniosła jej podbródek, by spojrzeć na prawe, a potem na lewe ucho. Z trudem się uśmiechnęła.

– Pięknie ci w nich. – Zuza w odpowiedzi ledwie mruknęła. – Tak bardzo cię kocham, skarbie.

– Ja ciebie też kocham. – Dziewczyna znów wtuliła się w mamę.

– Muszę się położyć – wyszeptała Barbara.

– Dobrze, mamciu. – Zuza czuła, że po tak emocjonalnej kłótni sen może okazać się zbawienny. – Połóż się. Jutro dokończymy oglądanie zdjęć.

– Tak, słońce ty moje. – Mama pogłaskała ją po głowie. – Jutro będzie lepszy dzień.

Zuzanna nie знаła smaku małżeńskiej kłótni, bo i skąd, ale widząc matkę, rozumiała, że to musiało być traumatyczne przeżycie. Podkrążone oczy, cera biała niczym u albinoski, lekko zsiniałe usta. Jej ruchy były spowolnione, przytrzymywała się mebli, co przywodziło na myśl staruszkę, a nie kobietę w sile wieku.

Kilka godzin temu jej matka była znacznie energiczniejsza, weselsza, uśmiechała się bez przymusu. Po kłótni z ojcem zgasła, jakby w jakiś niewyjaśniony sposób odchodziło z niej życie.

– Może zrobię ci herbaty? – zaproponowała Zuza.

– Położę się, to powinno wystarczyć.

– A może lekarza zawołać? Po Woźniaka bym poszła.

Barbara nie odpowiedziała. Położyła się na łóżku, nie zdejmując nawet ubrania.

– Poleż ze mną – wyszeptała słabym głosem. – Na pewno od razu mi się poprawi.

Kładąc się, Zuza zerknęła na stolik nocny. Leżała tam książka, którą wcześniej ofiarowała matce w prezencie, oraz w połowie pusta fiolka z białymi tabletkami.

*Szczelina w życiorysie*

Zuzanna Stawska siedziała w głębokim, szmaragdowym fotelu. Miała bardzo zadbane, proste włosy, starannie podpięte na bokach. Przesadnie wyprostowane plecy, wyciągnięta szyja i dłonie zaplecione na kolanie idealnie harmonizowały z perfekcyjnie skrojoną ołówkową sukienką w kolorze urzędniczego granatu. Pasowały jednak bardziej do biznesowych negocjacji, niż do spotkania przy kawie z ukochaną ciotką Danusią.

– Znowu męczą mnie te sny – powiedziała zboląłym głosem Zuza.

– O Barbarze?

– Tak. Tonie w ciemnych wodach jeziora, a ja, choć bardzo tego pragnę, nie mogę jej pomóc.

– Musisz w końcu przestać wyciągać do niej rękę – powiedziała Danuta. – Musisz pozwolić jej odejść.

Ciotka była szczupłą kobietą po sześćdziesiątce. Miała małe, blisko osadzone oczy, haczykowaty nos i rzadkie, krótko obcięte włosy. Z jej twarzy, naznaczonej głębokimi zmarszczkami, biła serdeczność.

– Bez końca o tym myślisz, obwiniasz się. To ci nie służy. Demony przeszłości ścigają nas tak długo, jak im na to pozwolimy. Twój jest z tobą dwadzieścia sześć lat. To stanowczo za długo.

– Nie potrafię się od niego uwolnić.

– Jasne, że potrafisz. Musisz sobie zaufać.

– To nie jest takie łatwe, bo zostawiła mnie kobieta, którą kochałam najbardziej na świecie. Ona odeszła. Na zawsze, definitywnie, bez słowa pożegnania... A ja zostałam... – cicho westchnęła i jeszcze szczelniej zaplotła dłonie na kolanie. Danuta spojrzała na nią badawczo i uśmiechnęła się, zachęcając do mówienia. – Z nim zostałam... Pamiętam dokładnie, jak wtedy, rankiem po moich urodzinach, obudziło mnie pukanie, a raczej walenie do drzwi. Zerwałam się z łóżka. Myślałam, że coś się stało Zawadzkiej, sąsiadce z naszego piętra. Ciężko chorowała, a wnuczka, która u niej mieszkała, nie do końca sobie z nią radziła. Kiedy otworzyłam drzwi, zdumiałam się, bo zobaczyłam ojca. Wyprowadził się od nas poprzedniego dnia, zabrał walizkę z rzeczami, zostawił klucze... Przytulił się tak mocno, że aż poczułam ucisk na żebrach. Zaskoczył mnie tym. Zupełnie nie wiedziałam, co się dzieje. Potem ucałował mnie w czoło i wyszeptał słowa, których sensu wówczas nie rozumiałam – zawiesiła głos i spojrzała w okno.

– Jakie słowa? – dopytała ciotka, choć doskonale je znała.

Zuzanna rozumiała metody Danuty, emerytowanej szkolnej pedagog. Ciotka uważała, że wyduszenie z siebie wszystkiego, co nam uwiera, pomaga w osiągnięciu równowagi emocjonalnej. Po raz kolejny poddała się jej metodzie, by znowu na jakiś czas osiągnąć spokój.

– Żyjesz... Dokładnie to powiedział. I tylko to. Potem precyzyjnie się do salonu,

zostawiając w korytarzu walizkę... Pewnie tę samą, z którą wyszedł poprzedniego dnia. Z kieszeni płaszcza wypadła mu karteczka. Podniosłam ją i przeczytałam wiadomość:

*Żyłam z tobą, choć bez ciebie.*

*Teraz ty będziesz żył z nami,*

*choć bez nas.*

*Zawsze ciebie kochałam.*

*Barbara*

Zuzanna zaczęła łkać. Sięgnęła po chusteczkę i próbując otrzeć ciekące łzy, odetchnęła głęboko.

– Jesteś dzielna – powiedziała Danuta. – Ale dobrze by było, gdybyś w końcu pozwoliła tym ranom się zagoić, a matce odejść albo, jak wolisz, utonąć...

Ostatnie słowo Danuta celowo wypowiedziała bardzo powoli i wyraźnie. Zuzanna przez chwilę miała jej to za złe, ale gdzieś podświadomie czuła, że taka prowokacja ma swój cel.

– Wiem, że znasz się na TYCH sprawach dobrze i to, co mówisz, na pewno ma sens. Ale nie tak łatwo da się zapomnieć widok zsiniałego ciała matki ani moment, kiedy bezlitośnie zamykają trumnę, a ty wiesz, że już nigdy jej nie zobaczysz, nie zamienisz z nią słowa, nie wypijesz z nią inki, nie dotkniesz jej delikatnej dłoni. Nie tak łatwo... Powinam zapomnieć, przestać się obwiniać... Widocznie jestem ułomna i tego nie potrafię.

– Nie jesteś ułomna. Nie myśl w ten sposób o sobie, ale spróbuj uwolnić się od obwiniania. Nigdy nie zapomnisz o przeszłości, ale możesz nauczyć się z nią żyć w zgodzie.

– Spróbuję, choć mówię sobie to za każdym razem i za każdym razem powraca obraz prawie pustej fiolki z tabletkami... – Zuzanna upiła łyk zielonej herbaty, a potem bardzo ostrożnie odstawiła filiżankę na spodek. – Mama zawsze powtarzała, że kiedy ktoś umiera, to po to, by uratować inne istnienie. Ale kogo uratowała moja mama? Kto dzięki niej przeżył? Tyle razy zadawałam sobie to pytanie... Może to był ten pijaczek, sąsiad. Zaraz po jej śmierci spadł ze schodów i tak się poturbował, że dwa tygodnie przeleżał w szpitalu. Potem trochę utykał, ale nic poza tym. Myślisz, że jemu uratowała życie?

– Nie wiem.

– Trudno to odgadnąć i trudno powiedzieć, czy jest w tym jakakolwiek logika. Pewnie nawet i moja matka nie potrafiłaby odpowiedzieć... – Zuza westchnęła, lekko zmrużyła oczy, po czym dodała: – Często myślę, że uratowała mnie. Umarła, żebym ja mogła żyć...

*Powrót do przeszłości*

Ten dzień zapowiadał się wyjątkowo pogodnie. Temperatura zbliżała się do dwudziestu pięciu stopni, a zatem widok rodzin dźwigających leżaki, parawany i koce nikogo nie dziwił. Wszyscy zmierzali w stronę morza, nad którym już teraz, pomimo wczesnej pory, roilo się od miłośników plażowania.

Przed hotelem stała grupka palaczy prowadzących bardzo ożywioną dyskusję na temat globalnego ocieplenia.

– Cześć! – rzucił zalotnie Grzegorz.

Zuzanna Stawska uśmiechnęła się jak zwykle, po czym rzuciła ulubione:

– Hej!

– A może byś kiedyś powiedziała: „Witam was, moi drodzy przyjaciele”, czy coś w tym rodzaju? – zapytał Grzegorz, siląc się na żart.

– Przecież nie jesteś jej przyjacielem! – burknęła Alina, próbując właśnie znaleźć w torebce swoje slimy.

Alina była pod pięćdziesiątkę i należała do tej grupy kobiet, które lubiły mieć wszystko i wszystkich pod kontrolą. Była twarda i zasadnicza. Rzadko zmieniała zdanie, nawet jeśli wiedziała, że nie ma racji. Nie bała się wdawać w dyskusje, co więcej, sama je prowokowała, bo zazwyczaj wychodziła z nich obronną ręką. Słyszeła z błyskotliwych i ciętych ripost, czarnego humoru i... wielkiego serca. Kiedy trzeba było kogoś odholować, popilnować pociech czy nawet zaopiekować się niezbyt łagodnym bulterierem, Alina służyła pomocą. Była też duszą towarzystwa, a odkąd się rozwidła, chętnie brała udział w każdym spotkaniu z przyjaciółmi, znajomymi z pracy, sąsiadami, a nawet z zupełnie obcymi ludźmi. Nie lubiła po prostu zostawać sama. To źle na nią wpływało. Często podczas przedstawiania się żartowała: „Alina Piotrowska, nauczycielka uzależniona od papierosów i ludzi”.

– Jak to nie jestem? – zrobił skwaszoną minę, zerkając pytająco na Zuze.

– Zuza z nikim się nie przyjaźni, nie wiedziałeś? – Alina prychnęła, po czym oderwała się od poszukiwań w przepastnej torebce i spojrzała pobłaźliwie na Grzegorza.

– No tak, skąd niby miałbyś wiedzieć. Jesteś facetem...

Towarzystwo, z wyjątkiem Grzegorza, ryknęło śmiechem. Zuza podeszła do Aliny, by cmoknąć ją w policzek.

– Ciebie kocham – stwierdziła zawadiacko Zuzanna.

– To akurat jasne! Ale skoro ten ponoć całkiem porządny nauczyciel realioznawstwa, mianujący sam siebie znawcą geografii anglosaskich krajów, choć nie wiem na jakiej podstawie – ciągnęła, podtrzymując tym ogólne rozbawienie – mówi coś w tematach, o których pojęcia nie ma, to musiałam go uświadomić. My się kochamy, ale nie przyjaźnimy. Koniec. Kropka.

Grzegorz lekko się zmieszał, choć dla niepoznaki próbował to ukryć za krzywym

uśmiechem.

– Ja rozumiem, że ciebie w stronę Zuzy ciągnie, mój drogi, ale w ten weekend blondwłosa Wenus należy do mnie! Się rozumiemy, prawda?

Mężczyzna miał taką minę, jakby ktoś zdzielił go w twarz. Spowaźniał i ściągnął brwi. Chciał coś odpowiedzieć, ale powstrzymał się. Wiedział, że w słownym starciu z Aliną i tak znajdzie się na przegranej pozycji.

– Alina, jest dopiero jedenasta. Ty już coś piłaś? – zapytała przyjaciółkę.

– Kochana, ogniste trunki zostawiłam na potem. Teraz to ja zaledwie podwójne espresso w siebie wlałam, żeby jako tako do pionu się doprowadzić.

– Grzesiu, to ty jutro też sobie takie coś na śniadanie spraw, żebyś Alinie dłużny nie był – dodała Małgorzata, korpulentna blondynka o orlim nosie.

– Ja i bez espresso sobie poradzę z każdym chłopem, Gosieńko. Ten pan po mojej prawicy... – wskazała na swojego brata, Szymona – ...z pewnością to potwierdzi. Już niejedno widział, na dodatek o różnych porach dnia i nocy.

Mężczyzna ochoczo przytaknął, po czym rzucił niezbyt eleganckim dowcipem o blondynkach, który dla rozbawionego towarzystwa był jak najbardziej na miejscu.

Przestali chichotać, gdy do grupki zbliżył się łysiejący, postawny mężczyzna o sumiastym wąsie i szerokich bokobrodach. W beżowym prochowcu i pomarańczowych dżinsach, nijak nie pasujących do oblicza rodem z PRL-owskich seriali kryminalnych, zwracał na siebie uwagę.

– Coś mnie ominęło? – zapytał. Alina odrobinę spowaźniała.

– Jurek... Ty tutaj?

– No tak!

– Ale... miałaś byś na wycieczce z dziećmiakami.

– Ostatecznie Jola pojechała z tym stażystą, co wygląda jak młody Leonardo di Caprio. Ucieszyła się, że nie jadę. W sumie, nie dziwię się. Ten blondas niejednej czterdziestolatce mógłby zawrócić w głowie, a takiej tuż po rozwodzie to już na pewno.

Przez dłuższą chwilę rozprawiał jeszcze o fizycznej doskonałości i metodycznych brakach świeżo upieczonego magistra filologii angielskiej, doprowadzając rozbawioną już grupkę do kolejnych wybuchów śmiechu.

– Hospitowałem jego lekcję. Mówię wam, miał nawet problem z odczytaniem listy obecności. Motał się przez całe czterdzieści pięć minut, bez przerwy zaglądał do notatek. Ja rozumiem, że to świeżak, ale do cholery, my jakoś tam dawaliśmy sobie radę. Ale wiecie, nie to było najgorsze. Byście widzieli te puste licealistki, jak trzepotały rzęsami i wzdychały do niego, jakby ósmy cud świata zobaczyły. A kiedy ktoś mu się wcinał, natychmiast go gasiły.

Nikommu nie chciało się przerywać tak dobrze rozpoczętego przedpołudnia, ale godzina dwunasta zbliżała się wielkimi krokami i chcąc nie chcąc, wszyscy musieli udać się na salę szkoleniową.

– Czuję, że się wynudzę – stwierdziła Alina, kiedy wraz z Zużą zbliżały się do drzwi oznakowanych unijnymi logotypami.

– Więcej optymizmu! Mówiłaś, że ostatnio było doskonale! Przecież tylko dlatego dziś przyjechałam.

– Wtedy miałam na kogo popatrzeć! – Alina uśmiechnęła się zadziornie. – Prowadził ten gość z Poznania, więc wiesz... Wszystkim babkom się podobało. Dzisiaj ma być ktoś inny, jakaś profesorka.

– Serio? I dopiero teraz mi o tym mówisz?

\*

Na sali panowało zamieszanie. Młoda kobieta o długich blond włosach i malinowych ustach miotła się w tę i z powrotem, usiłując poprzestawiać krzesła i stoliki. Nie szło jej to najlepiej, bo miała na sobie bardzo obcisłą miniówkę i niebotycznie wysokie szpilki.

– A to nie zaczynamy o dwunastej? – wypaliła Alina.

– Zaczynamy – wysapała tamta. – Proszę już wchodzić. Za sekundę skończę.

– Niech pani tego nie dźwiga. Już idą chłopaki.

W sali rzeczywiście pojawili się Szymon z Jurkiem i w kilka minut zrobili całą robotę.

– Bardzo dziękuję za pomoc i przepraszam za to zamieszanie. Sala miała być dla nas przygotowana, a nie była. – Kobieta uśmiechnęła się słodko.

Mężczyźni w liczbie siedmiu nie pozostali jej dłużni, posyłając maślane spojrzenia, zwłaszcza w kierunku przesadnie wyeksponowanego biustu.

– Profesor Bruch miała rano wypadek i niestety nie dojedzie na wykład!

Przez salę przebiegł znaczący szmer. Nawet Jerzy, którego mina jeszcze przed chwilą zdradzała pożądliwe myśli, wydał z siebie pomruk.

– Poważny?

– Na szczęście nie, ale jej obecność na zajęciach nie jest możliwa.

– Czyli mamy wolne? – wypalił wyraźnie uradowany Szymon.

Blondynka uśmiechnęła się.

– Udało nam się zorganizować zastępstwo. Wykładowca właśnie przyjechał i już do nas idzie.

Kilka minut później w drzwiach stanął wysoki mężczyzna o sportowej sylwetce. Objął salę spojrzeniem, uśmiechnął się i zdjął kurtkę.

– Ostatnio zegnaliśmy się na dwa miesiące, ale najwyraźniej pisane nam było spotkać się wcześniej. Witam państwa!

– To on był w zeszłym miesiącu – wyszeptła Alina do ucha przyjaciółki. Zuza zamarła. – A ty co? Ducha zobaczyłaś?

– Aha – wycedziła.

– Znasz go?!

Przyjaciółka pokiwała głową i natychmiast zasłoniła twarz dłonią, udając, że robi jakieś notatki, choć treść wykładu bynajmniej do żadnych zapisków nie zachęcała.

Kiedy po ponadgodzinnym wykładzie o przydługim tytule „Tworzenie indywidualnych planów aktywnej nauki języka angielskiego w szkolnictwie ponadgimnazjalnym” nastąpiła przerwa, Zuza pośpiesznie udała się na korytarz.

– Dokąd tak lecisz? – zapytał Grzegorz, nieoczekiwanie pojawiwszy się u jej boku.

– Aaaa... – Zuza zająknęła się. – Muszę na chwilę do pokoju.

– Wziąć ci coś do jedzenia?

– Nie, dzięki. Nie jestem głodna – rzuciła, nie patrząc nawet w jego stronę.

Marzyła tylko o tym, by jak najszybciej zniknąć za zakrętem korytarza i zaszyć się gdzieś na kilka godzin.

– Zuza? – usłyszała. Nie obróciwszy się nawet, przyspieszyła kroku.

– Zuza!

Zatrzymała się i bardzo powoli odwróciła, licząc jedynie na jakiś cud, który sprawiłby, że głos nie należałby do osoby, którą spodziewała się zobaczyć.

– Cześć – wydukała, kiedy mężczyzna zbliżył się do niej. Był na wyciągnięcie ręki.

Czuła, jak drżą jej kolana, jak język staje kołkiem, a serce niemal wyskakuje z dziwnie ciasnej klatki piersiowej.

– Dawno się nie widzieliśmy.

– Bardzo dawno – wydukała.

– Piętnaście lat?

– Możliwe...

Przyglądała mu się wnikliwie. Nie mogła uwierzyć, że czas był dla niego taki łaskawy. Ledwie kilka zmarszczek i posiwiałe kosmyki. W żaden sposób nie odejmowało mu to urody. Wręcz przeciwnie. Teraz jeszcze bardziej ją magnetyzował.

– W ogóle się nie zmieniłaś – stwierdził.

– Za to ty się bardzo postarzałeś – rzuciła przewrotnie.

– Serio?

– No.

Aleksander uśmiechnął się, przecesał włosy palcami i zrobił zadziorną minę świadczącą o tym, że niewiele robi sobie z jej przytyków.

– Napijesz się? – zapytał.

– Czego? – zapytała i natychmiast pożałowała tak idiotycznego pytania.

– Na razie kawy. Na drinka zapraszam ciebie wieczorem.

Poczuła, że się czerwieni.

– Drinka to ty sobie wybij z głowy.

Alek zbliżył się do Zuzy i nachylił do jej ucha.

– Uwielbiam, jak jesteś taka zadziorna – wyszeptał.

– Przestań!

– Kiedy to prawda.

– To wy się znacie? – Nagle obok nich pojawił się Grzegorz. Zuza jak poparzona odskoczyła od swojego rozmówcy.

Alek spojrział ze zdziwieniem na Zuzę, a potem na Grzegorza. W jego oczach dostrzegł złość i niepokój, tak charakterystyczne w momentach walki o dominację.

– Studiowaliśmy razem na uniwerku – wytłumaczył, bagatelizując jego groźny wyraz twarzy. – Zuzanna Zaorska jako prymuska naszej grupy była rozchwytywaną korepetytką, również moją – dodał z uśmiechem.

– Nie przesadzaj! Byłeś bardzo dobrym studentem.

– Ale nie tak dobrym jak ty.

– Za to lepiej skończyłeś, niż ja.



– Nie jestem taki pewien. Na uczelni trwa wyścig szczurów, są studenci, którym nic się nie chce, mnóstwo upierdliwych procedur...

– Czyli tak jak u nas. Tylko naszym uczniom chce się jeszcze mniej, procedur mamy znacznie więcej, pracujemy o miesiąc dłużej, a do tego jesteśmy pod ciągłym obstrzałem rodziców, którzy uważają nas za najbardziej niesprawiedliwych na świecie. To tak w dużym skrócie. No nie, Grzegorz?

– Zgadza się. Dorzuciłbym tu jeszcze kilka rzeczy.

– Jakich? – zapytał Alek z udawanym zainteresowaniem.

Grzegorz złapał się na haczyk i zaczął opowiadać o nauczycielskich bolączkach w murach liceum, najwięcej uwagi poświęcając deficytowi urządzeń multimedialnych i brakowi środków finansowych na wymianę międzynarodową. Alek miał minę, jakby go to prawdziwie interesowało, prowokując tym samym Grzegorza do kontynuowania monologu. Zuza jedynie kilka razy przytaknęła, dodając coś od siebie. Rozgadany Grzegorz zapewne nie skończyłby swojej opowieści tak łatwo, gdyby nie koniec przerwy, który wszem i wobec obwieścił Alek, zapraszając wszystkich z powrotem do sali.

*Rozważna i romantyczna*

Kilka kawowych przerw w towarzystwie Alka wystarczyło, żeby w głowie Zuzy rozpętało się istne tornado. Pytania się mnożyły, odpowiedzi typu: „daj sobie z nim spokój” czy „nawet nie próbuj” nic nie dawały, a szepty Aliny „powiedz coś więcej” były zwyczajnie irytujące.

– To nikt ważny – ucięła Zuza, kiedy w końcu znalazły się same w hotelowym pokoju.

– Taaa... Jasne. Ten „nikt ważny” zajął wszystkie twoje przerwy, a co więcej, nie pozwolił ci się skupić na wykładzie.

– Nie przesadzaj, byłam skupiona.

– Aha! I zapewne te twoje kwiatki i kółeczka, które namiętnie rysowałaś w notatniku, to potwierdzają, co?

– Daj spokój.

– Wiesz co, kit to ty wciskaj swojemu tatuškowi. Przecież nie jestem ślepa. – Alina westchnęła teatralnie i przysiadła na łóżku. – To, że masz mnie zawsze pod ręką, kiedy potrzebujesz się wypłakać, i to, że możesz do mnie zadzwonić nawet w środku nocy, żeby oznajmić, że twoje życie jest do dupy, do niczego cię przecież nie zobowiązuje. A już na pewno nie do tego, że należą mi się jakiegokolwiek wyjaśnienia w sprawie faceta, który nieoczekiwanie zagarnął cię podczas wszystkich przerw.

Zuza bez słowa usiadła obok Aliny, szturchnęła ją w bok i położyła głowę na jej ramieniu. Przyjaciółka głośno cmoknęła.

– Nie wiem, jak to robisz, ale zupełnie nie potrafię się na ciebie wściekać. Cholera! Facetom zawsze potrafię nawrzucać, a tobie, wredoto, nie!

Zaczęły się śmiać.

– Wiesz, że cię kocham? – rzuciła Zuza.

– Wiem, ale te twoje tajemnice mnie do grobu wpędzą, a jeszcze parę lat chciałabym żyć. Nie lubię sekretów, dobrze o tym wiesz!

– Alek to... – Zuza zająknęła się i przymknęła oczy – ...facet, z którym przez chwilę łączyło mnie coś więcej niż studia.

– Przez chwilę?

Zuza zasepiła się i wydeła wargi.

– No dobra – Alina dała za wygraną. – Nie chcesz, nie mów. Kiedy...

– Dobrze nam się rozmawiało... Mieliliśmy wspólne tematy. Podobał mi się. W sumie od początku studiów mi się podobał, ale ja nigdy nie byłam śmiała do facetów i uważałam, że to oni powinni się starać, a nie kobiety...

– Syndrom księżniczki...

– Tak, niestety... – Zuza przewróciła oczami. – W każdym razie, z Alkiem ciągle było nam nie po drodze. A kiedy raz było już całkiem blisko, okazało się, że jest za późno.

– Za późno?

*Okej*

Rozklekotany autokar cudem dojechał do Londynu. Zuza, podobnie jak dwadzieścia pięć pozostałych osób, z przerażeniem nasłuchiwała dźwięków dochodzących gdzieś z przodu, licząc po cichu, że koniec końców uda im się dotrzeć do wyznaczonego celu.

– Obiecuję, że w drodze powrotnej nie będzie już żadnych niespodzianek – powiedział kierowca, kończąc kurs. – Jeszcze dzisiaj odstawiam go do zaprzyjaźnionego mechanika, Polaka spod Londynu, więc za dwa tygodnie będzie jak nowy. To pewne.

– Oby – skwitowała Barbara Zgoda, młoda doktorka, która z ramienia uniwersytetu nadzorowała wymianę studencką.

Była wyraźnie zdenerwowana, i trudno jej się dziwić. Nieplanowany postój na obcej ziemi, przy niezbyt sprzyjającej grudniowej aurze nikomu nie byłby na rękę, a już zwłaszcza opiekunce grupy, nieposiadającej żadnych środków na nieprzewidziane wydatki.

– Nie chciałabym jeszcze raz przeżywać takiego stresu.

– Pani Barbaro, ten staruszek jeszcze nie jeden kurs zaliczy. To porządny Autosan, a nie jakiś tam zachodni wymysł, nie musi się pani martwić! Będzie jak nowy.

– Niech pan nie przesadza. Nowy to on już nigdy nie będzie. Byleby dojechał z powrotem do Polski i po drodze żywota nie dokończył.

– Nie ma mowy. Ja to pani obiecuję!

\*

Pierwszy tydzień był dla wszystkich dość chaotyczny, ale i ekscytujący. Poznawanie Londynu od podszewki, pod okiem, jak się okazało bardzo luzackiej opiekunki, znającej nie tylko kultowe turystyczne obiekty, lecz także puby oraz miejsca spotkań studenckiej braci, sprawiało, że wszyscy marzyli o tym, by doba trwała trzydzieści sześć godzin, a nie przyjęte dwadzieścia cztery.

Zajęcia na uczelni, zamiast o czternastej, zazwyczaj kończyły się w południe. Wykładowca, Walter Smith, którego delegowano do przeprowadzenia wykładów i ćwiczeń, nie miał, jak to określił, natchnienia. Cały czas chwalił wszystkich za doskonały akcent, niebywałą wiedzę o Zjednoczonym Królestwie i znajomość gramatyki angielskiej, jakiej życzyłby każdemu rodowitemu Brytyjczykowi. Podstarzały profesor skracał zajęcia jak mógł, licząc najwyraźniej na jakąś popołudniową herbatkę w towarzystwie młodej Polki. Ta jednak nie opuszczała swojej grupy nawet na godzinę, czyniąc mężczyźnie w ten sposób swoisty afront.

Krótsze zajęcia niemal wszystkich cieszyły. Niemal, bo jak to zwykle bywa, i w tej grupie trafiło się kółko miłośniczek literatury brytyjskiej, w których każda utracona minuta budziła dezaprobatę. Barbara Zgoda bardzo szybko znalazła na nie sposób. Udało

się jej podłączyć piątkę złąknionych wywodów o literaturze brytyjskiej dziewczyn do grupy azjatyckich pasjonatów tej samej tematyki.

– I wilk syty, i owca cała – skwitowała, kiedy siedzieli w pubie o wdzięcznej nazwie „Almost Swan” i sączyli kolejne piwo. – Są ambitne... i dobrze, ale żeby aż tak? Życie im na studiowaniu Szekspira przeleci.

I na pewno na tym właśnie przeleciał im wyjazd. Dziewczyny, ku swojemu zadowoleniu, spędzały na uczelni niemal cały dzień. Po południu zwiedzały Londyn, a wieczorem, kiedy reszta grupy bawiła się w pubach, codziennie w innym, nie miały już na nic siły i najnormalniej w świecie szły spać. Tylko w ostatni piątek dołączyły do reszty, by świętować kapitalny wyjazd. Tamten wieczór był zresztą szczególnie dla wszystkich, bo pobyt w Londynie pod każdym względem cała grupa zaliczała do udanych.

– Zadowolona? – Zuza usłyszała pytanie i natychmiast odwróciła się.

Przed nią stał Aleksander Baczyński, wysoki blondyn o szarych, wąskich oczach. Rzadko z nim rozmawiała, a jeśli już, to tylko na tematy stricte związane ze studiami, kolokwiami i egzaminami. Kilka razy pomagała mu przed sesją, bo choć był błyskotliwy, to do pilnych nie należał. Mało jednak o nim wiedziała. Zresztą, żadna z dziewczyn nie знаła go zbyt dobrze. Aleksander raczej ich unikał. Na zaloty tych najbardziej natarczywych reagował szelmowskim uśmiechem albo sarkastycznym, odstręczającym przytykiem. To sprawiło, że zaczęto szeptać o jego homoseksualnych skłonnościach i jakoś tak naturalnie odsunięto go na boczny tor.

– Nawet bardzo – powiedziała, lekko zdziwiona. – A... A ty?

– Dla mnie było okej. Żałuję tylko, że lepiej się nie poznaliśmy.

Zuzę totalnie zatkało. Nie miała pojęcia, z jakiego powodu niemal zupełnie obcy facet mówi jej takie rzeczy.

– Nie zrozum mnie źle – dodał Aleksander, widząc zmieszanie w oczach Zuzy. – Jesteś dla mnie najbardziej zagadkową dziewczyną z naszej grupy. Niedługo kończymy studia, a tak naprawdę niewiele o tobie wiem.

– A chciałbyś wiedzieć więcej? Przecież ty nie lubisz kobiet...

– A skąd taki pomysł?

– Nie wiem... Bo wysyłasz takie sygnały?

– A dokładnie to jakie? – zaśmiał się.

Zuza zająknęła się. Nie miała nic przeciwko odmienności seksualnej i nie chciała go po prostu urazić stwierdzeniem w stylu „Zdajesz się być pedziem”.

– No... właśnie takie, że nie przepadasz za kobietami.

– Że niby jestem gejem? – Z niedowierzaniem uniósł brwi.

– Tak.

– Nie wiem, skąd wam się to wzięło, ale nigdy gejem nie byłem i być nie zamierzam.

Policzki Zuzanny zapłonęły. Najchętniej zapadłaby się pod ziemię. Wzięła jednak głęboki oddech i spojrzała na Aleksandra najbardziej hardym wzrokiem, na jaki było ją stać.

– Wobec tego mam jeden warunek...

– Warunek?

- Chciałeś rozmawiać, tak?
  - Aaaa! Tak, tak! Jaki warunek?
  - Ani słowa o uczelni.
- \*

Przed północą wszyscy opuścili pub i poszli nad Tamizę, by symbolicznie pożegnać się z Londynem. Większość, porządnie już wstawiona, wciskała się w ramiona tych, którzy wtłoczyli w siebie nieco mniej alkoholu i jako tako trzymali pion. Wyjątek stanowiła para zamykająca grupę. Szli swobodnym, ale prostym krokiem, nierzadko dotykając swych ramion, ocierając się o siebie niby przypadkiem i łapiąc swoje spojrzenia. Rozmawiali, co rusz wybuchając śmiechem. Chcieli, aby wyglądało to na luźną, koleżeńską pogawędkę, ale nawet dla kogoś mało obeznanego w sprawach damsko-męskich wyczuwalne było napięcie, narastające z każdym ich krokiem.

Zuzanna śmiała się coraz ciszej, nie mogąc się uwolnić od natrętnych myśli bombardujących jej głowę. Subtelne muśnięcia, którymi częstował ją Alek, odbierała bardzo intensywnie. Nie mogła przez nie znaleźć wewnętrznego spokoju, choć starała się ze wszech miar opanować.

Aleksander czuł się lekko odurzony alkoholem. Wypił zapewne o kilka piw za dużo, ale i to nie usprawiedliwiało jego niecodziennego zachowania. Czuł, że z każdą minutą coraz bardziej zatapia się w relacji, o której istnieniu rano nawet jeszcze nie myślał. Odnosił wrażenie, że zwykła rozmowa, którą na jego osobistą prośbę rozpoczęli w tym pachnącym imbirowym piwem pubie, przeskoczyła na tory, na których znaleźć się nie powinna. Nie tutaj i nie teraz.

Kiedy zbliżali się do Tower Bridge, Alek nagle stanął.

Zuza również przystanęła, z pytającą miną.

– Musimy z nimi iść?

– Nic nie musimy – odparła.

Zawrócili, tłumacząc to przed resztą nagłą niedyspozycją Alka.

– Będziemy za jakąś godzinę, więc się pospieszcie – wymamrotał Maciej, największy podrywacz na roku, wspierając się na ramionach dwóch blondynek.

Zuza chciała natychmiast sprostować jego insynuacje, ale Aleksander ją powstrzymał.

– Nic się nie martw, damy radę – rzucił w stronę kumpla, jednocześnie puszczając oko do Zuzy.

– Dlaczego tak powiedziałeś? – zapytała z lekkim wyrzutem, kiedy oddalili się od pozostałych.

– Znam Maćka. Gdybyś próbowała się tłumaczyć, nakręciłabyś go tylko, a wtedy nie dałby nam spokoju. A tak jutro nie będzie o tym pamiętał. Lubię go, ale bywa upierdliwy.

Przez chwilę szli w ciszy. W końcu jednak Alek przełamał ten nieznośny dla obojga stan i zaczął snuć opowieść o niezapomnianych szkockich wakacjach. Kiedy emocjonował się Edynburgiem, widzianym z nawiedzanego przez niego niemal każdego dnia Calton Hill, nieopatrznie, a może całkiem zamierzenie po raz pierwszy, w bardzo

zmysłowy sposób dotknął dłoni Zuzy, a czując, że zareagowała, złapał ją mocno za rękę.

Londyn nocą, nawet w grudniu, wcale nie był taki pusty, jak mogłoby się wydawać. Metropolie nie chodzą spać. Zuza z Alkiem mijali więc wiele osób zmierzających na imprezy, spacerujących bez celu, spieszących do pracy i do domu. Na nikogo jednak nie zwracali uwagi. Szli w sobie znanym kierunku, skupiając się tylko i wyłącznie na obecności tego drugiego, na ciepłe dłoni, na spłyconym oddechu, na czasem wymuszonym śmiechu. Oboje czuli narastające napięcie i zbliżanie się czegoś nieuchronnego, przed czym żadne z nich się nie wzbraniało, ale na co jednocześnie nie miało odwagi się w pełni otworzyć.

Tuż przed ich marnym hotelikiem Alek zatrzymał się. Objął Zuzannę spojrzeniem tak płomiennym, że aż zaschło jej w gardle. Zauważył, że zwilżyła wargi. Przymknął powieki, po czym bardzo delikatnie ujął jej twarz w dłonie. Jej niebieskie oczy jakby pociemniały, a włókienka w źrenicach zupełnie zniknęły. Pocałował ją namiętnie, czując, jak poddaje się jego woli. Kiedy oderwał się od jej ust, przytknął czoło do jej czoła i uśmiechając się szelmowsko, złapał ją za dłoń i pociągnął do budynku.

Nie czekali na windę, tylko bez słowa wbiegli na czwarte piętro. Zdyszani stanęli przed drewnianymi drzwiami oznaczonymi tabliczką „42”. Aleksander spojrzał pożądliwie na Zużę i zaczął ją zmysłowo całować, rozpalając jej ciało do granic wytrzymałości. Nie myślała już wtedy racjonalnie, nie myślała o niczym. Jedyne, czego pragnęła, to znaleźć się w tym małym dwuosobowym pokoju, w którym jeszcze przez chwilę mogli być sami. Alek w pośpiechu szukał klucza, a kiedy go znalazł, ten spadł mu na podłogę, wydając metaliczny dźwięk. Aleksander zastygł. Podniósł klucz i schował go z powrotem do kieszeni.

– Co się stało? – Zuza spojrzała na jego zmarszczone czoło, nie rozumiejąc naglej zmiany nastroju.

– Co ja robię? – rzucił, patrząc przed siebie. – Nie mogę ci tego zrobić. Nie mogę...

– Czego nie możesz mi zrobić? – zapytała, łapiąc go za rękę.

Zamrugnął i zwilżył wargi, po czym osunął się na podłogę.

– Przepraszam. Naprawdę nie chciałem.

Zuza, totalnie skołowana, usiadła obok niego. Próbowwała uspokoić zbyt szybko bijące serce, biorąc kilka głębokich oddechów. Starła się też w jakiś dziwnie przyspieszony sposób poukładać wszystko, co przed momentem się wydarzyło, by zrozumieć gwałtowną zmianę zachowania Aleksandra.

– Zrobiłam coś nie tak?

– Ty? – spojrzał na nią. – Ty zrobiłaś wszystko jak należy. To ja wszystko spieszyłem.

– A możesz mi powiedzieć, o co dokładnie chodzi? – Zuza była już poirytowana.

– Jestem... zaręczony.

– Co?!

Alek złapał Zużę za rękę, ale ona mu ją wyrwała.

– Jesteś... zaręczony? Co ty pieprzysz?

– Tak.

– I teraz mi to mówisz? Po tym... – Zawahała się, szukając odpowiedniego

oschłego sformułowania. – ...wszystkim?

– Nie wiem, co we mnie wstąpiło. Jakbym zupełnie stracił rozum i przestał być sobą. Wciągnąłem w to wszystko ciebie... Sorry... Nie planowałem tego.

Zuza zaczęła głęboko oddychać. Miała na końcu języka ostre słowa, do których „frajder” i „dupka” na pewno się nie zaliczały, ale przygryzła wargę i ze wszech miar starała się opanować.

– Nic nie mówisz...

– A co chciałbyś usłyszeć?! – fuknęła.

– Że jesteś wkurwiona na mnie? Że jestem chamem? Nie wiem. Cokolwiek mogłabyś powiedzieć. Mogłabyś na mnie nawrzeszczyć, dać mi w pysk.

– A czy to by cokolwiek zmieniło?

– Nie, ale przynajmniej wiedziałbym, co czujesz.

– Moje uczucia w tej chwili nie mają chyba najmniejszego znaczenia.

– Zuza, naprawdę nie chciałem... Za dużo wypłem i...

– Nie pograżaj się. Lepiej nic nie mów... – Wstała i nie oglądając się, skierowała się do drzwi na drugim końcu korytarza.

Po chwili plasnęła w nie otwartą dłoń i przeklęła.

– Zaraz przyjdą. Możesz poczekać u mnie – rzucił Alek, orientując się, że Zuza nie miała kluczy.

– Nie bądź śmieszny! – parsknęła, starając się, by słowa, które z siebie wydobyła, choć odrobinę go zapiekły.

– Ał! – odpowiedział, siląc się na dowcipny ton. Nie odniósł jednak zamierzonego rezultatu, bo Zuza obrzuciła go piorunującym spojrzeniem.

Usiadła pod drzwiami i starając się czymś zająć palce, zaczęła rysować opuszkami kółka na dzinsach.

– Mam piwo i orzeszki.

– Daj mi spokój! – warknęła.

Alek wstał, otworzył drzwi do swojego pokoju i przystanąwszy w progu, spojrzał jeszcze raz w stronę Zuzy.

– Chodź, nie siedź tam.

– Spadaj!

Bez słowa zniknął w pokoju, zamykając za sobą drzwi, przez co Zuza poczuła się jeszcze bardziej upokorzona. Głęboko westchnęła i już zaczęła prawić sobie wyrzuty za nadmierną ufność facetom, kiedy Aleksander ponownie pojawił się w korytarzu. Żwawym krokiem podszedł do niej, z dwoma butelkami piwa i puszką z orzeszkami.

– Mogę? – zapytał, wskazując miejsce obok.

– Nie.

– To usiądę.

– Daj mi spokój, do jasnej cholery! Chcę być sama!

– Tylko na chwilę. Zaraz sobie pójdę, okej?

– Wcale nie jest okej! Jak możesz w ogóle używać słowa „okej”?! Najpierw robisz durne podchody, a na koniec mówisz, że jesteś zaręczony?! To jest na serio chore, wiesz?

– Wiem i naprawdę jest mi głupio. Emmm... – Otworzył butelkę i podał ją Zuzce.



– Nie mam pojęcia, co we mnie wstąpiło... To znaczy w sumie wiem.

– Co wiesz?

Alek spojrział na Zużę i pokiwał głową, jakby nieoczekiwanie zrozumiał jakąś życiową mądrość.

– Jesteś po prostu świetna.

– Taaa...

– Serio.

– I tak niczym mnie nie udobruchasz. Jestem na ciebie wkurzona.

– Wcale nie próbuję cię udobruchać. To są po prostu fakty.

– To skończ z tymi faktami, bo są całkowicie zbyteczne. Niczego nie zmienią.

– Wiem, ale może jednak... – Alek zaczął obracać butelkę w rękach, powodując, że piwo speniło się.

Upił łyk i usiadł naprzeciwko Zuży. Uniosła pytająco brwi.

– Może po prostu pogadamy.

Zuza przymknęła oczy, policzyła do dziesięciu. Pomyślała, że najchętniej powiedziała by Alkowi, aby spadał, żeby po prostu zniknął, ale kiedy otworzyła oczy, całkowicie wbrew sobie wydusiła z siebie najzwyczajniejsze „okej”.

*Bezpieczna przystań*

– Gadaliśmy do trzeciej. Co najmniej jakbyśmy byli starymi przyjaciółmi, którzy nie widzieli się dłuższy czas i chcieli nadrobić zaległości.

– Ale?

– Na odchodnym obiecaliśmy sobie już więcej ze sobą nie gadać.

– I nie mów, że to się udało? Tak po prostu sobie to obiecaliście i po sprawie?

– Tak jakby. Nie było innego wyjścia. Nie zapominaj, że on miał się żenić.

– Taaa... Klasyczne męskie rozdwojenie jaźni. Niby się żeni, a niby skok w bok zalicza. – Przyjaciółka zaśmiała się sarkastycznie.

– Przestań, żadnego skoku w bok nie było.

– I całe szczęście, bo jeszcze coś by z tego było.

– Potwornie mnie do niego ciągnęło... Ale zaraz po powrocie z Anglii znowu zeszałam się ze Stawskim, a w wakacje był już ślub.

– Nawet mi o nim nie wspominaj. Gdybym na swojej drodze spotkała twojego eks, dostałby ode mnie w ryj.

– Za co?

– Za co, za co?! – fuknęła Alina. – A mało tego? Za całokształt!

– Daj spokój. Ja już się z niego wyleczyłam.

– I chwala Bogu, ale nadal nie mogę zrozumieć, po kiego tyś za niego się w ogóle brała?

– Nie mam pojęcia. Może to miało jakiś związek z Alkiem. Wiesz, poczułam się odrzucona, a Robert czekał, obsypał mnie kwiatami, przeprosił, złożył kilka obietnic i wystarczyło.

– Cwaniak. Wiedział, jak ciebie znowu urobić. Młodej laski mu się zachciało albo... – zrobiła minę, jakby właśnie dokonała ważnego odkrycia – ...to ciebie ciągnie do facetów, z którymi nie powinnaś, broń Boże, się wiązać.

– Zapewne masz rację.

– Jasne, że mam! – Alina wyduła usta. – Nie ma chyba osoby, która znałaby cię lepiej ode mnie. I dlatego, proszę cię, uważaj z tym gościem.

– Nie mam na co uważać.

– Nie gadaj, Zuza, bzdur! Widziałam was, a raczej ciebie i mówię: po prostu uważaj.

– Jutro się rozjeżdżamy. Temat sam się skończy.

– To się okaże.

– Nie interesują mnie żonaci faceci. To się nie zmieniło.

– I dobrze. Wiesz, że zależy mi na tobie. Nie chcę, żebyś wpakowała się w jakieś szambo, a żonaty facet oznacza wielkie szambo.

– Daj spokój! Nie mam dwudziestu czterech lat, ale czterdzieści dwa. Panuję nad

tym.

– Tak samo jak ja nad czekoladowym nałogiem. Tylko pytanie się pojawia: skąd u mnie aż dwadzieścia kilogramów nadwagi? Zresztą, zrobisz, co będziesz chciała. Tylko żebyś potem nie płakała mi w rękaw, jak coś się znowu pochrzani.

– Nic się nie pochrzani, obiecuję.

– Za każdym razem obiecujesz, ale ty po prostu masz słabość do dziwnych, uwikłanych facetów.

– Uwikłanych?

– No, a jak ich inaczej nazwać? Piotrek Sawczuk bardziej kochał swoją mamusię, Igor... nie pamiętam nazwiska...

– Drywa.

– No właśnie. Dla niego najważniejsze były pieniądze. Pamiętam tego całkiem porządnego Bartka Sawickiego, który jednak był oddany swojej pracy tak bardzo, że ciągle sama w domu siedziałaś. Mam dalej wymieniać? Bo kilku jeszcze mi zostało.

– Nie musisz. Teraz jest lepiej, nie zauważyłaś? Już dawno nie wpakowałam się w żaden dziwny związek.

– A jak niby miałybyś się wpakować w cokolwiek, skoro unikasz facetów?

– Spotykam się z Grzegorzem.

– Daj spokój! Grzegorz to jest bezpieczna wymówka dla ciebie, nic więcej. Masz ochotę na seks, to się z nim umawiasz, a jak nie masz, to nawet nie odbierasz od niego telefonu.

Zuza uniosła brwi. Alina zawsze była bezpośrednia, ale w stosunku do niej rzadko okazywała aż tak bolesną szczerość.

– Mi to nie przeszkadza, tylko że ten chłop długo tak nie pociągnie. Żalił mi się, i to nie raz. On by chciał czegoś więcej.

– Wiem, ale...

– Nie kochasz go, to pewnie chciałaś powiedzieć, ale zrozum, że czasami nie trzeba kochać, żeby być szczęśliwym.

– Ja chyba tak nie potrafię.

– A może spróbuj. Grzesiek to bezpieczna przystań. Jest spokojny, wolny, zdrowy... – Alina parsknęła, a za nią również Zuzanna.

– Udało ci się to. Zdrowy...

– No, ale wiesz, co mam na myśli. Grzesiek to porządny facet, którego powinnaś porządnie traktować.

– Ja go naprawdę lubię, ale to za mało, żeby z nim być. To dobry kumpel.

– Skoro to tylko kumpel, przestań robić mu nadzieję na coś więcej i, do cholery, nie chodź z nim do łóżka! Wykończysz chłopca!

– Wiem.

– I dobrze, że wiesz, choć ja szczerze wątpię, żeby za tym szło coś więcej! – Alina popukała się w głowę. – Ty masz problem z racjonalnymi decyzjami.

– O co ci dokładnie chodzi?

– Ano o to, żebyś lepiej wybierała sobie obiekt westchnień.

– Tym razem do nikogo nie wzdycham. Aleksander Baczyński to przeszłość.

Obiecuję, że w nic się nie wplączę.

– Zuzka, w sprawach sercowych lepiej niczego nie obiecuj. Jak cię to cholerstwo dopadnie, miłość mam tu na myśli, to żadne obietnice nie pomogą.

## Gorycz

Zuza pojawiła się na kolacji na ostatnią chwilę, tak jak zaleciła jej Alina. Skubnęła sałatki z brokułami, wypila filiżankę zielonej herbaty i wyszła. W drodze powrotnej do hotelowego pokoju natknęła się na Grzegorza. Najwyraźniej na nią czekał, bo kiedy zjawiała się w holu, od razu do niej wystartował.

- Zajęta dzisiaj byłaś – powiedział z lekkim wyrzutem.
- Wszyscy byliśmy zajęci.
- Ale ty chyba szczególnie.
- Być może... – odparła, nie chcąc drażnić tematu.
- A teraz? Teraz znajdziesz chwilę? Zarezerwowałem stolik.

Zuza spojrzała na salę kawiarnianą. Pękała w szwach.

- Jest koncert i muzyka, którą lubisz.

Zuza raz jeszcze omiotła salę wzrokiem i widząc na niej same obce twarze, zazwyczaj dużo starszych osób, przytaknęła. Grzegorz zaprowadził ją do jedyne wolnego stolika, na którym stała metalowa tabliczka z napisem „REZERWACJA”, i z malującym się na twarzy zadowoleniem złożył u kelnerki zamówienie na dwie lampki chardonnay.

- Chcesz coś do wina?
- Nie, dzięki. Jestem po kolacji.

– A może powinienem zamówić całą butelkę? – zapytał, siląc się na niepasujący do niego nonszalancki ton głosu.

Zuza spojrzała na niego ze zdziwieniem.

- Lampka wystarczy.

Oklaski, które pojawiły się po wejściu szpakowatego mężczyzny, ubranego w elegancki, grafitowy garnitur, ucięły rozmowę na dobre. Muzyk przedstawił się, opowiedział krótką anegdotkę wprowadzającą zebranych w klimat muzyki Franka Sinatry i rozpoczął koncert. Zuza wygodnie rozsiadła się na krześle i popijając wino, przymknęła oczy. Frank Sinatra kojarzył jej się z matką. Słuchała go wieczorami, kiedy ojciec nie wracał na noc. Zagłuszała wewnętrzne krzyki tęsknymi nutami i płakała.

- Co się dzieje?

Szept Grzegorza wyrwał ją ze wspomnień. Zwróciła głowę w jego stronę i całkowicie przez przypadek zobaczyła coś, co sprawiło, że zastygła. Przy tylnym wejściu stał Alek. Pewnie nie byłoby w tym niczego dziwnego – ciekawskich, których przyciągał ciepły baryton, pomimo braku miejsc siedzących ciągle przybywało, Alek jednak nie był sam. W jego tors wciskała się Małgorzata Swacińska, organizatorka porannego szkolenia. Ubrana w spódniczkę ledwo zakrywającą pośladki, niebotycznie wysokie szpilki i bluzeczkę odsłaniającą więcej, niż powinna, co rusz obdarowywała go tęsknym spojrzeniem. Zachowywała się jak piesek, który nie widział swojego pana od kilku

godzin.

Zuza pomyślała, że ta filigranowa dziewczuszka, która przy niezbyt sprzyjających wiatrach mogłaby pewnie być jej córką, na pewno nie była żoną Alka. Jego żona kończyła przecież studia razem z nimi i wyglądała zupełnie inaczej. Czyli? Czyli Małgorzata Swacińska była jego kochanką...

„Ciekawe, co by na to powiedziała jego żona? A jej szef? Romans z wykładowcą...” – zastanawiała się.

Poczuła ukłucie w podbrzuszu i natychmiast odwróciła głowę. Nie powinna czuć złości, a jednak... Widok Aleksandra z inną kobietą nieoczekiwanie ją zabolął i wzbudził emocje, których zdecydowanie się nie spodziewała.

– Powiesz mi, co jest grane? – Grzegorz pochylił się ku niej.

– Wspomnienia.

Ponownie przymknęła oczy, choć tak naprawdę jedyne, czego pragnęła, to spojrzeć w prawo i upewnić się, że to, co przed chwilą dojrzała, było zaledwie przywidzeniem, a nie drażniącą rzeczywistością.

*Pijackie opowieści*

Po tym, co zobaczyła w kawiarnianej sali, Zuza miała w sobie tyle złości, że choć wcześniej wcale tego nie chciała, wybrała się na późnowieczorną imprezę na kręgielni. W obcisłych skórzanych spodniach, podkreślających jej szczupłą sylwetkę, i w czarnej bluzce z głębokim dekoltem, którą ubierała bardzo rzadko, wzbudziła prawdziwą ciekawość Aliny.

– I że niby ci na nim nie zależy, tak?

– Przecież dobrze mnie znasz, więc wiesz najlepiej.

– Nie rób głupot! – Alina uniosła się. – Będziesz żałowała!

Zuza wstała, wygładziła bluzkę na biodrach i zrobiła obrót na pięcie. Szeroko się uśmiechnęła i ostentacyjnie poprawiła sobie stanik.

– Robię to tylko dla siebie.

– Taaak? – rzuciła Alina z przekorą w głosie.

– Umówiłam się z Grześkiem.

– Jasne. Z Grześkiem umawiałaś się ile? Sto tysięcy razy i nagle postanowiłaś dla niego się tak odstawić? Przestań!

– Przecież sama kazałaś mi zacząć go inaczej traktować.

– Zuzka, nie przeginaj. Nie jestem idiotką, widzę, co kombinujesz.

– A może pewnego dnia coś się zmieniło? Może postanowiłam się w końcu zadeklarować?

Alina pokręciła głową i uśmiechnęła się z przekorą.

– Zrobisz, jak uważasz. Wiesz, że jestem tolerancyjna, a ciebie będę wspierać, nawet jakbyś coś odpieprzyła. Tylko jeszcze to przemyśl. Masz czas.

– Alinko... – Zuza podeszła do przyjaciółki i cmoknęła ją w policzek. Alina poczuła od niej silną woń alkoholu. Spojrzała na nią badawczo. – Szanowny pan Aleksander Baczyński ma żonę oraz... – Zuza zaczęła histerycznie się rechotać – ...kochankę, więc sama rozumiesz, nic nam nie grozi. On jest kompletnie, całkowicie i bez reszty zajęty...

\*

Alina nigdy się nie myliła co do Zuzy. Jej najlepsza przyjaciółka rzeczywiście ubrała się nadzwyczaj seksownie nie ze względu na Grzegorza, lecz Alka, o którym po prostu nie mogła przestać myśleć.

Ku jej rozczarowaniu, nie dostrzegła go jednak ani w pubie, ani w kręgielni. Liczyła na to, że odegra się na nim, wzbudzi w nim zazdrość, nadmiernie adorując Grzegorza. Z jej planów jednak nic nie wyszło, z adorowania Grzegorza również, bo choć pewnie on byłby zachwycony, ona nie miała na to najmniejszej ochoty.

Nabrała natomiast szczerzej chęci do gry w kręgle, choć szczególnie za nią nie

przepadała. Prawda była taka, że nigdy dobrze jej nie szło. Tym razem jednak, ku ogólnemu zdumieniu wszystkich, a także jej samej, zaliczała strike'a za strike'iem, gromiąc zarówno Szymona, jak i Grześka, którzy dotychczas między sobą toczyli boje o prymat.

– Przyznać się! Który z was dał jej lekcje i teraz tego żałuje?

Alina, sącząc kolejne piwo, naśmiewała się z bezradności mężczyzn, którzy im bardziej się starali, tym słabsze wykręcali wyniki. Niby cieszyli się z sukcesu nieoczekiwanej liderki, ale po ich minach widać było, że nowa prowadząca budziła w nich zazdrość.

– No, na pewno nie ja! – odezwał się Szymon, który zaczął usprawiedliwiać swoją niemoc odnawiającą się kontuzją nadgarstka.

– Czyli Grzegorz – stwierdziła Alina.

– To również nie moja zasługa, a raczej... – Grzesiek uniósł brwi – ...wina.

– No to mamy zagadkę! Skąd ta blondynka, nie obraż się kochana – Alina wysłała Zuzie całusa – dotychczas niedojda w tym niezrozumiałym dla mnie sporcie, nagle zrozumiała, o co w kręglach chodzi? A raczej: jak w nie grać, aby z twardzielami wygrywać?

– A może zawsze to wiedziałam?

– Wiedziałaś i po prostu z tej wiedzy nie korzystałaś? Aha... Czyli to tak, jakby mieć chłopca – Alina spojrzała na Jerzego, który od kilku minut siedział po jej prawicy – i w ogóle, pod żadnym pozorem, a nawet pod przymusem, nie korzystać z jego możliwości.

– Mów dalej... – wtrącił się Jerzy, a Alina dopijając do końca swoje piwo, zaśmiała się. – Jureczku, o używalności młotka mówię, wynoszeniu śmieci i masażu stóp. Jak dla mnie, to są czynności, które wam wychodzą najlepiej.

– Tylko te?

– Aż te! Chociaż, poczekaj. Dorzuciłabym jeszcze proste zakupy, ale koniecznie z listą w ręce, bo inaczej rady sobie nie dacie. No i mycie samochodu.

– Fiu fiu! – gwizdnął. – Sporo, ale ja bym coś jeszcze znalazł.

Alina dała swojemu rozmówcy najpierw kuksańca, a potem soczystego całusa. Jurek z zadowoleniem wyprężył pierś i nie pozostał jej dłużny.

– Przestańcie gorszyć! – Zuza zaśmiała się. – Macie dwa wolne pokoje. Do wyboru, do koloru.

– W sumie, to całkiem ciekawa perspektywa. – Jerzy spojrzał na Alinę, muskając wąsa. – Mógłbym ci coś poopowiadać.

Wszyscy buchnęli śmiechem.

– Już ty nikomu niczego nie opowiadaj. Lepiej ci wychodzi, jak nie papłasz.

Powiedziawszy to, Alina wysączyła ostatnie krople piwa, szepnęła coś przyjaciółce na ucho, wstała i pociągnęła Jurka w stronę wyjścia.

„Szczęściarze...” – pomyślała Zuza.

\*

Przed północą cała ekipa zaczęła zbierać się do pokoi.

– A może byś przyszła do mnie? – wybełkotał Grzegorz.



– O ile mi wiadomo, nie jesteś w pokoju sam.  
– Arkiem się nie przejmuj. To dobry kumpel, poczeka pod drzwiami.  
– Nie bądź śmieszny. Nie jesteśmy przecież dziećmi, żeby wywalać kogoś z pokoju na numerki.

– Ale... – Grzegorz stęknął przeciągle.  
– Poza tym jesteś tak pijany, że nic by z tego nie wyszło.  
– Nie przesadzaj! Dałbym radę.  
– Nie wiem tylko z czym... Pewnie ze ściągnięciem spodni nawet miałbyś problem.  
– Grzegorz zmarszczył czoło, starając się przy tym zrobić groźną minę.

Kiedy Zuza uporowała się z prawie nieprzytomnym kompanem, wyszła przed hotel, zaczerpnąć świeżego powietrza. Czowała, jak w głowie jej się kręci. Miała nadzieję, że chłodne muśnięcie październikowej nocy da jej ukojenie.

– Szukasz rozrywki?

Obok Zuzy, jak filip z konopii, wyskoczył mężczyzna w średnim wieku. Mętne spojrzenie wskazywało na stan dość poważnego upojenia. Zuza przyjrzała mu się dobrze i poznała jego twarz. Cały wieczór gapił się na nią. Siedział w łóży obok. Raz nawet próbował ją zagadnąć, ale głośna muzyka całkowicie go zagłuszała.

– Wszystko, czego szukałam, już znalazłam – odparła buńczucznie.

Natychmiast pożałowała swojej rozbudowanej odpowiedzi. Mogła przecież wydusić z siebie najzwyczajniejsze „nie”, które jednoznacznie zgasiłoby samcze zapędy mężczyzny.

– Czy to oznacza „tak”? – wybełkotał, siląc się na zalotną minę.

Zuza spojrzała na niego, pokiwała z niedowierzaniem głową i skierowała się do holu.

– Ej, poczekaj! I tak znam numer twojego pokoju! – usłyszała za plecami.

Obejrzała się. Mężczyzna w pośpiechu gasił papierosa. Wyglądał tak, jakby wstąpiły w niego nowe siły. Zuza przyspieszyła kroku. Nie mogła pozwolić sobie na czekanie na windę, bo facet, którego imienia nawet nie знаła, a który najwyraźniej liczył na coś więcej, niż powinien, na pewno by ją dopadł. Czując przyspieszone bicie serca i sploty oddech, wbiegła na schody.

– Ej, poczekaj, blondi! Nie udawaj niedostępnej!

Facet nie odpuszczał. Zaczął tarabanić się po schodach, cały czas nawołując Zużę i sprawiając, że ta naprawdę zaczęła się niepokoić. W głowie kotłowały jej się czarne myśli.

Najciszej, jak potrafiła, biegła w stronę swojego pokoju, nie zastanawiając się ani sekundy nad tym, co robi, jeśli zostanie w nim Alinę z Jurkiem w dwuznacznej pozie. Na drugim piętrze dostrzegła jednak kogoś, kto w oka mgnieniu zmienił jej plany. W korytarzowym zaułku siedział Alek i sącząc piwo, przeglądał komórkę. Gdy usłyszał jej pospieszne kroki, podniósł wzrok.

– Dokąd tak pędzisz? – zapytał, ale Zuza nie odpowiedziała, tylko uciszyła go znaczącym ruchem palca wskazującego.

Schowała się za ciężką kotarą tuż za jego plecami, starając się zastygnąć niczym manekin.

– Blondi szukam – usłyszała po zadziwiająco krótkiej chwili. – Nie widziałeś, kolego?

– Widziałem – odparł Alek, sprawiając, że Zuzie zachciało się siarczyście przekląć.

– Jest, o tu!

Przedłużająca się cisza sprawiła, że Zuza niemal wyskoczyła zza zasłony z zamiarem walnięcia Alka w pysk. O, tak! Nabrała na to wielkiej ochoty!

– Żarty se robisz? Nie mówię o jakiejś tam Marilyn Monroe, choć przyznam, że dupencja z niej pierwsza klasa była, poobrać bym taką, ale o blondi, która tędy przed chwilą przechodziła. Na numerek byliśmy umówieni.

– Na numerek?

– No, a jak! O tej porze raczej nie na kawę!

– W sumie...

– Gdzieś tu musi być. Widziałem ją dzisiaj chyba w dwieście czterdzieści dwa! – Zuza zadrżała. – Pójdę sprawdzić.

– Nie musisz!

– A to niby dlaczego?

– Bo to mój numer pokoju.

– Twój? – zapytał tamten, niedowierzając. – Dałbym głowę, że widziałem, jak przed kolacją blondi z niego wychodziła.

– No to głowę byś stracił. Z dwieście czterdzieści dwa wychodzili tylko stuprocentowi faceci.

– Żadnej blondi?

– Żadnej, ale... – Alek chrząknął nieco wyższym tonem. – Wychodził jeden blondyn.

– Nie, no przecież kobiety z facetem to bym nie pomylił!

– Na pewno? – Alek użył najbardziej zmysłowego tonu, jaki tylko znał. Zuza uśmiechnęła się, a słysząc, jak intruz zaczyna coś niespokojnie bulgotać pod nosem, miała szczerą chęć, by wyrzeć zza kotary i przyjrzeć się całej sytuacji. – Bo na dziś planów jeszcze nie mam...

– Chyba nie wydaje ci się, że jestem... – zająknął się tamten. – Ja w każdym razie na facetów nie lecę! – zakomunikował. Po chwili Zuza usłyszała pospiesznie oddalające się kroki.

– Możesz już wyjść – rzucił wyraźnie rozbawiony Alek.

Patrzył na nią, kiedy niepewnie wylaniała się z ukrycia.

– Nieźle go nastraszyłeś!

– A gdzie „dziękuję za uratowanie z rąk napaleńca”?

– Nie przesadzaj! Dałabym sobie z nim radę. Był pijany, ale nieszkodliwy.

– To ciekawe! Z jakiego zatem powodu tak przed nim zwiewałaś?

– Eeee... – zająknęła się, po czym odchrząknęła, uniosła brodę i nie patrząc Alkowi w oczy, wycedziła: – Po prostu nie chciało mi się z nim gadać.

– Marna wymówka.

– Ale prawdziwa.

– Czyli podziękowania mi się nie należą, tak?

– A dlaczego tak bardzo ci na nich zależy?

– Chciałbym usłyszeć to magiczne, dziękczynne słowo w twoich ustach – odparł, rozsiadając się w owalnym fotelu.

– Dziękuję. Zadowolony?

– Nawet bardzo. Masz ochotę na piwo? – zapytał, zaglądając za fotel. – Orzeszki też się znajdują.

Zuza obrzuciła go oburzonym spojrzeniem. Znowu zaczynał z nią pogrywać. Po wieczornym koncercie, kiedy zobaczyła go w towarzystwie Małgorzaty Swacińskiej, była na niego wściekła.

– Nie schlebiaj sobie, nie zamierzam z tobą spędzić nawet godziny.

– Sorry, ale chyba jesteś na mnie skazana. Jeśli dwieście czterdzieści dwa to rzeczywiście twój pokój, to w tej chwili jest tam jakaś parka. Niedawno zamówili szampana.

– Serio?

– Jak chcesz, to idź sprawdzić.

– Skoro rzeczywiście tak jest – zawahała się – to usiądę.

– Czyli mój urok osobisty nadal działa...

– Twój urok osobisty... – zaśmiała się teatralnie. – A kto ci powiedział, że go masz?

– Oooo! – Alek wyprostował się i uniósł prawą brew. – Pazurki ci przez wieczór wyrosły! Z tej strony cię nie znałem.

– No to już poznałeś! Nie jestem pustą blondynką, jeśli to miałeś na myśli.

– O tym akurat nie pomyślałem. Lubię blondynki, nie powiem, ale wcale nie dlatego, że są puste.

Zuza spojrzała na Alka z politowaniem. Usiadła naprzeciwko i założyła nogę na nogę, wkładając w ten ruch maksimum seksapilu.

– Trudno nie zauważyć, że lubisz blondynki – stwierdziła, okraszając słowa nutą złośliwości. – Szczególnie te sporo młodsze, co?

– Jesteś zazdrosna?

– Przestań! A niby dlaczego miałabym być? Możesz robić, co ci się podoba i z kim ci się podoba.

– Widziałaś mnie z... – zawahał się. – ...z Goską?

– Nawet nie pamiętasz jej imienia?

Uśmiechnął się zadziornie.

– Lubię patrzeć na twoje waleczne „ja”. Robią ci się wtedy takie fajne dołeczki w policzkach.

– Wiesz co? Idź lepiej do tej swojej kochanki i pooglądaj jej zmarszczki, okej? Zmęczona już jestem i jakoś nie chce mi się walczyć z tobą na słowa. – Spojrzała na zegarek.

Alek nieoczekiwanie spowaźniał, wyciągnął zza fotela butelkę z piwem, otworzył ją i podał kobiecie.

– Nie, dzięki – odparła. – Dziś i tak za dużo wypiałam.

– Ale to jest to samo piwo, co wtedy.

– Co kiedy? Co masz na myśli? – zapytała, choć doskonale wiedziała, o jakiej

sytuacji mówił.

– Piliśmy je w Londynie.

– Hmm... Nie przypominam sobie. Poza tym, nie wydaje mi się, abyśmy mogli tam pić Heinekena – odparła, starając się, aby jej słowa brzmiały nonszalancko. – Po prostu nie pamiętam każdej pierdoły z tamtego wyjazdu.

– Przecież ty masz pamięć idealną!

– Widocznie nie do wszystkich rzeczy!

– A ja, choć to zaskakujące, z tamtego wyjazdu pamiętam każdą pierdołę.

Zuza wzięła do ręki butelkę. Upiła spory łyk i zaczęła ją obracać w dłoniach.

– Z jakiego niby powodu pamiętasz? Przecież ten wyjazd dla ciebie nic nie znaczył!

– Wiesz – powiedział po chwili, w której słychać było tylko jakieś odległe dźwięki dochodzące z recepcji – może i rozśmieszam ludzi, potrafię ich ponoć nawet do łez doprowadzić, ale błaznem, takim prawdziwym, okazałem się w życiu tylko kilka razy. Pierwszy raz wtedy, w Londynie, na korytarzu pewnego marnego hoteliku dla studentów. I właśnie ta błazenada prześladowuje mnie przez ostatnie dziewiętnaście lat.

– Nie do końca rozumiem, co masz na myśli. Mógłbyś mnie oświecić?

– A muszę?

– Skoro zacząłeś ten wątek?

Alek przecesał palcami zmierzwiłone włosy, ściągnął brwi. Przez głowę przebiegło mu wiele słów, których jednak nie miał odwagi wypowiedzieć.

– Jestem na siebie zły za to, co się wtedy stało.

– To zrozumiałe.

– Niby dlaczego?

– Miałeś prawie żonę, którą prawie zdradziłeś.

– Hmm... Gdybym wtedy ją zdradził, być może nie doszłoby do małżeństwa, którego teraz prawie już nie ma.

– Jak to?

– Rozwodzimy się.

– Przykro mi.

– Niepotrzebnie. – Alek upił kolejny łyk piwa, jakby miało mu to pomóc w stłumieniu przykrych wspomnień. – Od początku było nie tak, ale cóż...

– No to witaj w klubie. – Zuza wyciągnęła w jego stronę butelkę z piwem. Alek stuknął o nią swoją. – Moje małżeństwo nie przetrwało nawet trzech lat.

– Wiem.

– Wiesz?

– Takie wieści się rozchodzą. Nie zapominaj, że profesor Stawski to znany gość.

– No tak... Uczelniane plotki... W tym zakłamanym światku nic się nie ukryje.

– Od razu zakłamanym! Taki sam świątek, jak każdy inny, tyle że przepływ plotek szybszy!

Roześmiali się, niwelując jakąś sztywność, która jeszcze przed momentem była wyraźnie wyczuwalna. Wyglądali niemal jak dwoje kumpli, którzy spotkali się po latach i po trwającej chwilę niezręczności, na nowo odkryli wspólny język.

– Ty przynajmniej rozwiodłaś się bezboleśnie, a u mnie ciągnie się to już dwa lata,

z separacją jakieś sześć.

– Rzeczywiście, mój drogi małżonek miał parcie na czas, bo miłość jego życia, o której dowiedział się dwa miesiące wcześniej, już mu nosiła wymarzonego potomka.

– Słyszałem, że ma dwóch synów.

– Nawet trzech. Kacper, Melchior i...

– Baltazar? – zapytał ironicznie.

– Całe szczęście, że aż tak swojego syna nie skrzywdził i dał mu na imię Amadeusz.

– Ja już chyba wolałbym Baltazar. Groźniej brzmi.

Zuza mruknęła i upiła kolejny łyk piwa.

– Jesteś szczęśliwa? – zapytał niespodziewanie.

Spojrzała na niego uważnie. Nie wiedziała, o co dokładnie pytał, jaki kontekst miał na myśli. Poczowała jednak, że to nad wyraz poważnie wypowiedziane pytanie i filtrujące spojrzenie, które zawsze ją onieśmielało, sprawiły, że opary alkoholu, które przed chwilą jeszcze ją mroczyły, ulotniły się.

– Staram się być, ale różnie to bywa.

– A twój facet?

– O co konkretnie pytasz?

– O twojego faceta – podkreślił.

– O mojego faceta?

– Nie udawaj.

– Lubię mężczyzn, ale tylko na chwilę. Tak jest bezpieczniej i wygodniej. –

Spłoszyła się swoim wyznaniem i natychmiast spojrzała na zegarek. – Zmykam już.

– Nie idź.

– Jestem naprawdę zmęczona – skłamała i poczuła, jak pąsowieje.

– Proszę... – wyszeptał tak łagodnie i błagalnie, że nie potrafiła mu się sprzeciwić.

Zapanowała niezręczna cisza.

– Zuza – odezwał się w końcu, a ona spojrzała na niego. – Naprawdę żałuję...

– Ale czego?

– Ciebie... Że tak późno się spotkaliśmy i w takim momencie... Że... że nie mogliśmy...

– Tak miało być – Zuza weszła mu w słowo. – Czasami lepiej, że coś się nie zaczęło, bo nie wiadomo, jak by się skończyło.

\*

O piątej nad ranem na korytarzu pojawiła się sprzątaczką. Spojrzała na tuzin butelek po piwie zalegających pod stolikiem, cztery filiżanki po kawie, puszkę orzeszków i dwie torebki po paluszkach. Nieznacznie uniosła brwi, po czym wydusiła z siebie ciche „dzień dobry” i przemknęła w głąb korytarza.

– Aż tak źle wyglądamy?

– A czy to ważne?

– W sumie...

– Co powiesz na spacer o świcie?

Zuza spojrzała w okno. Przygryzła wargę i powróciła wzrokiem na Alka. Miała

wielką ochotę na przechadzkę, nie pamiętała już, kiedy ostatni raz robiła to o wschodzie słońca.

– Chyba powinnam wrócić do pokoju – powiedziała wbrew sobie. – Aż boję się pomyśleć, jak mizernie muszę teraz wyglądać.

– Nie jest tak źle.

– Dzięki, to naprawdę budujące.

– Nie o to mi chodziło. Wyglądasz... Naprawdę świetnie wyglądasz.

– Taaa... Chyba jednak pójdę się zdrzemnąć. Będę nieprzytomna, a przede mną droga powrotna do Szczecina.

Zuza mówiła bardzo powoli, jakby nie chciała, by moment, w którym odwróci się i najzwyczajniej w świecie pójdzie do pokoju dwieście czterdzieści dwa, nastąpił.

– Nie idź jeszcze, proszę – Alek użył zaskakująco tęsknego tonu.

– Muszę...

Mężczyzna wstał i zbliżył się do niej. Złapał ją za dłoń, a nie czując z jej strony żadnego oporu, drugą dłonią dotknął jej policzka. Zuza lekko drgnęła i przymknęła powieki. Oczami wyobraźni natychmiast powróciła do Londynu, do chłodnego wieczoru i gorących doznań, które, pomimo iż tego nie chciała, głęboko zapadły w jej pamięci. To wspomnienie nieoczekiwanie ją otrzeźwiło i sprawiło, że na chwilę wstrzymała oddech.

– Spróbujmy... – usłyszała szept Alka.

Natychmiast otworzyła oczy i zobaczyła dwa szare błyszczące punkty, wpatrujące się w nią. Pokręciła przecząco głową, a kiedy chciała wytłumaczyć się, Alek zasłonił jej usta dłonią.

– Nie mów „nie”, proszę.

Zuza wysunęła się z jego objęć i stanęła obok.

– Nie mam w sobie siły na kolejny związek i nie mam w sobie wiary, że ten byłby lepszy od poprzednich.

– A gdyby taki był?

Z twarzy Alka zniknął charakterystyczny nonszalancki uśmiešek.

– Nie potrzebuję być z kimś na chwilę.

– Ja też nie.

– Alek, zdajesz chyba sobie sprawę, że marny z ciebie gwarant trwałego związku – dodała. – Jakbyś nie pamiętał, to ci przypomnę, że na twoim łóżku, dokładnie w tym momencie, śpi sobie śliczna blondyneczka, z którą kilka godzin temu uprawiałeś, jak mniemam, upojny seks.

– Ona nic nie znaczy.

Zuza westchnęła, mocno ścisnęła dłoń Alka i uśmiechnęła się.

– Nie chciałabym, abyś kiedykolwiek do jakiegokolwiek blondynki, brunetki czy rudej powiedział tak o mnie. „Ona nic nie znaczy” to chyba najbardziej bolesne słowa, jakie kobieta może usłyszeć. I nie mów, proszę, że o mnie nigdy byś tak nie powiedział, bo to trywialne. – Drżącą dłonią dotknęła jego policzka. – Jesteś najcudowniejszym facetem, z którym prawie byłam, i chciałabym, żeby tak właśnie zostało, żeby była jakaś tajemnica, jakiejś „prawie”.

Cmoknęła go w policzek i choć całą sobą pragnęła zanurzyć się w jego ustach,

szybko się oddaliła.

– I tak będziemy kiedyś razem – rzucił za nią.

– Wątpię – odpowiedziała, nawet się nie odwracając.

*Ucieczka*

Zużę obudził dźwięk tłuczonego szkła. Zapaliła lampkę nocną i rozejrzała się po pokoju. Zegarek wskazywał szóstą dwie. Na łóżku obok, z poduszką na głowie, w najlepsze spała Alina. Pochrapywała.

Zuza wstała, związała włosy w kitkę, założyła szlafrok i wyjrzała na korytarz. Przywitała ją cisza i całkowita pustka. Przez chwilę nasłuchiwała, po czym wróciła do pokoju.

„Mam przywidzenia” – pomyślała.

Zanim zdążyła z powrotem położyć się do łóżka, jej uszu ponownie doszedł ogłuszający huk tłuczonego szkła. Zerwała się i wyszła na korytarz. Tak jak poprzednio, i tym razem panowała na nim głucha cisza. Spojrzała w jedną stronę, potem w drugą. Nie dostrzegła żadnej osoby, żadnego ruchu. Postanowiła zostać na korytarzu, jakby czekała na krytyczny moment, w którym nastąpi jakieś trzęsienie ziemi.

Tak też się stało, bo po chwili znowu usłyszała ten sam, jazgotliwy dźwięk. Natychmiast skierowała się w stronę jego źródła. Szybkim krokiem, czując przyspieszone bicie serca, przemierzała korytarz. Rozglądała się, ale nikogo nie dostrzegła. Nawet szczeliny w drzwiach, która zdradziłaby, że ktokolwiek poza nią również coś usłyszał.

To, co zobaczyła na końcu korytarza, całkowicie ją zaskoczyło. W romboidalnym holu, którego wcześniej nie widziała, stała grupa ludzi ubranych w nieskazitelnie białe, powłóczyste szaty. Swoim zachowaniem zdradzali wielkie rozemocjonowanie. Zuza wyraźnie widziała, jak gestykują, jak składają usta do słów, a nawet krzyków, ale... niczego nie słyszała. Zupełnie jakby znajdowali się w jakiejś szczelnej bańce, do której ona nie miała dostępu.

Zaczęła przeciskać się między nimi, pozostając całkowicie przez nich niezauważoną. Dotykała ich, szturchała, a oni zachowywali się tak, jakby niczego nie czuli. Kiedy dotarła w końcu do pierwszego rzędu, całkowicie ją zamurowało. Przed nią, w identycznej białej szacie, stał Alek. W ręku dzierżył wielki młot, przypominający atrybut pogańskiego boga.

– Jesteś. W końcu – powiedział, patrząc jej prosto w oczy. – Wiedziałem, że mnie usłyszysz.

Uniósł młot. Zrobił to z taką łatwością, jakby wykonano go z waty cukrowej. Zamachnął się i cisnął nim w wielką taflę szkła znajdującą się za jego plecami. Huk zupełnie Zużę ogłuszył; ukucnęła i zasłoniła uszy.

– Co tu się dzieje? – zapytała po chwili, okazując niepokój. Rozejrzała się. Nikt poza Alkiem nadal jej nie zauważał. – Co to za inscenizacja?

– Podaj mi rękę!

– Niczego ci nie podam, dopóki nie powiesz, o co tu chodzi!

Alek zbliżył się do Zuzy na krok.



– Nigdy już nie będziesz sama!

– Ale ja nie jestem sama!

– Teraz już nie!

Alek silnie złapał Zużę za rękę, wykonał kilka kroków w tył i stanął na krawędzi ramy okiennej, którą przed momentem pozbawił szyby. Kobieta poczuła podmuch zimnego powietrza, a potem doświadczyła najbardziej przerażającego i zarazem ekscytującego uczucia w swoim życiu. Spadała w otchłań.

\*

Zuza poczuła mocne szarpnięcie. Usiadła na łóżku. Przed oczami latały jej ciemne plamki.

– Ale żeś mnie nastraszyła! – Głos Aliny dobiegał z oddali. – Czego tak się darłaś? Co ci się śniło?

– Jakiś koszmar... – wymamrotała.

– Domyślam się, że nie był to sen erotyczny, który akurat mi się przytrafił tej nocy.

– No raczej – westchnęła. – To był... bardzo realistyczny koszmar.

– Musiał być wybitny i na dodatek trzymał cię jak cholera! Zmusiłaś mnie, żebym wstała i porządnie tobą potrząsnęła, bo same nawoływania nic nie dały.

– Chyba zginęłam.

Alina uniosła brwi i ze zrozumieniem pokiwała głową.

– Nienawidzę takich snów, nie cierpię. Po śmierci ojca – zająknęła się, a Zuza natychmiast przypomniała sobie tragiczne okoliczności, w jakich zginął ojciec Aliny – trzęsie mną na samą myśl o nich.

Wspomnienie ostatnich chwil ojca Aliny nawet dla Zuzy nie było niczym miłym. Czasami zastanawiała się nad tym, dlaczego tak porządni ludzie są tak niesprawiedliwie traktowani przez los. Andrzej Piotrowski został napadnięty w biały dzień na najruchliwszej ulicy Szczecina. Dwudziestokilkuletni oprych, który dopiero co wyszedł z więzienia, chciał mu wyrwać aktówkę, wierząc, że się na niej wzbogaci. W aktówce znajdowało się jednak coś cenniejszego dla ojca Aliny, niż pieniądze czy drogocенności. Były tam jego grafiki, które kreślił przez kilka wcześniejszych lat. Tamtego dnia szedł do zaprzyjaźnionego właściciela galerii, aby omówić z nim szczegóły pierwszego w życiu wernisazu. Oprych był mężczyzną zdecydowanie silniejszym i zwinniejszym od Andrzeja Piotrowskiego, jednak sześćdziesięciolatkowi nie można było odmówić waleczności. Szarpanina, trwająca dobrą chwilę, zebrała sporą grupkę gapiów, ale żaden z obserwatorów nie odważył się udzielić napadniętemu wsparcia. Andrzej Piotrowski w pewnym momencie nawet powalił młodego mężczyznę, wcisnął mu kolana w żebra i podduśił aktówką. Czuł, że zaczyna tryumfować. Wówczas stała się tragiczna rzecz, bo oprych wyjął z kieszeni nóż i w akcie desperacji wykonał kilka szybkich dźgnięć.

Ojciec Aliny wykrwawił się na oczach przechodniów, zanim zdążyła przyjechać karetka. Choć ludzie w końcu się otrząsnęli i rzucili mu na ratunek, nie dali rady skutecznie zaopatrzyć głębokich i rozległych ran. Obezwładnili za to mordercę, sprawiając, że trafił z powrotem tam, gdzie jego miejsce, i uratowali aktówkę, która stała się bohaterką gazet następnego dnia. „Aktówka i śmierć” oraz „Aktówka winowajczynią

zabójstwa sześćdziesięciolatka” – tak brzmiały nagłówki dwóch najważniejszych szczecińskich dzienników.

Aktówka stała się też inspiracją do nadania tytułu wernisażu, zresztą doskonale przyjętego, który ku pamięci Andrzeja Piotrowskiego zorganizowała Alina. Taki wernisaż organizowała ona zresztą potem każdego roku, dokładnie w rocznicę tragicznej śmierci swojego ojca.

– Miałam fazę na sen, w którym jakiś psychopata podcinał mi gardło, na dodatek na oczach podekscytowanego tłumu gapiów, zebranego na jakimś rozległym placu. Śniło mi się to cholerstwo przez jakiś rok – ciągnęła, próbując ukryć napięcie – aż zaczęłam leki nasenne brać, żeby wpadać w głębsze sny. Trochę to pomagało, ale i tak zdarzały się noce, w których budziłam się z krzykiem, a potem bałam się zasnąć – Alina wstała i podeszła do okna. Zapatrzyła się w dal, jakby szukała czegoś albo kogoś. Po dłuższej chwili odwróciła się, przeczesła palcami włosy i zaczęła trajkotać już po swojemu. – Jak już tak ciągle i wszystkim dookoła marudziłam o tej swojej bezsenności, ciotka Ewelina z Chorzowa zadzwoniła do mnie i powiedziała, że chłopca mi trzeba. I powiem ci, że jak się z Jurkiem skumałam, koszmary zniknęły.

– Marne pocieszenie.

– Znajdź sobie kogoś, żebyś nie skończyła jak ja. Na tabletkach i z nieprzespanymi nocami.

– To nie jest takie łatwe – westchnęła Zuza.

– Nie jest też takie trudne. Normalny, no... w miarę normalny facet wystarczy. Taki Grzesiek, powiedzmy.

– A ty znowu o nim?

– Może pomyśl o nim na poważnie. Przecież nie było ci z nim źle?

– Było dobrze, ale nie o to mi chodzi. Ten nasz związek tylko na początku był emocjonujący, później stał się po prostu poprawny i... taki nijaki.

– Ho, ho, ho! Kobieto, ty chyba zapomniałaś, ile masz lat. Dla porządku przypominam, że jesteś po czterdziestce.

– Nie musisz mi tego mówić. Doskonale o tym pamiętam i w sumie właśnie dlatego nie stać mnie już na coś, czego do końca nie chcę. Nie wiem, ile mi lat zostało, więc wszystko przemyślałam i postanowiłam, że przeżyję to, co przede mną, tak, jak chcę, a nie tak, jak wypada.

– No, no! Zmieniło ci się od wczoraj.

– Być może... – odparła Zuza enigmatycznie.

– Coś ty robiła, kiedy ciebie nie było w pokoju?

– Lepiej nie pytaj, a ja obiecuję, że nie będę dociekać, co ty robiłaś z Jurkiem w naszym pokoju, skoro stłukliście kinkiet.

Alina zaśmiała się rubasznie i mlasnęła co najmniej tak, jakby właśnie zjadła najwspanialszy kawałek czekoladowego tortu.

– Powiedz mi tylko, czy to nie przypadkiem sprawka tego Aleksandra Baczyńskiego? Czy to nie on ci w głowie namieszał?

– Za stara jestem, żeby mi w głowie namieszał – stwierdziła Zuza, choć w głębi serca czuła coś zupełnie innego.

– A mi się wydaje, że namieszał.

– Daj spokój, Alina. Namieszać to mi może podwyżka w robocie, bo nie będę wiedziała, czy kupić za nią skarpetki, czy rajstopy. Aleksander Baczyński to ktoś z przeszłości i tyle.

### *Śniadanie prawie na trawie*

Trzymając swoją przyjaciółkę pod rękę, Zuzanna zmierzała w stronę sali restauracyjnej. Gdyby nie Alina, która zmusiła ją do pójścia na śniadanie, pewnie wcale by się z pokoju nie ruszyła.

– Nie jestem głodna – próbowała ją przekonać.

– Jak możesz nie być głodna? Przecież śniadanie to dla ciebie najważniejszy posiłek. Baczyńskiego pewnie chcesz uniknąć, co?

Zuza głośno westchnęła i pokiwała głową.

– Nie potrafię ciebie okłamywać...

– Całe szczęście! Wystarczy, że faceci mnie okłamują. – Alina podeszła do Zuzy i pogładziła ją po ręce. – Żaden facet nie będzie ciebie ograniczał!

– Chcę go sobie z głowy wybić, ale to nie takie łatwe.

– Bo to facet, a oni wiedzą, jak te parszywe sidła zastawiać, żeby nas ogłuszyć. Jak chcesz go sobie z głowy wybić, to musisz mieć odwagę na niego spojrzeć.

– Jak nie będę go widziała, przestanę o nim myśleć. Tak mi się wydaje.

– Tak ci się wydaje? – Alina zrobiła skwaszoną minę i obrzuciła przyjaciółkę uważnym spojrzeniem. – Wiesz, co Zuza? Znam cię od jakiejś dekady, nawet dłużej, ale nigdy, ale to przenigdy nie widziałam u ciebie takiego małolackiego zachowania. – Westchnęła teatralnie i przedrzeźniając przyjaciółkę, dodała: – „Jak go nie będę widziała, przestanę o nim myśleć”. Ty musisz na niego spojrzeć, bo tylko w ten sposób podejmiesz decyzję, czego chcesz, kapujesz? – Zuza nie odezwała się. – Jeśli zaczniesz go unikać, on wcale nie zniknie.

– Ale nie będę o nim myślała.

– Tak ci się tylko wydaje. Nie myśli się o cieknącej rurze, o kredytach, a nawet o nadprogramowych kilogramach, ale faceci to zupełnie inna kategoria. Nawet jak na nich nie patrzysz, to i tak o nich myślisz, szczególnie wtedy, kiedy serce góruje nad rozumem.

Alina jeszcze przez chwilę wymądrzała się na temat swoich doświadczeń z facetami i tego, jak należy radzić sobie z rozterkami, które ich dotyczą. Zuzce było to jak najbardziej na rękę, bo gadatliwa przyjaciółka odciągała ją od myślenia o czymkolwiek, rozśmieszając i pouczając zarazem. Kiedy skończyła opowiadać anegdotę o swoim mężu, którą to Zuza знаła niemal na pamięć, korpulentna blondynka o brązowych oczach spojrzała na Zuzę wymownie.

– Zależy ci na nim.

– Na kim? – zapytała Zuza naiwnie.

– No nie wiem, na jakimś jednookim kosmicie, który na pobliskiej szopie wylądował? – rzuciła Alina, nie szczędząc sarkazmu. – Na Baczyńskim!

– Alina, błagam! Daj mi spokój. Ułożę to sobie.

– Czuję, że jest coś na rzeczy, mój nos mnie nigdy nie myli. Ten przystojniak.

Nie spodziewałam się, że jakikolwiek chłop ci tak w głowie może zawrócić. Toż ty nieobecna jesteś. Mruczysz tu i potakujesz, ale jakbyś mogła, to byś zwała w inne miejsce.

Zuza głośno westchnęła.

– Nienawidzę, jak jesteś taka upierdliwa – powiedziała zjadliwie, zabierając swoją rękę.

– Wiem i dlatego to robię – odparła nad wyraz spokojnie Alina, zgnijając z powrotem jej rękę. – Tylko w ten sposób jestem w stanie postawić cię do pionu, bo ty, dziewczyno, niepoprawną romantyczką jesteś, a ja wiem, jak z takimi trzeba gadać.

– Niby jak?

– Przecież mnie znasz! Kiedy dobre słowo nie działa, to przechodzę do tych soczystych i... mówię prawdę, choćby i najbardziej bolesną czy niewygodną. Prawda złości, wkurza jak diabli, ale potem uruchamia się coś, co niektórzy nazywają zdrowym rozsądkiem i... następuje eureka.

– Jaka eureka? O czym ty mówisz?

– Ano taka eureka, że w końcu zaczynasz racjonalnie myśleć. Widzisz sytuację taką, jaką ona jest, bez lukru, cukru pudru i błyskotek. Gadanie prosto z mostu ci pomoże.

Zuzanna nic nie odpowiedziała, pozwalając przyjaciółce ciągnąć wywód. Zdawała sobie sprawę, że Alina ma rację, bo przecież nikt nie spędzał z nią tyle czasu, ile ona. Żaden mężczyzna, żadna kobieta. Alina znała ją po prostu na wylot i nawet, jeśli Zuza nie wtajemniczyła jej w jakąś historię z przeszłości, jeśli miała jakiś sekret, to ona potrafiła jej doradzić, jak nikt inny.

Kiedy weszły do środka, tylko jeden stolik był wolny, tuż przy oknie, z dala od restauracyjnego zgiełku.

– Idealne miejsce – powiedziała Zuza.

– Daj spokój! Idziemy do naszych. Grzesiek nas woła.

Grzegorz rzeczywiście machnął w stronę kobiet, wskazując dwa wolne krzesła. Nie wyglądał specjalnie świeżo, miał podkrążone oczy, a przed sobą pusty talerz i dwie szklanki z sokiem pomarańczowym.

– Dzień dobry, kochani! Jak tam poranek? – Alina zagadała, sadowiac się przy ośmioosobowym stoliku. – Ciebie, Grzegorzu, nie pytam, bo po minie widzę, że ledwo dychasz.

Mężczyzna skwasił się.

– Coś mi zaszkodziło.

– I oczywiście nie był to alkohol, co? – Damska część grupy, wyglądająca na zdecydowanie bardziej wypoczętą, parsknęła śmiechem.

– Daj spokój, szkoda gadać... – odparł Grzegorz.

– Przejdzie ci – Alina poklepała go po ramieniu. – Zresztą, nie pierwszy i nie ostatni raz zdrowo zapiełeś.

– Przyniosę ci jajecznicę – zaproponowała Zuza.

– Dzięki, kochanie – odpowiedział, wymawiając słowo „kochanie” co najmniej tak, jakby właśnie spędzili ze sobą upojną noc.

Zuza spojrzała na niego i uśmiechnęła się nieznacznie. Od razu w myślach pojawiły

się słowa, które usłyszała od Aliny, że Grzegorz to porządny chłop.

W istocie, taki właśnie był, ale ona wiedziała już, że nie chce wiązać swojej przyszłości z tym „porządnym chłopem”. Tego akurat była pewna.

*Dziwny początek, zaskakujący koniec*

Kiedy się poznali na jednym z międzyszkolnych konkursów, w którym oboje zasiadali w komisji, Grzegorz był tak uczynny, że aż ją onieśmiał. Biegał po kawę, dodatkowe formularze, czyste kartki, kserokopie, a nawet po przekąski. Robił po prostu wszystko, co należało do obowiązków komisji oraz co w ogóle do niej nie należało, jakby chciał pokazać się nowo poznanej koleżance z jak najlepszej strony i przekonać ją do swojej zaradności, a nawet wielofunkcyjności. Po zakończonym konkursie zaprosił Zużę do pobliskiej pizzerii Pepperoni, a potem odprowadził do domu.

– Spotkamy się jutro? – zapytał, gdy stali pod klatką schodową wieżowca, w którym mieszkała.

– Jutro nie mogę – odpowiedziała, czując się odrobinę naciskana.

– A pojutrze? – nie dawał za wygraną.

– Nie wiem jeszcze.

– Bardzo chciałbym się z tobą spotkać.

– A nie uważasz, że to trochę za szybko? Oboje jesteśmy po przejściach. Zresztą, nie chciałabym się wypowiadać za ciebie, ja jestem po przejściach i ja chyba potrzebuję więcej czasu.

– Dla mnie to już trochę trwa. Zobaczyłem ciebie na tej konferencji dla anglistów w Poznaniu. Potem rozmawiałem z Aliną.

– Z moją Aliną?

– Tak. I ona mi o tobie dużo powiedziała.

– A to jęzda, nawet słowem się nie zdradziła – zażartowała Zuza, chcąc złagodzić nieco napiętą atmosferę.

– Bo ją o to prosiłem – dodał Grzesiek zupełnie poważnie. – Ja ją znam jeszcze z czasów studiów. W sumie to ona zachęciła mnie, żebym się odważył ciebie zagadnąć.

– Pewnie powiedziała, że ciebie nie ugryzę?

– Coś w tym stylu, tylko dodała jeszcze, że jeśli zrobię ci jakiś numer, to będę miał z nią do czynienia.

– Wydaje mi się, że użyła innych słów, pewnie nieco ostrzejszych.

– No... tak. – Wysilił się na uśmiech. – Mówiła coś o urwanym łbie.

Zuzanna zachichotała. Za takie teksty najbardziej kochała swoją przyjaciółkę.

– Kiedy dowiedziałem się, że będziesz w komisji tego konkursu, zrobiłem wszystko, żeby zasiadać tam obok ciebie.

– Ale nie rozumiem dlaczego?

– Bo... uważam, że jesteś fantastyczną kobietą.

– Wiesz, że to dziwnie brzmi? – zapytała, nie ukrywając zaskoczenia. – My się przecież w ogóle nie znamy.

– Zdaję sobie z tego sprawę, ale nic na to nie poradzę. Zobaczyłem cię i to mi

wystarczyło.

Zuza przygryzła dolną wargę. Gdzieś w głębi poczuła wielką satysfakcję. Dawno bowiem od żadnego mężczyzny nie słyszała takich słów, takiego wyznania, które oznaczałoby, że komuś na niej zależało, i to z uwagi na jej wygląd.

– Wiesz co, sama nie wierzę w to, co mówię, ale... zadzwoń jutro.

– Zadzwonię – odparł, nie ukrywając zadowolenia.

– A nie zapytasz o numer? – Grzegorz uśmiechnął się tak, jakby chciał powiedzieć, że numer telefonu nie stanowi dla niego tajemnicy. – Zabiję Alinę! – skwitowała i zniknęła za ciężkimi metalowymi drzwiami klatki schodowej.

Po miesiącu tworzyli już parę. Mieszkali razem, trochę w jej malutkim M-3 na dziesiątym piętrze przy Matejki, trochę w jego przestronnej kawalerce na Bandurskiego. Zuza wydawała się szczęśliwą przy poukładanym i zakochanym w niej po uszy Grzegorzowi. Razem jadali posiłki, chodzili do kina, spacerowali uwielbianą przez nią Aleją Platanów, jeździli na rowerowe wycieczki, a nawet, choć Zuza wcześniej tego nie robiła, do lasu na grzyby. Dzielili także pasję czytania. Namiętnie wypożyczali książki z bibliotek, zawsze dwie takie same, czytali je, a potem nad nimi debatowali, czasami spierając się, ale nigdy nie kłócąc, bo Grzegorz w sprawach książkowych zawsze jej ustępował. Po roku sielanki coś jednak zaczęło się zmieniać.

– Jesteśmy już sporo po trzydziestce – powiedział pewnego popołudnia. – Młodszy już nie będziemy. Chyba nie ma na co czekać?

– A co masz na myśli?

Z malutkiego puzderka Grzegorz wyjął drobny pierścionek z czerwonym oczkiem i ukląkł przed Zużą w sposób, jaki znała tylko ze starych filmów. Zerwała się z krzesła, jakby coś ją wystraszyło.

– Wiesz, że nie chcę ślubu... Nie mam dobrych doświadczeń. Ślub może wszystko zepsuć.

– Albo sprawić, że będzie jeszcze lepiej.

– Dla mnie nie musi być lepiej. Dla mnie może być tak, jak jest.

– A gdybyś pomyślała nad tym? Proszę?

– Już dawno podjęłam decyzję, że nigdy więcej nie wyjdę za mąż. W mojej rodzinie wszystkie małżeństwa się rozpadają. Przepraszam, ale mówiłam ci o tym od początku. Nie jestem dobrym materiałem na żonę.

– Jesteś idealnym materiałem na żonę. Moja mama też tak uważa.

– Twoja mama?

Zuzanna zareagowała bardzo impulsywnie. Nie lubiła matki Grzegorza, bo wiedziała, że nim steruje, że próbuje układać mu życie po swojemu, choć był przed czterdziestką.

– Namawiała mnie, żebym w końcu to zalegalizował.

– „TO” zalegalizował? Grzegorz, tego czegoś nie da się zalegalizować!

– Nie mów tak. Przecież dobrze nam ze sobą, brakuje nam tylko sformalizowania tego, co nas łączy.

– Mi niczego nie brakuje – powiedziała.

W jej głosie nie było słycać oburzenia, tylko rozczarowanie. Lubiała Grzegorza, w



pewnym sensie nawet kochała. Było jej z nim dobrze, ale za nic w świecie nie chciała z nim brać ślubu. Nadal czuła gorycz po rozwodzie ze swoim mężem i myśl o kolejnym małżeństwie po prostu ją przerażała.

Grzegorz pospiesznie schował pierścionek i zmienił temat rozmowy, udając, że nic się nie stało. Dla Zuzy był to jednak początek końca ich związku. Zrozumiała, że traktowała Grzegorza jak kumpla, z którym spędzała czas, a nie jak partnera, z którym chciała dzielić cały świat.

### *Przedziwny znak*

– Jerzy zaoferował się, że mnie podwiezie. Nie będziesz zła?

– Skąd? Jedź. Przynajmniej będę mogła posłuchać sobie audiobooka, bo nikt nie będzie mi paplał nad głową.

– Złośnica – skwitowała Alina, uśmiechając się.

– Odezwała się ta, która złośnicą nie jest.

Zuza wymeldowała się z hotelu, pożegnała z Aliną, Jurkiem i całą resztą. Grzesiek namawiał ją, by jechali razem, w jednej kolumnie, ale chciała jeszcze posiedzieć nad morzem, pomyśleć o tym dziwnym weekendzie, o swoich emocjach, o tym, co tak naprawdę działo się w jej głowie i... w sercu. Czuła się jak nastolatka, która nagle doświadczyła smaku pierwszej miłości, tyle że jej do nastoletniego wieku było bardzo daleko, a względem pierwszej miłości miała niezbyt pozytywne wspomnienia.

Siedziała na piasku, owinięta białym kocykiem, patrząc na spokojne morze. Jakiś jacht leniwie przemieszczał się na horyzoncie. Spacerowicze przechadzali się piaszczystym brzegiem, niektórzy nawet opalali się. Kilku podchmielonych mężczyzn próbowało swych sił w dość chłodnym już morzu. Zuza patrzyła na to, choć nie potrafiła skupić się na niczym zbyt długo, bo to, co zaprzętało jej uwagę, rozgrywało się wewnątrz niej.

Nie mogła uwierzyć, że po tylu latach, kiedy to ani razu nie widziała Aleksandra na własne oczy, a tylko czasami o nim słyszała od swoich koleżanek po fachu i podglądała jego poczynania na Facebooku, tak bardzo ten mężczyzna zawładnął jej myślami. Odżyło w niej to, co świadomie uspiła i wyparła... Nie była na siebie zła, nie była rozgoryczona, ale zaskoczona. Tak, „zaskoczenie” najlepiej ilustrowało jej stan ducha.

„Dlaczego nie mogę się od niego uwolnić, mam?” – zapytała w myślach, kiedy wracała już do hotelu. Zawsze rozmawiała ze swoją zmarłą matką, kiedy sama nie potrafiła podjąć jakiejś decyzji albo gdy potrzebowała wsparcia. „Dlaczego pomimo upływu lat on na mnie tak mocno działa? Czy ja sama go przyciągnęłam do swojego życia? Przecież on nie jest dla mnie! Mam! Ratu!”

Kiedy tak błagała o jakiś znak od swojej matki, kiedy czekała na jakiś sygnał, który mogłaby adekwatnie zinterpretować, zobaczyła zakonnicę, która w czarnym habicie i zmęczonym krokiem zmierzała w stronę Niechorza. Takiego znaku się nie spodziewała i szczerze mówiąc nie miała bladego pojęcia, jak powinna go zinterpretować. Nagle jednak olśniło ją. Do zakonnicy dojechał starszy mężczyzna na Komarku, z wędkami i koszem wędkarskim na bagażniku, i zaczął ją przekonywać, by się do niego dosiadła. Widać, że znali się dobrze, bo rozmawiali ze sobą swobodnie. Kobieta, choć na początku opierała się, w końcu uległa i obłapując mężczyznę w pasie, pomknęła z nim asfaltową drogą.

„Naprawdę? To jest ten twój znak, mam? Zakonnica i wędkarz? Dwa niepasujące do siebie ogniwa, ale za to jadące w jedną stronę? Czy to chciałaś mi powiedzieć?”



*Gość*

Ustawiła audiobook na scenie trzydziestej trzeciej i już miała odpalić silnik, kiedy dostrzegła znajomą twarz. Natychmiast odrzuciła myśl o opuszczeniu parkingu i całą swoją uwagę skierowała na kobietę o jasnych włosach, ubraną w białą, obcisłą kurteczkę, podkreślającą jej filigranową sylwetkę, i buty na niebotycznie wysokich obcasach. Małgorzata Swacińska zadziwiająco zwawym krokiem i z szerokim uśmiechem na twarzy zmierzała w stronę ogrodu japońskiego, który znajdował się tuż za parkingiem. Zuza szybko wysiadła z samochodu i... natychmiast bardzo tego pożałowała.

„Ty obłudniku!” – syknęła w myślach, kiedy zobaczyła, jak młoda kobieta wtula się w Alka na czerwonym mostku.

Mężczyzna pogładził ją po włosach i coś do niej powiedział, sprawiając, że ta odkleiła się od niego. Spojrzała mu w oczy, objęła go za szyję i wpiła się w jego usta. Alek nie pozostał jej dłużny, zatrzymując prawą dłoń na jej pośladku.

Zuza poczuła ścisk w żołądku. Wściekłość ogarnęła jej myśli, bo jeszcze kilkanaście godzin wcześniej ten sam Aleksander Baczyński mówił, że na tej młodej kobiecie o nietuzinkowej urodzie w ogóle mu nie zależy, że jest nieważna. Najwyraźniej ta nieważność była tylko chwilowa.

„Jaka ja jestem głupia, naiwna, głupia, naiwna...” – chłostała się w myślach Zuza, przełykając smak gorczy.

Wsiadła z powrotem do auta, choć nie była w stanie prowadzić. Drżały jej dłonie, a oczy zaszklily się. Wcisnęła się w fotel i bezmyślnie patrzyła na wysokie sosny, lekko kołyszące się w popołudniowym wietrze. Otworzyła okno, głęboko odetchnęła i przymykając oczy, próbowała się uspokoić. Nie potrafiła jednak tego zrobić, bo świeży obraz kochanków bolał ją zaskakująco mocno. To było irracjonalne, bo przecież nie powinna od Aleksandra niczego, ale to absolutnie niczego oczekiwać. Nie byli parą, nic ich nie łączyło i to ona o tym zdecydowała, to ona zgasiła coś, co dziwnym trafem w ogóle otrzymało szansę.

„Kobieto, masz czterdzieści dwa lata!” – wrzasnęła na siebie w duchu. – „Ogarnij się! To nie jest facet dla ciebie!”.

Wzięła telefon z myślą zadzwonienia do Aliny i kiedy już miała wcisnąć zieloną słuchawkę, z lewej strony wyłoniła się obserwowana jeszcze przed momentem parka. Przytulali się do siebie, krocząc w kierunku czarnego volkswagena zaparkowanego naprzeciwko jej hondy. Serce podskoczyło Zuzie do gardła, jej oddech przyspieszył, a na plecach pojawił się zimny pot.

Kiedy doszli do samochodu, Alek przycisnął zapatrzoną w niego kobietę do bocznych drzwi i zatopił się w jej ustach, jednocześnie namiętnie ją oblapując. Małgorzata Swacińska jakby tylko na to czekała, pozwoliła robić ze sobą wszystko, na co on miał ochotę.

Zuzanna z trudem znosiła ten widok, choć z drugiej strony nie mogła oderwać oczu od tych dwojga. Czuła się świadkiem jakiejś zakazanej sceny, jakby dopuszczono ją do obejrzenia czegoś absolutnie niedostępnego. Emocje w niej buzowały.

W pewnym momencie wzrok Zuzy spotkał się ze spojrzeniem Alka. Mężczyzna lekko zmrużył oczy, jakby upewniał się, że to właśnie ona. Wpatrywał się w nią, pozwalając jednocześnie obcałowywać swoją szyję blondwłosej kochance. Zuzannie zrobiło się głupio. Nie chciała zostać wzięta za podglądaczkę, za kogoś, kogo nie stać na nic więcej, tylko na przypatrywanie się cudzym aktom rozkoszy. Ale tak to chyba jednak wyglądało.

Aleksander, nie odrywając wzroku od Zuzanny, jeszcze mocniej przycisnął Małgorzatę do drzwi auta, sprawiając, że aż jęknęła. Złapał ją za udo, nieznacznie unosząc je w górę, a potem swoją dłoń skierował jeszcze głębiej. Ten gest wyrwał Zużę z hipnotycznego zawieszenia. Drżącą ręką przekręciła kluczyk w stacyjce i... odjechała.

Zatrzymała się nieopodal latarni morskiej w Niechorzu. Była roztrzęsiona. Musiała uspokoić myśli po tym, co przed chwilą zobaczyła, musiała uwolnić się od bezsensownej zazdrości, którą czuła, i od złości na Alka, która ją przepelniała.

„Przecież on nie jest twój! Nic cię z nim nie łączy! Może robić wszystko, co chce! Mógłby nawet przelecieć tę dziewczynę, a tobie nic do tego! Przecież nie chciałaś go...” – zaczęła się ochrzaniać, kiedy uspokoiła już oddech, a łzy przestały jej spływać po policzkach.

Nagle usłyszała dzwonek telefonu. Spojrzała na wyświetlacz i choć wcale nie miała chęci na jakąkolwiek rozmowę, odebrała.

– Tak?

– Jesteś już w domu? – usłyszała głos Grzegorza.

– Ekm... Jeszcze nie wyjechałam.

– Skąd nie wyjechałaś?

– Z Niechorza.

– A co ty robisz w Niechorzu?

– Przyszłam tu pospacerować. Wiesz, że lubię to miasteczko, latarnię, wydmy... – zaczęła się nieskładnie tłumaczyć.

– Powiedz, co się stało. – Grzegorz wyczuł zmieszanie Zuzy. – Coś nie tak z samochodem? Miałaś wypadek?

– Ja? Nie. Naprawdę jestem w Niechorzu. Zaraz wracam do domu – odkaslnęła. – Przyjdiesz dziś do mnie? – rzuciła niby od niechcienia, sprawiając, że po drugiej stronie zapanowała cisza.

– Naprawdę chcesz? – zapytał Grzegorz z tak wielkim entuzjazmem, że Zuzanna aż pożałowała swojej propozycji.

– Na kawę, to znaczy na herbatę. Na kawę za późno. O ósmej? Pasuje?

– Jasne, będę. Na pewno wszystko z tobą w porządku? Nie potrzebujesz pomocy?

– Grzesiek, ze mną wszystko okej, a ty może się zdrzemnij i po prostu wpadnij na tę herbatę. No, chyba że zaśpisz, to zobaczymy się jutro.

– Żartujesz? Teraz to ja oka nie zmrużę – zaśmiał się. – Od trzech miesięcy mnie nie zapraszasz, a tu nagle taka zmiana. Będę punktualnie. Przyniosę twoje ulubione

ciastka owsiane. W porządku?

– Jasne. Będę czekała.

– A może chcesz wino? – zagadnął, siląc się na tajemniczy tembr głosu, który nie bardzo do niego pasował.

– Ciastka wystarczą – dodała zdecydowanie, ucinając jakiekolwiek dalsze propozycje.

– Wyślij esemesa, jak dojedziesz, żebym się nie martwił.

– Jasne. Kończę, bo do ósmej nie wrócę, jak tak dalej będziemy gadać.

– Tylko jedź ostrożnie, proszę.

– Na razie! – Zuza zakończyła rozmowę, nie mając już ochoty na wysłuchiwanie podobnych tekstów. Nadopiekuńczość Grzegorza zawsze ją bardzo irytowała.

\*

O szóstej Zuza znalazła się na miniaturowym parkingu przed swoim blokiem. Niedowierzając własnemu szczęściu, bo znalezienie na nim miejsca granczyło z cudem, zaparkowała i ciągnąc za sobą walizkę na kółkach, skierowała się w stronę domu.

„Dobrze, że mam jeszcze dwie godziny...” – pomyślała. – „No, może półtorej, bo Grzesiek zawsze przychodzi wcześniej. Wykąpię się, poczytam... Tak, to raczej dobry pomysł. Zwłaszcza, że mam *Rykoszet*, który Alina tak zachwalała”.

– Dzień dobry, pani Stawska! – Jej rozmyślenia przerwała starsza, lekko zgarbiona kobieta, trzymająca na smyczy wiekowego, biskoptowego spaniela.

– Dzień dobry, pani Zakrzewska. Jak się pani miewa?

– Tak się właśnie spodziewałam, że o to pani zapyta. Bo o co innego taką starą kobietę jak ja się pytać?

– Nie to miałam na myśli... – Zuza była zakłopotana, ale kobieta ciągnęła dalej, jakby nie usłyszała jej słów.

– Tu boli, tam boli, ale z Mikim na dwór wyjść trzeba, staremu bułeczkę i mleko kupić też, a i po jakieś mięso na obiad trzeba się zapaść. Nie najgorzej, pani Stawska, nie najgorzej. Podziękować. U Łukomskiej dobre wieści... Pewnie pani nie słyszała, ale ta jej córka, Wiktoria, ta co za mąż wyszła, ponoć w ciąży jest. Dziewczyna długo się starała, ale w końcu Pan Bóg i jej wysłuchał. No i będzie jeden mieszkaniec więcej. – Kobieta odkaszlnęła w chusteczkę. – Lekarka mówi, że to jakaś alergia na psa, ale co ja mam zrobić? Uśpić Mikiego przecież nie dam – trąkotała.

– Przepraszam panią, ale muszę już iść do domu. Jestem bardzo zmęczona.

– Pilnowałam pani mieszkania, jak zawsze – dodała Zakrzewska, zupełnie niezrażona afromtem Zuzanny.

– Dziękuję, odwdzięczę się.

– Dzisiaj w nocy wydawało mi się, że coś słyszę. Słuch mam przecież całkiem niezgorszy. Starego nawet zbudziłam. – Kobieta znowu odkaszlnęła. – On tylko machnął ręką. Ale ja wstałam – powiedziała, nie kryjąc dumy – i sprawdziłam. To nie u pani, tylko u tych na dole. Tam teraz nowi najemcy. Piekielnie hałasują. Ci poprzedni byli spokojniejsi, ale cóż robić... W naszym bloku to już dwadzieścia dwa mieszkania w wynajmie są. Kto by pomyślał? Co za czasy!

– Naprawdę muszę już lecieć. I jeszcze raz dziękuję za opiekę nad mieszkaniem.  
– Nie ma za co. – Zakrzewska już zamierzała odejść, kiedy jednak zmieniła decyzję.  
– Pani Stawska...

– Tak? – Zuza, stojąc w drzwiach spojrzała na starowinkę.

– Na górze ktoś na panią czeka.

– Na mnie?

– Tak, tak – dodała i ruszyła żwawo w stronę Maciejewskiej, która intensywnie machała już do niej z daleka, mając zapewne do przekazania jakieś nowe osiedlowe sensacje.

– Kto czeka? – zapytała, ale nie usłyszała odpowiedzi.

Jadąc windą na dziesiąte piętro, zachodziła w głowę, kim była osoba, która mogła na nią czekać, i jedyną rozsądną odpowiedzią, jaka przychodziła jej do głowy, był Grzegorz.

„Normalnie go opieprzę... I nie wpuszczę... Miał być o ósmej, a nie o szóstej... Cholera, przecież muszę się wykapać i..., i tak naprawdę, to nie wiem, po co go zaprosiłam...”

Kiedy wysiadła z windy, dosłownie ją zamurowało. Przed nią, trzymając w ręku bukiet białych róż, stał nie kto inny, jak sam Aleksander Baczyński, który niecałe dwie godziny wcześniej obściskiwał się na hotelowym parkingu z Małgorzatą Swacińską.

– Masz miłą sąsiadkę. Bez skrępowań zdradziła numer twojego mieszkania – powiedział.

– Co... Co ty tutaj robisz? Po co tu przyszedłeś?

– Dużo pytań jak na powitanie.

– Nie zamierzam ciebie witać. Nie zapraszałam cię.

– Wiem. I dlatego przyjechałem. To dla ciebie. – Podał jej bukiet kwiatów. – Na przeprosiny.

– Przeprosiny za co?

– Za tę scenę na parkingu.

– Za nic nie musisz przeproszać!

– Ale chcę. Musiałem to zrobić, uwierz mi.

– To bardzo ciekawe, bo mi to wyglądało tak, jakbyś wcale niczego nie musiał, tylko chciał. Zresztą, nie dziwię ci się. Mało który facet odmówiłby sobie przyjemności z taką napaloną laską – powiedziała zjadliwie.

Zuza postawiła walizkę i ostentacyjnie odwróciła się do Alka plecami. Szybkim ruchem wydobyła z przepastnej torby klucze, otworzyła drzwi i cofnęła się po walizkę.

– Chciałem się o czymś przekonać i...

– I?

– I zobaczyłem to, co chciałem – odparł, zbliżając się do niej na krok.

– A dokładnie to niby co chciałeś zobaczyć? – spytała oschle, jakby jej nie zależało, choć tak naprawdę umierała z ciekawości.

Była ciekawa Alka, jego tłumaczeń i, co najważniejsze, powodu jego znalezienia się na tej marnej, obdrapanej klatce schodowej.

– A może od razu powiedz, co zobaczyłeś? – zapytała z dużą dozą sarkazmu. –

Kurwiki w moich oczach, wściekłość, a może litość?

– Zobaczyłem, że ci na mnie zależy. – Dotknął jej ramienia. – I to bardzo.

– Nie schlebiaj sobie.

– Powiedz, że się mylę, a zniknę.

– Nie szantażuj mnie, tylko po prostu sobie idź!

Alek, całkowicie zaskakując tym Zużę, podszedł do niej tak blisko, że musiała zadrzeć głowę, by spojrzeć mu prosto w oczy. Złapał jej twarz w swoje dłonie i namiętnie ją pocałował.

Po jej ciele przebiegła fala gorąca. Dawno, bardzo dawno czegoś takiego nie czuła. Takiego napięcia i takiej ekscytacji, takich motyli w brzuchu i drżenia kolan.

– Co ty robisz? – wyrwała się po chwili z jego uścisku. – Daj mi spokój!

– Zuza, przecież tego chcesz! Ja to widzę!

– Wiesz co? – Cisnęła w niego kwiatami i weszła do korytarza swojego mieszkania.

Alek stanął w progu. – Bierz je i spieprzaj do tej swojej laski i... nie wracaj tu! Nigdy!

– Ale ja ciebie chcę! Zrozum, że to nasze spotkanie po tylu latach... Nie ma przypadków. Tak miało być. Oboje jesteśmy wolni.

– Ty aż zanadto.

Spojrzał na nią znacząco.

– Zależy mi na tobie.

– Przed chwilą zależało ci na kimś innym.

– To był tylko seks, nic więcej.

– Jezu... Czy ty siebie słyszysz? „To był tylko seks”? Takich rzeczy nie mówi się kobiecie, którą próbuje się omotać.

– Ale to prawda, a ja nie chcę niczego przed tobą ukrywać. Z większością kobiet, z którymi byłem, łączył mnie tylko seks.

– Naprawdę, idź już sobie, proszę. Ja nie piszę się na coś takiego.

– Ale ja już tak nie chcę. Chcę żyć normalnie, z jedną kobietą, z którą będę smażył jajka na śniadanie, oglądał nudny serial do obiadu, a do kolacji głupi teleturniej. Chcę zwykłego życia z kobietą, o której marzyłem od bardzo dawna, a dokładnie od momentu, kiedy ją zobaczyłem na trawie...

W oczach Zuzy pojawiły się łzy. Bardzo powoli osunęła się po ścianie na podłogę. Alek zamknął za sobą drzwi mieszkania i ukląkł u jej nóg.

– Nie płacz, proszę – powiedział Alek, ocierając jej łzy z policzków. – Kiedy odjechałaś, tam, z parkingu, zrozumiałem, jaki jestem głupi, co straciłem. Wydawało mi się, że wiedziałem, czym jest miłość, że znałem jej smak. Miałem przecież żonę, miałem też wiele innych kobiet. Ale dopiero dzisiaj przekonałem się, jak cholernie się myliłem, jak mało wiedziałem o sobie i o tym, co dzieje się – uderzył się w pierś – o, tu. Kiedy pojechałaś, poczułem się jak pies, który stracił swojego pana. Wiem, że to dziwne porównanie, ale tak właśnie się poczułem i, uwierz mi, nie było to nic przyjemnego. – Alek dotknął dłoni Zuzy i delikatnie skierował ją w stronę swoich ust. – Nie mamy niczego do stracenia. Dlaczego by nie spróbować?

Zuza ukryła twarz w dłoniach, głęboko oddychała. W głowie kotłowały jej się myśli i pytania. Emocje niemal ją rozsadzały. Nie rozumiała swojego irracjonalnego



zachowania, nie wiedziała, co takiego działo się z nią, dlaczego ten piekielny Baczyński doprowadzał ją do takiego stanu.

– Alek, ja nie jestem taka jak inne.

– Wiem. I dlatego właśnie tak bardzo chcę być z tobą. Powinniśmy spróbować. Dziewiętnaście lat temu powinniśmy... Powiedz, czy nie mam racji?

Zuza spojrzała mu prosto w oczy, szukając w nich jakiegoś złowieszczego znaku, ostrzeżenia, które dałoby jej przyzwolenie na sprzeciwienie się własnemu sercu. Wszystko w jej wnętrzu krzyczało bowiem: „Tak, Aleksandrze Baczyński, masz rację! Masz rację, jak diabli!”. Wszystko, z wyjątkiem półtorakilogramowego ustrojstwa, zbudowanego w głównej mierze z wody i białek, które odpowiadając także, aczkolwiek niezbyt często, za racjonalne zachowania, podpowiadało Zuzannie, by zachowała dystans do najprzystojniejszego faceta, jakiego kiedykolwiek poznała. Mózg kazał jej znaleźć w Alku rysy, które pomogłyby jej natychmiast i nieodwołalnie przeciąć coś, co tak nieoczekiwanie ich połączyło.

– Alek, ja... – zająknęła się. Chciała powiedzieć coś bardzo prostego: „Alek, ja bardzo chcę z tobą być”, ale zamiast tego wydukała: – Ja mam wątpliwości.

– Ja za to nie mam żadnych. Jesteś najcudowniejszą kobietą, jaką znam.

– Przestań! To nie jest jakiś cholerny harlequin, żebyś mi tak słodził. Poza tym, mówisz to przecież każdej...

– Tak – powiedział pewnym siebie tonem, jeszcze bardziej ją zaskakując. – Ale po raz pierwszy rozumiem, co to znaczy.

– Jakiś czas temu postanowiłam, że nie chcę być z nikim na stałe. Od czasu do czasu umawiam się na randkę, przez ostatnich kilka lat z Grzegorzem. On mnie nigdy nie zranił, a boję się, że ty to zrobisz.

– Nie mam takiego zamiaru.

– Sam nie wierzysz w to, co mówisz. Pomyśl o tej dziewczynie, z którą jeszcze kilka godzin temu... – Alek przyłożył dwa palce do jej ust, nie pozwalając mówić dalej, i pocałował ją.

– Nie wracaj już do tego.

Zuza spojrzała na niego bardzo uważnie.

– Nie wiem, czy potrafię do tego nie wracać.

– A chcesz spróbować?

Zuza zamilkła. Nie była w stanie racjonalnie myśleć, bo jej umysł zalała fala złożona z jednego słowa: „Tak!”.

– Nie wiem – odparła nieszczerze. – Nie potrafię ci na to odpowiedzieć.

Wstała i skierowała się do kuchni. Potrzebowała ochłonać, napić się czegoś ciepłego, wszystko przemyśleć. A filiżanka herbaty zawsze pomagała jej w przemyśleniu spraw.

– Napijesz się czegoś?

– Nie.

– To zrobię herbatę. Usiądź w pokoju.

– Wolę na ciebie popatrzeć.

– Przestań! Poczekaj w pokoju. Zaraz przyjdę.

Z oporami, ale jednak poszedł do pokoju. Stał przy kredensie i oglądał zdjęcia w ramkach. Zatrzymał wzrok na czarno-białej fotografii.

– Byłaś ładnym bobasem – powiedział z przekąsem.

Zuza wychyliła się z kuchni i cmoknęła głośno, prowokując Alka do odwrócenia się.

– Nie sil się na komplementy, bo na tym zdjęciu to kokarda była najładniejsza.

– Rzeczywiście, robi wrażenie.

– Nie nabijaj się! – Podeszła do niego i wyrwała mu zdjęcie. – Tak właśnie wyglądają bobasy. Są grube, niekoniecznie piękne, mają fałdki, pięć włosów na krzyż, a na czubku głowy kokardkę.

– No, ja tak nie miałem.

– Jasne, ty byłeś ideałem od początku! – zakpiła.

Alek szeroko się uśmiechnął i uniósł brwi.

– Kokardki nie miałem, ale to całkiem miłe, że uważasz mnie za ideał... Tego się nie spodziewałem.

– Nie łap mnie za słowa... – odpowiedziała nieco zmieszana.

W tym samym momencie czajnik głośno pstryknął i Zuza szybkim krokiem skierowała się w stronę kuchni.

– Rozpakuj się, ja zrobię herbatę. – Alek zjawił się tuż za nią. – Tyle potrafię.

Po dwudziestu minutach siedzieli na kanapie, sącząc napar. Niby rozmawiali, ale oboje czuli jakieś niewyobrażalne napięcie, które na dodatek z każdą minutą rosło.

– Chyba powinieneś już pójść – powiedziała w pewnej chwili Zuza, czując, jak coś zaczyna w niej pękać; działo się to, na co nie była jeszcze gotowa.

– A może bym został?

– Nie. Chcę być sama.

Patrząc jej głęboko w oczy, delikatnie złapał ją za dłoń. Kciukiem dotykał każdego palca, sprawiając, że zaschło jej w gardle.

– Muszę wszystko przemyśleć – powiedziała cicho, uwalniając dłoń z uścisku.

– Jasne. Zadzwoń jutro.

Zuza potaknęła, wydając z siebie nieznacznym pomruk.

W korytarzu spojrzeli na siebie i... zastygli. Oplotła ich jakaś niewidzialna nić, za której koniec ktoś ciągnął coraz mocniej z każdą milisekundą, doprowadzając do tego, że wszystkie bariery, które jeszcze przed momentem były między nimi, rozpierzchnęły się, a oni rzucili się na siebie niczym stęsknieni kochankowie widzący się po długiej rozłące. Alek wprawnym ruchem złapał Zuze w pasie i oparłszy o ścianę, składał na jej szyi i dekolcie namiętne pocałunki, wprowadzając ją tym w ekstatyczny stan. Kiedy rozpiął guziczki jej cieniutkiej bluzki i musnął jej pierś, Zuza cicho jęknęła, co Alek odebrał jako przyzwolenie na dużo więcej. Kobieta nie czuła już żadnych oporów, a Alek doskonale to odczytywał.

Byli tak pochłonięci sobą, że nie usłyszeli skrzypnięcia drzwi wejściowych.

– Zuza? – Kompletnie zaskoczony Grzegorz wbijał wzrok w scenę, której na pewno nie spodziewał się doświadczyć.

Kobieta, odczuwając ogromne zakłopotanie, złapała za poły bluzki, by w pośpiechu

ją zapiąć. Zarumieniła się. Alek, w przeciwieństwie do niej, nie wyglądał na speszonego, a na zaskoczzonego i chyba odrobinę wkurzonego.

– Co ty... robisz? Z nim? – wydukał w końcu Grzegorz.

Zuza nie miała odwagi na niego spojrzeć, za to Aleksander mierzył się z nim wzrokiem.

– Byliśmy umówieni – dodał Grzesiek.

– Przepraszam – wydukała Zuza.

– Nie przepraszaj! – wtrącił Alek. – Nie masz powodu!

– Może byś jej nie dyktował, co ma robić? Omotałeś ją w jeden dzień i myślisz, że ją znasz? – rzucił Grzesiek w sposób najbardziej zdecydowany, na jaki tylko było go stać.

– Nic nie myślę. To po prostu jej wybór, a tobie nic do tego!

– Zuza? – zapytał Grzegorz, a kobieta spojrzała na niego płochliwym wzrokiem. – Rozumiem... Wszystko rozumiem.

Podszedł do niej, wcisnął jej w dłoń klucze i wyszedł.

W głowie Zuzy zapanowała pustka. Wszystkie emocje, które przed momentem sprawiły, że niemal płonęła, uleciały, pozostawiając białą plamę. Nie wiedziała, jak się zachować, ani co powiedzieć. Oparła się o ścianę i po prostu tępo spoglądała na Alka.

– Nie przejmuj się – powiedział, dotykając jej dłoni.

– Nic nie mów i... chyba chciałabym, żebyś sobie poszedł – wyszeptwała.

– Wolałbym zostać.

– Ale ja chcę być sama. – Podniosła wzrok i obdarzyła go nad wyraz pewnym siebie spojrzeniem. – Proszę...

– Dzisiaj wracam do Poznania. Nie będę mógł się z tobą jutro spotkać.

– To dobrze...

– Hmm... – bąknął niepewnie.

Próbował przekonać ją do zmiany decyzji, ale Zuza nie ugięła się. Potrzebowała być sama, potrzebowała się uspokoić, wrócić do normalności i zastanowić nad tym, co się wydarzyło. Czuła, że wszystko działo się za szybko, że Alek wszedł w jej życie niczym tornado, wywracając w miarę poukładany, ustabilizowany świat do góry nogami. To ją trochę przerażało.

Kiedy pomyślała o Grzegorz, czuła lekki żal. Lubiła go i szanowała, choć nigdy tak prawdziwie nie kochała. Przy nim czuła się stabilnie, bezpiecznie i wygodnie, ale brakowało jej czegoś, co ciągnęłoby ją do niego. Czegoś, co powodowałoby, że wieczorami myślałaby o nim i wysyłałaby mu tęskne esemesy. Źle się jednak czuła, rozpamiętując tę niezręczną sytuację, bo ostatecznie wiele ich łączyło. Grzegorz znalazł się w niewłaściwym miejscu o niewłaściwej porze. Gdyby zjawił się trzy minuty wcześniej, sytuacja wyglądałaby zdecydowanie inaczej, a tak... Pozostał niesmak.

*Alina Dobra Rada*

– Wiesz, że nie prosiłabym, żebyś przyjechała, gdybym wiedziała, że sama wszystko ogarnę.

– Jasne, że wiem, bo nie pierwszy raz jestem u ciebie, ale dlaczego akurat w środku nocy i to na dodatek z niedzieli na poniedziałek? – marudziła Alina, zjawiwszy się w mieszkaniu Zuzanny o drugiej trzydzieści. – Rano do roboty jadę i tak się zastanawiam... Jak ja będę wyglądała na pierwszej lekcji, skoro kac mnie jeszcze męczy, a o wyspaniu, zważywszy na fakt, że jestem tu, nie mam co myśleć.

– Zawiozę cię do pracy.

– I chyba jeszcze z niej odbierzesz. – Alina przewróciła oczami. – Liczę też na jakiś dobry obiad.

– Jasne.

– No to teraz nawijaj, bo zżera mnie ciekawość. – Przyjaciółka usiadła na kanapie, zarzuciła kołdrę na plecy i wzięła łyk ze szklanki Zuzy. – Faj! – skrzywiła się. – Co ty za świństwo pijesz?

– To melisa z imbirem. Na uspokojenie.

– Ktoś chyba coś pomylił. Na uspokojenie? Ohydztwo! Zresztą, nieważne. Nawijaj.

Zuza opowiedziała przyjaciółce wszystko ze szczegółami. Pominęła jedynie wstydlive zapinanie guziczków w bluzce, bo nawet przed samą sobą było jej z tym głupio.

– Namieszałaś!

– Ja?

– Nie, święty turecki! Jasne, że ty. Przecież to o ciebie tak w gruncie rzeczy się rozchodzi. I jeden, i drugi na ciebie leci, przy czym, coś mi się wydaje, że ty Grzegorza już z tej listy skreśliłaś. – Zuza drgnęła, jakby zaskoczyła ją spostrzegawczość przyjaciółki. – Ja wiem, że to nie najlepsza pora i moja percepcja już nieco szwankuje, ale z tego, jak opowiadasz o Baczyńskim, wnioskuję, że o nikim innym teraz nie myślisz.

– Tak, ale...

Alina uciszyła Zuzę ruchem palca.

– Ja swoje wiem. Patrzę na ciebie i widzę małą dziewczynkę, która zauroczona różową sukienką przykleja nos do butikowej wystawy i marzy, by dostać ją na własność. Ta sukienka jest na wyciągnięcie ręki, ale jakiś irracjonalny strach sprawia, że dziewczynka boi się o nią poprosić, a nawet o nią zapytać. Rozumiesz?

– Nie za bardzo.

– W sumie to nie wiem, skąd u mnie takie głębokie przemyślenia, ale cóż... Może to ta herbata. Co to było?

– Melisa z imbirem, ale... nie gadajmy o herbacie.

– Tylko o Baczyńskim, tak?

Zuza pokiwała głową.

– No dobra. – Alina westchnęła. – Tak sobie myślę... Czasami trzeba się odważyć.

– Odważyć?

– Tak. Czasami trzeba się odważyć, by być szczęśliwym. Szczęście jest tuż obok, ale my, żyjąc w tych swoich hermetycznych światach po prostu go nie zauważamy. Czasami może i widzimy, ale się go boimy.

– Myślisz, że ja też się boję?

– Powiedz mi, że nie, a stracę wiarę w swój nos. – Alina postukała palcem w jego czubek. – Szczerze? Ja sama miałabym obiekcje przed Baczyńskim. To nie jest typ spokojnego Grześka albo poukładanego Jurka. On jest... intrygujący i niebezpieczny, a to zawsze przeraża!

– To normalny facet.

– A czy ja mówię, że nie? Tylko ta jego normalność taka jakby inna...

Zuza usiadła obok Aliny, wciskając się pod kołdrę. Poczowała ciepło przyjaciółki i od razu zrobiło się jej różniej. W Alinie odnajdywała coś, co dodawało jej otuchy, co sprawiało, że odnosiła wrażenie, jakby nie rozmawiała z najlepszą przyjaciółką, a z ukochaną matką.

– Bardzo się boję, Alina – stęknęła, kładąc głowę na jej ramieniu.

– Wiem...

– Po prostu dawno czegoś takiego nie czułam.

– Ale to miłe uczucie, prawda?

– Zaskakująco miłe...

*Rady jak zawsze doskonale*

Po pracy Zuza podjechała po Alinę. Przyjaciółka wyszła z liceum przy alei Piastów, uśmiechając się szeroko.

– Myślałam, że będzie ze mną gorzej, ale mimo że wypiałam zaledwie dwa espresso, nadal dycham. – Z ulgą zajęła fotel pasażera.

Zuza przekręciła kluczyk w stacyjce.

– Pewnie spotkałaś Jurka.

– To też, choć rozmawialiśmy tylko na długiej przerwie, ale – cmoknęła z zadowoleniem – dzisiaj mój D'Artagnan zaszczyca mnie swoją obecnością, co oznacza, że nawet jakby się u ciebie paliło, nie przyjadę. Seks to sprawa nadrzędna.

Bezpośredniość Aliny zawsze imponowała Zuzannie. Wiele razy Zuza zastanawiała się, czy stać by ją było na coś podobnego, i wiele razy przecząco kręciła głową. Była otwarta dla ludzi, lubiła ich, ale mówienie prosto z mostu nie należało do jej mocnych stron.

Alina mieszkała na Pomorzanach, w jednym z bloków tuż za pętlą tramwajową. Miała bardzo ładne trzypokojowe mieszkanie, które przypadło jej w wyniku porozwodowego podziału majątku. Jej mąż, Adam, który po dziesięciu latach spokojnego małżeństwa zwiął do dwudziestoletniej stażystki, bez mrugnięcia okiem zgodził się oddać mieszkanie. Chciał tylko jednego, rozwodu, bo blondwłosa pięknotka tak mu zawróciła w głowie, że poza nią świata nie widział.

Alina mocno przeżywała rozstanie. Nie spodziewała się, że może ją spotkać coś, o czym jedynie słyszała od koleżanek. Że może zostać porzucona, niczym niechciana zabawka, i wymieniona na młodszy i szczuplejszy model. Czuła złość i żal. Po trzeciej rozprawie rozwodowej poczuła jeszcze gorycz. Adam dowiedział się bowiem, że obiekt jego westchnień, noszący dość egzotyczne imię Odeta, spodziewa się potomka. Ta wiadomość sprawiła, że bez walki, bez zająknięcia, zgodził się na wszystkie warunki, biorąc winę na siebie. Z uśmiechem na twarzy, pomimo prób przystopowania go przez adwokata, podpisał dokumenty.

– Ten lekarz, który nas prowadził – zwrócił się do Aliny po wyjściu z sali rozpraw – musiał się mylić.

– O czym ty mówisz? Jaki lekarz? – Alina wyglądała na zaskoczoną, a Adam na podekscytowanego.

Jego zachowanie podczas całej rozprawy budziło w niej zdziwienie. Był jakiś pobudzony, miał wypieki na policzkach, a uśmiech nie schodził z jego ust. Spodziewała się oporu i kontrataków, przed którymi ostrzegał ją jej prawnik, Maurycy Stefański. Niczego takiego jednak nie doświadczyła.

– Moja Ocia jest w ciąży! Będę ojcem!

– Że co?

– Też byłem zdziwiony. Zresztą to świeża wiadomość.

– Wiesz, że to niemożliwe. Jesteś bezpłodny.

– No widzisz! Cuda się zdarzają. Może trzeba mi było innej kobiety? A może to ty jesteś bezpłodna?

– No wiesz... – Alina zacisnęła wargi.

Jego słowa mocno ją zabolęły. Rozstawali się po dziesięciu zgodnych, ale dość nudnych latach. Alina sama wiele razy myślała o odejściu, o rozwodzie, nawet o kochanku, ale trwała w związku. Chyba z wygody i z przyzwyczajenia.

Kiedy pewnego deszczowego popołudnia mąż oznajmił jej, że odchodzi, wściekła się i zrobiła mu karczemną awanturę. Wkurzyła się tak bardzo jak chyba nigdy dotąd, bo choć życie z Adamem nie było spełnieniem jej marzeń, to wcale nie pragnęła go zmieniać. Po jego błyskawicznej wyprowadzce zaczęła topić smutki w alkoholu; na szczęście dzięki Zuzce nie trwało to długo. Po miesiącu dała się już wyciągnąć na imprezę, potem na koncert i do pubu na piwo. Odnawiała znajomości z ludźmi, których nie widziała od czasów szkolnych. Wspominała z nimi dawne dzieje, przywołując z pamięci najzabawniejsze i najszcześniejsze chwile dzieciństwa. Poznawała też nowych ludzi i... nowych mężczyzn, ale tylko jeden z nich wywarł na niej wrażenie. Jurek. Choć nie wyróżniał się ani urodą, ani wybitną inteligencją czy elokwencją, miał w sobie coś, co Alinę niemal hipnotyzowało i sprawiło, że już po drugiej randce wylądowała w jego ramionach.

– Nie myślałam, że możesz być aż tak ograniczony! W sumie, to jestem tym nawet zaskoczona, bo zawsze miałeś łeb na karku. Nic nie zmieni tego, że jesteś chłopie bezpłodny! Badania to wykazały. Twoje płodne plemniki wyginęły niczym dinozaury. Jeśli Ocia, jak nazywasz tę dziewczuskę, która przy sprzyjających wiatrach mogłaby być twoją córką, jest w ciąży, to może oznaczać tylko jedno. Jakiś inny Don Juan maczał w tym swój interes! – Alina westchnęła głośno, po czym patrząc byłemu już mężowi prosto w oczy, szyderczo się uśmiechnęła. – No! To ja już sobie idę, a ty wracaj do... do Oci.

Prawdą było, że Alina i Adam bezskutecznie starali się o potomka, a badania wykazały bezpłodność po jego stronie. Kiedy jednak po dwóch latach od rozwodu Alina spotkała go w hipermarkecie z synem na rękach, zbaraniała, bo maluch był nieodrodną kopią Adama: rude włosy, kartoflowaty nos i zielone oczy. Stała jak wryta, patrząc na rozradowanego eksmęża – ojca. Przywołała wówczas jego piekące słowa, którymi nakarmił ją po rozprawie rozwodowej i zaczęła wątpić w lekarskie wyroki, deprecjonujące go w jego własnych oczach jako mężczyznę. Od tamtej pory od czasu do czasu myślała o tym, czy brak potomstwa nie był przypadkiem jej winą, czy to nie ona była bezpłodna... Nigdy jednak tego nie sprawdziła, nie zebrała się na taką odwagę.

\*

– A ten twój łamacz serc dzwonił? – zapytała Alina od razu po tym, jak ze szczegółami opisała przyjaciółce rozmowę z Jurkiem oraz incydent w pracowni komputerowej, w której jakiś uczeń rozlał na wszystkich krzesłach, łącznie z nauczycielskim, miód. Zdążyły w międzyczasie podjechać pod blok Aliny.

– Dzwonił i wysłał kilka esemesów, ale... – zająknęła się Zuza. – Sama już nie

wiem.

– Czego nie wiesz?

– Nie wiem, po prostu nie wiem. Facet, o którym lata temu marzyłam, jakimś dziwnym trafem zjawia się na mojej drodze i chce ze mną być. Już, natychmiast, w tej chwili. Czy to nie dziwne?

– Może i dziwne. Tak samo zresztą, jak większość życiowych sytuacji, bo życie jest dziwne, cholernie dziwne. Spójrz... Jak to możliwe, że ja się z takim Jurkiem spiknęłam. Przecież on nawet mi się nie podobał, niski, z wąsami, których nie cierpiałam – mruknęła. – Teraz to może nawet je lubię, ale na początku? A jednak coś zaiskrzyło i to ot tak! – Pstryknęła palcami. – Na jednej przerwie papierosowej. Ja byłam w dołku, bo stary mnie zostawił, Jurek chciał mnie pocieszyć i tyle. Jakoś się długo nie zastanawiałam i po prostu... no wiesz... – Poglądziła przyjaciółkę po ramieniu. – Zuzeńko, ty moja kochana, toż ty z Baczyńskim ślubu nie bierzesz. Po prostu spróbuj. Nie wypali, urwiesz kontakt. Wypali, będziesz w siódmym niebie. Szczęściu trzeba dać szansę.

– Wiem, ale dla mnie to jakoś za szybko, zbyt nagle.

– Czyli wolałabyś natknąć się na niego gdzieś w sanatorium, za kolejne dwadzieścia albo czterdzieści lat, kiedy to szczepilibyście się swoimi balkonikami, tak? Wtedy to już nawet jak byś chciała, nic z tego nie wyjdzie. Chyba że wspólny spacer do pielęgniarstwa na wymianę cewnika. – Alina uniosła brwi w wyrazie dezaprobaty. – Ten Baczyński wiecznie wolny nie będzie, a jak tak patrzę na ciebie, to widzę, że chyba ci na nim zależy. No, na pewno bardziej niż na Grzešku.

– Trochę mi głupio z powodu Grzeška i tego, że wczoraj tam się zjawił. I... że to wszystko widział...

– Może to i dobrze, że widział. Zakończyłaś temat z Grzešką szybko, może trochę boleśnie, ale jednak szybko, a tak chyba lepiej, niż gdybyś to ciągnęła w nieskończoność, skoro nie chcesz z nim być. Chłop zasługuje na normalny związek, a nie na takie od czasu do czasu. Znajdzie sobie jakąś porządną kobitkę i będzie zadowolony.

– Nie wydaje mi się.

– Och, jak ty słabo facetów znasz. Zobaczysz, że szybko się pocieszy.

– Skoro nie zrobił tego przez ostatnie miesiące?

– Bo cały czas miał nadzieję, a teraz, jak już wszystko zobaczył, nadzieja prysła i facet wie, na czym stoi. Daj już spokój z Grzegorzem. – Ucięła Alina, wysiadając z auta. – Ja muszę lecieć się przygotować. Jakies dobre zakupy chcę zrobić, a potem porządną kąpiel zaliczyć.

– Miłego wieczoru.

– Zuza, raczej upojnego mi życz!

– Okej. To takiego ci właśnie życzę. Pozdrów Jurka.

– Ani myślę! – Przyjaciółka zaśmiała się. – Jeszcze przyjdzie mu do głowy, że staje się popularny i sodówka mu uderzy. Trzymaj się, kochana, i załatw z tym Baczyńskim, a przynajmniej sobie go przemyśl. Najlepiej przy lampce wina. Albo dwóch.



*Znacznie bardziej*

Zuza zastosowała się do rad przyjaciółki i postanowiła wszystko solidnie przemyśleć. Otworzyła butelkę ulubionego wina Vernaccia di San Gimignano, którą w zeszłym tygodniu wygrała w zakładzie z koleżanką z pracy, Magdą. Założyły się o to, która szybciej rozśmieszy szkolnego pedagoga, sztywniaka nad sztywniakami, zdecydowanie zbyt poważnie podchodzącego zarówno do życia, jak i do własnej pracy, traktując ją niemal jak misję zbawienia świata. Zuzce udało się tego dokonać, kiedy podczas papierosowej przerwy w czasie rady pedagogicznej opowiedziała stary jak świat dowcip z cyklu: „Przychodzi baba do lekarza”.

Usiadła przy stole, położyła przed sobą kartkę papieru i z myślą, by wypisać wszystkie za i przeciw bycia z Aleksandrem Baczyńskim, przystąpiła do dzieła.

– Najpierw „za” – powiedziała do siebie, upijając łyk z pękatej lampki.

Wypisała kilkanaście punktów, zaczynając od: „marzyłam o nim od Londynu”, a kończąc na: „Nie mam na co czekać, życie ucieka”. Przeczytała listę kilkakrotnie, za każdym razem zmieniając jakieś słowo, coś wykreślając, coś innego dopisując. Po półgodzinnej analizie miała już dwadzieścia dwa punkty. Dwadzieścia dwa punkty, które miały ją przybliżyć do Aleksandra, dwadzieścia dwa punkty, które miały przekonać ją wewnątrz do faceta przystojnego, żartobliwego, męskiego, wrażliwego i piekielnie inteligentnego. Zuza patrzyła na zapiski poczynione niebieskim długopisem, starając się zachować dystans, ale nie miała szans. Zawsze emocjonalnie podchodziła do relacji z mężczyznami, a tym razem wcale nie było inaczej.

Na chwilę otworzyła okno balkonowe. Oparła się o metalową balustradę i z dziesiątego piętra patrzyła na ludzi, którzy zmierzali w stronę Parku Żeromskiego. Przez chwilę śledziła wzrokiem kobietę z dwójką bliźniaczo ubranych dzieci i mężczyznę z dobermanem, który cały czas wyrywał się do przodu. Kiedy zniknęli z jej pola widzenia, przeniosła wzrok na mieniące się czerwienią i żółcią korony drzew.

W swoim miniaturowym mieszkanku najbardziej doceniała widok z okna, bo zawsze ją uspokajał i przypominał o tym, co najbardziej kochała w dzieciństwie, o swojej matce. Pamiętała wspólne spacerunki parkowymi alejkami, poniemieckie nagrobki, które razem odkrywały i nanosiły na ich prywatną mapę pamięci, zabawę w chowanego, a zimą zjeżdżanie z miniaturowej górki, na którą w dorosłym życiu Zuza spoglądała z uśmiechem. Bez wątplenia Park Żeromskiego stanowił dla niej kopalnię najlepszych wspomnień, które w sobie pielęgnowała i do których wracała, kiedy szukała matczynego wsparcia. I tym razem, patrząc na ogromne połacie liści, czekała na swoją matkę, na jakiś sygnał, znak, który pomógłby jej pozbyć się wątpliwości, podjąć właściwą decyzję, której by nie żałowała. Nie dostrzegła go jednak.

– Mówisz, że muszę sobie z tym poradzić sama, że jestem dość silna ... – wyszeptała, nadal spoglądając przed siebie. – Cóż, twoje podpowiedzi zawsze były mądre,

a milczenie? – Westchnęła i uśmiechnęła się, patrząc na chmurę kształtem przypominającą kielich. – Milczenie jest dzisiaj chyba najmądrzejszą ze wszystkich podpowiedzi.

Usiadła z powrotem do stołu i błyskawicznie, jakby dostała zastrzyk adrenaliny, naskrobała ponad trzydzieści punktów argumentujących minusy bycia z Alkiem. Opróżniła lampkę wina i z satysfakcją spojrzała na listę, która zaczynała się stwierdzeniami: „jest babiarzem”, „seks jest (chyba) dla niego najważniejszy”, „zwodzi mnie”, „to natręt”, „jest zbyt przystojny, by być wierny”, a kończyła zdaniem, które najtrudniej się jej pisało: „Nasz związek nie ma żadnych szans, różni nas niemal wszystko”.

Ten ostatni zapisek odrobinę ją przygnębił, choć właśnie dokładnie tak czuła. Z jednej strony ciągnęło ją do Alka, a z drugiej – bała się, że to nie wyjdzie, że się nie uda. Od dawna nie czuła tego lęku, że coś się skończy, choć przecież tak naprawdę jeszcze się nie zaczęło. Od dawna nie targały nią tak sprzeczne emocje jak teraz. Nie należała do grona pesymistów, ale czarny scenariusz rysował się w jej głowie znacznie wyraźniej, niż ten optymistyczny. Bała się, a to oznaczało jedno – na Baczyńskim zależało jej znacznie bardziej, niż tego chciała.

*Na „niemal” można coś zbudować*

O dwudziestej obudził ją dźwięk telefonu. Spojrzała na wyświetlacz, odchrząknęła, przeczesała włosy palcami lewej dłoni i wcisnęła zieloną słuchawkę.

– Cześć – odparła sucho, choć serce wyrywało jej się z klatki piersiowej.

– Zabiłaś kogoś? – Aleksander Baczyński zapytał w swoim sarkastycznym stylu.

– Zamierzałam, ale nie było cię pod ręką, więc jedyne, co zabiłam, to kilka szarych komórek, ale to przez wypity alkohol – odparła nad wyraz sprawnie, w stylu równie sarkastycznym, co Alek.

– No, pięknie, pijesz sama? Beze mnie?

– Do picia żaden facet nie jest mi potrzebny, tylko lampka i butelka wina, najlepiej pełna.

– A jak tak sobie pijesz to wino, to o czym myślisz? – Zaskoczył ją tym pytaniem, bo nie brzmiał ironicznie, ale tak, jakby naprawdę go to ciekawiło.

– A czemu o to pytasz?

– Chciałbym cię lepiej poznać, a wiesz... Kiedy człowiek pije alkohol, myśli są prawdziwe, szczerze... Dlatego pytam.

– Zawsze mi się wydawało, że człowiek po alkoholu głupieje.

– Zależy po jakiej ilości, ale z tego, co słyszę, u ciebie zbyt dużo go nie było. Jesteś nad wyraz racjonalna.

Zuza wymościła się w fotelu, przykryła kołdrą, którą zabrała wcześniej z sypialni i opierając głowę na zagłówku, zamyśliła się. Alkohol, wbrew temu, co mówił Alek, jeszcze ją otumaniał.

– Racjonalna? Chyba nie rozumiesz znaczenia tego słowa.

– A oświecisz mnie?

– Dla mnie racjonalny oznacza zdroworoządkowy. Rozmawiam z tobą, więc nie ma mowy, bym myślała w ten sposób.

– Zabolało...

– A nie powinno. Jestem po prostu szczerą.

– Czyli wino wywołuje u ciebie napływ szczerości?

– Być może...

– Aż żal, że opróżniłaś butelkę w samotności. Chętnie zapoznałbym się z twoim szczerym obliczem.

– Kto powiedział, że opróżniłam? Za kogo ty mnie masz?

– Za kobietę. I to całkiem atrakcyjną, inteligentną...

– Daruj sobie – przerwała mu. – Na mnie takie rzeczy nie działają. Już ci to mówiłam.

Aleksander roześmiał się, Zuza po chwili również.

– A jednak działają!

– Co najwyżej rozśmieszają. Nie zapominaj, że mam już swoje lata i jakieś doświadczenia z takimi beznadziejnymi facetami jak ty posiadam – odparła, czując się coraz pewniejsza w tej konwersacji.

Najwyraźniej zrobiła wrażenie na Alku, bo ten chrząknął i na kilka sekund zaniemówił.

– Jesteś tam? Halo?

– Jestem i... niedowierzam.

– To słyszę, ale... dlaczego niedowierzasz? Spodziewałeś się, że skoro jestem blondynką, na dodatek dość wątlą i o niebieskich oczach, to powinnam być głupia, pusta i ograniczona?

– Nigdy tak o tobie nie myślałem – rzekł całkiem poważnie, sprawiając, że i Zuzanna spoważniała. – O żadnej kobiecie chyba tak nie myślałem. No, może przesadziłem, że o żadnej, ale na pewno nie o takiej, którą traktowałem poważnie, która dla mnie miała znaczenie. Dobrze mi się z tobą rozmawia.

Zuza chciała powiedzieć: „Mi też”, ale tego nie zrobiła, nie zdążyła, bo Alek nagle się rozłączył. Po głowie przebiegły jej różne powody takiego zachowania, łącznie z tym, że czymś go uraziła, choć nie bardzo wiedziała czym. Postanowiła do niego oddzwonić, ale po wybrzmieniu jednego sygnału rozłączyła się, gdyż rozległ się dzwonek do drzwi. Otworzyła je.

– Co... Co ty tutaj robisz?

– Cześć, Zuza! – Alek powitał ją w nad wyraz serdeczny sposób.

Spojrzała na niego i uśmiechnęła się. Patrzyła na faceta, który ją zawstydział. Lekko przyszyrzyżone włosy opadające na prawą stronę, szare oczy w ciemnej oprawie, wydatne usta i wyraźnie zarysowane kości policzkowe oraz dwudniowy zarost sprawiały, że trudno jej było wydusić z siebie jakiegokolwiek słowa. Zbyt idealny, zbyt męski. Najzwyczajniej w świecie nie pasował do niej. Tak właśnie pomyślała.

– Przecież byłeś w Poznaniu.

– Byłem i zaraz muszę tam wrócić, ale... jeśli mnie wpuścisz, to krótką chwilę spędzę w Szczecinie. Chyba że w czymś ci przeszkodziłem. – Spojrzała na strój Zuzy, czyli na męskie bokserki i obszerną koszulkę z napisem: „Kocham i już!”

– Nie, nie przeszkodziłeś – zreflektowała się Zuzanna, gestem zapraszając go do środka, po czym poleciała ogarnąć salonik i zniknęła w sypialni, by się przebrać.

Zastała Alka siedzącego przy stole. Na jego twarzy malował się jeden wielki znak zapytania. Usiadła obok i natychmiast zrozumiała powód jego zdziwienia. Wyrwała mu z rąk listę roboczo zatytułowaną „za i przeciw Aleksandrowi «Babiarzowi» Baczyńskiemu”. Zawstydziała się i oblała rumieńcem.

– Czyli że jestem babiarzem? I karierowiczem? I przystojniakiem, który nie wie, co to wierność? I na dodatek jeszcze męską modliszką?

– A... nie jesteś? – spytała powoli, uważając, że to najrozsądniejsze, co mogła w tamtym momencie zrobić.

– W sumie: lubię kobiety, robię karierę, bywam niewierny i mam wiele wspólnego z insektami... – Spojrzała na nią groźnie, choć nie pozostawiał złudzenia, że robi to na pokaz. – Co oznacza, że jestem pracowity jak mrówka, potrafię zarzucać sieć niczym

pająk, a jak czegoś pragnę, to również bywam upierdliwy jak truteń. A z tą modliszką... to chyba jeszcze przede mną. Zastanawia mnie tylko jedno: Dlaczego napisałaś, że różni nas niemal wszystko?

– Bo tak właśnie uważam.

– A nie mogłaś raczej napisać, że odrobina nas łączy?

– Napisałam po prostu to, co czułam – odparła.

– Ale tak w sumie, to „niemal” jest czymś więcej, niż „nic” i jak dla mnie, daje nadzieję.

– Nadzieję na co?

– Na to, że pomimo iż uważasz mnie, najogólniej rzecz biorąc, za faceta, z którym nie mogłabyś być, to jednak taką ewentualność rozważasz.

Zuza zmierzyła Alka wzrokiem. Już chciała posłużyć się równie ciętą ripostą, ale w ostatniej chwili pohamowała się.

– Dlaczego przyjechałaś?

– Dla ciebie.

Spojrzała na niego badawczo, mrużąc oczy.

– Po wczorajszym potrzebowałem się z tobą spotkać, porozmawiać w cztery oczy, a nie przez telefon.

Złapał Zuzę za dłoń i subtelnie rozmasował opuszki jej palców, sprawiając, że coś w niej zadrżało.

– Zgódź się. Spróbujmy. Sama napisałaś, że nie masz nic do stracenia.

– Ale tylko dlatego, że jestem... – westchnęła i zaskakując samą siebie, dodała: – Za stara.

– Za stara? Taa... – cmoknął. – A co ma powiedzieć człowiek na emeryturze...

Nigdy nie jest się za starym, dopóki się chce. A tobie się chce?

Zuza знаła odpowiedź, ale nie chciała jej wyartykułować. Nigdy nie lubiła okazywać emocji, mówić, że na czymś jej zależy. Nauczyła się tłumić uczucia po śmierci matki, a do perfekcji opanowała tę umiejętność podczas małżeństwa z Robertem.

– Nie bądź taka... niedostępna, oziębła. – Alek pogłaskał ją po kolanie. – Wiem, że masz serce, że tylko na zewnątrz chcesz wyglądać inaczej.

– Skąd takie wnioski? – zapytała chłodno, choć czuła, że zaczyna się przełamywać.

– Znam się na kobietach.

– Mogłeś sobie podarować ten komentarz.

– Ale już ci mówiłem, że nie chcę przed tobą niczego ukrywać.

– A może powinienes... Czasami tajemnica jest największym skarbem.

– Albo przekleństwem.

– Albo przekleństwem... – powtórzyła, cedząc słowa.

– Nie chcę mieć przed tobą żadnych tajemnic, nie chcę ukrywać tego, że miałem wiele kobiet, że mi z nimi nie wychodziło, bo... – zawahał się. – Bo je po prostu oszukiwałem, bo ukrywałem zbyt wiele, zakładałem różne maski. Moja przeszłość nie jest zbyt udana, ale jest jednak moja. Od jakiegoś roku męczyłem się ze sobą. Przestało mi na czymkolwiek zależeć, popadałem w jakieś dziwnie depresyjne stany, które do niczego dobrego nie prowadziły. Wikłałem się w przypadkowe znajomości z kobietami.

Jedynie, do czego się przykładałem, to praca dydaktyczna na uczelni, ale poza tym zaczynało być coraz gorzej. Kumpel z mojego wydziału doradził mi, żebym się wybrał do jego terapeutki, takiej starszej babki. Miało być kilka godzin, a siedzę tam już kilka miesięcy. Wydusiłem z siebie, co mnie gniecie i co daje mi radość. Zrozumiałem, że nie chcę już przypadkowych związków. – Zuza natychmiast przypomniała sobie o Małgorzacie Swacińskiej i skrzywiła się. – Wiem, że może brzmi to niewiarygodnie. W sobotę wylądowałem przecież w łóżku z Goską. Sam byłem na sobie zły... W sumie jednak może to i dobrze, że tak się stało, bo teraz mam już stuprocentową pewność, czego chcę, a raczej czego nie chcę. Kiedy ciebie zobaczyłem, coś zaczęło do mnie docierać, aż w końcu tam, na parkingu, kliknęło.

– Kliknęło?

– Zrozumiałem, że to jest ten moment, kiedy mogę coś zbudować na szczerości, od początku, od podstaw z kimś, kto zobaczył moją najciemniejszą stronę.

– Znowu naciągasz...

– Znowu mówię prawdę. Gośka to był krótki epizod, kilkudziesięcioletni. Jest już skończony. Zobacz, przyjechałem do ciebie, choć nie znałem dokładnego adresu. Wiedziałem, na którym osiedlu mieszkasz, jaki masz widok z okien, rozmawialiśmy przecież o tym. Liczyłem, że spotkam kogoś, kto mi pomoże ciebie odnaleźć. Liczyłem na jakiegoś okolicznego pijaczka, ale trafiłem na doskonale zorientowaną starszą panią i udało się.

– Na nikogo lepszego nie mogłeś się natknąć. Pani Ludwika to najlepsze osiedlowe źródło informacji.

– Miałem szczęście... Kiedy czekałem na ciebie pod twoim mieszkaniem, a trochę to trwało, powiedziałem sobie, że zawalczę o ciebie, bo czułem, że to nie mógł być przypadek, że spotkaliśmy się po tylu latach akurat w chwili, kiedy postanowiłem zmienić swoje życie.

Spojrzała na niego pytająco.

– Dlaczego tak patrzysz? – Zuza nie odpowiedziała, tylko zmarszczyła czoło. – Co cię dręczy, powiedz.

– Nic mnie nie dręczy. Ja po prostu myślę nad tym, co powiedziałeś.

– Nie jesteś do końca szczerą. Przecież to widać. Chcesz mojej deklaracji? Tego chcesz? Przecież cały czas to mówię... – Alek uśmiechnął się, ale Zuza czuła, że za tym uśmiechem kryje się lekkie napięcie. – Spróbujmy być razem. Wiem, że to ma sens, że mamy szansę. Że zasługujemy na wspólny czas, bo...

– Tak – przerwała mu, zaskakując go tym.

Dawno nie była tak podekscytowana, dawno nie czuła takiego podniecenia, które powodowałoby, że przez jej drobne ciało przechodziły fale gorąca, oddech przyspieszał, a na szyi pojawiły się kropelki potu.

– Pod jednym warunkiem.

– Jakim?

– Że będziesz grał ze mną w otwarte karty i jeśli zechcesz być z inną kobietą, nie oszukasz mnie, nie będziesz spotykał się z nią pokątnie, tylko się rozstaniemy. Jak normalni, poważni ludzie.

– Tak zrobię. A ty? Obiecasz mi to samo?

– Ja nie praktykuję bigamii, więc nie mam czego obiecywać.

Aleksander Baczyński podniósł Zużę z krzesła, posadził ją na stole i sprawił, że opłotła nogami jego biodra. Poczowała sporą wypukłość i odruchowo napięła mięśnie. Alek ani drgnął, spojrzał jej za to głęboko w oczy i ujął jej głowę w swoje ciepłe dłonie. Pocałunkiem zamknął jej powieki, sprawiając, że aż jęknęła. Musnął ustami koniuszek nosa, szyję, usta. Na końcu dotknął swoim lewym policzkiem jej prawego, łaszac się niemal jak pies, i wyszeptał:

– Gdybym powiedział, że cię kocham, walnęłabyś mnie w pysk, bo nie byłaby to prawda, ale powiem coś, co jest tą prawdą w stu procentach. Bardzo chcę się z tobą kochać. Teraz.

*Pierwszy poranek*

Zbliżała się północ, a oni nadal leżeli w łóżku, słuchając tajemniczego głosu Barrego White'a. Wątle światło, jakie dawała lampka nocna, w zupełności im wystarczało. Zwróceniu do siebie twarzami, czasami rozmawiali, czasami trwali w milczeniu, a czasami oddawali się pożądaniu, łaknąc siebie niczym stęsknieni kochankowie, którym ktoś podarował kilka ostatnich godzin.

– Zamierzamy iść spać? – zapytał, kiedy było już po pierwszej.

– W sumie... Nie pomyślałam o tym wcześniej, ale jak ty chcesz dostać się do Poznania?

– Tak samo, jak tu przyjechałam.

– A o której zaczynasz zajęcia?

– O ósmej, więc będę musiał wyrwać się od ciebie najpóźniej o piątej. Kupię na stacji kawę, popiję Red Bullem i jakoś dam radę.

– Nie wierzę... Nastawiam budzik i idziemy spać.

– Ale ja chyba nie zasnę.

– Jeżeli nie zaśniesz, będziesz miał ze mną do czynienia i jednocześnie mnie na sumieniu. Ja też zaczynam o ósmej, ale nie pijam Red Bulla, więc jedynym ratunkiem jest sen.

– Robię to tylko dla ciebie – mruknął.

– I dobrze!

\*

Kiedy o czwartej trzydzieści zadzwonił budzik, musiały minąć dwa drzemkowe upominacze, zanim wstali.

– Zrobię kawę – zaproponowała Zuza, ale nie zdążyła jeszcze się oddalić, bo Alek złapał ją w pasie i przyciągnął do siebie.

– Hmm... Nigdy nie mówiłem ci „Dzień dobry”.

– Nie, rzeczywiście nie mówiłeś.

– A więc dzień dobry, Zuzanno.

– Dzień dobry, Aleksandrze.

Alek namiętnie pocałował ją w usta, próbując naciągnąć na coś więcej. Zuza jednak wyswobodziła się z jego objęć i przemówiła niczym nauczycielka do pierwszaków:

– Jak zaraz nie wyjedziesz, to się spóźnisz!

– Tak jest, Mrs Smith! – cmoknął ją w policzek i poszedł do łazienki.

Nastawiła wodę i spojrzała przez okno. Było ciemno, miasto bardzo ślamazarnie budziło się do życia. Na przystanek właśnie zajechał tramwaj przegubowy. Wysiadła z niego kobieta, ubrana w długi pikowany płaszcz i kapelusz z dużym rondem. Przeszła przez jezdnię i zniknęła w czeluściach parkowego mroku. Zuza z niedowierzaniem



patrzyła na nią, zachodząc w głowę powodów, dla których kobieta zdecydowała się na spacer po parku o tak ponurej porze.

– Jeśli będą dziś trąbili, że w Parku Żeromskiego znaleziono ciało kobiety w czarnym płaszczu i czarnym kapeluszu, to prawdopodobnie będę musiała się zgłosić na policję.

– Niby dlaczego?

– Przed chwilą widziałam tę kobietę, jak wchodziła do parku. Dziwne.

– Może była umówiona?

– O takiej porze? W parku? To raczej absurdalny pomysł.

– Nie bierzesz pod uwagę wszystkich możliwości. Może nie mogła umówić się w innym miejscu i o innej porze?

– Hmm... Może... Choć nadal uważam to za dziwactwo. Twoja kawa. – Podała mu kubek. – Dwie łyżeczki kawy i odrobina mleka?

– Perfekcyjna! Dzięki. Jakie masz plany na dzisiaj?

– Po pracy lecę odwiedzić ojca, ostatnio źle się czuje.

– A wieczorem?

– Mam nadzieję na książkę.

– Okej. Dziś nie przyjadę, nie dam rady. Mamy wymianę międzynarodową na uczelni i przez następne dwa tygodnie dowalili mi dyżur.

– Podajesz kawę?

– Jak trzeba, to podaję, ale przede wszystkim czaruję, żeby nasi Japończycy nie wpadli w tarapaty, szwendając się wieczorami po Poznaniu. Mają jeszcze jeden miesiąc aklimatyzacji, a potem już muszą sobie radzić sami. Na razie prowadzimy ich za rączkę, pokazując, jak się żyje w Polsce.

– Pewnie są zachwyceni?

– Większość tak, choć mamy jedną marudę, który uważa Polskę za kraj niezbyt przyjazny. W pierwszym tygodniu pobytu poszedł sam na dyskotekę. Obili go całkiem mocno, bo ponoć przystawiał się do jakiejś zajętej blond piękności. Wylądował w szpitalu, więc trudno mu się dziwić, że zachwycony to on nie jest.

– Mógł nie łązić po baletach.

– Zachciało mu się dziewczyn, sama rozumiesz. Zew natury.

Wymienili jeszcze kilka zdań, wypili kawę i rozstali się. Zuza założyła kurtkę i wyrzała przez okno, mając nadzieję, że zobaczy, jak Alek odjeżdża. Czekala tak długo, aż porządnie zmarzła. W końcu dostrzegła, jak wsiada do swojego volkswagena. Uśmiechnęła się do siebie. Poczula falę ciepła. Wydawało jej się, że straciła ją kilka lat temu. Aż tu nagle fala się pojawiła i załała jej zziębnięte ciało.

Zuza wróciła do sypialni, opatulila się kołdrą i zaczęła myśleć o tym, jak diametralnie zmieniło się jej życie w ciągu ostatnich niespełna dwunastu godzin.

*To, co nieuniknione*

Kolejne dni obfitowały w rozmowy z Alkiem i w esemesy, głównie z jego strony. Zuza starała się nie być aż tak wylewna, aby nie okazywać przesadnego zaangażowania, choć w głębi duszy przyznawała, że z każdym dniem coraz bardziej jej na nim zależało. Spędziła też sporo czasu z ojcem. Słabo wyglądał.

– Osiemdziesiątka na karku nie wróży niczego dobrego – stwierdził, kiedy wspólnie jedli obiad.

– Oj tam, trzymasz się dobrze, tatku. I nadal dobrze gotujesz. Twoja zupa pomidorowa nigdy mi się nie znudzi.

– Od Basi się nauczyłem – powiedział i na chwilę zamilkł.

Ojciec unikał tematu żony. Z rzadka wymykało mu się jej imię, choć duże, czarno-białe zdjęcie Barbary Zaorskiej stało na honorowym miejscu, tuż obok telewizora.

– Kiepsko się ostatnio czuję.

– Ale przecież z badaniami wszystko w porządku. Profesor Pankowska mówiła, że przed tobą jeszcze długie lata życia.

– Ona mnie pociesza. Lubi mnie. To taka swojska kobieta. Ma tytuły, a się nie wywyższa. Osiemdziesiąt lat swoje robi, bo nie o raka mi chodzi.

– Tatku, myśl pozytywnie.

Ojciec odłożył łyżkę do talerza i spojrzał na Zuzę.

– Ja już chyba chcę odejść... – wyszeptał. – Bóg mnie pokarał takim długim życiem, bo i na tę karę zasłużyłem sobie jak nikt inny. Ale już czas...

Zuza usiadła ojcu na kolanach i wtuliła się w niego. Kochała go szczerze i szczerą miłość od niego zawsze otrzymywała. Mimo wszystko.

– Nie mów o karze, jesteś dobrym człowiekiem.

– Ale nie zawsze nim byłem, choć szczęśliwie Bóg dał mi szansę na częściowe odkupienie grzechów. I za to jestem mu wdzięczny.

– Dlaczego nigdy nie opowiadasz o mamie? – zapytała Zuza po chwili milczenia, w czasie której wtulała się w ramię ojca.

– Bo mam ją w sercu i to mi wystarczy.

– Ale chociaż czasami mógłbyś mi coś poopowiadać.

– Są takie sprawy, o których po prostu się nie mówi. Wydaje mi się, że wiesz, co mam na myśli.

Doskonale wiedziała. Pamiętała ostatnią kłótnię rodziców, podniesione głosy i określenie „drugi dom”, które wypaliło dziurę w jej sercu. Kiedy mama zmarła, Zuza przestała odzywać się do ojca. Nienawidziła go, czuła tak wielką złość, że nie potrafiła nawet na niego patrzeć. Rozumiała, co się wydarzyło, chyba aż za dobrze, a ojca obwiniała za śmierć ukochanej matki. Wtedy z pomocą przyszła ciocia Danusia, kuzynka mamy. Zabrała Zuzę do siebie, na Pogodno, i pomogła jej zrozumieć to, co się stało. Pomogła jej

przebrnąć przez tę tragedię, a potem pomogła z powrotem wtulić się w ramiona ojca i mu wybaczyć. Zuzanna nigdy nie zapomni szlochu swojego ukochanego tatki, kiedy po dwudziestu dniach wróciła do ich mieszkanca na dziesiątym piętrze i pozwoliła mu się do siebie przytulić.

– Rodzinne tajemnice...

– Nie chodzi o tajemnice. Nie zasłużyłem sobie, abym o niej opowiadał. – Spojrzał na jej fotografię. Przez jego twarz przemknął grymas bólu. – Zjesz drugie danie?

– Nie. Najadłam się.

– Zapakuję ci na wynos – odpowiedział, nie nalegając, by została.

Znała ten jego nostalgiczny nastrój, w jaki wpadał, kiedy jakimś dziwnym trafem temat rozmowy zbaczał na Barbarę albo kiedy podczas spotkań rodzinnych ktoś ją wspominał. Ojciec stawał się wówczas jakby nieobecny, zamykał się w swoim świecie i nikogo do niego nie wpuszczał.

\*

Następnego popołudnia ponownie przyjechała do ojca. Nie odbierał jej telefonów, a poprzedniego dnia zostawiła go samego w dość ponurym nastroju.

– Dlaczego nie odbierasz telefonów? – zapytała, kiedy zjawiała się u niego w domu.

– Wyciszyłem wczoraj i zapomniałem.

– Nie rób takich rzeczy, nastraszyłeś mnie.

– Martwisz się o mnie, Trufelku?

– Jasne, że się martwię, ale teraz jestem przede wszystkim wkurzona.

– Zrobię ci herbatę.

Spojrzała na niego z wyrzutem, ale nie potrafiła się gniewać. To był mężczyzna, którego ze wszystkich jej znanych kochała najbardziej.

– Wczoraj miałem nadzieję, że umrę.

– Proszę cię, przestań. Tyle razy przerabialiśmy ten temat.

– Ale to jest zawsze aktualna sprawa. Jedyne, co jest pewne, to śmierć.

– I podatki...

– I podatki – powtórzył tata i nieoczekiwanie uśmiechnął się. – Wczoraj byłem na długim spacerze. Ledwie wróciłem na własnych nogach, ale jakoś dałem radę. I tak sobie myślałem, że jedyne szczęście, jakie mam na tym podłym świecie, to ty i te nasze rozmowy. Nawet jak jesteś pyskata, to i tak zawsze mi to lepiej robi. Kiedy nie przychodzisz, nie mam tu do kogo ust otworzyć. Ciągle sam... Czasami tylko Zbyszek do mnie przyjdzie na partyjkę pokera. I Józio, ten z działki. On to na kieliszek czegoś mocniejszego. Przychodzi też Heniek, na mecze piłki nożnej, i Olek. On na wiadomości czasami wpada, bo lubi ze mną popsioczyć na rząd. W domu nie może, bo żona z innej opcji. No, to by było na tyle.

– Tatku, to całkiem sporo, że tak powiem. Sam to ty raczej nie jesteś.

– A wiesz, że nie najgorzej jednak... – mruknął i podrapał się po brodzie. – Wychodzi na to, że u mnie lepiej, niż u Romka, wiesz którego. – Pokiwała głową, przypominając sobie wesołkowatego mężczyznę, którego często widywała w dzieciństwie. – Jak mu amputowali nogę, zupełnie go pokręciło i nikt nie ma do niego

cierpliwości. Nawet żona go opuściła, a Aurelka to taka złota kobieta była. Siedzi teraz w domu sam jak palec, opiekunka przynosi mu jedzenie i coś tam wokół niego robi.

– To przykre.

– I to jak! Nawet mi nie chce drzwi otworzyć, a przecież kumplowaliśmy się przez tyle lat.

– Takie jest życie, tatku. Zmienia się...

Ojciec potaknął głową, siorbnął herbatę.

– Gdybym umarł...

– Nie zaczynaj!

– Sama powiedziałaś, że życie się zmienia. Może nie umrę na raka skóry, który mnie trawi, ale na przykład poślizgnę się w kuchni i walnę o kant blatu. To by była śmierć!

– Nie słucham... – Zuza zatkała uszy nadgarstkami, niczym mała dziewczynka, której ktoś próbował powiedzieć, że ma brzydką sukienkę.

– A powinnaś – ojciec podniósł głos. – Bo tu o mój spokój chodzi. – Zuza opuściła rękę. – O śmierć też, ale... nieważne. Gdyby cokolwiek mi się stało, to proszę, abys za żadne skarby świata nie chowała mnie razem z Basią w jednym grobie.

– Ale jak to? – Zuza nie kryła zaskoczenia.

– Nie wiem, czy Basia by sobie tego życzyła. Nie byłem aniołem, ale... – zawahał się. – Chciałbym spocząć obok niej, najbliżej jak się da, pod tą samą lipą. Dobrze?

– Dobrze...

– Dziękuję. To dla mnie ważne. Chcę umierać ze spokojem.

– Tatku, błagam cię! Nie mów już o umieraniu!

– Trufelku, każdego z nas to czeka. Nie ma nic złego w planowaniu odejścia z tego świata. Trzeba być przygotowanym.

– Ja wolałabym, żebyś przygotowywał się na spacer, na najbliższe święta, na obiad ze mną, ale nie na śmierć.

– A czy ja wiem, czy doczekam tych świąt? Następnego obiadu?

– Tatku, bardzo cię proszę! Nie chcę więcej rozmawiać z tobą o umieraniu, kiedy masz się dobrze. Jesteś dla mnie zbyt ważny i ja nawet nie dopuszczam myśli, że może mi ciebie zabraknąć.

– Ale wiesz, że kiedyś tak się stanie?

– Wiem, ale wolę nie myśleć o „kiedyś”, lecz o „teraz”. A teraz jesteś.

*Wieczorne rozważania*

- Co porabiasz? – Alek powitał ją wesoło.
- Nudzę się... – odparła przekornie.
- Ponudziłbym się z tobą, ale niestety nie mogę. Nikogo dziś osobiście nie nadzoruję, bo nasi Azjaci chcieli odpocząć, ale mam za to dużo prac do sprawdzania, więc sama rozumiesz.
- Opowiedz mi o tym, jakim jesteś wykładowcą tyranem – zaproponowała, a Alek znacząco się ożywił.
- A skąd wniosek, że jestem tyranem?
- Bo na takiego wyglądasz.
- No to dostałaś dwóję ze spostrzegawczości. Nigdy nie byłem tyranem. Jestem sprawiedliwym, ale wymagającym i do tego cholernie zdolnym specjalistą od metodyki nauczania języka angielskiego.
- Nuuudy... – przekomarzała się.
- Myślisz o metodyce czy o mnie? – zapytał, a Zuza uśmiechnęła się.
- Nie chcesz wiedzieć!
- Uwierz mi, że chcę – ciągnął dalej, choć Zuza czuła, że już przepadła.
- Będiesz w weekend? – zmieniła temat.
- Będę w piątek i sprawię, że nie będziesz się nudziła.
- To się okaże – odparła, czując coś na kształt ekscytacji, czyli czegoś, czego bardzo jej w życiu brakowało.

\*

Wieczorem do Zuzy wpadła Marta, sąsiadka z naprzeciwka, ze swoim dwuletnim synkiem. Jej mąż pracował w Holandii, na budowie, a ona wychowywała ich jedynaka i czekała na jego powroty.

- Chyba jestem w ciąży – oznajmiła Zuzie, uśmiechając się szeroko. – Dziś rano zrobiłam dwa testy. A na jutro kupiłam jeszcze jeden, żeby się upewnić.
- To... cudownie!
- Prawda? – zaświergotała. – Andrzej będzie w siódmym niebie, jak tylko się dowie. Tak bardzo chciał mieć dużą rodzinę.
- A już mu powiedziałaś?
- Jeszcze nie. Chcę mu zrobić niespodziankę. W piątek przyjeżdża na cały tydzień, więc będzie okazja. Myślę, żeby upiec tort z napisem: „Sto lat, podwójny tatusiu!”. Co myślisz?
- Świetny pomysł!

Marta jeszcze dobrą chwilę trajkotała o swoim macierzyństwie, o niespodziance dla męża, o tym, jak urządzi pokój dziecięcy, żeby pomieściło się wszystko dla dwójki

maluchów. Zuza niby jej słuchała, ale te wszystkie tematy były jej bardzo obce. Mężatką była tylko przez chwilę, matką nigdy, a na niespodziankach zupełnie się nie znała, bo rzadko ich doświadczała. Potakiwała Marcie, bo czuła, że tak wypadło, ale w głębi siebie czuła narastającą gorycz i zniecierpliwienie. Jedyne, czego pragnęła, to tego, by roześmiana od ucha do ucha ciężarna kobieta w końcu sobie poszła, by zniknęła za drzwiami, pozostawiając ją znowu samą.

– Wiesz, Zuza – zagadnęła Marta na odchodnym. – Ty masz tu u siebie spokój. O nic się nie martwisz, żyjesz sobie tak lekko, bez stresów. Nie wstajesz w nocy do dziecka, nie siedzisz nad garami, praniem i prasowaniem. Czasami ci zazdroścę.

Po jej wyjściu Zuza od razu poszła do kuchni, wyjęła butelkę białego wina, naląła sobie pół kieliszka i wypila go duszkiem. Chciała jak najszybciej zapomnieć o szczęśliwej twarzy sąsiadki i jej ostatnich słowach.

„Tu wcale nie ma czego zazdrościć!” – pomyślała.

Coś ją tknęło, by zadzwonić do Alka. Czuła, że dzięki temu jej nastrój natychmiast by się poprawił, ale tego nie zrobiła. Naląła sobie za to drugi kieliszek wina, wzięła miseczkę prażonego słonecznika i włączyła swój ukochany film na smutki, czyli *Dirty dancing*. Oglądając go pewnie po raz setny, zamarzyła, by zgodnie z tytułem finałowej piosenki i w jej życiu osobistym nadszedł ten właściwy czas, w którym zza chmur wyjdzie w końcu słońce.

*Ważne słowo*

Piątkowe lekcje ciągnęły się Zuzannie jak nigdy dotąd. Spoglądała na zegarek tak często, że nawet uczniowie zauważyli jej dziwne zachowanie.

– Pani profesor? – zagadnął Jakub Wąs, który przy każdej możliwej okazji starał się być zauważony. – Jak się pani gdzieś spieszy, to my możemy sobie pójść. Nie ma problemu.

– Nie bądź taki mądry, tylko chodź do tablicy. Przetłumacz te zdania.

– Ale pani profesor, ja chciałem być tylko uprzejmy. To niesprawiedliwe.

– To trzeba było zamknąć gębę... – stęknął rudzielec z tylnej ławki.

– Kuraś, cicho. Do następnego zadania ty idziesz.

Kuraś parsknął śmiechem i burknął pod nosem coś, co rozbawiło chłopaka siedzącego obok.

– Mówiłeś coś, Kuraś? – zapytała Zuzanna.

– Nie. Po prostu się cieszę, że zaraz pójde do tablicy.

Gdy wyszła z sali, natknęła się na Grzegorza. Skinął w jej stronę głową i szybkim krokiem ruszył w przeciwnym kierunku.

– Grzegorz! – zawołała, ale nie zareagował.

Dogoniła go dopiero przed pokojem nauczycielskim.

– Grzegorz, proszę.

Odwrócił się i spojrzał na nią, siląc się na obojętność.

– Tak?

– Czy możemy chociaż siebie zauważać?

– Zauważam ciebie.

– Wiesz, o co mi chodzi.

– Daj mi spokój, proszę cię. Im będziesz dalej ode mnie, tym będzie mi lepiej.

– Pracujemy w jednej szkole, nie możemy siebie ignorować.

– Możemy... – odparł, odwrócił się do niej plecami i już chciał złapać za klamkę, kiedy Zuzanna wcisnęła się przed niego, blokując drzwi.

– Przepraszam. Nie planowałam tego. To się stało nieoczekiwanie. Wiem, że cię skrzywdziłam, i jest mi z tego powodu przykro. Nie będę więcej stawiała ci na drodze.

Grzegorz nie odpowiedział. Nie wyleczył się jeszcze z Zuzanny, kochał ją tą swoją cierpliwą, długoterminową miłością i mimo tego co zobaczył u niej w mieszkaniu, nadal nie potrafił sobie powiedzieć, że to już koniec.

– Jesteś fajnym facetem i zasługujesz na dobry związek z kobietą, która będzie na to gotowa. Ja najwyraźniej nie byłam. – Zuzanna dotknęła jego ramienia. – Jeszcze raz cię przepraszam...

Weszli do pokoju. Zuzanna pośpiesznie odłożyła dziennik, zamknęła swoją szafkę i cały czas czując na sobie spojrzenie Grzegorza, wyszła na korytarz. Kiedy znalazła się na

parkingu, odetchnęła. Spojrzała w niebo, które tamtego dnia było wyjątkowo czyste. Żadnej burej chmurki, żadnej zapowiedzi deszczu. Zuza uwielbiała słoneczną jesień. W dzieciństwie w takie właśnie dni mama zabierała ją do parku i opowiadała o drzewach. Uczyła ją wsłuchiwać się w szum liści i trzask gałęzi, tłumacząc, że to jest właśnie język drzew, że w ten sposób ze sobą rozmawiają, kłócą się, wyznają sobie miłość i ostrzegają przed zagrożeniami. Uczyła ją wszystkiego, co wiedziała o drzewach, bo uważała je za najszlachetniejsze i najczystsze istoty, które – wbrew temu, co uważają ludzie – czują, myślą i pamiętają.

Zrobiła szybkie zakupy, cały czas mając przed oczami zdruzgotaną twarz Grzegorza. Cieszyła się jednak, że zdołała mu powiedzieć „przepraszam”, że choć częściowo wytłumaczyła się z niezręcznej sytuacji, której był świadkiem.

Z myślenia o Grzegorzu wyrwał ją telefon od Aliny. Przyjaciółka chciała podzielić się niespodzianką, jaką otrzymała od Jerzego.

– Sylwester w Barcelonie, rozumiesz? – ekscytowała się. – Bałam się, że wymyśli jakąś plażę i będę musiała w stroju paradować, a wiesz... dwadzieścia kilogramów w miesiąc przecież nie zniknie. Mam przynajmniej spokój z odchudzaniem i mogę brać się za przewodniki! Jestem podniecona jak nie wiem co! – trąkotała, nie dając Zuzie dojść do słowa. – Niniejszym oświadczam, że ja, Alina Piotrowska, wraz z Jerzym Napiórkowskim spędzę Sylwestra w Barcelonie! – pisnęła i pożegnała się, tłumacząc, że ma jeszcze do obdzwonienia kilka koleżanek i że dwie, jak to określiła, zazdrośnice.

– Niech gadają, że mnie chłop rozpuszcza, a nawet że jestem jego utrzymanką! Mam to w dupie, wiesz? Ja wiem swoje i czuję, że Jerzy coś błyszczącego tam dla mnie planuje. Ach! – zakończyła i nie czekając nawet na jedno gratulacyjne słowo Zuzy, rozłączyła się.

Zuza zaśmiała się. Dawno nie słyszała tak radosnej Aliny. Przyjaciółka zawsze była pogodna, pozytywnie nastawiona do świata, ale tego dnia przeszła samą siebie.



*Nowe życie*

W małym, osiedlowym sklepie, w którym robiła zakupy od dziecka, kupiła warzywa, wędliny, świeży chleb pytlowy, który sprzedawczyni wyciągnęła dla niej spod lady, oraz... dwie butelki ulubionego białego półwytrawnego wina z San Gimignano. W doskonałym nastroju wróciła do mieszkania.

Przygotowując talerze z przekąskami, wypiła lampkę wina, dzięki czemu podenerwowanie spowodowane wieczorną wizytą Alka nieznacznie oddaliło się.

– Stół gotowy – wyliczała, krążąc między kuchnią a dużym pokojem w krótkim satynowym szlafrocisku. – Talerze przygotowane, świeczka jest. Wino się chłodzi, sałatka i przekąski również... Chyba wszystko... Chyba wszystko...

Zmierzając do łazienki, usłyszała dzwonek domofonu. Za wcześnie na Alka, zignorowała więc sygnał, nie chcąc tracić czasu na akwizytorów. Kiedy jednak dzwonek zadzwieczał kolejny raz i kolejny, podniosła słuchawkę.

– Kto tam? – zapytała.

– Cześć, Zuza! – Alek przywitał ją w tym swoim czarującym, ale również i irytującym stylu.

– Miałaś... być wieczorem? – wydukała. – A to dopiero popołudnie – dodała już nieco pewniej, starając się ze wszech miar opanować podenerwowanie.

– Czy to oznacza, że mnie nie wpuścisz? – zapytał zawadiacko.

– Nie... – spłoszyła się. – Wejdz, ale się nie spiesz.

Szybko poleciała do sypialni, żeby się przebrać. Zrzuciła z siebie szlafrocisk i wcisnęła się w letnią sukienkę na ramiączkach, która jako pierwsza wpadła jej w ręce.

Stojąc przed lustrem, starała się doprowadzić włosy do jako takiego ładu.

– Cholera, cholera, cholera – psioczyła, kiedy nic jej nie wychodziło. – Jak ja wyglądam? Bez makijażu na dodatek? – stęknęła.

Kiedy usłyszała dzwonek u drzwi, nogi się pod nią lekko ugięły. Nie otworzyła ich od razu, zmuszając Alka do czekania.

– Cześć! Czyżbyś zmieniła zdanie i nie zamierzała mnie wpuścić?

Zuza spojrzała w jego rozbawione oczy. Były takie szczere i serdeczne. Sprawily, że stres, który przed momentem nad nią panował, po prostu gdzieś się ulotnił. Odetchnęła i lekko uniosła brodę.

– Rozważałam to!

Alek uśmiechnął się szeroko. Cmoknął ją na „dzień dobry” i wszedł do środka.

– Bosko wyglądasz!

– Przestań! Nawet nie zdążyłam się wykapać.

– A zamierzałaś to zrobić beze mnie? – zapytał rozbrajająco.

– Codziennie tak robię!

– Zmienimy to – oświadczył i pocałował ją w szyję, sprawiając, że po ciele Zuzy

przebiegł dreszcz pożądania. – Wariowałem w Poznaniu bez ciebie, a droga do Szczecina była prawdziwą katorgą.

W małej kabinie prysznicowej ledwie się mieścili, ale żadnemu z nich to nie przeszkadzało. Wręcz przeciwnie, nadmierna bliskość sprawiała im jeszcze większą satysfakcję. Strugi gorącej wody były jedynymi świadkami ich namiętnych dotyków, niekończących się pocałunków i drzenia ciał, które z każdą minutą stawało się coraz bardziej ekstatyczne.

\*

Leżeli na łóżku, okryci cienkimi pledami, i patrzyli na siebie.

– Jak ci minął dzień? – Zuza zadała najbardziej trywialne pytanie z możliwych, oczywiście od razu żałując tego.

Alek mruknął niczym rozanielony kot, który właśnie doświadcza pieśczoć ze strony swojego ukochanego właściciela.

– Jesteś taka piękna.

– To nie jest odpowiedź na moje pytanie – udała oburzenie, przyjmując jednak jego komplement z satysfakcją.

– Hmm... I do tego niesamowita... – dodał, ignorując zupełnie jej wtęę.

Choć udawała oburzenie, jego słowa mocno ją łechtały. Przy nim czuła się stuprocentową, a nawet, jeśli byłaby taka możliwość, dwustuprocentową kobietą. Potrafił tak na nią spojrzeć, tak ją skomplementować, że w jednej chwili stawała się piękniejsza i bardziej pewna siebie.

– To nadal nie jest odpowiedź na moje pytanie!

– Ale ja nie chcę mówić o sobie, tylko o tobie. Masz takie ponętne kształty i...

Zuza natychmiast okryła się szczelniej, a Alek przekornie ją odkrył.

– Nie bądź taka, proszę... – dodał i zaczął składać pocałunki na jej piersiach. – Masz wspaniałe piersi.

– Są szpiczaste – odparła, starając się, by zabrzmiało to oschle.

Alek podniósł głowę i spojrzał jej prosto w oczy.

– Masz wspaniałe, szpiczaste piersi, Zuzanno.

Tymi słowami zupełnie ją rozbroił, sprawiając, że wstyd i zahamowania nagle ją opuściły.

– Och, ty okropny Aleksandrze Baczyński! – Usiadła na nim, uśmiechając się szczerze. – Jesteś potwornym kobieciarzem i gawędziarzem! Będzie za to kara!

– O! – Uśmiechnął się szelmowsko. – Kary to ja uwielbiam! A od ciebie przyjmę każdą!

\*

Następnego dnia wstali dopiero koło południa, wypili aromatyczną kawę i zjedli to, co zostało z poprzedniego wieczoru.

– Opowiedz mi historię tej sałatki. – Zuza spojrzała na niego pytająco. – Tej, którą jemy.

– Historię sałatki?

- Aha – potwierdził, łykając jeden kęs.
- No... Kupiłam brokuły, fetę, kukurydzę...
- Zaczynij od początku.
- Nie rozumiem.
- To może ja ci opowiem?

– Jasne. Chętnie posłucham, choć przypominam ci, że to jest moja sałatka i to ja ją zrobiłam – dodała, nie bez zgryźliwości.

– Co bardzo mnie cieszy, bo ze mnie akurat kucharz jest mierny. – Alek cmoknął Zuzę w policzek. – A co byś powiedziała na taką opowieść...

Próbując naśladować ton Roberta Makłowicza, opowiedział jej przezabawną historię głównego bohatera sałatki, czyli brokułu, który, jak to określił: „należy do roślin kapustowatych, budzących zachwyty smakoszy nie bulwą, nie liśćmi, lecz dorodnym kwiatem.”

– Brokuł, o ile mnie pamięć nie myli – użył niemal idealnego tembru głosu – jest zlepkiem dwóch słów: „Bronek” oraz „kułak”. Historia tegoż warzywa na naszych ziemiach zaczyna się bowiem na Kresach, gdzie pewien kułak o szlachetnym imieniu Bronisław uruchomił pierwszą w kraju plantację tego śródziemnomorskiego, jakże smakowitego warzywa.

Alek snuł opowieść jeszcze przez jakąś chwilę, po czym lekko skłonił głowę i przerysowując francuski akcent, powiedział: „*Et voilà c'est tout!*”\*. Zuza śmiała się do łez. Nagrodziła Aleksandra vel Roberta Makłowicza gromkimi oklaskami, będąc pod wrażeniem jego umiejętności aktorskich.

- Potrafię dużo więcej – podsumował.
- Wcale w to nie wątpię.

\*

- Co chciałabyś dzisiaj robić?
- Chciałabym pokazać ci kobietę, która bardzo wiele dla mnie znaczy.
- Ale...
- Chodźmy na cmentarz.

\* To już wszystko (fr.)

*Randka inna niż wszystkie*

– Jeszcze nigdy nie byłem na randce na cmentarzu – powiedział, kiedy przekroczyli trzecią bramę cmentarną.

– I to nie na byle jakim cmentarzu, bo ten należy do największych i najpiękniejszych w Europie. Dla mnie to bardziej park.

– Choć przede wszystkim jednak cmentarz.

– W którym żyją lisy, borsuki i zaskrońce. Nieważne. Nie miałeś tu nigdy randki, więc nie wiesz, co straciłeś.

Szli szeroką, asfaltową aleją, obsadzoną obustronnie rozłożystymi lipami holenderskimi.

– No, w sumie, masz rację.

– W życiu warto czasami zrobić coś innego, nawet coś takiego, na co wcześniej nie zdecydowałbyś się za żadne skarby świata. Wtedy poznajesz nowe smaki, nowe zapachy. Dźwięki są nawet nowe. Choć moje życie wydaje się dla wielu nudne, dla mnie takie nie jest. Na mojej lodówce jest mała karteczka z napisem: „A gdyby tak...”.

– Widziałem – odparł Alek, zaciskając mocniej palce na dłoni Zuzy.

Kobieta uśmiechnęła się do siebie. Ten drobny gest sprawił, że poczuła nagły przypływ energii. Pocałowała Alka w policzek.

– A za co to?

– Bez okazji.

– To proszę częściej. – Uśmiechnął się i odwdzieczył tym samym. – To jak z tą karteczką?

– Codziennie wymyślam, co nowego mogłabym wpisać w miejsce wielokropka. I na przykład hasło na dziś brzmiało: „A gdyby tak pokazać mamie Alka”.

– Trochę to upiorne – stwierdził po chwili.

– Kiedyś pewnie pomyślałabym tak samo, ale po dwudziestu sześciu latach spotkań z mamą wcale tego tak nie odbieram. Choć wiem, że jest obok mnie w różnych miejscach, tu szczególnie mocno ją czuję i tu najlepiej mi się z nią rozmawia.

– Naprawdę z nią rozmawiasz?

– Jasne! Niekoniecznie na głos, ale siadam sobie na ławeczce i w myślach opowiadam jej wszystko, z czym do niej przyszedłam. To bardzo oczyszczające.

Alek pocałował Zuzy w dłoń.

– Przykro mi, że musiałaś przez coś takiego przejść.

– Tak miało być. Tak ktoś zaplanował moje życie. Wiesz, na początku nie mogłam się z tym pogodzić, trochę się wściekałam, trochę buntowałam, ale zaczęłam inaczej na to patrzeć. Ciocia Danusia mnie nauczyła. Nie mogłam przecież niczego zrobić... Żadnych nadprzyrodzonych, nekromanckich mocy nie posiadam, nie potrafię przywracać życia, ale nauczyłam się żyć z tymi, którzy czekają na mnie za ostatnimi drzwiami.

– Za ostatnimi drzwiami?

– Za tymi, które otwierają nowy świat, ten po śmierci.

Nastrój, jaki sprowokowała Zuza, sprawił, że zaczęli dzielić się wspomnieniami o zmarłych, najpierw o tych najbliższych, których odejścia bardzo bolały, a potem o tych, które mniej ich dotknęły.

– A gdyby tak... – Alek nagle urwał swoją opowieść o ciotce stryjecznej, która umarła w najbardziej dramatycznych, a zarazem najzabawniejszych okolicznościach, o jakich kiedykolwiek słyszał, gdyż zakrztusiła się śliwką ukradzioną sąsiadowi z drzewa. – ...spróbować przypomnieć sobie coś równie wesołego, jak ta historia ze śliwką, z życia osób, których z nami już nie ma?

– Hmm... Mogę zacząć, jeśli chcesz.

– Dawaj!

– Mąż mojej ciotki Meli z Tarnowa bardzo szanował swoje krawaty. Dbał o nie, jak o nic innego. Prał je, prasował, zrobił nawet dla nich specjalny wieszak. Pysznił się nimi przed wszystkimi, opowiadał o tym, jak znalazły się w jego kolekcji, często fantazjując, czym niezmiernie irytował, nie tylko ciotkę. Pewnego dnia, po kolejnej krawatowej przechwalance wuja, ciocia Mela, kobieta o złotym sercu, nie wytrzymała i rozprawiła się ze wszystkimi dziewiętnastoma przedmiotami westchnień swojego męża. Znacząco skróciła jego ukochane krawaty, a potem, jakby nigdy nic, zrobiła dwudaniowy obiad, upiekła ciasto i przygotowała stół do rodzinnego posiłku.

– A wuj?

– Był wściekły i... oczywiście kupił sobie nowe krawaty. Nadal się nimi przechwalał, choć już nie tak przesadnie i nie tak irytująco, jak wcześniej.

Alek nie zdążył opowiedzieć swojej historii, gdyż skręcili właśnie w wąską ścieżkę, Zuza zatrzymała się na jej skraju. Grafitowa płyta była oznaczona rytem:

*BARBARA ZAORSKA*

*1950–1990*

*NA ZAWSZE Z NAMI, CHOĆ BEZ NAS*

– Mamo, to jest Alek – powiedziała radośnie, co najmniej jakby przedstawiała mężczyznę komuś rzeczywistemu. – Przyjrzyj się mu dobrze, a potem powiesz mi, co o nim myślisz.

Aleksander Baczyński rzadko czuł się niezręcznie, mało co go zaskakiwało. Tym razem jednak poczuł się dziwnie nieswojo. Nigdy nie widział, aby ktokolwiek rozmawiał ze zmarłym na cmentarzu. Słyszał oczywiście o tym, że ludzie tak robią, że to nie jest nic nienormalnego, ale nigdy nie doświadczył tego na własnej skórze.

– Ty tak na serio?

– Oczywiście, że tak! A widzisz w tym coś złego?

– Nie, ale... jestem trochę zaskoczony. Szczerze? Myślałem, że sobie żartujesz.

– No widzisz... Wprawiłam cię w zdumienie! Udało mi się – odparła, uśmiechając się.

– I do tego nie jesteś smutna. Większość ludzi na cmentarzu ogarnia nostalgia.

– Hmm... Na początku też byłam smutna. Często płakałam, ale po trzech, czterech latach nagle przestałam i zaczęłam po prostu tu bywać, rozmawiać, a z czasem nawet się śmiać. Wiele czytałam na ten temat i zrozumiałam, że mój czas żałoby się skończył. U mnie trwał kilka lat, u niektórych trwa kilka dni, a u jeszcze innych nigdy się nie kończy.

Alek mocniej przytulił Zużę i zbliżył swoją głowę do jej głowy.

– On jest nie najgorszy, mamó – dodała, cmoknęła go w policzek i zabrała się do porządkowania grobu.

Wracali, kiedy słońce chyliło się ku horyzontowi. Najpierw aleją Widokową, w sąsiedztwie potężnych daglezi i świerków, a później aleją Lipową. Mijali wielu ludzi, choć wcale na nich nie patrzyli – zdawali się być zamknięci w niewidzialnej bańce. Pochłonięci rozmową i sobą, szli ramię w ramię, trzymając się za dłonie.

Tej nocy, leżąc w łóżku, długo nie mogli zasnąć. Rozmawiali o życiu, jego ulotności i trwałości, jego wielkości i pozorności.

– To był piękny dzień... – powiedziała Zuza, ziewając.

Alek uśmiechnął się i odgarnąwszy włosy z jej czoła, pocałował ją bardzo delikatnie.

– To był jeden z tych dni, które utwierdzają mnie w przekonaniu, że życie jest po coś.

– Żeby żyć.

– Ale na pewno nie w pojedynkę – dodał i wtulił ją mocno w siebie.

*Kolejny inny dzień*

– Dzień dobry... – szepnęła, kiedy spostrzegła, że się obudził.

– Dzień dobry... – odpowiedział i przeciągnął się, ukazując swoje ciało w pełnej okazałości.

Zuzanna zatrzymała wzrok na jego męskości, czym sprawiła, że Alek uśmiechnął się.

– Nieładnie tak podglądać – stwierdził, nie kryjąc zadowolenia. – Za to należy się surowa kara.

– Czyli jaka?

– Zaraz ci pokażę – ożywił się.

Zwinnym ruchem położył ją na plecach, a sam znalazł się nad nią.

– Nie ruszaj się.

Błyskawicznie pozbawił Zużę satynowej koszuli nocnej i rozpoczynając od czubka głowy, kontynuując przez nos, usta, szyję, rowek między piersiami, pępek, wzgórek łonowy aż po stopy, składał na jej ciele gorące pocałunki, rozpalając ją do granic wytrzymałości. Potem odwrócił ją na brzuch i również złożył na jej ciele pocałunki, zaczynając od szyi, przez plecy, pośladki i rozdygotane uda, a kończąc na stopach. Zuza wiła się z rozkoszy, błagając, by zakończył swoje tortury.

– Jeszcze nie... – szeptał. – Jeszcze chwilę musisz pocierpieć...

Dla Zuzanny takie cierpienia były spełnieniem jej marzeń. Czowała się piękna, pożądana, bezpieczna i dopieszczona. Żaden mężczyzna od czasu rozwodu z Robertem nie potrafił jej tego wszystkiego dać. Żaden.

– Pragnęłam takich poranków – powiedziała, kiedy spoceni leżeli w łóżku.

– Gwarantuję ci, że nie będę ich skąpił. – Alek uśmiechnął się figlarnie i ukradł jej całusa.

\*

– Co zazwyczaj porabiasz w niedzielę? – zapytała, kiedy usiedli do późnego śniadania.

– Czasami chodzę do kina, czasami biegam. Szwendam się po mieście. Umawiam się przyjaciółmi albo z... – zawahał się, ale po chwili dokończył: – z kobietami.

– Dlaczego się zawahałeś?

– Bo przed chwilą leżałem z tobą w łóżku.

– A to coś zmienia?

– Przede wszystkim jedną podstawową rzecz. Nie umawiam się teraz z innymi kobietami, więc to jest jakby nieaktualne.

Zuza odwróciła się do niego plecami, pod pretekstem sięgnięcia po przyprawę, i uśmiechnęła się do siebie. Jego słowa polechtały ją, ale po raz kolejny nie chciała mu tego

pokazać. Czują, że to za wcześnie, że nie powinien wiedzieć, jak bardzo jej na nim zależało.

– To co chciałbyś dzisiaj robić?

– Dopasuję się do ciebie.

– Wczoraj dopasowałeś się do mnie, a dzisiaj ja do ciebie.

– W takim razie może przejdziemy się do restauracji na obiad?

Zuza ściągnęła brwi, złapała za komórkę i pisnęła.

– Cholera! Restauracja!

– Co, restauracja?

– Zupełnie zapomniałam!

– Ale o czym?

– Moja kuzynka, Marysia, robi dzisiaj przyjęcie dla swojego synka. Olaf ma roczek.

Będzie cała rodzina ze Szczecina, a nawet spoza. Ciocia Bożena z Holandii z mężem się zapowiedziała i moja kuzynka Magda z Włoch. Ze czterdzieści osób... Nie mogę się z tego wymigać. Jestem chrzestną Olafa.

– Rozumiem, nie ma sprawy. Wcześniej wrócę do Poznania. Wyśpię się, przygotuję do zajęć.

– A... – przygryzła dolną wargę i zrobiła iście dziewczęcą minę. – A musisz jechać?

– Nie mam za bardzo wyjścia. Praca jest pracą, zresztą nawet ją lubię, choć – spojrzał na nią zadziornie – ciebie bardziej.

– Chyba każdą kobietę potrafisz rozbroić, bo wdzięku masz tyle, co Olaf, ale nie o to pytałam.

– A o co w takim razie? – zapytał, wyczuwając jej intencje.

Uwielbiał, kiedy wiała się, chcąc powiedzieć coś, czego trochę się obawiała albo wstydziła. Zdążył już zauważyć, że zrzucała wówczas z siebie szczelną zasłonę i odkrywała prawdziwe, bardzo kruche oblicze, które najbardziej go w niej ekscytowało.

– Może... poszedłbyś ze mną?

– Na pewno tego chcesz? Nie uważasz, że to trochę za wcześnie?

Słowa Alka zaskoczyły ją i sprawiły, że poczuła się bardzo głupio i źle, co najmniej tak, jakby Alek miał wątpliwości, czy ich związek przetrwa.

– Jasne, masz rację. Nie było tematu. Oczywiście, głupia propozycja...

– Nie jest głupia, przestań! Nie o to mi chodziło. Nie chciałem, żeby tak to zabrzmiało.

– Przesadziłam, sorry... – dodała nerwowo i wstała.

Alek błyskawicznie znalazł się obok niej, złapał ją za rękę i pociągnął w swoją stronę. Stali twarzą w twarz, choć kobieta nie czuła się komfortowo, uciekała wzrokiem. Było jej głupio, a w środku panoszył się żal za wypowiedziane słowa. Alek dotknął jej podbródka i niejako zmusił do tego, by spojrzała mu prosto w oczy.

– Dla mnie nie jest za wcześnie, ale chciałbym, żebyś to ty czuła się komfortowo. Dawno na nikim nie zależało mi tak bardzo, jak na tobie – powiedział powoli i pocałował ją w usta. – Pójdę z tobą wszędzie, choćby i na koniec świata.

Zuza mocno przytuliła się do niego. Nie dlatego, że słowa, które wypowiedział tak bardzo na nią zadziały, ale z powodu łez, które niekontrolowanie zaczęły jej napływać



do oczu. Nigdy nad nimi nie panowała w sytuacjach dużego emocjonalnego napięcia. Po prostu była bardzo wrażliwa i czasami eksplodowała nie słowami, a łzami.

Alek przycisnął ją do siebie jeszcze mocniej, pocałował w czubek głowy, a potem nagle, bez jakiegokolwiek zapowiedzi, wziął na ręce, zaniósł do pokoju i posadził sobie okrakiem na kolanach.

– Nie chcę, żebyś przeze mnie płakała. Nie rób tego, proszę... – Zaczął ocierać jej łzy. – Jest mi tak głupio, że odezwałem się w ten sposób. Przepraszam...

– Nie przepraszaj. To w zasadzie nie twoja wina. Tak już mam – szeptała. – To beznadziejne.

Alek oparł swoje czoło o jej i uśmiechnął się.

– Kobieta powinna być wrażliwa, powinna też czasami płakać. To nie jest nic nienormalnego i na pewno niebeznadziejnego.

– Nie pocieszaj mnie.

– Wcale nie zamierzam, ale jeśli chcesz, postaram się odwrócić twoją uwagę.

Spojrzała na niego pytająco.

– Na razie posiedźmy w ciszy – poprosiła. – Chociaż chwilę.

Przymknęli oczy i, ukojeni rytmicznym oddechem, wtulali się w siebie. Oboje po przejściach, zryśnięci niepowodzeniami, złaknieni uporządkowanego życia i bezwarunkowej miłości. Kiedy Zuza opanowała swoje emocje, spojrzała na Alka najcieplej jak umiała. Nie musiała niczego mówić, jej oczy zdradzały wszystko.

Dotknął jej policzka, a ona z rozkoszą wtuliła się w jego ciepłą dłoń i cichutko mruknęła.

– Nie miałem już nadziei na coś takiego...

– Na co?

– Na to, że będzie mi tak zależało, że będę pędził do kogoś wcale nie po to, żeby...

– zawahał się – żeby uprawiać seks, tylko żeby po prostu być.

\*

– Na którą są te urodziny?

– Na piętnastą.

– No to zdążę ci coś jeszcze pokazać albo czegoś cię nauczyć.

Na chwilę zniknął w sypialni. Wrócił z kartkami papieru, nożyczkami i długopisem.

Przyniósł też niezjedzone śniadanie. Usiedli na podłodze.

– Potrafisz robić samolociki? – zapytał, podając Zuzannie kartkę papieru.

– Co? – spytała, marszcząc czoło.

– Samolociki, z papieru.

– Każdy z nas to potrafi. Wychowaliśmy się na samolocikach.

– Ale na takich, które daleko latały?

– Czy ja wiem. Nie pamiętam. I nie mam na nie teraz ochoty.

– Może dasz się jednak namówić? Mój kolega z Japonii, nad którym sprawuję pieczę, nauczył mnie kilku trików. Zobaczysz, to łatwe i zabawne. A wygląda to tak, że...

Dla Zuzy składanie samolocików zawsze było banalną czynnością, koncentrującą się na kilku zgięciach papieru i wyrzutem czegoś, co miało lecieć długo i wysoko, a

zazwyczaj kończyło na ziemi chwilę po starcie. Nigdy nie widziała, aby ktokolwiek wkładał w składanie kartki tyle energii, co Alek, aby kogokolwiek tak bardzo to fascynowało, jak jego.

– Kiedyś robienie samolocików to było coś tak prozaicznego i nieistotnego, jak przewrót w przód na trzepaku. Teraz, kiedy poznałem Noriakiego, zrozumiałem, że to może być prawdziwa sztuka. Mistrzem origami to ja może nie będę, choć składać żurawia się już nauczyłem, ale dzięki kilku wskazówkom pojąłem, jak robić takie samolociki, które latają dalej i znacznie dostojniej.

Zuza, pomimo początkowego oporu, wciągnęła się w opowieść Alka i zaczęła po kolei wykonywać zgięcia zgodnie z jego zaleceniami. Po kilku minutach stworzyła swój pierwszy samolocik, który opierał się na jakichś technicznych założeniach, a nie na przypadkowych niezgrabnych ruchach, które ze sztuką nie miały nic wspólnego.

Po kilku próbach w końcu stworzyła coś, co latało dalej niż dwa metry. Dumna była z tego co najmniej tak, jakby udało jej się stworzyć Kusudamę, skomplikowaną kulę.

– Udało mi się? – zapytał, kiedy wypuścili dwa samolociki przez okno.

– Poleciał na pewno dalej, niż mój – odparła.

– Nie o to pytałem. Udało mi się odwrócić twoją uwagę?

– Tak – odpowiedziała i cmoknęła go w policzek. – Zaskoczyłeś mnie tymi samolocikami. Dawno nie czułam w sobie dziecka.

Alek spojrział na lekko zaczerwienione oczy Zuzanny. Już nie było w nich łez, choć ślady po nich pozostały. Dotknął jej policzków. Były gorące. Pomyślał, że po wielu latach dziwnych relacji, związków pozbawionych emocji, w końcu doczekał się czegoś prawdziwego, szczerego i to ze strony kobiety, która cały czas była gdzieś obok. Kobiety wrażliwej i silnej, pięknej i pełnej zadr.

„Nie pozwól jej zniknąć. Nigdy!” – pomyślał i zabrał kosmyk jej włosów z czoła.

*Rodzinne co nieco*

Kiedy wchodzili do restauracji, Zuza zawahała się. Po lewej stronie, przy długim stole, siedziało już kilkanaście osób z jej rodziny.

– Nie denerwuj się – Alek szepnął jej we włosy, na co ona odwróciła się w jego stronę i nieznacznie uśmiechnęła.

– Na pewno dasz sobie z nimi radę? Oni są wścibscy, a ponieważ od ponad roku nie pokazywałam się z żadnym facetem, będą chcieli wszystkiego się o tobie dowiedzieć.

– Dałam sobie radę z Japończykami, dam radę z twoją rodziną.

– Nie porównuj Japończyków do mojej rodziny! Tamci są grzeczni i honorowi, a moi walą prosto z mostu i bez ogródek. Szczególnie wuj Jarek. Na trzeźwo jest niegroźny, ale jak sobie wypije, to nie wiadomo co wymyśli. Uważaj na niego, proszę. I na ciotkę Beatę: jest anglistką i, jak ją znam, będzie chciała sprawdzić twoją wiedzę na temat metodyki nauczania. To jej konik.

– Zuzanno, poradzę sobie. W mojej rodzinie też jest trochę nienormalnie, więc... spokojnie. – Alek cmoknął Zuzę w czubek głowy. – Będzie dobrze!

Zuza była bardzo zdenerwowana. Najchętniej zwiałyby stamtąd pod byle pretekstem. Brzuch bolał ją już od dwóch godzin, więc i powód rzeczywisty by się znalazł.

– Pięknie, Zuzanno, już nie sama?! – rozbrzmiało zza ich pleców.

„No i zaczyna się” – pomyślała i odwróciła się, by powitać ciotkę Ewę ze Stargardu, która przyjechała ze swoimi dwoma dorosłymi córkami.

Ciotka, korpulentna blondynka, o krótkiej, ekscentrycznej fryzurze, pięć lat temu pochowała swojego chorowitego męża. Rok temu oficjalnie ogłosiła, że szuka sobie nowego partnera, bo, jak ciągle powtarzała, samotność w ogóle jej nie służyła. Kilka prób już podjęła, ale żaden z absztyfikantów nie dał sobie rady z jej apodyktycznością, Ewa nadal więc samotnie pomieszkiwała w trzypokojowym mieszkaniu na Osiedlu Zachód w Stargardzie.

– Witaj, ciociu. To Aleksander.

– Tylko Aleksander? – zapytała, podchodząc bliżej i wyciągając w jego stronę grzbiet swojej dłoni.

– Aleksander Baczyński, bardzo mi miło – powiedział spokojnie, używając swojego czarującego uśmiechu.

– Ewa Żeromska, filolog języka polskiego – przedstawiła się starannie i powoli, a potem nagle wystrzeżliła: – Baczyński? Z tych Baczyńskich?

– A o jakich Baczyńskich pani myśli?

– To chyba oczywiste. Jestem zafascynowana twórczością Kamila Baczyńskiego i uważam go za najwybitniejszego poetę dwudziestego wieku. Czasami zdarza mi się zdradzić go dla innych, równie zacnych twórców, zawsze jednak i tak wracam do moich ukochanych *Dwóch miłości*.

– Jeśli chodzi o Kamila Baczyńskiego to muszę panią rozczarować, ale

spowinacony z nim nie jestem.

– A czy pan to kiedykolwiek sprawdzał?

– Raczej nie, ale zapewne cała rodzina szczyliłaby się takim przodkiem.

– Wie pan, z Baczyńskim to nic nie wiadomo, bo to czasy wojny były, wiele dokumentów zaginęło, więc być może jest pan spokrewniony z tym wybitnym kolumbem. To by było coś!

– Ciociu, to nie ma znaczenia – odezwała się Zuza.

– Och, kochana. Dla mnie to miałyby znaczenie ogromne. Nigdy nie poznałam nikogo o nazwisku mego mistrza, a gdyby jeszcze okazało się, że to jego krewny, inaczej patrzyłabym na świat.

Ciotka Ewa pewnie dalej ciągnęłaby swoje wywody, gdyby nie pojawienie się ciotki Bożeny, skromnej i eleganckiej brunetki, w karmelowej sukience do kolan.

– Zawsze powtarzałam, że ty żadnemu mężczyźnie nie przepuścisz, kochana!

– Witaj, Bożenko! – Ewa wyściskała się z Bożeną bardzo serdecznie, a potem równie ciepło przywitała się z Zuzą. – Wyobraź sobie, że ten mężczyzna nosi nazwisko moich marzeń! Ideal!

– Ma pan na nazwisko Baczyński? – zapytała bez zastanowienia Bożena.

Ciotka Ewa przy każdej sposobności powtarzała o swoim umiłowaniu twórczości, urody i charyzmy tego polskiego poety.

– Aleksander Baczyński – przedstawił się Alek i pocałował ciotkę w nadstawioną dłoń.

– To ci sytuacja! Niech pan sobie wyobrazi, że ta moja siostrzyczka całe życie marzyła o mężczyźnie, który nosiłby takie nazwisko. A znalazła sobie Żeromskiego...

– A to równie zacny artysta – wtrąciła Ewa.

– Ale za Baczyńskiego to byś się dała pociąć, już ja ciebie znam – stwierdziła Bożena, nie szczędząc ironicznego, ale niezłośliwego tonu głosu. – Chodźmy do stołu, bo jedzenie będą zaraz podawać.

Ciotki poszły przodem, plotkując na temat sukienki, którą miała na sobie Bożena. Zamówiła ją sobie u jakiejś rozchwytywanej szczecińskiej projektantki.

– Sukienka za dwa tysiące to okazja? – cicho zapytał Alek.

W jego głosie było słychać niedowierzanie.

– Nie znam się, bo moje kosztują dziesięć razy mniej, a i tak zawsze się zastanawiam nad ich zakupem. Bożena ma bardzo zamożnego męża – wyszeptała Zuza.

– Jakiegoś potentata w branży ogrodniczej, który ją rozpieszcza, jak tylko może. Myślę, że nie zastanawiał się zbyt długo nad zakupem tej sukienki. Ba, może nawet o niej nie wiedział.

Stanęli przy stole i nagle wszystkie oczy skierowały się w ich stronę.

– To jest Aleksander Baczyński, mój... znajomy – powiedziała Zuzanna.

Rodzina z wielkim zaciekawieniem przyglądała się Alkowi, a z biegiem czasu oraz z ilością wypitego alkoholu coraz odważniej zadawała mu pytania oraz wciągała do dyskusji.

– No właśnie, a co pan myśli? Powinna czy też nie? – zapytał wuj Jarek, kiedy wszyscy debatowali na temat młodszej z córek ciotki Ewy, Klary, która koniecznie chciała

wyjechać do Anglii, do pracy.

– Nie znam się na pracy w Anglii – odparł Alek.

– Ale jak to? Przecież jest pan anglistą, to pewnie pan kontaktuje się z ludźmi z Anglii, bywa tam pan, słyszy pan o okrucieństwach, które tam się dzieją. Toż tam istna Sodomą z Gomorą... Wymieszane wszystkie nacje. Aż strach pomyśleć.

– Aż tak źle to chyba nie jest. Znam sporo osób, które jeżdżą tam na staże.

– I co? I co mówią? – zapytała ciotka Ewa.

– Nic specjalnego. Staż jak staż. Taki sam jest w Londynie, Edynburgu czy Sztokholmie.

– A jakby tak pan, panie Aleksandrze coś sobie dokładniej przypomniał? Niebezpieczeństwa, napady, nie daj Boże gwałty? – drążyła ciotka Ewa.

– Mamo! – Klara wstała od stołu. – Jestem dorosła i sama zdecyduję, co zrobić, niezależnie od waszych przemyśleń. Być może pojedę do Ułan Bator i... nikt mi tego nie zabroni!

Westchnęła głęboko, odgarnęła kruczoczarne włosy na bok i wyszła z sali restauracyjnej. Tuż za nią wyszła Teresa, jej siostra, którą ciotka Ewa wysłała z misją przyciągnięcia Klary z powrotem do stołu.

– No i widzicie, co ja mam? Widzicie? Teraz jakiś Ułan Bator jej w głowie.

– Mongolia to chyba jeszcze gorszy pomysł niż Londyn – skwitował wuj Jarek. – Tam ponoć mają po kilka żon. A Klara taka atrakcyjna. – Po tych słowach oberwał kuksańca od swojej żony.

– Po moim trupie! Kilka żon! Też mi coś! – Ciotka Ewa aż się zagotowała. – No, niechże ktoś coś logicznego powie! Że mam rację, że nie warto wyjeżdżać.

– Jasne, że masz rację – poparł ją wuj Jarek. – Klara jest za ładna, żeby wyjeżdżać. Szkoda jej dla zagraniczników, bo to pewne, że będą próbowali ją złowić. Ja, dla przykładu, bym się za nią obejrzał bez wahania. No, nie teraz, bo swoje lata mam, ale jakbym miał te dwadzieścia kilka, to ani minuty bym nie czekał. – Oberwał drugiego kuksańca i krótki komentarz, brzmiący ni mniej, ni więcej, jak: „Stary, a głupi!”

Dyskusja na temat emigracyjnych planów Klary rozgorzała na dobre, dzięki czemu Zuza z Alkiem przez chwilę znaleźli się poza zainteresowaniem gości.

– Masz ciekawą rodzinę – szepnął Alek do Zuzy.

– Nie nabijaj się.

– Mówię szczerze. Doskonale się bawię.

Zuza mocniej ścisnęła jego dłoń.

– Ciotka za dużo wypła... Pierwszy raz widzę ją taką zacietrzewioną. Aż dziw, że Olafek jeszcze się nie obudził od tych hałasów.

Nagle zrobiło się zamieszanie, bo oprócz Klary i Teresy, które wróciły do stołu, w drzwiach stanął ojciec Zuzy.

– No i jest w końcu senior rodu! – powitała go ciotka Ewa, która zdominowała całą uroczystość. – Czyś ty w tym kościele, Cezary, przypadkiem nie zasnął?

Cezary stanął obok córki, pocałował ją w policzek i objął wzrokiem wszystkich zebranych. Alek chciał się przywitać, ale ojciec Zuzanny skierował się do szczytu stołu, gdzie wypatrzył wózek ze śpiącym maluchem.

– Najmocniej was przepraszam, ale próba chóru przed wtorkowym koncertem w katedrze nam się wydłużyła. Ksiądz Karol szlifował nas i szlifował. Ledwie dałem radę – westchnął. – Jak tam nasz Olafek?

– Śpi jak kamień – powiedziała Marysia, przyjmując prezent w kopercie.

– Mój tata – szepnęła Zuza, na co Alek poklepał ją po dłoni.

– Cezary, słuch to ty może masz dobry – przemówiła ciotka Ewa tak głośno, że zapewne wszyscy goście Trattoria Toscana dokładnie usłyszeli jej słowa. – W chórze w końcu od lat śpiewasz...

– A dokładnie od ćwierćwiecza – doprecyzował Cezary.

– Ale wzrok to chyba nie najlepszy, choć okularów nie nosisz. Nie zauważyłeś, że twoja córka przyprowadziła kogoś? Mężczyznę? Na dodatek noszącego bajeczne nazwisko.

Alek, wywołany do tablicy, nie miał już wyjścia.

– Aleksander Baczyński – przedstawił się, starając się być zarówno bardzo męskim, jak i nad wyraz eleganckim.

– Dobrze, że koło pana jest miejsce. Z chęcią zamienię z panem słówko.

– Jakie tam słówko, Czarku! Pan Aleksander to bardzo ciekawy człowiek. Będziesz miał o czym z nim pogadać. Przecież takie bogate życie miałaś i... masz.

– Ewo, ja nie wątpię, ale może nie zajmujmy się już moją skromną osobą, bo zaraz szkarłatem się obleję, a wiecie, że potem ciśnienie mi skacze. Lepiej to wy poopowiadajcie, co tam u was.

Rodzinne opowieści trwały w najlepsze, kiedy w pewnym momencie, pod nieobecność Zuzy, Cezary zagadnął Aleksandra.

– Czy jest pan znajomym mojej córki?

– Oczywiście.

– Ale tylko znajomym czy kimś więcej?

– To już zależy od Zuzy. Ja ze swojej strony robię wszystko, aby być kimś więcej.

– Zależy mi na tym, by była szczęśliwa i... spokojna.

– Zdaję sobie z tego sprawę i... – zaczął Alek, ale Cezary uciszył go ruchem ręki.

– I widzę, że taka jest. Proszę jej nie zranić. Ona jest bardzo krucha, jak jej...

– Matka? – zapytał Alek, a ojciec Zuzy obrzucił go zdziwionym spojrzeniem.

– Nosi pan rzadkie nazwisko – Cezary zmienił temat.

– Może nie jest aż tak częste, jak Nowak, czy Dąbrowski, ale czy aż tak rzadkie? Znam kilku Baczyńskich, którzy nie należą do mojej rodziny.

– Znam jedną kobietę... – zawahał się Cezary i nadzwyczaj uważnie spojrzął na Aleksandra. – Nosila to nazwisko po mężu, ale to dawne dzieje... Bardzo dawne.

– Rozmawiacie sobie? – Zuzanna stanęła między mężczyznami. – Może wam przeszkadzam?

– Ty nigdy nie przeszkadzasz! Tak sobie o życiu prawimy.

– Brzmi poważnie.

– Ach... Ja już za stary jestem, żeby o poważnych rzeczach prawić. Mi tylko głupoty w głowie i sąd ostateczny. Należ staremu ojcu ociupinkę tego boskiego trunku. W życiu trzeba ze wszystkiego korzystać, a nie tylko na to patrzeć.

– Ale tobie chyba nie wolno. Lekarz ci zabronił.  
– A widzisz gdzieś tego lekarza?  
– Tatku!  
– Zuzuś, ty mi lepiej powiedz, po co ja mam sobie czegośkolwiek jeszcze odmawiać? Mi już raczej nic nie zaszkodzi.  
– Tylko cię wzmocni, co?  
– No widzisz, w końcu mówisz jak Zaorska. – Cezary poklepał ją po ramieniu i z satysfakcją szeroko się uśmiechnął.

\*

– Panie Aleksandrze, mam nadzieję, że jeszcze pana spotkam, bo Żeromscy z Baczyńskimi zawsze znajdują sobie wspólny temat. Tak w sumie, to my nawet słowa o poezji nie zamieniliśmy.

– Za bardzo na poezji się nie znam.

– Każdy się zna. To taka wiedza nieuświadomiona, tylko trzeba zacząć o tym rozmawiać.

– W takim razie z przyjemnością porozmawiam z panią o poezji – obiecał Alek, okraszając to uśmiechem, który Zuza w myślach określiła jako „zniewolenie przeciwniczki”.

Ciotka Ewa, połączona słownie, podeszła do Zuzy i szepnęła jej na ucho:

– Rzadko bywam tak zadowolona, jeśli chodzi o mężczyzn, ale ten mi się bardzo podoba.

W drodze powrotnej odwieźli do domu ojca Zuzanny. Rozmawiali o małym Olafku, który na koniec uroczystości obudził się i rozśmieszał wszystkich swoim rozchwianym krokiem, przybijaniem „piątki” i nieartykułowanymi dźwiękami, które brzmiały głównie jak: „Jaja” i „Nara”.

– Witold ma z niego pociechę – podsumował ojciec. – Jak zmarła Weronika, był taki bez życia, ale odkąd Marysia mu podrzuca Olafa, zupełnie się zmienił, odżył. Energia go rozpiera, aż miło popatrzeć. Zawsze skarżył się na bolące kolana, na biodro, w którym mu coś ciągle strzykało. A teraz? Teraz nic go nie boli i nic mu nigdzie nie strzyka, albo przynajmniej nie uskarża się na to. Taki maluszek to prawdziwy skarb dla starego człowieka.

Ojciec spojrział na Zuzę wymownie. Znała ten wyraz twarzy, wiedziała, że on też marzył o wnuku. Przy Alku jednak taktownie nie napomknął o tym.

Podczas ich ostatniego spotkania chwilę rozmawiali na ten temat, choć Zuzanna zawsze starała się go unikać.

– Same chęci, tatku, nic tu nie dadzą – podsumowała wówczas. – Do tego potrzebna jest prawdziwa druga połowa, bo nie chciałabym wychowywać dziecka w pojedynkę. Wiem, co to znaczy nie mieć rodzica na co dzień, i nie zamierzam własnego dziecka na to narażać.

Ojciec, wychodząc z samochodu, pożegnał się z Alkiem męskim uściskiem dłoni. Przytrzymał jego rękę nieco dłużej i z lekkim wahaniem zapytał:

– Jak ma na imię pana matka?

– Magdalena.

– Pięknie... Dobrej nocy wam życzę! – powiedział szybko, jakby nagle gdzieś się spieszył, i ruszył w stronę odrapanej bramy klatki schodowej o numerze 35.

– Magdalena Baczyńska. – Zuza przesylabizowała z zachwytem. – Naprawdę pięknie.

– Nie używa tego imienia. Ma je tylko wpisane w dowodzie.

– Wielka szkoda. Ładnie brzmi: Magdalena Baczyńska. Jak do niej mówicie?

– Anna. Mówimy do niej Anna.



*Zapomniane, niechciane, przywrócone*

Wieczór był bardzo ciepły, więc Zuza szeroko otworzyła drzwi balkonowe i ustawiła przy nich swój chabrowy fotel. Na parapecie położyła papierosy, dawny atrybut długich, wieczornych nasiadówek. Nie paliła od niemal trzech lat i nie zamierzała tego zmieniać. Lubiła jednak patrzeć na zamkniętą paczkę papierosów. Często brała ją w dłonie i obracała między palcami tak, jak to miała w zwyczaju robić dawniej.

Sąsiedzi za ścianą oglądali jakiś serial i głośno komentowali przebieg zdarzeń. Ekscytowali się zachowaniem jakiejś Krystyny, która prowadziła podwójne życie, nie szczędząc jej bardzo cierpkich słów.

Zuza czasami przysłuchiwała się ich dyskusjom. Zdarzało się nawet, że włączała ten sam kanał telewizyjny i przyglądała się temu, co wzbudza w nich największe emocje. Tym razem jednak potrzebowała ich zagłuszyć, pobyć samej ze swoimi myślami. Włączyła płytę Barbry Streisand i rozsiadła się w fotelu przy pierwszych dźwiękach *Tell Him*. Rozkoszowała się muzyką niczym najlepszym daniem w restauracji z trzema gwiazdkami Michelin. Z zamkniętymi oczami próbowała przypomnieć sobie wszystko, co wydarzyło się tamtej niedzieli, ale nie dawała rady, nie potrafiła. Coś rozmazywało ten obraz, coś sprawiało, że na żadnym detalu nie była w stanie się skupić.

„Choć raz zaufaj instynktowi, nie analizuj!” – strofowała się. – „Zdarzyło ci się coś pięknego. Po prostu to weź i się nie zastanawiaj. Miłość należy się każdemu, kto ma odwagę po nią sięgnąć”.

Słowo „miłość” przeraziło ją. Grzmiało w jej głowie niczym najsroźsze przekleństwo, którego nikt nie śmiał na głos wymówić. Tak bardzo się przed tym broniła i tak mocno ją teraz czuła w sobie, w każdej, najmniejszej komórce swojego ciała.

Kiedy rozwiodła się z Robertem, jej świat wywrócił się do góry nogami, bo choć jej małżeństwo nie było idealne, kochała swojego męża. Była w niego zapatrzona – jak większość jego studentek czy asystentek – i czuła się wyróżniona, że to właśnie ją wybrał spośród tylu wzdychających do niego kobiet. Pamiętała, jak na pierwszym roku kazał jej zostać po wykładzie. Bała się, że srogi pan profesor chce ją poinformować o oblanym kolokwium. On jednak wziął ją za rękę, pocałował w dłoń i powiedział coś, co wryło się w nią na dobre, choć później Zuza bardzo pragnęła to wymazać ze swojej pamięci: „Kiedy weszła pani na pierwsze zajęcia, trzynastego października, wiedziałem, że jesteśmy sobie pisani, pani Zuzanno. Nie mogę umówić się ze studentką, ale z byłą studentką już tak. Ma pani u mnie wpis w indeksie, piątkę i najwyższą liczbę punktów, więc jest już pani moją byłą studentką. Spotkamy się dziś na kawie? W Porto Grande? O osiemnastej?”.

Zuza oczywiście zjawiała się. Zaczęli spotykać się regularnie. Pomimo sporej różnicy wieku bardzo wiele ich łączyło. Oboje podobnie patrzyli na świat, oboje byli zakochani w literaturze brytyjskiej, z Jane Austen i siostrami Brontë na czele.

Zanim zdecydowali się na ślub, kilka razy rozstawali się, w tym raz na dłużej, na

ostatnim roku studiów Zuzy. Ciągnęło ich jednak do siebie. Zuza była zafascynowana wiedzą i doświadczeniem jej mistrza, a Robertowi imponowało jej świeże spojrzenie na świat i nadzwyczajna subtelność. Oboje też bardzo pragnęli jednego – potomstwa. Zuza z uwagi na macierzyński instynkt, który się w niej obudził, a Robert z uwagi na ojcowski, który do niego powrócił. Miał już bowiem dorosłą córkę z poprzedniego małżeństwa. Nie utrzymywał z nią jednak żadnych relacji, gdyż po rozwodzie zarówno córka, jak i ekszona zerwały z nim kontakt.

„Będą z nas piękne dzieci” – zwykł mawiać po ślubie, który wzięli rok po skończeniu przez Zuzannę studiów. Kiedy jednak straciła trzy ciężce, coś w ich związku zaczęło szwankować. Zuza zamknęła się w sobie, czując gorycz nieskutecznych starań o dziecko, a Robert stał się oziębły, zniknął na długie godziny, a potem, pod przykrywką wyjazdowych zajęć na studiach zaocznych, również na całe weekendy. Po pięciu latach małżeństwa, w pośpiechu, ale i zgodzie, podpisali dokumenty rozwodowe, głównie dlatego, że profesor zwyczajny Robert Stawski w końcu spłodził upragnionego potomka i biorąc całą winę na siebie, chciał jak najszybciej wyrwać się z małżeńskiego stanu. Jego nową wybranką była Natasza, studentka czwartego roku anglistyki, która podobnie do Zuzanny, nie widziała świata poza srogim panem profesorem.

W wieku dwudziestu dziewięciu lat Zuza była rozwódką bez dzieci, bez kariery, choć tę, ze względu na doskonałe wyniki na studiach, wszyscy jej wróżyli. Zakotwiczyła w dobrym liceum, w którym szansa na znalezienie partnera raczej nie było. Spotykała się z różnymi mężczyznami. Najpierw ostrożnie i rzadko, a potem coraz częściej i na dłużej. Czasami pozwalala sobie na szaleństwo, nawet na miłostki, na emocje. Kiedy pojawiała się w jej głowie irracjonalna myśl o sformalizowaniu związku, Zuza natychmiast uciekała, zrywając wszelkie kontakty. Wyjątek stanowił Grzegorz, który trwał u jej boku pięć lat. Była z nim tylko dlatego, że przez długi czas jej nie naciskał, nie oczekiwał zobowiązań, nie mówił o dzieciach i o rodzinie. Po pięciu latach dziwnej relacji Grzegorz zaczął jednak pragnąć czegoś więcej, niż wspólnego pomieszkiwania od czasu do czasu, seksu raz w tygodniu i obiadów na mieście. Zuza nie kochała go jednak szczerze i nie chciała wiązać się z nim na stałe. „Od czasu do czasu” – to była wygodna formuła, ale taka „od zmierzchu do świtu” znajdowała się poza jej systemem pojmowania związku.

Często zastanawiała się nad tym, dlaczego uciekała od prawdziwej miłości, od przywiązania się, od wspólnego życia. Dlaczego się tego bała, dlaczego po Robercie nie zbudowała w sobie gotowości do tego, by z kimś żyć na dobre i na złe... Miłość... Wydawało jej się, że zamknęła to słowo w najmroczniejszym miejscu swego serca, do którego nie prowadziła żadna mapa, żaden kierunkowskaz. Kiedy jednak po dziewiętnastu latach w jej życiu ponownie zjawił się Aleksander Baczyński, bez problemu znalazła to mroczne miejsce i pozwoliła zaniedbanemu uczuciu ujrzeć światło dzienne. I, ku jej zdziwieniu, było jej z tym bardzo dobrze.

\*

Dopijała już trzecią herbatę, kiedy spojrzała w grafitową dal i rzuciła pytanie:

– Co ja mam ze sobą zrobić, mamo? Jestem skołowana. Tak bardzo chcę i tak bardzo się boję... Poradzisz mi coś?

I wtedy usłyszała sygnał przychodzącego esemesa.

„To był cudowny weekend” – przeczytała wiadomość od Alka.

Przymknęła oczy i przywołała zapamiętany obraz mamy lepiącej pierogi z twarogiem i uśmiechającej się do Zuzy, kiedy ta wykradała farsz. Przez chwilę pielęgnowała go w sobie, odwzajemniając uśmiech.

– To jest twój posłaniec? Ten nieprzewidywalny Aleksander Baczyński? Mamo...

Wzięła do rąk komórkę i kilka razy odczytała wiadomość, po czym odpisała:

„Też tak myślę”.

„Naprawdę?”

„A-ha”.

„A-ha to taki norweski zespół, nic ponadto”.

„Wiem”.

„Ależ ty jesteś oschła!”.

„Ja? Oschła? Raczej oszczędna w słowach albo szczerą!”.

„Twoja szczerść nieco boli”.

„Nie udawaj takiego miękkiego!”.

„Jeszcze nikt mnie nigdy nie zwyzywał od miękki”.

„Jestem pierwsza? Hurra!”.

„To wcale nie jest powód do dumy. Foch”.

„Od fochów są kobiety, a nie faceci, którzy starszym paniom w głowach zawracają”.

„Nic na to nie poradzę. Jestem zabójczo przystojny”.

„Nic mi na ten temat nie wiadomo”.

„Wyczuwam tu jakąś nieścistość”.

„Ciekawe jaką”.

„Ty zołzo, wygrałaś, bo nie mogę pisać esemesów, kiedy jadę”

„To nie pisz!”

„To nie piszę!”

Po chwili zadzwonił. Najpierw zaczęli się śmiać ze swojej esemesowej korespondencji, a po chwili wciągnęli w rozmowę, której nie potrafili zakończyć. Tak wiele chcieli sobie powiedzieć, tyle wspólnych i całkiem odrębnych wspomnień przywołać... Gadali ze sobą nieprzerwanie do momentu, aż Alek minął roгатki Poznania.

– Dobranoc, kochanie – powiedział, czym sprawił, że Zuza przymknęła oczy.

Po jej ciele rozlało się nadzwyczaj przyjemne ciepło. Jedno malutkie słowo, a miało w sobie tak wielką moc.

– Dobranoc – wyszeptała najcieplej jak potrafiła.

Chciała powiedzieć coś bardziej osobistego, porównywalnego do krótkiego, ale jakże wymownego słowa, którego użył Alek. Nie miała w sobie jednak jeszcze takiej gotowości, nie potrafiła tego zrobić, a on to doskonale rozumiał.

*Wściekłość, złość i miłość*

Zuzanna i Agnieszka wpadły na siebie na chodniku, tuż przed wejściem do klatki schodowej, w której mieszkała Alina. Nie wiedziały, o co chodziło przyjaciółce, ale zjawily się najszybciej jak to możliwe, bo ton głosu Aliny zwiastował jakąś katastrofę.

– No i pieprzone „love story” szlag trafił!

Alina, paląc papierosa, powitała przyjaciółki. Kiedy te weszły do pokoju, zobaczyły totalny rozgardiasz, stłuczony wazon i w połowie opróżnioną butelkę czerwonego wina.

– Nie mam szczęścia do facetów. Że też ja nie mogę mieć normalnego życia, tylko ciągle pod górkę! Faceci to samo zło, a na dodatek nas, głupie baby ciągnie do tego zła, jak diabli!

– Będzie dobrze... – wtrąciła Zuza.

– To tylko chwilowe, zobaczysz – dodała Agnieszka. – Ja ze swoim ciągle koty drę, a jakoś już piętnasty rok nam leci i dwójka dzieci na koncie.

– Ty mi, Agnes, o tym swoim ogrodzie szczęśliwości nie opowiadaj, bo zaraz się tu porzygam. Ja cierpię, a to, że komuś jest dobrze, w ogóle mi nie pomaga.

– Na pocieszenie powiem, że mi tak dobrze nie jest – odezwała się Zuza. – Mam trzynaście nieudanych związków na koncie, jedno małżeństwo zakończone rozwodem, na dodatek jestem bezdzietna, choć bardzo się o nie starałam.

– Ale teraz jesteś w szczęśliwym związku, więc się nie liczysz.

– Daj spokój, to nie trwa nawet miesiąca, więc nie ma o czym mówić.

– Ale za to ten twój związek z panem wykładowcą – Alina, pomimo rozgoryczenia, zdobyła się na zwyczajowy dla niej, sarkastyczny ton głosu – jest intensywniejszy, niż te wszystkie dwanaście po Robercie.

– Myślisz, że po mężu nie byłam z nikim taka...

– Rozpustna? Z nikim, choć... do łóżka to ja ci nie zaglądałam.

– Mój Sławciu w sobotę był tak szalony, że tylko czekałam, aż sąsiadka zacznie w ścianę walić.

– Agnes, błagam!

– No, ale tak było! Ja przed wami niczego nie ukrywam!

– A ja o szczegóły nie pytam.

– Ale chyba cieszycie się, że u mnie wszystko się układa, prawda?

Alina przechyliła lampkę chianti, pospieszając przyjaciółki, by zrobiły to samo. Chciała się upić. Pragnęła to zrobić w przyjemny sposób, a z chianti zawsze tak było. Zapagnęła odciąć się od bolesnej sceny, której była świadkiem.

– Agnes, ile lat się znamy? Dziesięć? Piętnaście?

– Dokładnie trzynaście. Przecież poznałyśmy się na tej konferencji w Świnoujściu, nie pamiętasz?

– Jak mogłabym nie pamiętać! – oburzyła się, choć tak naprawdę nie przykładała

zbytniej wagi do dat.

Zarówno dla Zuzy, jak i dla Agnieszki daty i liczby wiele znaczyły. Alina natomiast zawsze miała z nimi problem. Była impulsywna, lubiła działać; myślenie i rozpamiętywanie zostawiała innym.

– Przecież byliśmy we trzy w jednym pokoju. Takich rzeczy się nie zapomina! Ale, ale: Czy ja ci kiedykolwiek zazdrościłam Sławcia?

– Nie był w twoim typie...

– Nie chodzi mi o niego jako o faceta, bo on rzeczywiście jak dla mnie i za chudy, i za wysoki, i za bardzo wytatuowany, ale o twoje szczęście. Razem z Zużą zawsze ci kibicowaliśmy.

– Choć na początku go odradzałyście.

– Niczego, a raczej nikogo ci nie odradzałyśmy, tylko uświadamiałyśmy tobie, jaki Sławek był. Chciałyśmy, żebyś miała na niego pełen ogląd, żebyś nie ryczała, że ci się facet z kryminalną przeszłością trafił.

– Przestańcie! Każdemu może się zdarzyć udział w bijatyce.

– Ale udział w kilkunastu bijatykach na noże i pałki to już raczej nie każdemu – skwitowała Alina.

– Nie był aniołem, to fakt, ale nie był też taki zły.

– Sławek to był twój świadomy wybór – dodała Zuza łagodnie. – Chciałaś z nim być, kochałaś go, on kochał ciebie i już. Trzymasz go krótko i jakoś wam się udaje.

– Choć czasami to bym mu oczy wydrapała, tak mnie wkurza... Ale jak tak popatrzę na inne dziewczyny, to jednak mam szczęście.

– Chociaż szczęściu czasami trzeba pomóc... – skwitowała Zuza.

– Pieprzycie głupoty! – oburzyła się Alina, zapalając kolejnego papierosa. – Jakie szczęście? Jakie pomaganie szczęściu? Ja już nie wierzę w żadne szczęście, bo mnie w życiu ono nie spotyka. Ja trafiam na facetów albo bezpłodnych, którzy płodni stają się w objęciach innych lasek, albo nieświadomych gejów, jak ten mój Krzysio, który po siedmiu miesiącach powiedział mi, że jego oziębłość seksualna wynika z miłości do mojego żonatego i dzieciatego brata, albo zbyt frywolnych, jak Jurek, który będąc ze mną, jest też chyba ze swoją byłą.

Zapanowała cisza. Zuza i Aga w końcu zrozumiały, co gryzło Alinę. Czekwały na jej dalsze wyjaśnienia, choć w ich głowach zapanował wielki mętlik. Do te pory Jurek był wzorem wierności i poprawności, a Alina nie potrafiła powiedzieć o nim ani jednego złego słowa.

– Zobaczyłam ich przez przypadek. – Upiła kolejny duży łyk wina. – Siedzieli sobie w tej włoskiej knajpie na Pasażu Bogusława.

– Ale to chyba jeszcze o niczym nie świadczy.

– To jeszcze o niczym, ale... – Zaciągnęła się dymem papierosa – ...widziałam, że trzymał ją za rękę, a potem zaczął pieszczotliwie dotykać szyi i policzka! Rozumiecie? Zarzekał się, że nigdy, ale to przenigdy się z nią nie spotka, że go nie interesuje... Przecież to ona go zostawiła, ale kiedy tylko coś się w jej życiu chrzani, leci do niego, a on ją głaska, hołubi, zamiast na zbity pysk wywalić! To jest lafirynda, taka najprawdziwsza, mówię wam! – syknęła. – Samo spotkanie jeszcze jakoś bym przełknęła, ale te pieszczoty?

Nie mogłam na to patrzeć i poszłam w cholerę.

– Może to był tylko taki przyjacielski dotyk?

– Agnes, ty to, kurwa, naiwna jesteś! Wiem, co widziałam! Wiele rzeczy mam już na koncie, ale ślepotą mnie jeszcze nie dopadła. Po raz kolejny okazało się, że w moim życiu miejsca dla facetów brak.

– Oj, nie mów tak! A czy to był na pewno Jurek? – zapytała Zuza, tym pytaniem rozszoszczając Alinę jeszcze bardziej.

– No właśnie! – zawtórowała jej Aga. – Może to był ktoś podobny do niego?

– Czy wy jego stronę trzymacie? Wy? Moje przyjaciółki? To on się łajdaczy ze swoją byłą, na dodatek na moich oczach, a wy się pytacie, czy ja na pewno dobrze widziałam? Ja tam byłam, nie słyszałyście?! – Alina wstała i poszła do łazienki, zatrzasnąwszy za sobą drzwi. – A na dodatek, on mnie chyba widział i... nic nie zrobił! – Z łazienki słychać było szloch. – Nic a nic! A niby to ja jestem tą jedyną, tą najwspanialszą Aliną o wymarzoną tyłku i najlepszych cyckach. Nadal trzymacie jego stronę?

– Trzymamy twoją stronę. Nie złość się na nas. – Zuza stanęła za drzwiami. – Zawsze jesteśmy z tobą, szukamy tylko jakiegoś rozwiązania.

– Chcemy ci pomóc – dodała Aga. – Może trochę źle to ujęliśmy, ale naprawdę trzymamy twoją stronę, przecież wiesz...

– Jasne! Tylko, że bronicie tego podłego samca!

– Nie bronimy. Chodź do nas. Zrobimy coś głupiego i ci ulży.

– Nie chcę robić niczego głupiego! Chcę się upić!

– No właśnie o tym mówię – ciągnęła Zuza. – Upijemy się razem. Zostaniemy dzisiaj u ciebie.

– Ja nie mogę – wyszeptała Aga, a Zuza machnęła ze zrozumieniem ręką.

– No chodź, nie siedź tam sama...

W tym samym momencie rozległ się dzwonek u drzwi.

– Nikogo nie wpuszczajcie! – krzyknęła z łazienki Alina. – Nie chcę tu żadnego akwizytora, ani sąsiada, ani nawet kuriera, choćby miał dla mnie przesyłkę ze szpilkami od Louboutina! Na dzisiaj mam już dosyć!

Brzmiała na tyle despotycznie, że żadna z przyjaciółek ani drgnęła. Dźwięk dzwonka ponownie rozbrzmiał, a po chwili zmienił się w sygnał ciągły. Alina wyskoczyła z łazienki, spojrzała na skołowane przyjaciółki i podeszła do drzwi. Nie było w nich wizjera, nie mając więc innego wyjścia, otworzyła je. Na krótką, bardzo krótką chwilę zastygła w otępieniu, ale zaraz potem się ocknęła.

– No proszę! A kogóż to moje oczy widzą? Szanowny pan Jerzy Michalak we własnej osobie! A czegoż to pan sobie życzy, panie zdradzieckie nasienie? – uniosła się, coraz żywiej gestykulując. – Poprzymilać się do kolejnej laski? Czy może wpadł pan na szybki numer? A może i jedno, i drugie, co?

– Przestań... – odezwał się Jerzy, zamykając za sobą drzwi. – To nie tak...

– A jak, kurwa?! Czy ty myślisz, że ja ślepa jestem? Że mam jakieś pieprzone klapki na oczach?

– Przykro mi, że to widziałas, choć tak naprawdę nic się nie stało...

– Wiesz co? Coś mi kiedyś obiecałeś. Że nie spotkasz się więcej z tą... – zawahała

się, by nie użyć bardzo obelżywego określenia. – Z nią. Nie dotrzymałeś słowa, a na dodatek przymilałeś się do niej, jakbyś chciał ją przelecieć albo jakbyś dopiero co ją przeleciał! Wiem, co widziałam.

– Nic takiego się nie stało! Nic się nie wydarzyło...

– Nic? Tak uważasz? To lepiej wyjdź, bo dla mnie jesteś skończonym kutasem!

– Nie wyjdę, dopóki tego nie wyjaśnimy.

– Nie ma czego wyjaśniać! Sytuacja jest klarowna jak niebo nad Dominikaną, na którą nigdy razem nie pojedziemy, choć kiedyś chcieliśmy. – Alina stawiała się coraz bardziej napastliwa. – Ja czegoś nie rozumiem... Wczoraj byłeś u mnie, spałeś ze mną, a następnego dnia poleciałeś do tej szmaty, żeby co? Żeby z nią spędzić następną noc?

Jerzy jeszcze przez kilka minut pozwolił Alinie wyzywać się od najgorszych. Dopiero kiedy wyrzuciła z siebie całą masę negatywnych emocji, odezwał się.

– Nie będę się tłumaczył, bo sam, kurwa, nie wiem, co we mnie wstąpiło, że się z nią spotkałem. Nie chciałem i żałuję, jak cholera... Prosiła mnie bardzo o to spotkanie...

– No tak, tak, oczywiście! Ona prosi, a ty lecisz do niej! Brawo! Pięknie! – Jurek symbolicznie przyłożył do jej ust swoją dłoń, chcąc ją uciszyć, ale Alina natychmiast zrobiła krok w tył. – Nie będziesz mnie uciszał! Nie jestem niczyją własnością! Ta twoja eksdupencja to może ci na wszystko pozwala, ale ja siebie szanuję i nie będziesz mi mówił, co mam robić!

– Alinko... proszę! – próbował spokojnie, ale kiedy zorientował się, że to na nią w ogóle nie działa, napiął mięśnie niczym kogut przygotowujący się do walki i wystrzelił z siebie: – Do cholery, choć raz mnie posłuchaj! Spieprzyłem sprawę! Prawda! Przyznaję się. Dobrze, że to widziałas, bo przynajmniej nie muszę niczego ukrywać.

– A gdybym tego nie widziała to byś to ukrył? – wcięła się.

– Daj mi skończyć, do cholery! Nie wiem, czy bym ukrył! Nie muszę się nad tym zastanawiać, bo wszystko widziałas. Dzięki temu nieszczęsnemu zdarzeniu zrozumiałem jednak jedną małą, ale ważną rzecz: na nikim nigdy nie zależało mi tak bardzo, jak na tobie! Na nikim! I choć wydawało mi się, że w moim wieku mi to nie grozi, do cholery, zakochałem się w tobie jak durny małolat i żadne byłe laski mnie nie interesują, i nie zamierzam się z żadną z nich już spotykać i... – zająknął się. – Tylko twój tyłeczek ma dla mnie znaczenie, rozumiesz?

Wyznanie Jurka diametralnie zmieniło wyraz twarzy Aliny. Zaciśnięte oczy rozszerzyły się, brwi uniosły, a usta lekko rozchyliły, jakby zobaczyła coś, czego na pewno się nie spodziewała.

– Kocham cię! – dodał Jurek po chwili i nie czekając na nic więcej, objął Alinę w pasie i zamknął jej usta namiętym pocałunkiem.

Zuza z Agą natychmiast zabrały swoje rzeczy i skierowały się do drzwi, zostawiając kochanków w pozie wskazującej na to, że nadal łączyło ich znacznie więcej, niż dzieliło.

*Niczego nie żałuję*

Pomimo jesiennej pory popołudnie zapowiadało się bardzo przyjemnie. Nie wiało i nie padało, a to było wystarczającym argumentem dla Zuzy, żeby pomimo lekkiego przeziębienia zgodzić się na spacer.

– Dawno nie byłem na Wałach Chrobrego – powiedział Alek, całując ją w szyję. – Właściwie odkąd siedzę w Poznaniu, czyli od... – spojrzał w sufit i z niedowierzaniem pokręcił głową – ...od ośmiu lat... Czas tak szybko leci.

– Nawet nie wiesz, kiedy mija rok, a jak robisz krok, mija dekada, a gdy jesteś na zakręcie, pozostaje ci już tylko balkonik, ewentualnie jakaś laseczka.

– Oo! Laseczka? – Tym razem musnął Zuzę tuż pod uchem. – Laseczkę to ja już mam, mimo że do wspomnianego zakrętu jeszcze mi daleko.

Zuza uśmiechnęła się znacząco i oddała mu całusa. Czasami, kiedy zostawała sam na sam ze swoimi myślami, z zamkniętą paczką papierosów w jednej dłoni i kubkiem herbaty w drugiej, zastanawiała się, jak długo takie słodkie chwile mogą trwać, jak długo ona i Alek będą sobą zafascynowani i nie doprowadzą do jakiegoś pęknięcia, do jakiejś rysy, która zaburzy tę sielankę. Wiedziała, że pytanie „jak długo” dawno powinna wyrzucić ze swojej głowy, że tak w zasadzie nie powinna go sobie w ogóle zadawać, bo w ten sposób przyciągała trudności, prowokowała zgrzyty i rozstania, malując ich scenariusze w głowie. Zakładała najgorsze, zamiast dążyć do najlepszego. Pytała „jak długo?” zamiast stwierdzać, że „będzie długo”. Myślała „jest za słodko”, zamiast cieszyć się z tego, że doświadcza słodczy życia. Starła się nad tym panować, ale jakiś wewnętrzny lęk nie pozwalał jej na to, zarzucając bury płaszczy na rozświetlone serce.

– No to chodźmy zobaczyć, co cię ominęło przez ostatnie osiem lat. Myślę, że całkiem sporo, ale sam ocenisz.

Stanęli tuż przy Muzeum Narodowym, obok autobusu, z którego wysypali się turyści. Alek rozejrzał się. Przed nimi rozpościerał się widok, dla którego właśnie tu przyjeżdżało się po pamiątkowe zdjęcia ze Szczecina.

– To miejsce należy do najczęściej odwiedzanych – usłyszeli słowa kobiety w czarnej pikowanej kurtce, która najwyraźniej była przewodniczką grupy. – Trudno się temu dziwić, jeśli bowiem spojrzymy w tę stronę – wskazała na rozlewiska Odry – decyzja turystów zdaje się być niepodważalna. Cały taras widokowy, dawniej nazywany Tarasem Hakena, mierzy około pięciuset metrów i powstał, zgodnie z projektem zasłużonego dla Szczecina architekta, Wilhelma Meyera-Schwartau, tego samego, który zaprojektował Cmentarz Centralny, na którym dzisiaj już byliśmy. Na wprost znajduje się taras centralny, z rzeźbą przedstawiającą walkę człowieka z centaurem, dłuta Ludwiga Manzla. Taras ten jest oflankowany dwoma półkolistymi, wyżej posadowionymi tarasami, zabudowanymi altanami widokowymi. Do jednej z altan zaraz się udamy, ale zanim to zrobimy, zerknijmy na budowlę...



– Chcesz tego słuchać? – wyszeptał Alek.

– Jeśli ty chcesz... – Spojrzał na Zużę. Westchnął. Jego wyraz twarzy świadczył o tym, że chciał coś powiedzieć, coś w stylu: „Ech, kobiety, czemu macie problem z podejmowaniem decyzji?”. Nie odezwał się jednak, tylko mocniej ścisnął dłoń Zuzy i pociągnął ją w stronę altany widokowej.

Przystanęli na chwilę w jej wnętrzu, wpatrując się przed siebie.

– Pięknie tu – wyszeptał Alek we włosy Zuzy i objął ją mocno w pasie.

Zuza mruknęła niczym domagająca się pieszczot kotka, po czym lekko wygięła szyję.

– Chciałabym teraz znaleźć się na bezludnej wyspie – powiedziała rozmarzonym tonem.

– Czyli beze mnie? – zapytał z przekorą.

– Jasne, że bez ciebie, chociaż... ktoś jeszcze mógłby tam się znaleźć.

– Ale nie ja?

– Zdecydowanie nie ty. Wolałabym jakiegoś przystojnego młodziaka.

– I chciałabyś, żeby ten młodziak, powiedzmy Pablo Arcadio, nosił ci drinki?

– I robił masaż stóp – dodała, na co Alek natychmiast zareagował, odwracając ją w swoją stronę.

– Masaż stóp mogę robić tylko ja! – Pocałował ją w usta. – Zresztą nie tylko masaż stóp.

– A moje zdanie... – nim dokończyła, zamknął jej usta pocałunkiem. – Nie liczy się?

– Jasne, że się liczy, ale nie w sprawie masażu... – odparł Alek i nie zważając na grupę turystów, która znalazła się obok nich w altanie, ujął twarz Zuzy w obie dłonie i raz jeszcze ją pocałował.

Po Wałach Chrobrego spacerowali dobrą godzinę, zanim Zuza wpadła na pomysł, aby zejść nad samą Odrę.

– Bulwarów nie widziałeś! – ożywiła się.

– A to, co widać, to nie bulwary?

– Takich bulwarów, jakie chcę ci pokazać, na pewno nie widziałeś.

– Szczerze mówiąc, nawet jak przyjeżdżam do rodziców w odwiedziny, a robię to często, nie zachodzę na Wały, więc nowych bulwarów nie znam. Raczej wybieram knajpy w centrum albo w Pasażu Bogusława.

– No to mam nadzieję, że cię pozytywnie zaskoczę.

Kiedy znaleźli się na kaskadowym deptaku, na którym mimo szarugi nadal spacerowali ludzie, Alek wyglądał na zaskoczonego.

– Rzeczywiście nie do poznania – powiedział. – To wygląda jak atrakcja turystyczna w jakiejś zagranicznej metropolii, a nie w Polsce.

– Właśnie! Dlatego warto tu przyjść. Lubię to miejsce, bo tu jest życie, nawet kiedy już miasto przysypia. I widok jest niesamowity.

Przeszli do Mostu Długiego, a potem zawrócili. Na chwilę przystanęli przy szkielecie łodzi Wyszaka, najsłynniejszego szczecińskiego pirata, a potem zasiedli na drewnianych siedziskach.

– Czuję się trochę jak student – wyznał Alek, obejmując Zużę ramieniem. – Brakuje mi tylko piwa.

– Student? – zamyśliła się Zuza, bo to jedno słowo przywołało od razu wspomnienia. – Myślisz, że gdyby wtedy... w Londynie... – zająknęła się, szukając odpowiedniego słowa – sprawy potoczyły się inaczej, to siedzielibyśmy tutaj dzisiaj? Razem?

– Tego nie wiem.

– Wiem, że przeszłości nie da się zmienić, ale... nie żałujesz, że tak się potoczyło twoje życie?

– Hmm... Filozoficzne pytanie, na które przed terapią nie potrafiłem odpowiedzieć. Chociaż nie. Potrafiłem. Zawsze wszystkiego żałowałem. Teraz staram się nie żałować, bo wierzę, że wszystko, co mi się przytrafia, dzieje się po coś i czegoś mnie uczy. Czasami wściekam się na życie, na zły los, ale wiem, że on nie jest zły. On jest po prostu taki, jaki ma być.

– Taki, jaki ma być... Hmm... Czyli mój nie był dla mnie zbyt łaskawy.

– Tak ci się tylko wydaje. Wiele dobrego wydarzyło się w twoim życiu.

– Ale też i wiele złego. I... niesprawiedliwego.

Alek jeszcze mocniej przytulił do siebie Zużę.

– Wiem... Masz prawo tak myśleć.

Nagle u ich stóp pojawił się chłopiec o ciemnych oczach i kasztanowych włosach. Wyglądał na przedszkolaka.

– Widziałas Jaksę? – zwrócił się do Zuzy.

– Kogo?

– No... Jaksę!

– A kim jest Jaks? – zapytała bardzo spokojnie.

– To mój pies!

– Jeśli Jaks to pies, to – rozejrzała się – żadnego tutaj nie było.

Zuza rozejrzała się dookoła i jednocześnie zaniepokoiła, bo zapadał zmierzch, a malec wyglądał, jakby nie miał opieki.

– A... gdzie są twoi rodzice?

Chłopiec rozejrzał się, jakby nagle zdał sobie sprawę, że jest sam. Na jego twarzy zaczął się malować niepokój.

– Eeee... Szukam Jaksę... – wydukał drżącym głosem.

Zuza podeszła do chłopca, złapała go za rękę i bardzo powoli powiedziała.

– Jaks jest na pewno z twoimi rodzicami. Pokażesz mi, gdzie oni są?

– Eeee... – rozejrzał się, a po chwili dodał: – Tam! – wskazał ręką w stronę mostu.

Zuza natychmiast spojrzała we wskazanym kierunku, ale nikogo nie dostrzegła.

– Na pewno tam? – zapytała.

– Eeee... Nie wiem – odparł łamiącym się głosem.

Aleksander złapał chłopca za rękę, a drugą rozczochrał mu czuprynę.

– Nic się nie martw. Zaraz znajdziemy twoich rodziców.

– Tatę – sprostował maluch.

– Zaraz znajdziemy twojego tatę – poprawił Alek.

Razem pokonali zaledwie kilka metrów i stanęli, gdyż w ich stronę biegł mężczyzna. A raczej biegł pies, który ciągnął mężczyznę.

– Olek, nie możesz ciągle uciekać! – odezwał się mężczyzna. – Bardzo przepraszam. Mam z nimi siedem światów. Z Olkiem i z psem. Najpierw uciekł mi pies, a nim się zorientowałem, Olek też zniknął. Osiwieję! Normalnie osiwieję!

– Nic się nie stało – stwierdziła Zuza.

– Ale mogło. Przecież tu płynie Odra... Bardzo wam dziękuję, że się nim zajęliście.

Mężczyzna złapał syna za rękę i pouczając go na temat niebezpieczeństw, które czyhają nad rzeką, skierował się w stronę Dworca Głównego.

Zuza spojrzała na Alka.

– Dobrze, że się znalazł ten ojciec. Inaczej musielibyśmy zająć się tym małym.

– Dalibyśmy radę.

– Jasne, że tak. Dzieci są fajne.

– I, jak widać było przed momentem, także upiorne. – Zuza potaknęła, choć akurat taka upiorność nigdy w dzieciach jej nie przeszkadzała. Zawsze wołała brzdące z charakterem od tych, które okazywały nadmierną spolegliwość. – Zimno się zrobiło, co? Wejdziemy na kawę?

W „Sztokholmie”, miniaturowej bulwarowej restauracji, nikogo poza nimi nie było. Usiedli przy najstronniejszym stoliku, przytulając się do siebie i patrząc na niebieskie strugi światła rozlewające się pod Trasą Zamkową.

– Żałujesz, że nie masz dzieci? – zapytała.

– Czasami. A ty? – Zuza poczuła suchość w gardle, a łzy same napłynęły jej do oczu.

– Zawsze...

– Chcesz o tym porozmawiać? – zapytał, całując ją w skroń.

– Nie – wyszeptała łamiącym się głosem.

Tamtej nocy kochali się inaczej. Długo, delikatnie, przy zapalonym świetle, okazując sobie miłość tak wielką, na jaką wcześniej nie potrafili się zdobyć. Zasnęli, wtuleni w siebie, okryci tajemnicą przeszłości.

*Strzałowska*

Korytarz przed gabinetem, w którym miała przyjmować profesor Pankowska, pękał w szwach. Słysząc było ciężkie oddechy, stęknienia i szepty. Nikt jednak nie odważył się okazać swojej dezaprobaty na głos.

– Proszę państwa, kolejka nikomu nie ucieknie. Pani profesor przyjmie wszystkich, proszę się nie obawiać. Możecie usiąść w sąsiednich korytarzach. I tak wywołujemy zgodnie z kolejnością.

– Na pewno? – zapytał jakiś mężczyzna o bardzo podkrążonych oczach, podpierający się dwoma kulami.

– Na pewno – dodała pielęgniarka, po czym wezwała pierwszą zapisaną osobę.

Pacjenci posłusznie rozsiedli się na krzesłach ustawionych przy oliwkowych ścianach. Niektórzy rozmawiali, inni milczeli albo przyglądali się olbrzymim zdjęciom jabłek, wiszącym na ścianach i tworzącym swoistą fototapetę.

Zuzanna usiadła obok ojca. Pocieszyliśko poklepała go po kolanie, dostrzegłszy w jego oczach strach.

– To tylko kontrola, tatku.

Ojciec nieznacznie pokiwał głową, ale nie odezwał się. Zuzanna czuła jego niepokój, nie potrafiła jednak nic z tym zrobić. Byli tu już razem siódmy raz i ojciec zawsze przeżywał tę wizytę w ten sam sposób.

– Tak się kłopotujesz dla mnie, starego.

– To żaden kłopot, tatku.

Nie lubiła tego miejsca, kojarzyło jej się z cierpieniem. Nie raz widziała łzy w ludzkich oczach, czasami słyszała nawet szloch. To miejsce dawało nadzieję, ale często ją także odbierało.

Z korytarza po lewej stronie wyszły dwie kobiety. Wyższa z nich tłumaczyła niższej, że wyniki badań na pewno są niewłaściwe, że nastąpiła pomyłka. Tłumaczenia zdawały się jednak nie przynosić rezultatu. Niższa kobieta trwała bowiem w milczeniu, idąc przed siebie, niczym zjawa. Stały tuż obok ojca Zuzanny.

– Do profesor Pankowskiej? – kobieta zapytała przez łzy. Jedna z pacjentek pokiwała głową. – Kto ostatni?

– Ja – burknął starszy mężczyzna o pożółkłej cerze.

Zuzanna zerknęła na starca i niespodziewanie zatrzymała wzrok na siedzącym obok niego mężczyźnie. Był nieogolony, jego włosy niedbale opadały na twarz, a ubiór pozostawiał wiele do życzenia. Przyjrzała mu się dokładnie i nagle poczuła, jak jej serce przyspiesza. Podeszła do niego, prowokując mężczyznę do podniesienia głowy. Lekko zmrużył oczy i uśmiechnął się. Pospiesznie przeczesał włosy, jakby chciał zatrzeć niezbyt korzystny wizerunek.

– Cześć! – powiedziała.

– Ty tutaj?

– Jestem z tatą. Na kontroli.

– Ja jestem ze sobą. Po diagnozę.

– Co się stało?

– Dowiem się, jak wyjdę od tego Strawińskiego, chociaż niczego dobrego nie przewiduję. Dzisiaj jeszcze nikt nie wyszedł od niego w dobrym nastroju. Same łzy.

– Będzie dobrze – szepnęła pocieszycielsko.

– Obiecujesz?

Uśmiechnęła się ciepło, jak matka do syna, któremu trzeba dodać animuszu przed ważnym egzaminem, tylko że to nie był jej syn, a były mąż, z którym od lat nie miała kontaktu.

– Wiesz, że nie mogę.

– A kawę obiecasz?

Spojrzała na jego żalostną postać i nie potrafiąc mu odmówić, zgodziła się.

– Panie Cezary, zapraszam! – Pielęgniarka wyłoniła się z gabinetu i uśmiechając się ciepło do ojca Zuzanny, gestem ręki zaprosiła go do środka.

– Zdzwonimy się – rzuciła Zuza do jakże innego Roberta niż ten, którego znała i którego, jak jej się wydawało, kochała.

*Małe co nieco po dziesięciu latach*

Po rozwodzie z Robertem obiecała sobie, że dobrowolnie nigdy więcej się z nim nie spotka, kiedy jednak zadzwonił i powiedział, że bardzo potrzebuje się z nią zobaczyć, nie wahała się ani chwili. Dramatyczny wizerunek Roberta ze szpitalnej poczekalni tkwił głęboko w jej głowie i sprawił, że mimo bólu i cierpienia, jakich przysporzył jej niegdyś były mąż, nie potrafiła mu odmówić.

Czasami siadała przy oknie i udęczała się wspomnieniami z najtrudniejszych chwil życia z Robertem, z okresu, kiedy się od siebie oddalali. Nie kłócili się wówczas, tylko po cichu zaczęli iść każde w swoją stronę. Choć Alina jej tego zakazała, sama bowiem dobrze знаła smak rozwodu, Zuza nie potrafiła tak po prostu przestać o tym myśleć. To przychodziło samo i było od niej silniejsze. Przypominała sobie jego przedłużające się wyjazdy, namnażające się wykłady i zaskakującą oziębłość. Najczęściej jednak powracała myślami do ich ostatniego spotkania. Pamiętała je wyraźniej od innych.

Robert przyszedł wtedy do domu z wiązanką czerwonych goździków. Nigdy nie lubił tych kwiatów, kojarząc je głównie z pochodami pierwszomajowymi i innymi świętami z poprzedniego ustroju. Nigdy też ich Zuzannie nie wręczał, zawsze kupował tulipany. Ze zdziwieniem spojrzała na kwiaty, czując, że wróżą coś złego. Nie pomyliła się. Wyszedł z mieszkania, zostawiając ją ze łzami w oczach, słowami: „Będę miał dziecko” i pozwem rozwodowym w ręku.

Rozstali się w pośpiechu. Robert czuł się winny. Zuza też miała poczucie winy, choć wszyscy dookoła mówili, że nie miała powodu. Doskwierało jej jednak przekonanie, że była niepełnowartościowa, pusta, pozbawiona kobiecości. Trawiło ją to przez następne dwa lata, które zaliczyła do najtrudniejszych pod względem emocjonalnym. Potem, za namową Aliny, spotkała się z Robertem, pierwszy raz od rozwodu. Przez łzy wszystko mu wygarnęła, wykrzyczała swój ból i opowiedziała o dwóch wyzutych z emocji latach, jakie przeżyła po ich rozstaniu. Wówczas Robert przeprosił ją, a potem błagał o wybaczenie. Zuza nie potrafiła się na niego gniewać, choć przecież miała powody. Taka po prostu była.

Później widziała się z nim jeszcze dwa razy. Raz na pogrzebie świadka ich ślubu, który zginął w wypadku samochodowym pod Dziwnowem, i raz przez przypadek w hipermarkecie. Wtedy też pierwszy raz zobaczyła go z drugą żoną i córeczką, śliczną blondynką.

\*

– Dobrze wyglądasz. – Robert Stawski odezwał się jako pierwszy.

Pocałował ją w dłoń, wywołując u niej konsternację. Nigdy nie lubił nadmiernej kurtuazji, a ten gest zwykł wykonywać tylko i wyłącznie wówczas, gdy poznawał kobietę. Ani urodziny, ani imieniny, czy też inne uroczystości nie były dla niego wystarczającym

powodem, by składać pocałunek na kobiecej dłoni.

– Dziękuję.

– Kawę i sernik? – zapytał, kierując się dawnymi upodobaniami Zuzy.

– Wolałabym zieloną herbatę i może... – Spojrzała w stronę stylizowanej chłodni.

– Tort kajmakowy.

– Jasne.

Robert, nie czekając na podejście młodej kelnerki, zajętej drukowaniem rachunku, sam do niej podszedł. Był nienaturalnie podenerwowany. Zaskoczył tym Zuzę. Pamiętała go bowiem jako ostoję spokoju, człowieka, który swoją cierpliwością doprowadzał ją do białej gorączki. Odprowadziła go wzrokiem, przyglądając się lekko przygarbionej sylwetce, nadmiernie wychudzonemu ciału i przerzedzonym, mocno posiwiałym włosom. Nie wyglądał jak elegancki profesor, z którym spędziła pięć lat, tylko jak znerwicowany, bezrobotny mężczyzna, któremu doskwierało życie.

Na chwilę Zuza przerzuciła wzrok na to, co znajdowało się za oknem, na oszałamiający widok z dwudziestego drugiego piętra kawiarni „Cafè 22”. Od samego początku lubiła to miejsce, bo było w nim coś magicznego, coś unikalnego i niepowtarzalnego. To tu, w ciągu minuty, kilkanaście lat temu zakochała się w Szczecinie na dobre, kiedy z wysokości niemal stu metrów zobaczyła pajęczynę ulic i rond, szpalery poniemieckich kamienic i PRL-owskich bloków, a na obrzeżach rozległe akwenty wodne i wzgórza, o które Szczecin, miasto położone na nizinach, mało kto by podejrzewał.

– Zaraz przyniesie.

– Spokojnie, mam czas – odparła, starając się choć odrobinę go uspokoić.

– Ponoć nie jest dobrze – powiedział, gdy tylko usiadł. – Strawiński nie daje mi zbyt wielkich szans. Powiedział: „Rok, może dwa. Jeśli ma pan szczęście to pięć”. Ja szczęścia jednak nie mam, sama wiesz najlepiej, więc pewnie ktoś tam na górze zabierze mnie za rok.

– Przykro mi – powiedziała, łapiąc go za dłoń. – Ale wiesz, że lekarze mówią jedno, a życie pokazuje drugie. Może jest z tego jakieś wyjście?

– Nie ma. Umieram... To pewne...

Zuzanna patrzyła na niego, nie dowierzając. Nie było w nim nawet krzty dawnego Roberta, mężczyzny pewnego siebie i zdecydowanego, dla którego nie istniały żadne przeszkody.

– Nie myśl w ten sposób. To na pewno ci nie pomaga.

– Skoro dla mnie nie ma już szansy, to jak mam myśleć?

– Nadal pozytywnie! Jeśli zaczniesz rozmyślać o śmierci, ona się pojawi. Przecież wiesz, to się nazywa siła przyciągania.

– Psychologiczne dyrdymały.

– Żadne dyrdymały, tylko sama prawda! Musisz myśleć optymistycznie!

– Ale tu nie ma miejsca na nic optymistycznego!

– Jasne! – odparła sarkastycznie. – To samo ciągle słyszę od mojego ojca. Czy wyście się umówili?

– To nie było miłe, Zuzanno! – odparł pretensjonalnie.

– Przepraszam, nie chciałam, ale po prostu nie możesz tak myśleć! Na Polsce świat

się nie kończy. Może za granicą ktoś ci pomoże? Może jakieś leczenie eksperymentalne?

– Czy ty myślisz, że ja spałem przez ostatni rok? Wziąłem roczny urlop i próbuję walczyć. Ta walka wydłużyła mi życie, ale właśnie do tego roku, maksymalnie pięciu lat. I to tyle.

– A co na to twoja żona? Jej ojciec jest przecież lekarzem.

Robert wykrzywił usta.

– Ona nic o tym nie wie. Jesteśmy w separacji. Od... czternastu miesięcy. Odszedłem od nich, jak tylko się dowiedziałem o tym draństwie.

Ostatnie słowa Roberta podziały na Zużę jak płachta na byka. Jej źrenice się poszerzyły, a puls znacząco przyspieszył. Próbowwała uspokoić oddech, ale nie dała rady i wystrzeliła, najdobitniej, a zarazem najdelikatniej jak potrafiła:

– Jesteś... – zawahała się, mając na końcu języka słowo „idiotą”. – Zresztą nieważne, kim jesteś! Nie możesz im tego zrobić!

– Ja je oszczędzam!

– Nie bądź śmieszny! To nie jest oszczędzanie, tylko samolubność. Musisz jej powiedzieć. To ważne!

– Tylko po co? Żeby mnie żałowała? Żeby była ze mną z litości?

– Żeby wiedziała, co dzieje się z jej mężem.

Robert spojrział w sufit. Głęboko westchnął i marszcząc czoło, objął Zużę badawczym spojrzeniem. Uśmiechnął się do niej sztucznie.

– W zasadzie, nie jestem już jej mężem. Jesteśmy w separacji.

– Nie macie jeszcze rozwodu, więc jesteś. Poza tym to nie papier jest najważniejszy, tylko to, co oboje czujecie.

– Ja już nic nie czuję. Ona pewnie również.

– Gadasz bzdury. Zależało ci na niej. Macie córkę. To jest więź! Tak to przynajmniej się nazywa.

– Z Helenką widuję się często. Natasza ani razu mi tego nie zabroniła, a mała mnie kocha.

– Wiesz co? Niby jesteś profesorem, ale rozumu to ci brakuje.

– Jestem profesorem od literatury, a nie od relacji małżeńskich.

– Świetna wymówka! Perfekcyjna! A taki dojrzały z ciebie facet. Zbliżasz się do sześćdziesiątki. O życiu powinieneś już coś wiedzieć, a ty co? Od życia się migasz? Czy ty wiesz, ile można w ciągu roku zrobić? A w ciągu pięciu lat?

– Niewiele, szczególnie jeśli wiesz, że koniec cię ściga.

Zuza zrozumiała, z jakiego powodu Robert tak bardzo chciał się z nią spotkać. Szukał kogoś, kto poprze go w jego decyzji, w tym, żeby uciekać jak najdalej i jak najszybciej.

Kelnerka przyniosła zamówienie i uśmiechając się, życzyła obojgu smacznego. Robert odburknął jej coś pod nosem i natychmiast rzucił się na kawę. Wypił ją niemal duszkiem.

– Nikt cię nie ściga – powiedziała Zuza, kiedy kelnerka oddaliła się z zamówieniem na kolejną kawę. – Życie leży w twoich rękach i tylko od ciebie zależy, jak je wykorzystasz. Możesz przeleżeć ten rok, możesz się ukamieniować, ale co ci to da?



Będziesz szczęśliwszy? – Karcąco spojrzała na Roberta. – Wątpię. Umrzesz, niech ci będzie, za ten rok, zaniedbany, samotny i nieszczęśliwy. Bez żony, bez wsparcia.

– To mój wybór.

– Jasne, że twój. Ze swoim życiem możesz robić, co tylko chcesz. Powiedz mi więc, po co chciałeś się spotkać? – Robert spojrzał na nią niepewnie. Pobladł. – Chciałeś, żebym ciebie pogłaskała, żebym powiedziała, jaki jesteś biedny, ale ja nie zamierzam tego robić. Bo ty nie jesteś biedny.

Kobieta z sąsiedniego stolika odwróciła się, więc Zuza znacząco ściszyła swój głos. Był teraz ledwie słyszalny, nawet dla Roberta.

– Wiele osób jest chorych. Takie jest życie. Przy czym jedni żyją w chorobie, inni w chorobie umierają. Ty wybrałeś już chyba tę drugą opcję, a przecież tak naprawdę możesz teraz żyć! Cieszysz się życiem.

– Nie mam czym się cieszyć. Nie rozumiesz? Ja umieram i to jest nieodwracalne. Nie dożyję osiemnastki mojej córki, nie dożyję jej ślubu. Nie zobaczę wnucząt ani się nie zestarzeję.

– Ale możesz cieszyć się wieloma innymi rzeczami. Możesz towarzyszyć swojej córeczce w jej obecnym życiu tak, żeby zapamiętała ciebie z codziennego bycia z nią, a nie z bycia tylko od czasu do czasu. Możesz ją tulić do snu i mówić jej, jaka jest piękna. Możesz być z nią dopóki starczy ci sił, możesz po prostu żyć...

Twarz Roberta stała się jeszcze bledsza, niż przed momentem. Mężczyzna spojrzał w dal, gdzieś ponad horyzont. Cisza, która zapanowała między nim a Zuzą, trwała kilkanaście długich oddechów. Potem Robert przetarł oczy, zaczesał włosy do tyłu i złapał Zuzę za dłoń. Spojrzał na nią i na dłużej przymknął oczy. Po chwili podniósł się i nie mówiąc ani słowa więcej, położył na stoliku sto złotych i wyszedł.

\*

Zuzanna siedziała w kawiarni jeszcze przez godzinę. Zamówiła herbatę i opierając wzrok na Wzgórzach Warszawskich, zamyśliła się. Nie mogła uwierzyć w to, co stało się z jej byłym mężem. Choroba zmienia ludzi, podcina nawet najsolidniej umocowane skrzydła, ale Robertowi Stawskiemu te skrzydła po prostu wyrwała, pozostawiając olbrzymią, ociekającą bólem i zgryzotą ranę. Wyglądał i zachowywał się tak, jakby już nie żył. Był wrakiem człowieka, którego kiedyś знаła. Człowieka silnego, przystojnego, a czasem bezczelnego i okrutnego, ale zawsze pewnego siebie.

Nie musiała, lecz chciała mu pomóc. Żal jej było faceta, z którym spędziła kilka lat swojego życia, choć ten ją zostawił. Alina pewnie zakazałaby jej rozmawiania z kimś, kto tak okrutnie ją potraktował, ale, choć łączyło je bardzo wiele, ona nie była Aliną, tylko Zuzanną, wrażliwą i łagodną. Czuła, że Robert oczekiwał od niej właśnie tej łagodności, tej wrażliwości i dlatego dała mu coś zgoła odmiennego. Nie wiedziała, czy mu pomogła, czy jej słowa cokolwiek w nim zmieniają, czy spotka się z żoną i o wszystkim jej opowie, czy zacznie żyć, póki ma na to czas, ale była dumna z siebie, że zdołała nim potrząsnąć, że go zaskoczyła.

Kiedy wyszła z kawiarni, zadzwoniła do Alka. Chciała, aby wiedział, że spotkała się z byłym mężem. Chciała, aby wiedział, o czym rozmawiali. Wysłuchał jej uważnie, a

na koniec powiedział:

– Zazdroszczę sobie, że mam ciebie.

*Anna Baczyńska*

Zuza szykowała się na przyjazd Alka już od szóstej rano. Nie przepadała za wczesnym wstawaniem w weekendy, ale nie miała wyjścia. Chciała wyglądać perfekcyjnie, zrobić sobie porządny makijaż, który ukryłby popękane naczynka i przebarwienia na twarzy. Chciała ubrać się w spokoju, bez pośpiechu, przejrzeć dokładnie w lustrze i mieć czas na zmianę garderoby.

„Dwudziesty szósty listopada” – pomyślała. – „Czy zodiakalny rak pasuje do zodiakalnego strzelca? Czy woda pasuje do ognia?”. Uśmiechnęła się do siebie i zgłosiła radio, w którym właśnie odtrąbiono godzinę siódmą.

– Na Pomorzu Zachodnim tylko plus dwa stopnie, za to bez wiatru – zakomunikowała radiowa pogodynka, sprawiając, że Zuza westchnęła z dezaprobatą. – Ciepłej już, drodzy państwo, nie będzie, bo lodowaty front znad Kaukazu niedługo do nas dotrze.

– No pięknie. Kozuchy czas wyjmować...

Przed ósmą była już gotowa. Z satysfakcją przyglądała się swojemu delikatnemu makijażowi, idealnie wyprostowanym włosom i skromnej liliowej sukience, podkreślającej jej drobną sylwetkę. Założyła cieliste rajstopy z push-upami uwydatniającymi jej niewielkie pośladki i stanik z podwójnymi wkładkami, który czynił cuda z jej drobnym biustem.

Godzina dziewiąta zbliżała się nieubłaganie, a poziom podenerwowania u Zuzy nieproporcjonalnie rósł. Kilka razy pomyślała nawet o tym, żeby zapalić papierosa, żeby zaciągnąć się dymem kojącym nerwy. Wzięła nawet zaklętą paczkę papierosów do ręki, ale za każdym razem zdrowy rozsądek wygrywał i zamiast palić, upijała duży łyk kawy. W sumie wypila cztery kubki, co dawało gwarancję, że przez najbliższych kilkanaście godzin na pewno nie zmruży oka.

Czterdzieste drugie urodziny Aleksandra Baczyńskiego do środy kojarzyły jej się z czymś miłym, bo zaplanowała dla nich coś kameralnego. Od tej nieszczęsnej środy wszystko jednak się zmieniło, bo Alek zabierał ją na swoje urodziny, które organizowała mu jego matka. Kiedy dowiedziała się, że syn w sobotę zawita do Szczecina, postanowiła urządzić dla niego rodzinną imprezę.

– Niedługo będę u ciebie – powiedział do Zuzy przez telefon. – Nie gniewasz się, że zniweczyłem twoje plany?

– Chodzi ci o to, że musiałam zrezygnować z pobytu w spa, leżenia w gorącym jacuzzi, czekoladowego masażu i... seksu do upadłego? – zapytała, nie szczędząc mu złośliwości.

– Nie denerwuj mnie. Zaplanujemy to na „po świętach”, okej?

– No, nie wiem. Może twoja mama po świętach też coś zorganizuje?

– Proszę cię... Mamie nie mogłem odmówić...

- Ale mi możesz...
- Wiesz, że w ten sposób do niczego nie dojdziemy. Zadzwoiła do mnie z pytaniem, na jaki adres ma wysłać mi prezent, więc co miałem jej powiedzieć?
- Podać jej adres?
- Przecież ty też byś tak nie zrobiła. Drocysz się ze mną, co? – Zuza nic nie odpowiedziała, ale uśmiechnęła się do siebie, czując, że zyskała nad nim przewagę. – Wy-na-gro-dzę ci to, okej?
- Okej – odparła sucho.
- No, nie bądź taka...
- Jaka? Jestem normalna.
- W to nie wątpię, ale... Wiesz, o co mi chodzi. Zresztą, ja też byłem z tobą na rodzinnej imprezie i wzięłaś mnie z zaskoczenia.
- A ja to niby mogłam się przygotować?
- Kilka dni to znacznie więcej niż kilka godzin.
- Niewątpliwie...
- Zuza, nie chcę cię do niczego zmuszać. Jeśli naprawdę nie masz ochoty, pojedę sam i wrócę do ciebie najszybciej jak się da. Wolisz tak? Będziesz się wtedy lepiej czuła?
- Zuza zaśmiała się.
- Droczyłam się z tobą... – powiedziała już zupełnie innym tonem głosu.
- Och, ty podstępna istotko! – skwitował. – Odwdzięczę się, zobaczysz.
- Jestem ciekawa jak.
- Coś wymyślę. W każdym razie będę bezlitosny! – Zuza zachichotała. – Nie masz co się śmiać! Zobaczysz!
- Czekam!
- Na razie to poczekaj na mnie na parkingu. Będę za dziesięć minut. Jesteś gotowa?
- Jasne!
- To dobrze, że chociaż ktoś z nas jest przygotowany, bo ja czuję się dziwnie. Od czasu separacji z Mileną raczej unikałem spotkań z rodziną. Będą mnie o wszystko pytać.
- Dasz sobie radę.
- Hmm... Teraz to już nie mam wyjścia.
- Ty chociaż wiesz, czego możesz się spodziewać, a ja? Oprócz ciebie nie znam tam nikogo. Właśnie, a powiedziałaś swojej mamie, że będę?
- Nie, specjalnie nic jej nie mówiłem, bo nie dałaby mi spokoju. To będzie taka mała niespodzianka.
- Ja mam być niespodzianką? Nie widzę tego dobrze.
- Będą tobą zauroczeni.
- To się okaże...
- \*

Dom rodzinny Alka znajdował się w najstarszej części willowej dzielnicy Pogodno. Piętrowy, rozłożysty, z kolistym podjazdem, wyglądał raczej jak mały pałac, a nie domek jednorodzinny, o którym wspominał Alek.

- I to ma być według ciebie domek?

– Aha.

– Przecież to jest wielki dom!

– Może i tak. Nie ma to dla mnie znaczenia. Kiedyś tu mieszkałem, teraz pomieszkuję, jak przyjeżdżam w odwiedziny albo służbowo, ale jakoś nie jestem z tym miejscem szczególnie związany. Zresztą, mi nic do niego. Ja dostałem mieszkanie w Poznaniu, dom dziedziczy moja siostra.

– Nie zmienia to faktu, że jest wielki i... naprawdę piękny.

– Swego czasu wygrywał konkursy na najpiękniejszy dom Pogodna, ale to było dawno temu. Zresztą, zawistna sąsiadka z naprzeciwka wiecznie gdała, że rodzice wygrywali tylko dlatego, że ojciec był wysoko postawionym działaczem partyjnym. W sumie może i miała trochę racji, ale nie zmienia to faktu, że dom to oczko w głowie moich rodziców i kiedyś po prostu robił wrażenie.

– Teraz też robi, nie przesadzaj.

– Teraz to antyk i wszystko się w nim sypie. Dobra, wysiadamy, bo jak my tego nie zrobimy, to pewnie za chwilę ktoś się po nas tu zjawi.

Alek otworzył furtkę. Skrzypnęła przeciągle, jakby dla potwierdzenia swojego słusznego wieku. Kiedy stanęli na kamiennym chodniku, oczom Zuzy ukazał się malowniczy ogród. Szpalery równo przyciętych bukszpanów, spiralnie wystrzyżone żywotniki i cisy oraz dwa potężne jałowce, charakterystyczne dla japońskich ogrodów robiły wrażenie. Ścieżka, wyłożona białymi kamieniami i otoczona krzewinkami, prowadziła wprost do częściowo zadaszonej drewnianej altany, w środku której znajdowało się palenisko.

– Nie dziwię się, że ten ogród zdobywał nagrody.

– Kiedyś był jeszcze piękniejszy, ale mama nie ma już sił, żeby o wszystko dbać, a ogrodnik to jednak nie to samo.

Alek złapał za mosiężną klamkę drzwi wejściowych, ale Zuza cofnęła go.

– Czy coś szczególnego powinnam wiedzieć o twojej mamie?

– Szczególnego? Chyba nie. To jest dobra kobieta, w przeciwieństwie do mojej siostry.

– Twojej siostry?

– Joanna ma tak wysokie ego, że Monika Pyrek by go nie przeskoczyła. To moja siostra, niby ta sama krew, ale ja czasami wątpię, czy jesteśmy spokrewnieni. Uwielbia rządzić i dokazywać, jej obecny mąż niewiele ma do powiedzenia, a i reszta rodziny, z moim wyjątkiem, nie wchodzi jej w drogę. Więc po prostu na nią uważaj – powiedział, otwierając drzwi, a Zuzę zostawiając w stanie ogólnego przerażenia. – Choć w sumie, ona ciebie nawet nie zna, więc powinno być w porządku. Nie przejmuj się.

– Ciekawe, jak mam się nie przejmować po takim wstępie?

– Będę obok, nic się nie martw!

Kiedy znaleźli się w środku, Zuza po raz drugi tego przedpołudnia stanęła jak wryta. Nie była przyzwyczajona do takich przestrzeni. Całe życie mieszkała w skromnym M3, a dom, w którym wychowywał się Alek nie tylko z zewnątrz jawił się jako pałac, bo od wewnątrz wyglądał równie okazale. Wielki hol ze zwisającym z sufitu kryształowym żyrandolem, przypominał pomieszczenia z żurnala topowego projektanta wnętrz.

Popielate ściany, ozdobione wielkimi, czarno-białymi olejami o tematyce marynistycznej, doskonale harmonizowały z modelem Daru Młodzieży, który okryty szklaną kopułą dumnie strzegł wejścia do pomieszczenia po prawej, skąd dochodziły rozmowy.

– Kiedyś was okradną! – zawołał Alek zamiast zwyczajowego „dzień dobry”.

– Aleksander! – Elegancka, starsza kobieta wstała od stołu i podeszła do niego.

Poruszała się z taką lekkością, jakby była dwudziesto-, a nie sześćdziesięciolatką. O jej wieku świadczyło jednak uczesanie we francuski kok, zmarszczki, przecinające czoło, okolice oczu i szyi oraz czarna, dopasowana sukienka w stylu lat siedemdziesiątych, z broszą w kształcie czerwonego maku, przypiętą po prawej stronie.

– Dziś taki ruch, że musieliśmy zostawić wszystko otwarte. Witaj, synku!

– Cześć, mamó! Dobrze wyglądasz – powiedział i podał jej bukiet herbacianych róż.

– Nawet pamiętałeś, jakie lubię najbardziej. – Cmoknęła go w policzek, a potem z zainteresowaniem spojrzała w stronę Zuzy.

– To jest Zuzanna, moja obecna... – zawahał się na sekundę lub dwie, ale Zuza miała wrażenie, że trwało to wieczność – partnerka.

– Anna Baczyńska – matka Alka podała swoją dłoń, z gracją niespotykaną u współczesnych kobiet.

– Zuzanna Stawska.

Matka Aleksandra zmarszczyła czoło, po czym wykonała dziwny ruch palcami rąk, jakby liczyła banknoty.

– No, tak, tak. Gdzież moje maniery. Droga Zuzanno, poznaj naszą rodzinę.

Zuzanna została przedstawiona wszystkim gościom. Nie było ich zresztą jakoś szczególnie wielu. Trzech mężczyzn i cztery kobiety. Wszyscy ubrani bardzo elegancko, z szykiem, do którego Zuzannie było daleko. Jej lekka, liliowa sukienka wyglądała wręcz niepoważnie przy klasycznych strojach gości, z dominacją bieli, czerni i czerwieni. Otuchy dodawał jej tylko Alek, gdyż miał na sobie szare dżinsy i czarną, niezbyt oficjalną koszulę.

Zuza przywitała się ze wszystkimi, choć z nerwów nie zapamiętała żadnego imienia poza imieniem matki. Nikt za to nie miał problemów z jej imieniem. Już na samym wstępie ojciec Alka opowiedział jej historię swojej babci. Brała udział w powstaniu warszawskim, miała pseudonim Zuza. Przez resztę swojego długiego życia kazała zresztą tak do siebie mówić, ukrywając swoje prawdziwe imię, Augusta.

– O dwunastej przyjedzie Joanna z dziećmi – szepnęła matka Alkowi, kiedy znaleźli się na stronie.

– To dlaczego kazałaś mi przyjeżdżać tak wcześniej? Gonilem z Poznania – powiedział z wyrzutem.

– Tata chciał z tobą pogadać i wuj Krzysztof również. Sprawy firmy.

– Przecież mnie to nie dotyczy. Niech rozmawiają z Joanną, ona się tym zajmuje.

– To jest ponoć sprawa między wami. Chodzi o udziały. Musicie coś tam obgadać. Krzysztof nie chciał ciebie specjalnie ściągać do Szczecina, więc poprosił o więcej czasu dzisiaj, żeby wszystko załatwić.

– Zajmiesz się Zuzanną, kiedy będę w gabinecie?

- Oczywiście, synku. Tylko powiedz mi... Kim ona jest, tak właściwie?
- A o co dokładnie pytasz?
- Powiedziałeś, że jest twoją... partnerką. Co dokładnie miałeś na myśli?
- Że jest dla mnie kimś bardzo ważnym.
- Nie chcę się mieszać, ale przecież masz żonę.
- Mamo, proszę.
- Ale...

– Rozwód będzie w przyszłym tygodniu. Między mną a Mileną niczego już nie ma i to od dawna. I nic tego nie zmieni.

Kiedy Alek zniknął z ojcem i jego bratem za masywnymi drzwiami, Anna Baczyńska zajęła się Zużą bardzo troskliwie. zaproponowała kawę z szarlotką i lodami waniliowymi, a potem królewskiego sękacza, który zamówiła od sprawdzonego producenta z Kaszub.

– Dla Alka najlepszym tortem urodzinowym jest właśnie sękacz. Pierwszy raz skosztował go u swojego wuja Anzelma z Kościerzyny i od tamtej pory sękacz jest punktem obowiązkowym każdej rodzinnej uroczystości. Nawet na weselu był... – zmieszała się. – Oprowadzić cię po domu? – zapytała.

Zuza z chęcią się zgodziła. Do przechadzki przyłączyły się jeszcze dwie osoby: Andrzej i Izabela, starsi kuzynowie Alka z pierwszej linii.

Dwupiętrowy dom składał się z dziewięciu pokoi, trzech łazienek, wielkiej kuchni z olbrzymią wyspą pośrodku, jadalnią dla czternastu osób oraz niezliczonej ilości korytarzy i korytarzyków. Nic jednak nie zrobiło na Zuzannie takiego wrażenia, jak biblioteka.

– W naszym posiadaniu jest wiele starodruków, które przechowujemy na specjalnych regałach, zaprojektowanych zgodnie z najsrozszyimi procedurami bezpieczeństwa. – Anna wskazała na lewą ścianę, przy której stał wysoki metalowy regał szynowy, osłonięty grubymi szybami. – Bogusław lubi się tam zamykać. Wyciąga swoje zdobycze i je ogląda. Zakłada specjalne rękawiczki i delectuje się kunsztem tych wydań. Często za pomocą lupy szuka też błędów w druku, bo uważa, że dawni drukarze specjalnie je popełniali, by w ten sposób przekazać jakieś tajemnice potomnym. To jest skarb rodzinny. Bogusław dostał to wszystko od swojego ojca, a jego ojciec od swojego. I tak wiele pokoleń wstecz. Dbają o te książki jak o dzieci.

– Ale gdybyście chcieli to sprzedać? Pewnie dostalibyście fortunę? – zapytała Izabela, zdając się być tym szczerze zainteresowana. – Mam znajomego, który skupuje starodruki dla klientów z zagranicy, głównie z Izraela. Mówił, że niektóre chodzą za grube tysiące – opowiadała z entuzjazmem. – Dolarów!

– Myślę, że dla Bogusława te zbiory mają większą wartość, niż cokolwiek materialnego na tym świecie – odparła ze spokojem Anna. – Musiałby chyba przymierać głodem, żeby je sprzedać, a i to nie jest dla mnie takie pewne.

– A pokój Aleksandra? – zapytała Zuza, kiedy opuścili nietuzinkową bibliotekę.

– Jest tu. – Wskazała ręką na pokój po prawej. – Niewiele się w nim zmieniło od czasów jego studiów.

Ciężkie hebanowe drzwi wejściowe skrzypnęły jeszcze głośniejsze niż furtka. Na

pierwszy rzut oka wydawało się, że w pokoju czas się zatrzymał. Biało-czarne meble, pożółkły plakat niemal nagiej Pameli Anderson nad kanapą oraz stojak z replikami samurajskich mieczy przywodziły na myśl lata osiemdziesiąte.

– Aleksander nie chciał nigdy zmienić mebli. Dawno bym te starocie wyrzuciła, ale on czuje do nich sentyment. Nawet do tego plakatu! – Anna uśmiechnęła się.

Podeszła do kredensu, na którym stała porcelanowa figurka słonia.

– Jako dziecko Aleksander bardzo interesował się zwierzętami. Szczególnie ukochał sobie słonie. Czytał wszystko, co się ich tyczyło, zbierał plakaty ze słoniami, pocztówki i porcelanowe figurki. Miał wszystkie podgatunki, z wyjątkiem sumatrzeńskiego. Bogusław starał się, żeby jego kolekcja była kompletna i... – Pogładziła małego słonia po grzbiecie. – ...zdobył dla niego brakującą figurkę. Użył wielu kontaktów i trochę to trwało, ale dopiął swego. Aleksander przez wiele tygodni sypiał z porcelanowym słoniem, do czasu, aż go połamał. Po sklejeniu nadal była to jego ulubiona figurka, ale już nigdy nie wylądowała w jego łóżku.

Zuza słuchała historii Anny Baczyńskiej z zainteresowaniem. Kobieta wysławiała się z taką gracją i subtelnością, zupełnie już niespotykaną, że Zuzanna wręcz chłoneła każde jej słowo. Poza tym opowiadała o mężczyźnie, który królował w jej myślach. Już samo to było więc wystarczającym argumentem do zasluchania się.

Snując historię o słoniu, Anna Baczyńska bardzo uważnie obserwowała Zuzannę. Była zdziwiona jej wyglądem, jej delikatnością i brakiem wyzywającego makijażu, tak charakterystycznego dla ideału kobiecości, jakiemu według niej hołdował jej syn. Zuzanna była szczupła, nie miała wydatnego biustu ani obfitych pośladków, a jej włosy były proste i cienkie. Podobała się Annie, ale jednocześnie prowokowała do zadania tak wielu pytań i podejrzeń, że budziła też w niej niepokój.

– Przytulnie tu. – Zuza stanęła przy komodzie i spojrzała na ramkę ze zdjęciem bobasa.

– To akurat nie jest Aleksander, tylko Joanna – powiedziała Anna Baczyńska po chwili zastanowienia. – Ale dlaczego to zdjęcie się tu znalazło, nie mam zielonego pojęcia. – Złożyła ramkę i schowała ją do szuflady. – Pomyłka, to musiała być pomyłka.



*Marilyn Monroe*

Joanna nie trzeba było przedstawiać. Jej apodyktyczny, władczy styl bycia mówił za nią. Siostra Alka była bardzo zadbaną, wysoką kobietą. Ciemne, błyszczące włosy upięte w koński ogon i ostry makijaż, z krwistą pomadką w roli głównej, dodawały jej pazura. Ubrana w dopasowaną sukienkę za kolano, w kolorze meksykańskiej czerwieni, wzbudzała respekt, nie tylko u Zuzanny, lecz także u pozostałych zebranych. Nie można było jej zlekceważyć, a nawet jeśli ktokolwiek próbowałby to zrobić, ona by do tego nie dopuściła.

– Joanna Baczyńska-Ryś – przedstawiła się Zuzannie. – A pani to kto?

– Zuzanna Stawska – odpowiedziała.

– Czyli kto?

– Przyszłam z Alkiem.

– Z moim bratem?

Zuzanna pokiwała głową, na co Joanna natychmiast spojrzała w stronę gospodyni domu.

– Przecież miał być sam, mamó?

Anna Baczyńska spojrzała na córkę wymownie.

– To chociaż mogłaś mnie uprzedzić! Bez sensu! Całkowicie bez sensu!

– Ale co to zmienia, córeczko?

– To wszystko zmienia! Przecież ja... – przerwała, bo do pokoju weszła kobieta uderzająco podobna do Marylin Monroe.

Blondynka o wydatnych ustach, obfitym biuście i krągłych pośladkach, podkreślonych bardzo obcisłą, ołówkową spódnicą, stanęła w drzwiach, trzymając za ręce dwójkę małych dzieci. Maluchy natychmiast wyrwały się i pobiegły w stronę Anny, po czym wczepiły się w jej nogi. Joanna powiodła wzrokiem za swoimi dziećmi, uciszyła je stanowczym „Starczy już!” i spojrzała na blondynkę.

– Dzień dobry – powiedziała w dość nonszalancki sposób.

– To jest Milena – przedstawiła ją Joanna. – Milena Baczyńska – podkreśliła, wciskając wzrok w Zużę.

Zuza doskonale wiedziała, kim była ta kobieta. Niewiele zmieniła się od czasów studiów. Ten sam kolor włosów, taki sam wyzywający makijaż i prowokacyjny ubiór, podkreślający jej bardzo kobiecą sylwetkę. Już na pierwszym roku studiów zwracała na siebie uwagę. Dla koleżanek była obiektem zazdrości, a dla kolegów – obiektem pożądania. Starannie wybierała sobie mężczyzn, gardząc mniej zamożnymi, mało popularnymi i niespełniającymi jej wymagań estetycznych. Na Aleksandra zarzuciła sieci, kiedy pracując w międzynarodowym zespole, wygrał konkurs na innowacyjną metodę nauczania języka angielskiego i został zaproszony do odbycia stażu na uniwersytecie w Princeton, w Stanach Zjednoczonych. To jej zaimponowało tak bardzo, że po prostu już go nie wypuściła z rąk.

- My się znamy – odparła Zuza, starając się, by ton jej głosu brzmiał pewnie.
- Usiądźcie może – zaproponowała Anna. – Mam szarlotkę i sękacz.
- Ja dziękuję i chyba... długo nie zostanę – powiedziała Milena, mordując Zuzę

wzrokiem.

Sprawiła, że po plecach Zuzy przebiegł zimny dreszcz, a w głowie pojawiły się pytania: „Gdzie jest Alek, do cholery? Gdzie on jest?”.

Aleksander, jakby słysząc jej myśli, wszedł do pokoju.

– Co ty tu robisz? – zapytał oschle swoją prawie ekszonę.

– Ona jest tu ze mną! – syknęła Joanna.

Aleksander zmierzył siostrę wzrokiem i nakazał jej ruchem głowy, by wyszła za nim do innego pokoju.

– Co ty odpieprzasz? – warknął do niej, gdy znaleźli się sami.

– Ja? To chyba ty? O tym, że chcesz kogoś do domu przyprowadzić, powinieneś nas uprzedzać – powiedziała Joanna ledwie słyszalnym szeptem.

– Nikomu, a już na pewno tobie, tłumaczyć się nie muszę – odparł równie cicho. – To moja sprawa.

– Pamiętaj, że masz jeszcze żonę.

– Z którą od wielu lat nic mnie nie łączy!

– Przysięga cię łączy.

– Żartujesz chyba? I kto tu mówi o przysiędze? Podwójna rozwódka? Jesteś hipokrytką!

– Więc co zamierzasz? – zapytała, zaskakując Alka brakiem reakcji na zaczepkę.

Na wszelkie uszczypliwości, nie mówiąc o obelgach, a określenie mianem hipokrytki na pewno za takie uważała, Joanna zazwyczaj reagowała krzykiem. Była bardzo czuła na punkcie krytyki względem swojej osoby, szczególnie jeśli ta pochodziła z ust pogardzanego brata.

– A o co konkretnie pytasz?

– O tę laseczkę w pozbawionej stylu sukience.

– Zuzanna, bo tak ma na imię ta piękna kobieta, to nie twoja sprawa.

– Owszem, moja, jeśli mam ratować twoje małżeństwo.

– A kto niby wyznaczył cię do ratowania mojego małżeństwa?

– Sama się wyznaczyłam.

– No to sama się odznacz, bo tu nie ma czego ratować. To jest skończone od co najmniej pięciu lat. W końcu to zaakceptuj, że twoja najlepsza przyjaciółeczka już niedługo nie będzie moją żoną.

– Ale ona już zmieniła zdanie.

– W sprawie?

– Dzisiaj rano byłam u fryzjera, a Milena zajmowała się Kacprem i Filipem.

– No i?

– No i dała radę. Nie pierwszy zresztą raz. Powiedziała, że nawet lubi dzieci i że może mieć własne.

– Że nawet lubi dzieci? Czy ty siebie słyszysz? To brzmi co najmniej śmiesznie.

– Jak ty nie znasz kobiet... Niektóre potrzebują czasu, żeby pewne rzeczy

zrozumieć. Potrzebują inaczej na wszystko spojrzeć.

– Przystań pieprzyć i powiedz lepiej, jaki masz w tym interes, żebym się zszedł z Mileną?

– Ja? – Joanna zająknęła się, co utwierdziło Alka w przekonaniu, że jej misja nie była bezinteresowna. – Ja po prostu lubię Milenę. Żal mi jej, nie ciebie, ale... skoro ona jest głupia i na ciebie się zdecydowała, to ja już nic nie poradzę. Dziwię się, bo ja bym nie chciała ciebie, nawet jakby mi dopłacali, ale ona chce mieć z tobą dziecko.

– Aśka!

– Nazywam się Joanna! Nie waż się mówić inaczej! – Z wściekłości zacisnęła usta.

– Słuchaj! Do jej trzydziestki szaleliśmy. Było fajnie, nie powiem. Ale potem chciałem czegoś więcej, niż kolejnego wypadu do Międzyzdrojów. Chciałem rodziny. Milena miała to gdzieś. Przez pięć albo sześć lat namawiałem ją na dziecko, błagałem, obiecywałem pieprzone góry złota. Powiedziała, że nigdy nie skala się ciążą, że bachory – Joanna wzdrygnęła się – tak, bachory, nie będą biegały po jej domu. Nie chciała słyszeć ani o własnym dziecku, ani o adoptowanym. No to przestałem ją namawiać. Zresztą już potem nie tylko o dzieci chodziło...

– Ale to ją kiedyś wybrałeś – stwierdziła, nie żałując sobie złośliwości. – Kochałeś ją.

– Jasne, że kochałem, i to bardzo. Chciałem przecież mieć z nią dzieci, chciałem z nią stworzyć szczęśliwy dom. Tylko że dla niej błyskotki, świecidełka i stan konta były najważniejsze, a ty doskonale o tym wiesz, bo pod tym względem jesteście identyczne!

Joanna kilka razy westchnęła, mruknęła, po czym poprawiła koński ogon i nonszalancko odwróciła się. Zrobiła dwa kroki do przodu, po czym raz jeszcze spojrzała na brata.

– Nienawidzę cię!

– Z wzajemnością.

*Niechciane wspomnienie*

– Mam nadzieję, że to, co mieliście między sobą załatwić, już załatwiliście? – Anna Baczyńska pojawiła się w drzwiach salonu i spoglądając groźnie na rodzeństwo, dała znać, że mają natychmiast wrócić do stołu.

– To nigdy nie będzie załatwione, mamó – powiedziała Joanna, w której buzowały emocje. – Wiem, że to dla ciebie trudne do zaakceptowania, ale ja nigdy się z nim nie dogadam. On mnie nigdy nie zrozumie!

– Nie schlebiaj sobie – odparł Alek. – Aż tak skomplikowana to ty nie jesteś.

– Życzyłabym sobie, i ojciec zapewne również, abyście żyli w zgodzie i jako takim szacunku do siebie. Modlimy się o to każdego poranka.

– Mamó – powiedział Alek. – Czasami zastanawiam się, czy my z Joanną na pewno jesteśmy rodzeństwem, bo więcej nas dzieli, niż łączy.

– Zazwyczaj tak jest – powiedziała matka.

– Oprócz was, to znaczy ciebie i taty, nic nas nie łączy – dodała Joanna. – Gdyby nie to, że organizujesz rodzinne uroczystości, po dobroci nigdy bym się z nim nie spotkała. Matka zmarkotniała.

– Jak chcecie... Nie będę was namawiała, bo macie swoje rozumy i jesteście już dorośli. Może kiedyś zmądrzejecie. W końcu, jak nas zabraknie, będziecie mieli tylko siebie. Tymczasem jednak proszę mi się nie kłócić, tylko wracać do stołu. Już!

Alek spojrział na Joannę i, choć nie chciał, przywołał w pamięci wizerunek siostry w żółtym kostiumie i czarnych, niebotycznie wysokich szpilkach. Wyszła wtedy z gabinetu ojca i z szerokim uśmiechem, pełnym satysfakcji i wyższości tonem oświadczyła starszemu bratu, że ojciec powierzył jej stanowisko prezesa rodzinnej firmy.

– Ani chwili się nie zastanawiał – oświadczyła z dumą. – Mam zdecydowanie wyższe kwalifikacje od ciebie, tak powiedział ojciec.

Alek patrzył na nią, nie dowierzając jej słowom. Lubiła kolorować, szczególnie wtedy, kiedy chciała okazać mu swoją wyższość.

– Wiesz, że to nieprawda – odparł.

– Chciałbyś zmienić zdanie? – zakpiła. – I porzucić staż w Stanach? Przecież kochasz tę swoją szkołę.

– Pamiętaj, że to ja ciebie zarekomendowałem i to dzięki mnie będziesz mogła robić to, o czym marzyłaś. Będziesz mogła rządzić.

– Tu nie chodzi o rządzić! – oburzyła się.

– Tu chodzi tylko o rządzić! Uwielbiasz wydawać rozkazy, a skoro dostaniesz jeszcze stanowisko, to ludzie, przynajmniej ci, których zatrudniasz, a dziewięćdziesiąt dwie osoby to nie byle co, nie będą mogli ciebie ignorować. Idealnie dopasowane okoliczności do twojego ego!

Joanna uniosła brodę, wyciągając i tak długą szyję. Była piękną kobietą, a do tego

wyjatkowo zadbaną. Jej brązowe, lekko falujące włosy zawsze błyszczały, jakby dopiero przed momentem wyszła od fryzjera. Oczy w kolorze bursztynu, podkreślone czarną kredką, przykuwały uwagę swą niezwykłą barwą oraz bardzo długimi i gęstymi rzęsami. Do tego wydatne usta, które siostra Alka lubiła traktować intensywnym różem lub czerwienią i kuszący mężczyzn dekolot.

– Nic o mnie nie wiesz!

– Wiem wystarczająco dużo.

Joanna zaczerwieniła się ze złości i nerwowo potarła dłoń.

– Dlaczego ja ciebie tak nienawidzę?! Jesteś moim bratem, ale mam wrogów, których szanuję bardziej niż ciebie.

– Wątpię.

*Dwieście czterdzieści siedem tysięcy*

Anna włożyła do odtwarzacza płytę Zbigniewa Wodeckiego, którego uwielbiała od kilku dekad, i kiedy rozbrzmiały pierwsze nuty *Zacznij od Bacha*, usiadła z powrotem do stołu.

– Kaczka była wyborna – powiedział Bogusław. – Taka krucha, jak lubię. Tobie, Janku, chyba również smakowało?

– A i owszem – odparł tęgi mężczyzna o kolistej łysinie na czubku głowy. – Nie przywykłem do sosu cytrynowego, powiem nawet, że to coś nowego jak na gust tradycjonalisty, ale spróbowałem i chyba nic mi nie będzie! – zaśmiał się rubasznie. – A co to jest to niebieskie, Anno?

– Tato, to płatki bratków – powiedziała Izabela. – Ostatni krzyk kulinarnej mody.

– Bratki do jedzenia? Świat zwariował! Toż my kozami jeszcze nie jesteśmy, żeby za fiołkowe się brać.

– Ja tam swoje zamierzam zjeść. Wolę bratki od kotleta. Przynajmniej mniej kalorii – odparła Izabela.

– Słyszałam, że bratki bardzo dobrze wpływają na trawienie – dodała Joanna.

– A wy tylko o jednym.

– Janku, kobiety mają dzisiaj inne priorytety. Wybierają posiłki nie ze względu na smak, a na liczbę kalorii.

– I coraz bardziej mnie to przeraża, Anno. Jak można żyć w takim kieracie? Nie samymi kaloriami człowiek żyje. Jedzenie to filozofia, koncert, w którym nutami są smaki. Sałata czy rzodkiewka też dobrze smakują, ale jak często można je jeść?

– Codziennie – powiedziała Izabela. – Nie rozumiesz, tato, że dieta bezmięсна czy bezglutenowa jest tak samo dobra jak mięsna czy glutenowa. To wszystko jest kwestią wyboru albo... stanu zdrowia.

Dyskusja na temat jedzenia, zaleceń i wyborów żywieniowych trwała jeszcze dobrych kilkanaście minut, w trakcie których Izabela spierała się ze swoim ojcem o to, czy wegetarianizm jest korzystny dla zdrowia, czy też nie. Kiedy na stół wniesiono tort bezowy z napisem „42 urodziny Aleksandra”, dyskusja ucichła.

– Moi drodzy – zaczęła Anna. – Rzadko goszczę w naszym domu Aleksandra. Nasze drogi nieco się rozeszły, gdyż, jak doskonale wiecie, Aleksander mieszka i pracuje w Poznaniu. To, że dzisiaj tutaj przybył, jest dla mnie wielką nagrodą, tym bardziej, że właśnie dzisiaj przypadają jego czterdzieste drugie urodziny. Życzę ci szczęścia, mój synu, i tego, byś zawsze dokonywał dobrych wyborów!

Czternaście osób, nie licząc dzieci, złożyło Alkowi życzenia. Siostra na głos rzuciła całkowicie nieszczerze „Wszystkiego najlepszego”, a ojciec mocno ścisnął jego dłoń, dodając krótkie: „Ty wiesz, co dla ciebie jest najlepsze”. Milena pociągnęła go za rękę i skierowała do korytarza. Alek spojrzał na Zuzannę i widząc, że akurat w tym momencie

wuj Jan o czymś z nią rozmawiał, bez wyrzutów wyszedł na korytarz. Stanęli u podnóża zabiegowych drewnianych schodów. Światło wielkiego żyrandola padało wprost na nich, niczym na aktorów, odgrywających scenę na deskach teatru. Milena słodko uśmiechnęła się i stając na palcach, niczym mała dziewczynka, pocałowała go w oba policzki i wyszeptała: „Życzę ci, byś zrozumiał, jak wiele możesz stracić”.

Aleksander spojrzał na nią z niedowierzaniem. „I po to mnie tu ciągnęłaś?” – pojawiło się w jego myślach.

– Dokładnie wiem, ile mogę stracić – powiedział.

– Tak? – zapytała naiwnie. Ta naiwność nie leżała w jej naturze.

– Oczywiście. Nie jestem matematycznym geniuszem, ale na finansach trochę się znam – powiedział oschle.

– Co?

– Na finansach...

– Słyszałam, co powiedziałeś! – syknęła i wykonała nerwowy ruch ręką. – O co ci chodzi?

– O dwieście czterdzieści siedem tysięcy. Tyle stracę, bo będę musiał oddać ci połowę swojego osobistego majątku.

– Przecież ja wcale nie o tym! Nie chodzi mi o pieniądze!

– A mi już tylko o pieniądze.

Milena oblała się rumieńcem, najwyraźniej rozgoryczona, ale też i zakłopotana. Rzadko jej się to zdarzało. Należała do nad wyraz pewnych siebie kobiet, które lubiły stawiać kropkę nad „i”.

– I pomyśleć, że chciałam mieć z tobą dziecko!

– Od kiedy? – zapytał bez ceregieli. – O ile mnie pamięć nie myli, zapierałaś się przed dziećmi rękoma i nogami.

– Ale zmieniłam zdanie!

– Jakoś trudno mi w to uwierzyć.

– To uwierz! Chodziło ci tylko o dzieci, prawda? Tylko tego chciałeś ode mnie, więc masz. Zgadzam się.

– Milena, w czwartek podpisujemy papiery rozwodowe i nic już tego nie zmieni.

– Mogę ich nie podpisać.

– Nie znudziło ci się straszenie mnie? Ile czasu odwlekamy ten rozwód? Pięć lat? Więcej pieniędzy i tak nie dostaniesz.

– Ja mówię o dziecku, a nie o pieniądzach! Jesteś podły!

– Być może, ale weź pod uwagę, że od kiedy zostaliśmy małżeństwem, robiłem wszystko, co chciałaś. Marzyłaś o dużym mieszkaniu, kupiłem ci je. Chciałaś balety w Międzyzdrojach, jechaliśmy. Chciałaś Majorkę, poleciliśmy. To, co było w zasięgu moich możliwości i możliwości moich rodziców, dostałaś. Ja chciałem tylko dziecka, ale ty go nie chciałaś. Nie wciskaj mi teraz, że nagle zapragnęłaś mieć dziecko.

– Ale tak jest.

– To znajdź sobie inny materiał genetyczny.

Milena parsknęła ze złości i nerwowo potarła usta, rozmazując świeżo nałożoną czerwoną szminkę.

– Wiesz co? Ja chyba mam już ciebie dosyć. Wcale nie jesteś taki przystojny, jak mi się wydawało. A z wiekiem przybyło ci zmarszczek i siwych włosów, a tego nie lubię. Stałeś się też złośliwy i... i jesteś ignorantem! – parsknęła, próbując okazać wyższość. Wyszło mało wiarygodnie, bo cała się trzęsła, a w oczach miała łzy.

– No i widzisz? Nic się nie zmieniłaś, moja ty droga żoneczko. Jesteś taka, jaka byłaś.

– Czyli zupełnie inna, niż ta twoja Zuzanna, co?

– A co ci się w Zuzannie nie podoba?

– Lepiej powiedz, co tobie się PODOBA? Przecież ty o niej nic nie wiesz. Ile ją znasz? Miesiąc, dwa...

– To bez znaczenia.

– Choć raz mógłbyś nie myśleć rozporkiem!

– Nie myślę. Z tobą nie byłem dla seksu i z nią też nie jestem, ale – wysilił się na złośliwy uśmiech – podczas naszej separacji z wieloma kobietami byłem tylko dla seksu.

Gdyby Milena potrafiła, pewnie cisnęłaby w Alka piorunami, ale tylko głośno syknęła, zmrużyła oczy, zacisnęła usta i zapewne przeklinając go w myślach, wróciła do salonu.

„Dwie ostre kłótnie jednego dnia. Nowy rekord, Baczyński!” – pomyślał Alek i również powrócił do gości.

\*

Milena opuściła dom rodzinny Baczyńskich w wielkim pośpiechu, żegnając się oschłym „do widzenia” i szybkim całusem z Joanną, która odprowadziła ją do samochodu.

– No dobrze, może wykorzystam ten moment, kiedy jest cała rodzina.

Zuza spojrzała na Aleksandra z niemałym zdziwieniem, Joanna zmarszczyła czoło, a ojciec i brat spojrzeli na niego porozumiewawczo.

– Jak powiedziała przed momentem moja mama, rzadko bywam w Szczecinie, ale to się zmieni. – W oczach ojca Aleksander dostrzegł błysk. – W zasadzie to już się zmieniło, bo od ponad miesiąca zaglądam tu znacznie częściej. Wyprzedzę też wasze pytania o zmianę pracy. Na razie nie mam planów, ale być może... To, co mnie prawdziwie ciągnie do Szczecina to ta kobieta. – Alek wskazał na Zuzę. – Spotykamy się od „ponad miesiąca” i z każdym dniem czuję, że to nie będzie krótka znajomość.

– Nie zapeszej! – odezwała się ciotka Hanna, zasiadająca po lewicy swojego męża Jana.

– Nie wierzę w zabobony, za stary już na nie jestem...

– No wiesz? Za stary? – oburzyła się nieco Hanna.

– Tak, za stary – odparł z przekonaniem. – I za stary też już jestem na to, żeby w nieskończoność czegoś, a raczej kogoś szukać. Powiecie, że nie mam jeszcze rozwodu, a już spotykam się z inną kobietą. A ja powiem, że macie rację. Jednak moje wspólne życie z Mileną skończyło się jakieś pięć, a nawet siedem lat temu, kiedy po prostu przestałem o nie walczyć, bo czułem, że niczego nie osiągnę, że ona chce czegoś innego, niż ja.

– Ale ona się zmieniła – wtrąciła się Joanna. – Przecież ci o tym powiedziała.

– Aśka! – Na dźwięk tego zdrobnienia siostra obrzuciła go nienawistnym



spojrzeniem. – Joanno, ty wiesz najlepiej, że nie mówiła tego szczerze. I ja jej nie winię. Nie każdy ma potrzebę posiadania dzieci, ale każdy powinien uczciwie to przyznać, szczególnie w sytuacji, kiedy małżonek o to pyta.

Zebrani goście wpatrywali się w Alka, który tak lekko dzielił się bardzo osobistymi przemyśleniami. Nie miał w zwyczaju tego robić. W ogóle rzadko zabierał głos.

– Z Zuzą znam się od ponad dwudziestu lat i wierzę, że z nią stworzę szczęśliwy związek.

Anna westchnęła, a Bogusław nieoczekiwanie wstał.

– Synu, życzymy ci jak najlepiej, chociaż czasami nie do końca rozumiemy twoje życiowe plany. Wznoszę toast za twój powrót do Szczecina i za to, by nie tylko twoje życie prywatne ciebie tutaj przyciągało.

Wszyscy oprócz Joanny zawtórowali Bogusławowi, unosząc kieliszki. Siostra Alka spojrzała na swojego ojca niechętnie i udając zainteresowanie synami, oddaliła się z nimi od stołu.

*Rozmowa inna niż wszystkie*

- Twoja mama bardzo ciebie kocha – stwierdziła Zuza, kiedy wracali do domu.
- Wiem, to cudowna kobieta. Chciałbym, żeby w końcu przestała się o mnie zamartwiać, żeby była szczęśliwa.
- Ale ona jest szczęśliwa. Myślę, że nawet bardzo.
- Może masz rację – mruknął Alek. – Widziała mnie, widziała ciebie, widziała i nas, jak byliśmy razem. Uściskała mnie serdecznie, kiedy wychodziliśmy, a ja wiem, co taki uścisk znaczy.
- Ona ci życzy jak najlepiej.
- To zrozumiałe, jest moją matką, a ja jestem względnie dobrym synem.
- Tylko względnie?
- No, tak do końca nie można nazwać mnie ideałem, choć – odchrząknął i powiedział podniośle: – Przystojny ze mnie mężczyzna, zdrowy na ciele i umyśle, zarabiający nie najgorzej i całkiem uczciwie. Elokwencją wyróżniam się znacząco, a i błyskotliwości nie można mi odmówić. Słowem, prawie ideał.
- „Prawie” czyni różnicę – zachichotała Zuza.
- Nie zaprzeczę. Nie zaprzeczę również – dodał i nagle zmienił ton na zdecydowanie normalniejszy i cieplejszy – że twoja obecność dzisiaj obok mnie była dla mnie zbawienna.
- Masz na myśli swoją żonę?
- Ekszonę – poprawił ją. – Tak. Cieszę się, że ciebie zobaczyła, że widziała, jaki jestem szczęśliwy, bo jestem jak cholera! – Alek pocałował Zuze w dłoń.
- Opowiesz mi kiedyś o niej? Byłeś przecież w niej taki zakochany.
- Jak setki innych facetów. Milena to ideał kobiety, spełnienie męskich snów, ale... tylko z zewnątrz, co niestety udało mi się dostrzec dopiero po kilku latach małżeństwa.
- Przykro mi.
- Zupełnie niepotrzebnie. To była cenna lekcja życia, która nauczyła mnie bardzo wielu ważnych rzeczy o sobie i innych. Od tamtej pory cieszę się z tego, co przeżyłem. Dziś lepiej siebie rozumiem i wiem, że jedyna rzecz, której mi brakuje, to dziecko.
- Zuza skamieniała. Wyjęła swoją dłoń z jego uścisku i wcisnęła ją pod udo.
- Co się stało? – zapytał Alek, czując nagłą zmianę. – Masz coś przeciwko dzieciom? – zapytał, a oczy Zuzy zasły łzami.
- Nie – mruknęła.
- To doskonale, bo wydaje mi się, że jeszcze nie jest dla nas za późno. Co myślisz?
- Zuza zaczęła głębiej oddychać, próbując uspokoić kołaczące serce. Nie chciała rozmawiać o dzieciach, o swoich doświadczeniach z nimi związanymi, bo te należały do najgorszych i do najtrudniejszych, z jakimi przyszło jej się w życiu zmierzyć.
- Nic nie myślę.

Wjechali na Plac Grunwaldzki. Aleksander nieoczekiwanie zatrzymał samochód na parkingu, naprzeciwko sklepu meblowego. Wnikliwie spojrzał na Zużę.

– Obiecaliśmy sobie szczeróć... – powiedział, zagarniając jej twarz. Unióś jej podbródek i zobaczył w oczach łzy. – O co chodzi?

– Nie spełnię twoich oczekiwań... – wydukała i zabrawszy z podłogi torebkę, wyskoczyła z samochodu.

Alek natychmiast wysiadł za nią.

– Poczekać! – krzyknął, ale Zuza nie reagowała. Biegła przed siebie.

Dogonił ją, kiedy mijała aptekę, i łapiąc za ramię, zmusił do zatrzymania się.

– Możesz mi powiedzieć, o co chodzi?

– Nie domyślasz się?

– Nie, nie mam pojęcia ...

– Oczekujesz dziecka, a ja tego oczekiwania nie spełnię.

– Co? – jęknął.

Jego twarz nagle zbieiała, a w oczach pojawiło się zaskoczenie.

– Musisz znaleźć sobie kogoś innego...

Wyrwała się z jego uścisku i pognęła przed siebie – coraz szybciej, choć nikt, zupełnie nikt jej nie gonił. Alek stał jak wryty, wpatrując się w znikającą sylwetkę kobiety, którą kochał.

*„Płacz, maleńka, płacz”*

Wsiadła do tramwaju na Placu Sprzymierzonych. Spojrzała na kwiaciarkę, która leniwie układała wiązanek z goździków i róż. Kobieta, ubrana w żółtą, pikowaną kurtkę i wysoką futrzaną czapkę, spojrzała na Zużę, nie okazując żadnych emocji. Wyglądała na znudzoną i nieziemsko spokojną, na osobę, której nie goniły demony przeszłości i która skupiała się tylko na tym, jak zrobić na tyle ciekawy bukiet, by za chwilę jakiś klient zechciał go kupić.

– Czy znajdziesz dla mnie chwilę? – zapytała przez telefon. – Jeśli nie możesz, zrozumieć – dodała, słysząc wahanie przyjaciółki.

– W sumie mogę odwołać kolację z Jurkiem – powiedziała Alina z lekkim żalem, choć próbowała to zatuszować żartem, którego konkluzja była jednoznaczna. – Co za dużo, to niezdrowo.

– Niczego nie odwołuj. O której jesteście umówieni?

– O ósmej, ale wiesz, że jesteś dla mnie najważniejsza.

– Wiem, ale nie zajmę ci wiele czasu. Potrzebuję po prostu pogadać. Ty wiesz na jaki temat.

– Na nasz temat? – zapytała enigmatycznie, choć Zuza doskonale rozumiała znaczenie zwrotu „nasz temat”.

– Tak.

– Wiesz, że obiecałyśmy sobie, że rozmowa na TEN temat ma zawsze pierwszeństwo. Czekam na ciebie, już parzę herbatę.

– Wolałabym coś mocniejszego.

\*

Po kwadransie Zuza już wtulała się w ramiona Aliny, łzami mocząc jej białą jedwabną bluzeczkę, którą przyjaciółka włożyła na spotkanie z Jurkiem. Miał ją zabrać do restauracji w Hotelu Park, więc chciała elegancko wyglądać.

– Opowiedz mi wszystko od początku – poprosiła, kiedy usiadły w dużym pokoju.

Zuzanna, opanowując łzy, opowiedziała jej całe zdarzenie. Na koniec Alina siarczyście przeklęła i dodała:

– Z tym szczęściem do facetów to u nas w kratkę. Kiedy już myślimy, że oto ten wymarzony, wyśniony się nadarzył, to zawsze tak się pomiesza, że i spaghetti wygląda bardziej klarownie.

– Wiem – bąknęła Zuza, która nadal przed oczami miała zbielełą i oniemiałą twarz Alka.

– Ale ostatecznie jakoś jednak dajemy radę, bo mamy siebie. – Alina trąciła swoim kieliszkiem z winem kieliszek przyjaciółki i uśmiechnęła się do niej szczerze. – Pamiętasz, jak się poznałyśmy?

Zuza kiwnęła głową. Nigdy nie pielęgnowała w sobie tego wspomnienia, bo, choć poznanie Aliny było najlepszym, co się jej w dorosłym życiu przytrafiło, to jego okoliczności ze wszech miar pragnęłaby wyrzucić z pamięci.

W tamten deszczowy dzień wcale nie chciała wychodzić z domu, liczyła na to, że ciotka Danusia, najpocziwsza i najbardziej bogobojna kobieta, jaką w życiu poznała, nie zjawi się. Pomyliła się. Ciotka przyszła i to znacznie przed czasem.

– Pamiętaj, nic nie musisz, ale możesz wszystko. Będziesz chciała płakać, płacz. Poczujesz potrzebę krzyczenia, krzycz, nikt ciebie nie będzie oceniał, lecz każdy da wsparcie.

Zuza patrzyła na serdeczną, naznaczoną wiekiem twarz ciotki, nie czując w sobie przekonania co do słuszności swojego udziału w jakimś spotkaniu z osobami, których nie znała i – co więcej – których wcale nie pragnęła poznać.

– W Bogu znajdziesz pocieszenie – stwierdziła Danuta, kiedy stały przed głównym wejściem do klasztoru. – Ja znalazłam je wiele lat temu, to i ty znajdziesz, być może już dzisiaj.

Po chwili stały przed białymi drzwiami, oznaczonymi napisem: „Grupa rodzin dzieci utraconych”. Zuzanna poczuła, jak jej ciałem wstrząsnął zimny dreszcz.

– Chyba jednak nie dam rady.

Danuta przymknęła oczy, jakby chciała powiedzieć: „Wiem, o czym mówisz”, i uśmiechnęła się ciepło.

W rodzinie Zuzy nie było osoby, która lepiej rozumiałaby jej sytuację niż Danuta. Ciocia wiodła szczęśliwe życie do czasu pewnego wakacyjnego dnia, w którym wybrała się na samochodową przejażdżkę z mężem i trójką dzieci. Pijany kierowca wjechał w ich auto, sprawiając, że z nowiutkiego Fiata 125p pozostała bezkształtna forma, wbita w ścianę budynku ochotniczej straży pożarnej. Nikt nie miał zapiętych pasów, nikt nie miał szans na przeżycie, a jednak Danucie się udało.

Jej dzieci zginęły na miejscu. Ciała były ponoć tak zmasakrowane, że siostra Danuty nie była w stanie ich zidentyfikować. Zemdląca zaraz po okazaniu ciał i odmówiła ponownego obcowania z okrutnym widokiem. Była tak wstrząśnięta, że nie zjawiała się również na pogrzebie, nigdy nie przyszła też na cmentarz. Trwała za to przy łóżku siostry i ulubionego szwagra, błagając o ich powrót do zdrowia. Jej modły zostały wysłuchane, choć tylko połowicznie. Ocalała bowiem Danuta, wybudzając się ze śpiączki tuż po tym, jak jej mąż został pochowany.

Po wypadku Danuta stała się inną kobietą. Schudła tak bardzo, że przypominała widmo. Z nikim się nie kontaktowała, od nikogo nie oczekiwała żadnego wsparcia, choć jego sygnały do niej napływały, i to szerokim strumieniem. Chciała być sama. Szukała zapomnienia; czekała na śmierć, choć nie potrafiła jej sobie zadać. Kościoły omijała szerokim łukiem. Do czasu, gdy pewnego styczniowego wieczoru weszła do jednego z nich, usiadła w ostatniej ławce i zaczęła klócić się z Bogiem. Nie zwracała uwagi na rytuał mszy, na głośne śpiewy i jęklive modły. Ocknęła się dopiero wówczas, gdy poczuła na swoim ramieniu dotyk zakonnika, który przed momentem zakończył wieczorne nabożeństwo. Spłoszyła się, poderwała do wyjścia, ale mężczyzna zatrzymał ją i zaprosił do rozmowy.

Później Danuta wielokrotnie powtarzała, że rozmowa z ojcem, noszącym takie samo imię, co jej zmarły mąż, odmieniła jej życie, że wskazała jej nowy cel, wyznaczyła sens, którego przez całe dwa lata ona nie dostrzegała. W czasie tamtej rozmowy ojciec Dariusz zaprowadził ją na spotkanie grupy wsparcia dla rodziców dzieci utraconych. Po kilku miesiącach Danuta zaczęła składać swoje życie na nowo, a po dwóch latach stała się prawą ręką terapeutki, która raz w tygodniu prowadziła spotkania dla ludzi zagubionych w świecie po utracie najdroższych im istnień.

\*

Bez zbędnej zwłoki, bez prób przekonywania, Danuta otworzyła drzwi i łapiąc Zużę za rękę, wciągnęła ją do środka.

Zuzannę uderzył zapach starych, zagrzybionych murów. Pamiętała go z czasów, kiedy w dzieciństwie odwiedzała swoją ciotkę Krystynę, mieszkającą na parterze oficyny przy ulicy Śląskiej. Ciotka próbowała zatuszować specyficzną woń aromatem mentolowych zefirów, te jednak na niewiele się zdały poza zniszczeniem jej krtani i znacznym skróceniem życia.

Rozejrzała się. Biała, ascetyczna salka katechetyczna, jakich wiele w życiu widziała, niczym szczególnym się nie wyróżniała, nie licząc wielkiego drewnianego krzyża na ścianie.

– Szczęść Boże – powiedziała Danuta, a grupa czternastu osób, siedzących w kole, niemal jednocześnie odpowiedziała w ten sam sposób.

– Dobrze, że jesteście – odezwała się jakaś kobieta, chyba najmłodsza w tym gronie.

– To Zuzanna Stawska, przyjmijcie ją, proszę, z otwartymi rękoma, gdyż bardzo potrzebuje waszego wsparcia – powiedziała Danusia do grupy, a potem spojrzała na Zużę.

– Ja dzisiaj wyjątkowo nie mogę zostać, ale ty bądź tu całą sobą. Proszę.

Wszyscy wstali, aby przywitać się z Zuzanną. A ona z każdym dotykem dłoni czuła się lepiej, choć myśl o tym, co za chwilę miało nastąpić, wzmagała w niej niepokój.

– Nie obawiaj się – szepnęła jedna z kobiet. – Mamy takie hasło: „Nic nie musisz, ale możesz wszystko”, więc zaczniesz mówić o sobie dokładnie w momencie, kiedy tego będziesz pragnęła, nie wcześniej. – Zuza uśmiechnęła się sztucznie, a kobieta pogłaskała ją po ramieniu. – Każdy idzie swoją drogą, w swoim tempie, dźwigając ciężar, który postanowił zabrać w podróż zwaną życiem.

– Dziękuję – wydusiła z siebie Zuza, zajmując miejsce obok kobiety, która wyglądała na najmniej pewną siebie.

Alina, bo to właśnie ona siedziała po jej lewicy, podobnie jak Zuza pierwszy raz znalazła się na mitingu – i to je chyba właśnie połączyło. Żadna z nich nie odezwała się ani na tym spotkaniu, ani na następnych dwóch. Dopiero na czwartym obie zebrały się w sobie i opowiedziały swoje historie, najpierw Alina, a potem Zuza. Towarzyszyły temu łzy, histeryczny śmiech..., ale nie tylko. Tamtego wieczoru między kobietami nawiązała się jakaś więź. Z czasem stały się sobie tak bliskie, że zaczęły dzielić się smutkami i radościami codziennego życia oraz wspólnym cierpieniem i pustką pod sercem.

\*

– Nie chciałam tam pójść za żadne skarby świata.

– Ani ja.

– Ty chociaż miałaś powód... – powiedziała, natychmiast żałując swoich słów.

Alina przytuliła Zużę, widząc w jej oczach łzy. – Przepraszam, zawsze coś palnę.

– Nie masz za co przepraszać. Taka jest prawda.

– Moja ciotka zaciągnęła mnie na to spotkanie. – Alina spojrzała w sufit. – Powiedziała, że utrata dzieci to stan umysłu, a ja wtedy czułam się pusta tak, jakbym właśnie straciła moje upragnione dzieciątko, którego nigdy nie nosiłam. Natknęłam się na mojego eks z dzieckiem i zrozumiałam, że to nie on w naszym związku stanowił problem, a ja. Ja! Ja byłam tą bezużyteczną i niepotrzebną.

– Nie mów tak!

– Kiedy to prawda. Boląca, piekielna prawda. Zuza, gdyby nie nasze rozmowy i gdyby nie ta grupa, to chyba bym wtedy zwariowała. Miałam cholernego doła!

– Wiem. Ze mną też nie było dobrze.

– W życiu bym nie pomyślała, że spotkania w murach klasztoru mogą mi tak bardzo pomóc. Głęboko wierząca to ja przecież nie jestem.

– Myślisz, że wiara ma tu jakiegokolwiek znaczenie?

– Dla niektórych na pewno.

Alina sięgnęła po papierosa. Zaciągnęła się i wypuściła kolisty dymek.

– Nawet nie wiesz, jak bardzo chciałam być taka jak ty...

– Że co?

– Nigdy tego nie powiedziałam, ale zazdrościłam ci, że byłaś w stanie zająć w ciąży, chociaż tyle.

Zuza patrzyła na nią, nie mając pojęcia, co powinna odpowiedzieć. Dotąd wszyscy łączyli się z nią w bólu, wspierali ją w jej cierpieniu. Pierwszy raz ktoś pozazdrościł jej tego, że nie była w stanie nosić maleństwa dłużej niż do dziesiątego tygodnia. Nie mogła zrozumieć, że jej dramat dla innej osoby mógł być szczęściem.

– Mojej macicy i jajników nawet na tyle nie było stać.

– Nie masz czego zazdrościć. To była tylko katorga, ból, płacz, nieprzespane noce i mnóstwo „dlaczego”. Trzy utracone maleństwa to tylko cierpienie... Nawet nie wiesz jak wielkie.

– Pewnie, że nie wiem, ale chciałbym się o tym przekonać, chciałabym zobaczyć dwie kreseczki na teście, poczuć mdłości i zgagę, zobaczyć na USG małą plamkę. Tyle by mi wystarczyło.

– Nie jestem pewna. Potem zaczęłabyś zadawać sobie pytania, dlaczego nie mogłaś donosić ciąży, dlaczego nie dałaś rady tego zrobić, dlaczego jesteś tak beznadziejnie słaba i niezdolna do tego, co potrafią miliony kobiet na świecie. Uwierz mi, ja wcale nie jestem w lepszej sytuacji.

Alina spojrzała przed siebie, zaciągnęła się papierosem i tym razem wypuściła dwa kółka.

– Na pewno masz sporo racji. Lubimy czuć w sobie żal za cokolwiek. Za to, że nie jesteśmy mądrzejsi, piękniejsi, szczuplejsi, zdrowsi... Słowo „dlaczego” jest takie

oskarżycielskie, wygodne i proste. Obwinia innych, nawet cały świat. Miliony razy wypełniałam pokój słowem „dlaczego”. Pytałam o to, dlaczego inne dziewczyny mogą choćby zajść w ciążę, dlaczego moja siostra, z tej samej matki i z tego samego ojca, ma czwórkę dzieci, dlaczego szesnastoletnia sąsiadka zaszła w ciążę z kumplem z klasy, a ja z własnym mężem nie potrafiłam? Dlaczego, dlaczego, dlaczego... – Alina upiła łyk wina i bardzo pewnym siebie wzrokiem spojrzała na Zużę. – I wiesz? Nie obwiniaj go. To naturalna reakcja u facetów. Na pewno nie chciał cię urazić.

– Bronisz go?

– Po co? Nie mam w tym żadnego interesu. Lubię go, ale ty jesteś dla mnie ważniejsza i właśnie dlatego go nie wiń. Będziesz się zadrećzać, myśleć nieustannie, przypominać sobie jego reakcję. To niczego nie zmieni. Przeszłość jest ważna, ale po to, żeby budować na niej przyszłość, a nie ją burzyć.

– Co mam zrobić?

– To samo, co robisz od dziesięciu lat. Jak możesz coś zmienić, zmień to. Jak nie możesz, zaakceptuj albo zakończ.

– Nie chcę zakończyć, ja go kocham... Nawet nie wiesz, jak beznadziejnie mocno go kocham, jak małolata, jak szczeniara, która nigdy z facetem nie była.

– Więc nie kończ, tylko go zrozum. Usłyszał coś, co zburzyło jego układankę. Jeśli jemu na tobie zależy, poskłada ją na nowo. Daj mu tylko czas. Jeśli to jest coś prawdziwego, znajdziecie rozwiązanie. Jest tyle dzieci, które można adoptować...

Zuza spojrzała na przyjaciółkę bez słowa. Patrząc jej prosto w oczy, wypiła lampkę wina, a potem jeszcze jedną. A Alina, choć trudno jej było się pohamować, również milczała.

– Dziękuję – stęknęła w końcu Zuza. – Pomogłaś. Jak zawsze.

– Wiem – odparła z szelmowską miną przyjaciółka. – Za to mnie kochasz.

– Tylko za to – odgryzła się Zuza i cmoknęła ją w policzek.



*Piekielne osiem tygodni*

– Nigdy, ale to przenigdy nie uciekaj przede mną!

Zuza spojrzała na papierowo białą twarz Aleksandra. Jego szare oczy też jakby zbieleły; były bez życia, bez emocji.

– A ty mnie nie nachodź! – rzuciła, choć tak naprawdę wcale nie to chciała powiedzieć.

Kiedy go zobaczyła, jak czekał na nią na klatce schodowej, ze zwieszoną głową i strapioną miną, poczuła ulgę. Chciała go tam spotkać, marzyła, by tam był. Wracając do domu, rysowała w myślach scenę, w której rzucają się sobie w ramiona, niczym bohaterowie kliwej historii, i raczą się słodkimi słówkami. Rzeczywistość okazała się jednak inna. Jego dokuczający ton zmienił nastawienie Zuzy o sto osiemdziesiąt stopni.

– Wszędzie ciebie szukałem! Myślałem, że zwariuję! – Zuza udawała, że nie dba o to, co ma jej do powiedzenia, i zaczęła siłować się z drzwiami. – Wyłączyłaś komórkę, a ja chciałem porozmawiać.

– Nie chcę na ten temat rozmawiać – odparła, forsując zamek.

– A dokładnie na jaki temat?

– Do cholery, Alek, jak ty nic nie rozumiesz! – uniosła się.

Z drzwi naprzeciwko wychynęła sąsiadka. Zuza natychmiast wciągnęła Alka do środka, bo wiedziała, że oprócz tego, że Zawadzka jest miła i bardzo pomocna, należy też do zacnego grona największych plotkarek na osiedlu.

– To nie jest dla mnie żaden drażliwy temat! To jest beznadziejny temat, a ja jestem beznadziejnym przypadkiem. Ja po prostu nie mogę mieć dzieci nie dlatego, że nie chcę, ale dlatego, że nie mogę. Ktoś, kto mnie konstruował, nie popisał się. – Zuza rozplakała się, a Alek natychmiast, mimo jej początkowego oporu, otulił ją ramionami.

– Bardzo mi przykro – wyszeptał jej we włosy. – Jestem idiotą, że nie zatrzymałem ciebie, ale... nie byłem przygotowany na coś takiego, na takie słowa od kogoś, kogo... kocham tak dojrzałą miłością. – Zuza uniosła głowę. – Kiedy zniknąłeś, poczułem się tak, jakby ktoś mi coś wyrwał, jakby pozbawił mnie najważniejszej części, bez której nie jestem w stanie normalnie funkcjonować. Zniknęła drobna istotka, a poczułem, jakby runął mój wielki świat. Zuza... – Pocałował ją w czoło tak intensywnie, że aż przymknęła oczy. – Jesteś najważniejsza i poza tobą nic się dla mnie nie liczy. Kocham ciebie taką, jaka jesteś. I... nie ma to dla mnie znaczenia, że nie możesz mieć dzieci. Nie ma i nigdy mieć nie będzie. Są na to zresztą inne sposoby. Jeśli będziesz chciała, możemy adoptować maluszka i dać mu dobry dom.

Zuzanna nie była w stanie wykrzesać z siebie ani słowa, a Alek tych słów wcale nie oczekiwał. Poderwał ją za to na rękę i zaniósł do sypialni. Leżeli obok siebie wiele godzin. Niewiele ze sobą rozmawiali, choć patrząc na siebie, powiedzieli sobie wszystko.

*Prawie śniadanie*

Zuza krzątała się. Przygotowywała owsiankę z rodzynkami i pestkami dyni, sałatkę z mango i kiwi oraz mięsną kanapkę dla Alka.

– Lubię patrzeć na ciebie, jak uwijasz się w tej malutkiej kuchni.

– Nie potrzebuję większej – odparła, udając, że się boczy.

– W większej nie byłoby ci do twarzy – powiedział i podszedł do niej od tyłu, obejmując ją.

– Utnę ci te twoje niewdzięczne palce!

– I co byś wtedy bez nich zrobiła? One są takie przydatne!

Zuza odwróciła się do Alka i unosząc nóż, pogroziła mu. Nie potrafiła udawać gniewu, bo on swoją miną po prostu ją rozbierał.

– Serio! Jak będziesz mnie drażnił, stanę się bezlitosna i wykonam wyrok.

– Który brzmiałby...?

Zuza wzięła do drugiej ręki cukinię i przyłożyła do niej nóż.

– Za psychiczne tortury i trudne do wytrzymania słowne przytyki skazuję cię na pozbawienie palca wskazującego prawej dłoni. – Zuza odcięła plaster cukinii i z satysfakcją stęknęła.

– Ałć! – Alek syknął teatralnie. – Zaczynam się ciebie bać.

– I słusznie!

Zuza wróciła do przygotowywania śniadania, a Alek, długo nie myśląc, ponownie objął ją, tym razem ciasno zaciskając dłonie na jej brzuchu. Zbliżył policzek do jej ucha i przymykając oczy, zmysłowo, ale i odrobinę szelmowsko wyszeptał:

– Tak łatwo się mnie nie pozbędziesz. Masz za piękne ciało.

– Naprawdę sobie grabisz!

– Gładkie włosy, smukłą szyję i miękkie usta.

– Serio, zaraz zrobię z tego noża użytek.

– Ale... – Odwrócił ją twarzą do siebie, wyjął jej z ręki nóż i opuszkami palca wskazującego uniósł brodę. – Ale najbardziej podoba mi się to, że cała jesteś moja.

Objął ją mocniej i posadził ją na kuchennym blacie, tak, by objęła jego biodra nogami. Potem pocałował ją bardzo namiętnie w usta, dłońmi przytrzymując jej twarz.

– To, co do ciebie czuję... Nie potrafię nad tym zapanować i... wcale nie chcę.

Malutka kuchnia, licząca jakieś pięć metrów kwadratowych, nagle stała się niemym świadkiem wybuchu namiętności, a głębokie oddechy i jęki stworzyły perfekcyjny akompaniament dla pochłoniętych sobą kochanków.

\*

Przed południem Alek zabrał Zuzę na spotkanie ze znajomymi, nie zdradzając jednak miejsca, w którym mieli się spotkać. Kiedy zjeżdżali z obwodnicy, Zuza

zrozumiała, że najprawdopodobniej jadą do Stargardu.

– Nie byłem tu od roku – powiedział, kiedy przejechali pod wiaduktem, w kierunku wielkiego ronda.

O tej porze dnia Stargard budził się do życia. Mieszkańcy przemierzali się ulicą kardynała Stefana Wyszyńskiego. Jedni na spacer, w stronę Parku Bolesława Chrobrego, inni, z większymi, bądź mniejszymi walizkami na dworzec.

Oczom Zuzy ukazała się wysoka na dwadzieścia trzy metry betonowa kolumna, zajmująca centralne miejsce Placu Wolności. Doskonale pamiętała słowa cioci Agaty, że Stargard to jej miejsce na ziemi. Ciocia opowiadała jej o tej przedziwnej budowli. Wzniesiony po wojnie przez niemieckich jeńców był hołdem dla żołnierzy radzieckich, poległych w walce o wyzwolenie miasta. Ciocia bardzo lubiła patrzeć na to szczególne miejsce, ale nie ze względu na walory architektoniczne.

„To miejsce ma swojego ducha” – zwykła mówić. – „To się czuje. Spaliny także, ale ducha przede wszystkim”.

– A ja nie byłam tu chyba od dziesięciu lat, od śmierci cioci Agaty. To była bardzo wesoła kobieta i miała pogodną śmierć. To znaczy umarła z uśmiechem na twarzy.

– Trochę dziwnie to brzmi. Można umrzeć z uśmiechem na twarzy?

– W dużym uproszczeniu, choć sama sytuacja była tragiczna. To była późna jesień. Pamiętam, że liście spadły z drzew, wszędzie leżał taki żółto-czerwony dywan. Przyjechaliśmy na jakieś rodzinne spotkanie, bez okazji. Ciocia uwielbiała je organizować, a że mieszkała sama, na dodatek w dużym domu, robiła je często, bo nie cierpiała samotności. Na tym spotkaniu, jak zawsze bardzo wesołym, opowiadała anegdotę za anegdotą i żart za żartem, ale ze smakiem, z wycuciem. Była w tym naprawdę dobra. Wszyscy mówili, że minęła się z powołaniem i zamiast być księgową, powinna zająć się aktorstwem albo kabaretem. W Stargardzie w tamtych czasach nie miała zbyt wielu możliwości, żeby rozwijać swój talent, no i po prostu poświęciła się cyferkom. Chociaż słowo „poświęciła się” nie jest chyba właściwe, gdyż ona szczerze lubiła swoją pracę, często zresztą z niej żartowała. No, w każdym razie, ciocia Agata na tamtym przyjęciu tak się zaniósła śmiechem, że straciła kontrolę nad krzesłem. Przechyliła się, poleciała z nim do tyłu... i uderzyła głową o kant szafki. Alek syknął.

– Zmarła na miejscu?

– Tak. To było okropne. Słyszysz radosny śmiech, bawisz się doskonale, a tu nagle... koniec.

– To musiało być wstrząsające.

– Takiego widoku nie zapomina się do końca życia. To było – Zuza zastanowiła się – piętnaście lat temu, a ja nadal, kiedy o tym pomyślę, mam obraz cioci w tamtej dziwnej, dramatycznej pozie.

– Tak to już jest. Ale przynajmniej odeszła wśród bliskich.

– Owszem. Otoczona ludźmi, których lubiła, z uśmiechem na ustach... i w swoim ukochanym Stargardzie.

– Też bym tak chciał.

– Zginąć nagle?

– Jeśli przebywałbym wśród ludzi, których kocham, to tak.

– Przestań!

– Kiedy to prawda – uśmiechnął się i łapiąc dłoń Zuzy, pocałował ją. – Nawet i teraz!

– Wypluj te słowa! Uważaj, o co prosisz, bo możesz to dostać.

Aleksander zaparkował na Jesionowej, zastawiając wjazd do okazałego piętrowego domu. Przy metalowym ogrodzeniu szalał owczarek niemiecki, oznajmiając właścicielom posesji, że ktoś ośmielił się zakłócić jego spokój.

Alek wyjął kluczyki ze stacyjki volkswagena i spojrzał na Zużę.

– Mówisz, że mogę to dostać?

– Aha.

– I że powinienem w związku z tym uważać, o co proszę?

– Dokładnie tak.

– To ja w takim razie, zupełnie świadomie proszę o jedno... – Zuza bardzo uważnie wpatrywała się w Alka.

Na jego twarzy pojawił się uśmiech, ale nie z gatunku tych, które najczęściej mu towarzyszyły. Nie miał w sobie ani krzty zuchwałości. Ten uśmiech coś tuszował, jakąś niepewność, jakiś lęk.

– To może nie jest odpowiednie miejsce, ani odpowiednia pora, stoimy w końcu na zwykłym chodniku, ale nie wiem, kiedy nadarzy się lepsza okazja. Wiem za to, że nie chcę dłużej czekać. Jestem szczęśliwy, jak nigdy przedtem. Chce mi się żyć, śmieję się z błahostek, zauważam drobiazgi, których wcześniej nie widziałem, wiem, co to spokój...

– Aleksander głośno przełknął ślinę, złapał Zużę za drżącą dłoń i wykrztusił: – Mam takie wrażenie, że znam ciebie od zawsze i... jedyne, czego chcę, to jeszcze lepiej ciebie poznać. Może zabrzmie to niezbyt naturalnie, ale nic nie poradzę na tę formułkę: Zuzanno, zostaniesz moją żoną?

Kilkakrotnie zamrugowała powiekami, jakby co najmniej dostał się tam jakiś paproch, a ona próbowała się go pozbyć. Czuła, jak serce torpedowało jej klatkę piersiową i jak brakowało jej tchu. Od rozwodu z Robertem hołdowała życiu singielki. Nie chciała się wiązać na stałe. Uważała, że małżeństwo zmienia związki, ale na gorsze. Kiedy jednak na jej drodze ponownie pojawił się Alek, zupełnie zmieniła swoje podejście. Zapragnęła stać się jego żoną, związać się z nim przysięgą, a nawet przyjąć jego nazwisko. Nie miała pojęcia, co takiego się wydarzyło, ale wiedziała, że małżeństwo z Aleksandrem Baczyńskim stało na samym szczycie jej listy marzeń.

– Zuza?

– Tak... – wyszeptała.

– Tak?

– Tak, tak, tak! – powtórzyła dużo odważniej.

Alek pocałował ją.

– Ale... jesteś tego pewien? – zapytała, odrywając się od niego.

– A ty? Ty jesteś pewna? Jestem facetem po przejściach, nie należę do prawiczków, jestem prawie rozwodnikiem, moja rodzina nie do końca jest normalna. No i mam więcej wad, niż ser szwajcarski dziur.

– Ja też nie jestem perfekcyjna. I nie mogę mieć... – Alek zamknął jej usta dwoma

palcami.

– Wszystko możesz mieć, jeśli tylko zechcesz. A ja ci to udowodnię.

– Na pewno? Jesteś tego pewien na sto procent?

– Na dwieście! – odpowiedział.

Alek wyjął z podłokietnika jednorazową chusteczkę, oderwał od niej wąski pasek i palcami uformował chudego węża. Związał końcówki, tworząc niezbyt kształtne kółko.

– Nie przygotowałem się na tę sytuację, ale... – Włożył jej na palec papierowy pierścionek. – Chciałbym, żeby tradycji stało się zadość.

Zuza spojrzała na niekształtny pierścionek co najmniej tak, jakby miał diamentowe oczko.

– Nigdy nie spodziewałam się, że taki dostanę – roześmiała się.

– A ja nie spodziewałem się, że taki mógłbym dać.

– Zachowam go.

– Nie musisz.

– Ale on jest uroczy – uśmiechnęła się i odsunawszy dłoń, spojrzała na niego z podziwem.

– Pójdziemy do jubilera. Wybierzesz taki, jaki będziesz chciała. A teraz chodźmy, bo już nas wypatrzyli.

Zuza odwróciła głowę. Szpakowaty mężczyzna spoglądał w ich stronę. Ponaglił ich do wyjścia z samochodu ruchem ręki.

– Krzysztof jest może nieco staromodny i gadatliwy, ale polubisz go, zobaczysz. To dobry człowiek i prawdziwy dżentelmen. A z Weroniką jakoś się dogadasz.

– Jakoś?

– Ona nie jest zbyt komunikatywna, ale ucieszyła się, że przyjedziemy.

– Chyba, że ty przyjedziesz. Mnie przecież nie zna.

Alek cmoknął.

– Idziemy?

– Jasne – odparła, raz jeszcze patrząc na papierowy pierścionek.

*Zderzenie z przeszłością*

– Wiki, nie poznajesz mnie? – Alek podszedł do płotu. Pies o wdzięcznym imieniu Wiki jakby zrozumiał, bo zamiast dojmującego ujadania, zaczął popiskiwać niczym uszczęśliwiony szczeniak na widok swojego właściciela po dłuższej rozłące. – Ach, ty! – pogłaskał ją, kiedy skoczyła na płot. – Przypomniałaś sobie o starym kumplu, co?

Aleksander doskonale dogadywał się z potężną suką, która wyciągając się na płocie, zdawała się większa i masywniejsza, niż była naprawdę.

– Znam ją od małego, ale teraz rzadko ją widuję, więc miała prawo mnie nie pamiętać. Chociaż – potarł ją, wzbudzając w niej zachwyty – przypomniała sobie o mnie, kochana psina.

Kiedy weszli do domu, powitał ich płacz dziecka. Po chwili na korytarzu zjawił się mężczyzna z chłopcem na rękach.

– Mateuszku, chłopaki nie płaczą, przecież wiesz... – powiedział i pocałował malca w czoło.

Widząc gości, chłopiec natychmiast zamilkł i zawstydzził się. Mężczyzna postawił go na podłodze.

– Cześć, Mateuszku! – Alek zwrócił się do chłopca, jednocześnie witając się z mężczyzną uściskiem dłoni.

Malec spłoszył się i pobiegł w głąb pokoju. Usiadł na dywaniku wśród swoich zabawek i z daleka przyglądał się przybyszom.

– Ma teraz fazę wstydzania się – rzekł mężczyzna, uśmiechając się. – Zaraz mu przejdzie i będzie brykał, że hej. Miło cię poznać, Zuzanno. Krzysztof Waligóra – przedstawił się. – Jestem ojcem tego nicponia i mężem pewnej pięknej kobiety, która kończy coś w kuchni i zapewne za moment do nas dołączy.

Rzeczywiście, zanim zdążyli zdjąć płaszcze, zjawiła się blondwłosa kobieta, ubrana w obcisłe skórzane legginsy i dopasowaną bluzeczkę. Nie była szczególnie piękna, miała raczej zwyczajną urodę, ale jej idealna figura oraz zadbane bardzo długie, blond włosy przykuwały wzrok.

– Weronika – przedstawiła się. – Dużo o tobie słyszałam, Zuzanno.

– No, ładnie. Widzę, że Alek mnie porządnie obgadał. – Uśmiechnęła się do Weroniki, ale tamta nie odwzajemniła uśmiechu.

– Mówił w samych superlatywach – dodała kobieta i podeszła do Alka.

Przywitali się bardzo serdecznie, mocnym uściskiem i ciepłym pocałunkiem w policzki. Wyglądali na dobrych znajomych albo, co Zuzannie od razu przebiegło przez myśl, dawnych kochanków.

– Mam dobre ciasto od Gajdamowiczów – powiedziała Weronika, zerkając na Alka.

\*

Po dwóch godzinach Zuza wiedziała już niemal wszystko o domu gospodarzy, o problemach ze szczelnością dachu, o nowym kominku z płaszczem wodnym i o innych technicznych sprawach, których w ogóle nie rozumiała. Była znudzona wynurzeniami Krzysztofa na ten temat i jedyne, o czym marzyła, to o końcu jego perory. Ożywiła się znacząco, kiedy zaczął opowiadać o nowym kliencie swojej firmy, jakimś brytyjskim przedsiębiorcy, który zamierzał zlecić firmie Krzysztofa wybudowanie dwudziestu domków letniskowych dla właściciela ekskluzywnego pola golfowego w Szkocji.

– Jedyne, z czym mamy problem, to dogadanie się z jego zastępcą. Malcolm po prostu tak bełkocze, że nie wyłapujemy, o co mu chodzi – zaśmiał się po raz pierwszy tamtego dnia, ukazując nienaturalnie równy zgryz. – Mylimy się nawet w podstawowym słownictwie, a co najlepsze, on ma tego świadomość i chyba specjalnie nam wszystko utrudnia.

Krzysztof rozprawiał o Malcolmie jeszcze dobrą chwilę, nie szczędząc smaczków ze szkockiej gwary, które zarówno dla Zuzanny, jak i dla Aleksandra zawsze były bardzo elektryzujące.

– No dobrze, ja tak tu opowiadam o sobie – spojrzał na Weronikę, która niewiele się odzywała, zajęta zabawianiem czterolatka – o nas, chciałem powiedzieć, a przecież to wy jesteście gośćmi. Co tam u was słyszeć? Moja żona powiedziała, że od niedawna jesteście parą.

Alek zerknął w stronę Zuzy. Uśmiechnął się.

– To prawda, od niedawna, ale w sumie znamy się już ponad dwadzieścia lat. – Złapał Zużę za dłoń i pocałował. – Właśnie się zaręczyliśmy.

– Pięknie, zatem gratuluję.

– Cóż za dobra wiadomość... – dodała Weronika, choć nie zabrzmiało to szczerze.

– Może uczcimy to jakimś toastem? – zaproponował Krzysztof.

– Ja niestety nie mogę, prowadzę.

– A ja chętnie napiję się wina, jeśli mogę prosić – powiedziała Zuzanna, czując, że lampka procentowego trunku może pomóc jej w rozładowaniu dziwnie narastającego w niej napięcia.

Poszła z Krzysztofem do spiżarni, w której znajdował się stojak z winami. Mężczyzna pokazał jej kilka butelek i z wielką cierpliwością opowiadał o prawdopodobnym smaku każdego gatunku.

– To brzmi najlepiej. I jest angielskie, a ja chyba angielskiego, poza Anglią, jeszcze nie piłam.

– Brzmi? – zapytał, uśmiechając się.

Kiedy się uśmiechał, jego twarz nabierała innego kolorytu i wyrazu. Ze statecznego szefa firmy zatrudniającej stu dziewięćdziesięciu pracowników zmieniał się w poczciwego Krzysztofa z sąsiedztwa. Był bardzo zadbanym, na oko sześćdziesięcioletnim mężczyzną. Szczupły, o wypielęgnowanych dłoniach i paznokciach, idealnie wystrzyżonych włosach i angielskiej bródce, doskonale wpisywał się w wizerunek mężczyzny o szlacheckich korzeniach. Zuza nie miała pojęcia, czy takowe posiadał, ale wiedziała jedno: w ogóle nie pasował do Weroniki. Dzielił ich i wiek, i zainteresowania,

i temperament, i sposób bycia. To była przepaść, którą zauważał każdy, i to na pierwszy rzut oka.

– Zuzanna wybrała English Rose z Hrabstwa Kent – oznajmił Krzysztof, kiedy wrócili do stołu. – Przyznam, że to może nie najlepszy, ale bardzo dobry wybór.

Weronika miazdzącym wzrokiem spojrzała na Zużę. W jej oczach widać było coś kąśliwego i niepokojącego. Zuza rzuciła Alkowi pytające spojrzenie i dostrzegła w jego oczach jakieś nienaturalne zmieszanie, zupełnie tak, jakby przed momentem, kiedy ani jej, ani Krzysztofa tam nie było, pomiędzy nim a Weroniką wydarzyło się coś nieoczekiwanego.

– Czy coś nas ominęło? – zapytała, nie bez sarkazmu.

– Na pewno wspominali dawne czasy – wtrącił Krzysztof. – Kiedy się było parą przez dwa lata, ma się wiele wspólnych tematów. Dobrze mówię, kotku?

Zuza zamarła. Alek oświadczył się i zabrał ją do kobiety, z którą przez dwa lata był w związku... Nie mogła w to uwierzyć... Usiadła do stołu i nie wsłuchując się w kolejne opowieści Krzysztofa, który chyba na każdy temat byłby w stanie poprowadzić monolog, oddała się swoim rozmyślaniom. Zaczęła uważniej przyglądać się Weronice i spostrzegła, że ta przy każdej sposobności zerkała na Aleksandra, a on na nią.

– Dwa lata? – wypaliła, akurat w momencie, kiedy Krzysztof opowiadał o czasie leżakowania najlepszych win.

– Obawiam się, że to stanowczo za krótko. Przynajmniej jeśli weźmiemy po uwagę...

– Nie chodzi mi o wina, tylko o czas, jaki byliście razem. Ty – wskazała palcem na Alka – i Weronika.

– Tak, dwa lata. Opowiem ci po powrocie. Zupełnie zapomniałem o tym wspomnieć.

Zuza wychyliła lampkę wina i poprosiła Krzysztofa o dolewkę.

– Myślę, że teraz jest na to doskonały czas, prawda, Krzysztofie?

– Czemu by nie. Znam tę opowieść od Weroniki, ale chętnie poznam i twój punkt widzenia, Aleksandrze.

– To stare dzieje i mój punkt widzenia nie różni się pewnie od Weroniki.

– Nie daj się prosić, Aleksandrze – powiedziała Zuzanna, wkładając w to zdanie tyle sarkazmu, na ile było ją w tym momencie stać.

Alek uśmiechnął się grzecznościowo do Krzysztofa, a potem przeniósł wzrok na Zużę i nie odrywając go od niej, powiedział:

– Poznaliśmy się na prywatce u Szymona Szydłowskiego, tuż po tym, jak sąd orzekł moją separację z Mileną. Nie myślałem o kobietach, nie chciałem się wiązać, ale kiedy poznałem Weronikę, sytuacja się zmieniła. Nasz związek był bardzo dynamiczny, oboje przechodziliśmy wtedy trudny okres w życiu, ale w sumie bardzo sobie pomogliśmy i rozstaliśmy się w zgodzie. I tyle.

– A zatem ja wiem znacznie więcej – wtrącił Krzysztof – ale to już pozostanie moją słodką tajemnicą.

– Krzysztofie, zdaje się, że musimy się wybrać jeszcze raz do twojej spiżarni. Widzisz, od ciebie mam szansę dowiedzieć się więcej niż od mężczyzny, który całkiem



niedawno mi się oświadczył.

Słowa Zuzy rozbawiły Krzysztofa i dały zielone światło do kolejnej nudnej rozprawy. Tym razem zaczął opowiadać nie o winie, a o pozostałych skarbach swojej spiżarni: peklowanej szynce, konfiturach z pigwy i z czarnej porzeczki oraz o zacierze z jagód, który przygotowywał osobiście według tradycyjnego, rodzinnego przepisu. Zuzannie wydawało się jednak, że nikt go nie słuchał, choć wszyscy z grzeczności starali się wyglądać na zainteresowanych. Alek zadawał krótkie pytania, ale cały czas z niepokojem zerkał na Zużę, która hardym spojrzeniem okazywała mu swoją dezaprobatę.

W głowie Zuzanny panował istny mętlik, pojawiło się wiele pytań i wątpliwości. Przez myśl przeszło jej, by przyjąć postawę Aliny, która każdą taką sytuację wyjaśniała natychmiast, nawet jeśli miało to kogoś zabołec, włącznie z nią samą. Nie miała jednak w sobie tyle odwagi, ile przyjaciółka, nie potrafiła walnąć w stół i zażądać natychmiastowego wytłumaczenia czegoś, czego do końca nie rozumiała. Była jednak dobra w udawaniu i tę umiejętność postanowiła wykorzystać.

– Przepraszam was najmocniej – powiedziała, kiedy wróciła z łazienki – ale właśnie dzisiaj jest jeden z tych dni, kiedy powinnam się położyć.

– Zuzanno, to byłoby nieludzkie zatrzymywać ciebie, ale może jednak tabletki przeciwbólowe by ci pomogły? – z troską zapytał Krzysztof.

– Nie, pojedziemy już – wtrącił Alek. – Dla Zuzy najlepiej będzie, jak położy się w swoim łóżku, już ja coś na ten temat wiem.

Kiedy ruszyli spod domu przy ulicy Jesionowej, w Zuzannie zawrzało.

– Jak mogłeś mnie tu przywieźć? Do swojej byłej? Czułam się jak w jaskini lwa! Tylko czekałam, aż ona mnie pożre!

– Przepraszam. Myślałem, że będzie inaczej, ale najwyraźniej trafiliśmy na ciężki dzień.

– Czyj ciężki dzień? Weroniki czy twój? A może was obojga?

– Nie przesadzaj!

– Ja przesadzam? Ja? – uniosła się. – Powiedz mi szczerze, co tak naprawdę ciebie z nią łączy?

– Teraz już nic. Czasami się spotykamy jako znajomi, ale niczego między nami nie ma!

– Czy ty myślisz, że ja jestem ślepa? Stevie Wonder w spódnicy? Przecież między wami coś się działo. Albo jesteś ze mną szczerzy, albo między nami koniec! Rozumiesz? Oświadczyłeś mi się kilka godzin temu, a teraz jakieś gierki uprawiasz? Jeśli tak ma to wyglądać, to ja się z tego wypisuję!

Alek stanął na poboczu drogi i zgasił silnik. Złapał Zużę za dłoń, choć najpierw nie chciała mu na to pozwolić. Spojrzał jej prosto w twarz. Była wściekła i w ogóle tego nie kryła.

– Kiedy poznałem Weronikę, byłem załamany. Ja naprawdę kochałem Milenę i chciałem z nią być. Stąd nasza separacja, a nie rozwód. Wtedy miałem nadzieję... Weronika także była po przejściach, rzucił ją jakiś facet, na którym jej zależało. Przegadaliśmy pół wieczora, a potem nieoczekiwanie ona zaprosiła mnie do siebie i wylądowaliśmy w łóżku, a potem... a potem z tego łóżka już nie wychodziliśmy. Bardzo

mi to imponowało, bo z Mileną tak nie miałem, a tu... O każdej porze dnia i nocy. Weronika mogła wszystko, miała nieograniczone możliwości i tak wybujałe fantazje, że w najlepszych pornosach czegoś takiego nie widziałem. – Zuza czuła, jak zasycha jej w gardle. Takiej historii się nie spodziewała. To bolało. – Po pewnym czasie przestałem jej jednak wystarczać, więc zaczęła mnie namawiać na trójkąty. Przyprawiała koleżanki, czasami nawet trzy. Na początku podobało mi się to, ale... to nie było życie dla mnie. Nie łączyło nas nic innego poza seksem. Rzadko rozmawialiśmy o tym, co nie było związane z łóżkiem, nie spotykaliśmy się z przyjaciółmi. Skapitulowałem, kiedy przyprowadziła na noc przygodnego znajomego. Nie umiałem się na to zgodzić i po prostu wyszedłem. Potem schodziliśmy się jeszcze kilka razy, aż w końcu wyjechałem do Poznania i nasz związek po prostu zgasł. Kiedy byłem w Poznaniu, odżyłem i przez kilka miesięcy nie tknąłem żadnej kobiety. Może się to wydać nieprawdopodobne, ale czułem się wypalony. Zrozumiałem też, że Wera uzależniła się od seksu. Namówiłem ją, żeby zaczęła się leczyć. Długo nie chciała, ale w końcu zaciągnąłem ją na terapię. Nie wiem, czy terapia jej pomogła, ale to dzięki niej poznała Krzysztofa, a znajomość z nim odmieniła ją.

– On też jest uzależniony?

– Nie. Krzysztof jest bratem terapeuty Wery. O wszystkim wie. Zobaczył ją i po prostu oszalał na jej punkcie.

– To akurat widać.

– Kiedy poznał Werę, był pięć lat po rozwodzie. Zmęczony i zrujnowany. Żona oskubała go doszczętnie.

– Może miała powód? – zapytała, nie bez uszczypliwości. – Żony nie dobierają się do portfeli mężów, jeśli ci są dla nich w porządku.

– Być może masz rację. W każdym razie, Krzysztof pomógł Weronice zapanować nad sobą, a ona dodała mu skrzydeł. Weronika zajęła się dzieckiem, a on nową firmą i...

– Przestań! Po co mi to wszystko mówisz? – wybuchła nieoczekiwanie. – Zadałam ci proste pytanie: Co cię łączy z Weroniką?

– Odpowiedziałem ci, że nic.

– Jeżeli nadal zamierzasz w taki sposób ze mną rozmawiać, to wysiadam.

– Nie wiem, czego dokładnie chcesz się dowiedzieć... – Alek wypuścił z rąk dłoń Zuzy i głęboko westchnął.

Zuzanna pokiwała głową i nie zastanawiając się długo, po prostu opuściła samochód. Nie miała pojęcia, gdzie jest ani w którą stronę powinna pójść. Po prostu ruszyła przed siebie, wierząc, że napotka na kogoś, kto wskaże jej drogę do dworca.

Po chwili poczuła mocny uścisk dłoni na swoim ramieniu.

– Zuza, prosiłem cię, żebyś nigdy więcej nie uciekała!

Odwróciła się. Spojrzała mu prosto w oczy. Widziała w nich strach.

– Mówisz, że to nie jest takie łatwe... A co jest łatwe? Powiedz mi...

– Nic nie jest. Czasami sprawy tak się gmatwają, że ciężko z nich wybrnąć.

– Jest coś takiego jak prawda. I, nie wiem, czy wiesz, ale w takich właśnie momentach bywa zbawienna.

– Chodź. – Alek wyciągnął do Zuzy rękę.

Zawahała się. Stali pośrodku pustej, cichej uliczki. Tylko kasztanowce szumiały,

fałując pod wpływem wietrznych podmuchów.

– Proszę... – dodał delikatnie Aleksander. – Nie chcę tego zniszczyć.

– Prawie zniszczyłeś... – powiedziała, ale podała mu dłoń.

– Nie mów tak, proszę... – Przyciągnął ją do siebie, wtulił swoją twarz w jej włosy i wyszeptał: – Jesteś dla mnie najważniejsza. Każdy dzień, każda chwila, każda była dziewczyna przekonują mnie o tym, że chcę być tylko z tobą.

Usiedli z powrotem w samochodzie. Alek próbował włączyć muzykę, ale Zuza powstrzymała go. Nie chciała, by cokolwiek ją rozpraszało, by cokolwiek zagłuszyło choćby i odgłos oddechu.

– Nigdy nie powiedziałem, że jestem aniołem... – zaczął Alek. – Nigdy nim nie byłem. Mam pokręconą przeszłość i trochę skomplikowanych związków na koncie. Niewiele mi się w życiu udało, ale teraz czuję, że coś buduję, że razem coś stworzymy, że nie jesteśmy ze sobą tylko dla egoistycznych pobudek, ale dlatego, bo chcemy coś od siebie dawać. Wiele razy wykorzystywałem kobiety i wiele razy dawałem się wykorzystywać, ale z tobą jest inaczej. Ty jesteś inna. – Alek nachylił się w stronę Zuzy tak, że ich twarze niemal się stykały. – Tak bardzo nie chcę tego schrzanić... To, że nie możesz mieć dzieci... – Zuza drgnęła i odruchowo przełknęła ślinę. – Nie chcę ukrywać, że to nie ma dla mnie znaczenia, bo ma, i to bardzo duże. Chciałbym mieć swoje dzieci tak samo, jak ty. Wiem jednak, że będąc razem i chcąc tego dziecka, znajdziemy sposób i na to. Choćby adopcję. Kochałbym każde dziecko jak swoje, jeśli tylko byś mi na to pozwoliła. – W oczach Zuzy pojawiły się łzy. Alek natychmiast je starł opuszką kciuka. – Przywiozłem cię do Weroniki nie ze względu na jakiś sentyment do niej, na szczególną sympatię ani na chęć powspominania przeszłości. Nie łączy nas żaden romans. Przywiozłem cię ze względu na Mateusza. On jest ich adoptowanym synem.

– Co? – wycedziła.

– Chciałem ci pokazać, że my też moglibyśmy stać się rodzicami, gdybyśmy tylko chcieli. Że są ludzie obok nas, którzy to zrobili.

Zuzanna przymknęła oczy i przesłoniła powieki dłonią. Już sama nie wiedziała, co ma o tym wszystkim myśleć, jak zareagować. Przed momentem była gotowa odejść, czuła w sobie złość na Aleksandra, ale teraz... Teraz wszystko się zmieniło, odwróciło się. Miała ochotę przytulić się do niego i poczuć jego ciepło, ale urażona duma jej na to nie pozwalała. Zuza nie wiedziała czemu, ale odruchowo pomyślała o swojej mamie. Przed oczami stanął jej serdeczny wizerunek, sprawiając, że od razu zrobiło się jej lżej.

Spojrzała na Alka. Czekał na jej reakcję.

– Zobaczyłam tam coś, co nie daje mi spokoju i sprawia, że trudno mi myśleć o przyszłości z tobą, a już na pewno o dzieciach. Ja już sama nie wiem, czego chcę. – Wyciągnęła z kieszeni płaszcza papierowy pierścionek. – Nie wiem, czy tego chcę...

Alek spojrzał gdzieś w dal.

– Wiem, że to, co zobaczyłaś po powrocie ze spiżarni z Krzysztofem, mogło źle wyglądać. Weronika... coś mi zaproponowała, a ja się nie zgodziłem.

– Co takiego ci zaproponowała?

Aleksander spojrzał wymownie na Zuzę. Czuł, że musi jej to powiedzieć, choć bał się jej reakcji.

- Powrót do dawnych zwyczajów.
  - Seks?
  - Tak – powiedział, patrząc jej prosto w oczy. Zuza nie odpowiedziała. – Bez zastanowienia odmówiłem jej, ale nie chciała tego zaakceptować. Stąd ta dziwna sytuacja.
  - Nie wyglądało to tak, jakbyś jej odmówił.
  - Ale tak było, musisz mi uwierzyć.
- \*

W trakcie czterdziestominutowej drogi powrotnej ze Stargardu niewiele ze sobą rozmawiali. Alek próbował zagadywać Zużę, ale ta zbywała go krótkimi odpowiedziami. Potrzebowała czasu tylko dla siebie, dla swoich myśli, dla zastanowienia się nad tym, co tak naprawdę łączy ją z Alkiem, a raczej co do niego czuje po tym wszystkim, co wydarzyło się tamtego dnia. Była wściekła i rozbita na tysiąc kawałków, z których każdy mówił w innym języku.

– Mam do ciebie dwie prośby – powiedziała, kiedy dojechali na parking przed jej wieżowcem. – Nie chciałabym nigdy więcej słyszeć czegokolwiek na temat Weroniki i jej życia. Nigdy.

– Okej. A druga prośba?

– Chcę zostać dzisiaj sama. Muszę wszystko przemyśleć.

Odprowadził ją do klatki schodowej. Spojrzeli sobie prosto w oczy. Zuza musnęła go w policzek, a Alek odruchowo mocno ją do siebie przytulił. Zaciągnął się zapachem jej włosów i głośno przełknął ślinę. Potem uniósł jej prawą dłoń i pocałował miejsce, na które kilka godzin wcześniej z wielką radością włożyła papierowy pierścionek.

– Bardzo... – zaczął, ale Zuza zasłoniła mu usta palcami.

– Do zobaczenia w czwartek. Będę na ciebie czekała – powiedziała i zniknęła za ciężkimi metalowymi drzwiami.

*Opowieść, która dała ukojenie*

Zbliżała się siedemnasta. Zuza zamierzała zaparzyć czajniczek z herbatą, owinąć się kocem i poczytać. Podeszła do biblioteczki, na której czekało na nią kilka nieprzeczytanych książek. Ostatnie tygodnie miała tak wypełnione, że w ogóle nie znajdowała czasu na lekturę, choć uwielbiała czytać. Lubiła powieści polskich autorów, a właściwie autorek. Wychodziła z założenia, że swój swego najlepiej rozumie, a Polka Polkę to już w ogóle. Zagraniczne tytuły również czytała, ale zdecydowanie rzadziej i przede wszystkim w języku angielskim, dla wprawy. Przebiegła wzrokiem po nieprzeczytanej półce. Naliczyła ponad trzydzieści pozycji. Trochę ją te zaległości przeraziły i solennie obiecała sobie, że musi wrócić do dawnych przyzwyczajeń.

Wstawiła wodę i postanowiła zadzwonić do taty. Nie rozmawiała z nim już od kilku dni i czuła się z tym nieswojo. Gdy odłożyła telefon, miała jeszcze większego kaca moralnego. Ojciec przeziębził się i od dwóch dni leżał w łóżku, ale oczywiście nic jej nie powiedział, nie zamierzając jej niepokoić. Natychmiast do niego pojechała.

– Tatku, jak jesteś chory, proszę zadzwoń do mnie. Przyjadę, do lekarza pójdziemy. Nie masz już trzydziestu lat.

– Ja nawet nie mam już sześćdziesiątki, choć bardzo bym chciał, nie powiem! – zażartował. – Nie lubię, jak dla staruszka fatygujesz się na drugi koniec Szczecina.

– To nie jest żaden drugi koniec Szczecina, poza tym mam samochód i mogę do ciebie przyjechać o każdej porze. Dzieci mi nie płaczą, nie mam zobowiązań.

– Nie masz? A ten... Aleksander?

– To tylko... hmm... nie mieszkamy razem – powiedziała wykrętnie.

– Ale ładnie wyglądacie razem.

– Jeszcze nie wiem, jak to będzie – powiedziała i czując się odrobinę nieswojo, natychmiast zmieniła temat.

Wypytała ojca o zdrowie, o leki, które bierze, o sąsiadkę, panią Lucynę, emerytowaną pielęgniarkę, która zachodzi do niego czasami i pomaga mu w domowych pracach.

– Możesz próbować mnie zagadywać, nawet zawstydzając pytaniami o panią Lucynę, którą lubię jako sąsiadkę, ale nic ponadto. Ja jednak swoje widzę. Coś cię gryzie i to coś dotyczy tego przystojnego kawalera.

– Tatku, kto w dzisiejszych czasach mówi o mężczyznach „kawaler”?

– A bo on nie jest kawalerem? Ma żonę?

– Jest w trakcie rozwodu. W czwartek podpisuje dokumenty rozwodowe.

Ojciec zrobił powątpiewającą minę. Poglądził się po brodzie i roztarł oczy.

– Czyli prawie nie ma żony.

– Prawie – potwierdziła.

– Ale w czwartek już jej nie będzie miał, czyli będziecie w takiej samej sytuacji.

Powiedz mi, co ci w nim nie pasuje? Mi możesz powiedzieć, coś tam w życiu przeżyłem. Na dodatek, mój Trufelku, jestem mężczyzną, więc z pewnego i to nie tylko anatomicznego względu, tegoż kawalera być może rozumiem lepiej, niż ty.

– Oświadczył mi się – ojciec usiadł z wrażenia.

– I co mu odpowiedziałaś?

– Zgodziłam się.

– Mój ty Trufelku. Gratuluję! – Ojciec pocałował Zuzę w policzek i mocno ją uściskał.

– Ale mam wątpliwości...

– I bardzo dobrze! Doskonale! Gorzej by było, jakbyś ich nie miała! – Zuza nie rozumiała ekscytacji ojca.

Cezary Zaorski wstał z kanapy i dziarskim krokiem czterdziestolatka zaczął przechadzać się po pokoju. W biało-niebieskiej piżamie i granatowej szlafmycy wyglądał tak, jakby przybył z poprzedniej epoki.

– Zauważ, Trufelku, że wątpliwości rodzą się wtedy, kiedy czegoś mocno chcemy. A jak czegoś mocno chcemy, to znaczy, że serce jest zaangażowane. A jak serce jest w coś zaangażowane, to znaczy, że to jest dla nas ważne. I jaki z tego wniosek? Życie bez wątpliwości oznaczałoby, że nic dla nas nie jest ważne, a tego przecież byś nie chciała. Kto by zresztą chciał?! Jakież to masz wątpliwości względem tego kawalera?

Zuza patrzyła na ojca z niedowierzaniem. Raczej nie rozmawiała z nim tak otwarcie na tematy, które dotyczyły jej spraw osobistych. Był w końcu jej ojcem, a nie kumplem.

– Nie wiem, on jest skomplikowany.

– Hmm... Skomplikowany? Każdy mężczyzna trochę taki jest. Dlatego potrzebujemy odrobiny zrozumienia. Ja też byłem skomplikowany, ale spotkałem cierpliwą i wyrozumiałą kobietę. – Spojrzał na zdjęcie swojej żony. – Czasami myślę, że aż za bardzo. Gdyby trochę mną potrząsnęła, może byłoby inaczej – westchnął. – Jak wrócę z łazienki, to mi powiesz, dobrze?

Zuza pokiwała głową i popatrzyła na fotografię. Doskonale rozumiała, co miał na myśli, mówiąc, że była i cierpliwa, i wyrozumiała.

*Wspomnienie wiosny 1979*

Delikatna blondyneczka w różowej kurtce odważnie kręciła kółka na białym rowerku. Jej twarz rozświetlał szczery śmiech i błękitne, duże oczy, w których błyszczały ekscytacja i podniecenie.

– Przewrócisz się! – zawołała do niej kobieta, stojąca kilka metrów dalej.

Była niewysoką szatynką, z włosami do ramion. Jej granatowe palto było znoszone, ale mimo to kobieta wyglądała w nim szykownie. Na nogach miała cienkie, cieliste pończochy, a na stopach niewysokie czółenka, ze zdrapanymi, ale zapastowanymi obcasami.

– Nic mi nie będzie, mamó! – krzyknęła dziewczynka. – O której przyjedzie tatko?

– Nie wiem. Pewnie za chwilę.

Dziewczynka zatrzymała rower.

– Wczoraj też tak mówiłaś... – odparła smutno.

– Ale wczoraj tata był w delegacji. Dziś przyjdzie, zobaczysz.

Dziewczynka porzuciła rower na placu i niezbyt pewnym krokiem zbliżyła się do mamy.

– Chcę na ręce. – Spojrzała na kobietę błagalnie.

Tylko bezduszny, wyzuty z uczuć człowiek mógłby odmówić takiej kruszynie. Była po prostu słodka. W każdym razie matka odmówić jej nie potrafiła.

– W główce ci się zakręciło, prawda, słońce? – zapytała, ale w odpowiedzi usłyszała tylko mruknięcie.

Dziewczynka objęła matkę rękoma i wtuliła twarz w jej szyję. Kobieta uwielbiała te ich wspólne chwile, w których były tylko we dwie, blisko siebie, w ciszy. To nigdy nie trwało zbyt długo, bo Zuzanna należała do dzieci dość ciekawych świata, ale zdarzały się takie momenty, w których zastęgała, kołysana drobnymi ramionami Barbary.

– Bardzo cię kocham, mamusiu – powiedziała jakby od niechcienia. – I tatkę też bardzo kocham! – dodała żywiej.

Kobieta pocałowała córeczkę we włosy i uśmiechnęła się do siebie. Z Zużą czuła się naprawdę szczęśliwa i spełniona. Z nią rozumiała, w jakim celu Bóg powołał ją do życia, i bardzo Mu za to dziękowała.

\*

Mężczyzna, ubrany w elegancki stalowy prochowiec, zwawym krokiem przemierzał opustoszały plac zabaw. Był niewysoki, ale za to miał niezwykle intrygującą twarz, która przykuwała spojrzenia kobiet. Bładoniebieskie, niemal białe źrenice sprawiały, że wzrok płci pięknej pożerał Cezarego Zaorskiego. On zresztą nie gardził tymi spojrzeniami, tylko wyczuwając je, odwzajemniał się zadziornym uśmiechem. Niedobór wzrostu nigdy nie stanowił problemu nawet dla kobiet od niego wyższych. Zresztą Cezary

odrobinę nadržbiał go fryzurą, którą każdego ranka starannie przygotowywał, bajecznymi perfumami zdobywanymi spod lady od zadurzonych w nim sprzedawczyń, butami na nieco wyższym niż przeciętny obcasie oraz manierami, niezwykłymi dla kogoś, kto miał robotnicze korzenie.

Kobieta zauważyła swojego męża. Uśmiechnął się do niej w swoim zawadiackim stylu, ale ona nie zareagowała w żaden sposób i nadal tuliła do siebie córeczkę, szepcząc jej coś do ucha.

– Trufelku! – zawołał w końcu, będąc od nich o kilka kroków.

Dziewczynka natychmiast wyrwała się z objęć matki.

– Tatu! – krzyknęła. – Miałeś być wczoraj! Czekałam. Jeździłam na rowerku, ale czekałam. Cały czas czekałam!

Mężczyzna uniósł córeczkę wysoko i ku jej uciesze podrzucił ją kilka razy.

– Jeszcze raz! – prosiła, a on, nie potrafiąc odmówić blondwłosemu aniołkowi, spełnił jej prośbę.

Zuzanna uwielbiała swojego ojca. Dla postronnego obserwatora jasne było, że to właśnie Cezarego Zaorskiego kochała najbardziej. To przy nim śmiała się najgłośniejsze, to z nim wariowała najmocniej, to dla niego stroiła się najwykwintniej.

– Pokażesz mi, jak jeździsz?

Zuza pokiwała głową. W chwilę potem z wielkim zaangażowaniem i starannością zaczęła kręcić kółka, machając co chwila drobną rączką w stronę swojego ojca.

– Przepraszam, Basiu, że nie przyjechałem wczoraj. Nie mogłem. Podróż służbowa się przedłużyła.

– Rozumiem – odparła zimno. – Kiedy znów musisz jechać w TĘ podróż służbową?

– zapytała zgryźliwie, prowokując go do oderwania wzroku od córki.

– W przyszłym tygodniu – powiedział po chwili.

– Czy też się przedłuży?

Mężczyzna nie odpowiedział, ale spojrzał na Barbarę z wyrzutem. Ona jednak nie patrzyła już w jego stronę. Spoglądała na rozbawioną blondyneczkę, jej największe szczęście, owoc ich gasnącej miłości.



*Rysy i szczeliny*

– Przepraszam, że tak długo mi zeszło, ale w moim wieku na wszystko trzeba więcej czasu, nawet na prozaiczne odczedzenie ziemniaczków. – Ojciec uśmiechnął się, prowokując Zuzę do tego samego. – To jak? Chcesz mi o czymś opowiedzieć?

– Chyba nie.

– Chyba?

– Poradzę sobie z tym sama.

Ojciec podszedł do Zuzy i pogłaskał ją po policzku.

– Wiesz, w życiu z drugą osobą bywają różne chwile. Trzeba się cieszyć tym, co dobre. Choć właściwie te najtrudniejsze momenty budują związek, kiedy przechodzi się przez nie razem. Inaczej drobna ryska może się stać głęboką szczeliną i wtedy na nic starania. Na nic... – Ojciec westchnął głęboko i po raz kolejny tego wieczoru spojrzął na fotografię Barbary. – Nie popełniaj moich błędów i nie zostawiaj go na drugim brzegu, tak jak ja zostawiłem Basię. Nie dopuść, by ryska zmieniła się w głęboką szczelinę.

Zuzanna spojrzała w oczy swego ojca i wyszeptwała:

– Postaram się, tatku.

\*

Zbliżała się dopiero dwudziesta, kiedy Zuza wróciła do domu. Kobieta była jednak tak wyczerpana, jakby właśnie wybiła już północ.

„Nie dopuść, by ryska stała się głęboką szczeliną” – powiedziała sobie w myślach, leżąc na łóżku, i na chwilę przymknęła oczy.

Była z Alkiem kilka tygodni, ale miała wrażenie, jakby ten związek trwał już kilka lat. Tyle się działo: i dobrego, i skomplikowanego... Pozornie nie znali się jeszcze za dobrze, ale ona, będąc z nim, miała wrażenie, że rozumieją się bez słów, że porozumiewają się niemal telepatycznie.

Czuła, że bycie z Alkiem jej służy, że rozkwita, że przepełniają ją pozytywne emocje. Wstawiała z uśmiechem na twarzy i rozkoszowała się aromatem kawy; chciało jej się i tańczyć, i śpiewać przy dźwiękach muzyki.

Dawno, bardzo dawno nie była tak szczęśliwa.

– Nie dopuść, by ryska zmieniła się w głęboką szczelinę – wyszeptwała.

Ciocia Danusia, jej dobry duch, wspierając ją w trudnych chwilach mawiała, że łyżka dziegciu jest potrzebna, by docenić kroplę miodu. Ta niedziela była dla niej trudnym dniem, przepełnionym dziegciem, ale może właśnie taki dzień był potrzebny, żeby na chwilę zwolniła i przekonała się, co tak naprawdę czuje i czego chce od życia...

Napisała krótką wiadomość do Alka:

„Przez ciebie ciągle się siebie uczę”.

Odpowiedział natychmiast:

„Ale nie masz mnie dosyć”.

„Nie...”

„Już tęsknię za tobą”.

„Dobranoc”.

„Tylko tyle?”

„Aż tyle”.

„A ja mogę napisać coś więcej?”

„Możesz”.

„Tak sobie myślę, że czeka nas piękne życie. Razem. Dobranoc, moja przyszła żono”.

Zuza zadrżała po przeczytaniu ostatniego słowa. Dawno nikt tak do niej nie mówił, bardzo dawno. To krótkie słowo, choć wcale ładnie nie brzmiało, niosło ze sobą spory emocjonalny bagaż.

Wystukała odpowiedź: „Dobranoc, przyszły mężu”, ale nie wysłała jej i zamiast tego po prostu uśmiechnęła się do siebie.

„Nie dopuść, by ryska zmieniła się w głęboką szczelinę” – powtórzyła raz jeszcze.

– Nie dopuszczę – powiedziała na głos i położyła się spać.

*Nowe życie*

Pogoda była wybitnie barowa. Mżyło, wiał zimny wiatr, a i temperatura nie rozpieszczała. Mimo to Zuzanna stała pod Pomnikiem Czynu Polaków i czekała. Była sporo przed czasem. Nie mogła usiedzieć w domu. Kiedy Alek napisał do niej krótką wiadomość: „Jestem już wolny. Reflektujesz? Pomnik Czynu Polaków, 15:30”, odpowiedziała krótko: „Już jesteś zajęty. Będę”.

Spojrzała przed siebie. Od dziecka lubiła ten widok. Długa alejka, pomiędzy trawnikami, prowadziła do miejsca, z którego roztaczał się najlepszy widok na jej ukochane Jasne Błonia. Rozłożysty, prostokątny zieleniec, poprzecinany alejkami wiódł do gmachu Urzędu Miejskiego. Według Zuzy najpiękniejsze w Jasnych Błoniach były dwie boczne aleje, wysadzone platanami klonolistnymi. Kiedy patrzyła na te drzewa, miała wrażenie, że wyciągają do niej ręce, bo długie gałęzie niemal dotykały ziemi.

– Cześć! – usłyszała zza pleców.

– Wystraszyłeś mnie – odpowiedziała i spojrzała na rozpromienioną twarz Aleksandra. – Jak u ciebie?

– Dobrze.

– Tylko dobrze?

Aleksander uśmiechnął się jeszcze szerzej.

– Jestem wolny.

– Już ci napisałam, że jesteś zajęty. Zapomniałeś?

Alek mruknął i niewiele myśląc, pocałował Zużę.

– I to jest najlepsza wiadomość dzisiejszego dnia.

– To się cieszę.

– Nawet nie wiesz, jak tęskniłem. Masz ochotę na spacer czy chowamy się w kawiarni?

– Nie chcę się chować. Nie dzisiaj.

– Ale pada.

– Przeszkadza ci to?

– Nie. Deszcz był zawsze moim sprzymierzeńcem. Kiedy mieszkałem z rodzicami, uwielbiałem zabierać naszą Larę na spacer w deszczu. Jej sierść potem pięknie pachniała.

– Jakiej była rasy?

– Owczarek niemiecki. Bardzo inteligentna i posłuszna, i szybko się uczyła, mimo że nie była z nami od szczeniaka.

– Teraz nie masz psa, prawda?

– Nie mam warunków. Wiesz, ciągle nie ma mnie w domu. Uczelnia, wyjazdy. Skrzywdziłbym psa, bo musiałbym go oddawać do hotelu.

Szli w stronę Teatru Letniego imienia Heleny Majdaniec, częściowo zadaszonego

amfiteatru, który latem wypełniał się kilkoma tysiącami widzów. Jesienią, zimą i wczesną wiosną był po prostu smutną kamienną budowlą, choć nikt nie mógł jej zarzucić oryginalnej konstrukcji.

– Zawsze pytałam mamę, dlaczego ta tęczą jest z betonu – powiedziała Zuza, kiedy stanęli naprzeciwko.

– Ja w tym widziałem statek kosmiczny. To znaczy... jego fragment. Ten łuk to był dla mnie kawałek pierścienia wirującego wokół jakiegoś pojazdu. Chłopięce fantazje. – Uśmiechnął się. – Chcesz iść dalej?

– Pewnie.

– A nie rozchorujesz się?

– A czy to ważne? Chcę dzisiaj pooddychać świeżym powietrzem, poczuć wolność.

– To chyba ja powinienem tak powiedzieć.

Zuza mocniej wcisnęła się w ramię Alka. Drobne krople deszczu uderzały o czaszę parasola, wygrywając swoisty podkład muzyczny do ich rozmowy. Przeszli przez ulicę Zaleskiego i znaleźli się w Ogrodzie Różanym, który latem gromadzi tłumy miłośników róż i drzew egzotycznych. Teraz jednak ogród wyglądał nieco upiornie, całkowicie opustoszały.

– Czujesz jakąś różnicę? Tak mentalnie?

– Masz na myśli rozwód?

– Tak.

– Dla mnie to małżeństwo skończyło się jakieś pięć lat temu, może cztery... Już wtedy przestało mi kompletnie zależeć. Wiesz, kiedy robisz więcej, niż druga połowa, w pewnym momencie się wypalasz i masz dość. Byłem z Mileną od studiów. Wzięliśmy ślub zaraz po tym, jak je skończyłem, przecież wiesz.

– Chętnie posłucham jeszcze raz. Teraz mówisz to z innej perspektywy.

– Czy ja wiem, czy z tak innej... Szaleliśmy do jej trzydziestki. Nigdy nie liczyłem, ile pieniędzy przehelaliśmy, bo nigdy Milenie niczego nie żałowałem, ale po siedmiu latach zaczęło nam brakować na imprezy i na wyjazdy do jej ulubionych Międzyzdrojów, na dobre buty i ciuchy z lepszych butików. Ona chciała wysokiego standardu życia, a ja już nie miałem czego jej dać. Moi rodzice zakręcili kurek. W sumie, ja też byłem wyczerpany, chciałem się ustakować, ale ona nie chciała. Zaczęło się psuć i tyle. Życie... Jestem zadowolony, że mam to już za sobą. Nie żebym się cieszył, ale słowo „zadowolony” jest chyba tu najbardziej na miejscu.

– To dobrze.

– Jeszcze sprzedam mieszkanie, wezmę kredyt na nowe i jakoś to będzie.

– Możesz zamieszkać u mnie.

– Z chęcią, ale... Na razie muszę zostać w Poznaniu. Myślę, że ze sprzedażą mojego apartamentu na Malcie nie będę miał problemów, jest dość komfortowe. Znajdę coś mniejszego. Ale w Poznaniu muszę zostać jeszcze dwa lata. Może uda mi się zrobić habilitację. Wtedy mógłbym się przenieść na wydział do Szczecina. Myślę, że dla habilitowanego znalazłoby się miejsce, bo dla doktorów niestety brak.

Tak dotarli do Syrenich Stawów. Zatrzymali się na moment i zawrócili. Zaczynało coraz mocniej padać, więc przyspieszyli kroku, ale cały czas rozmawiali, cały czas byli

głodni swoich przemyśleń.

Gdy znaleźli się na parkingu, Alek mimo deszczu objął Zużę i skierował jej spojrzenie na najbliższej usytuowany trawnik.

– Tu zobaczyłem ciebie pierwszy raz.

– Ale nie ostatni.

– Na szczęście.

\*

Wieczorem grali w Tabu. Śmiali się do rozpuku niczym dzieciaki, którym ktoś pierwszy raz w życiu opowiedział dowcip o Jasiu. Było im ze sobą tak dobrze, tak bezpiecznie. Niczego nie musieli udawać, byli po prostu sobą.

– Dobrze ci jest ze mną, prawda? – zapytała Zuza, kiedy leżeli na podłodze po skończonej grze.

– O! Rozumiem, że problem zaniżonej samooceny ciebie nie dotyczy.

– Od kiedy ciebie poznałam, to nie.

– I bardzo mnie to cieszy. – Aleksander uniósł dłoń Zuzy i pocałował ją. – Jest mi tak dobrze, że aż się boję.

– Czego się boisz? – zapytała.

– Że znikniesz, że to jest nierealne.

– Nigdzie nie zamierzam iść. Nie chcę zniknąć.

– A jeśli los będzie chciał spłatać nam figła?

Alek zwinnym ruchem znalazł się nad Zużą. Spojrzał jej prosto w oczy.

– Nie można tego wykluczyć – wyszeptwała. – I dlatego musimy cieszyć się tym, co jest tu i teraz. Każdą chwilą... – uśmiechnęła się kokieteryjnie – i każdym oddanym całusem.

Musnął jej usta.

– Nie mówiłaś mi, że potrafisz czytać w myślach – odparł i nie pozwolił jej przez dłuższą chwilę powiedzieć już ani słowa.

*Wsparcie potrzebne!*

W piątek Alek czekał na Zużę pod szkołą niczym zakochany sztubak. Mieli pójść do jubilera, aby znaleźć odpowiedni pierścionek zaręczynowy. Przeszli pół miasta, ale żaden jakoś nie przypadł jej do gustu.

– Jesteś bardzo wymagająca – podsumował Aleksander. – Normalnie francuska dama.

– Nie mów tak. Były ładne, ale piekielnie drogie, a ja chcę tani i piekielnie ładny.

– Czyli czeka nas wyzwanie! – Alek zaśmiał się.

– Przecież je lubisz – odparła zawadiacko.

\*

Było przed dwudziestą drugą, kiedy Zuza, ubrana w jedwabną koszulkę nocną, ledwie zakrywającą pośladki, włączyła nostalgiczną płytę Diany Krall i zapaliła świece. Alek wpatrywał się w nią jak zahipnotyzowany.

– Wino! – upomniała go delikatnie.

Doskonale zdawała sobie sprawę z jego rozkojarzenia i specjalnie je potęgowała, pochylając się prowokacyjnie.

– Wiem, co robisz – powiedział.

– Wiem, że to lubisz – odparła.

Alek złapał ją od tyłu za biodra i mocno do siebie przytulił. Poczula wypukłość w jego kroczu i uśmiechnęła się z satysfakcją.

– Zuzanno, dręczycielko ty moja.

– Mam przestać cię dręczyć?

– Nie... – mruknął przeciągle i pocałował ją w szyję. – Takie dręczenie to ja uwielbiam.

– No, bo wiesz, jakbyś chciał, to mogę założyć białe reformy, babcine bambosze i grube skarpety... A do tego wełnianą koszulkę nocną, taką do kostek.

– Jedwabie wystarczą – powiedział i zsunął jej ramiączko.

Zuza z powrotem założyła cieniutki paseczek i spojrzała na Alka karcąco.

– Najpierw wino i partyjka pokera, a potem... hmmm... zobaczymy, co los nam da.

– To są prawdziwe tortury. A ja pytam: za co? Byłem idealny...

– Panie Aleksandrze Baczyński, to, że nosi pan tak zacne nazwisko, nie oznacza, że można pana nazywać idealnym.

– Pani Zuzanno Stawska, to, że pani imię powinno kojarzyć się z liliami, jak się okazuje, wcale nie oznacza, że jest pani tak delikatna jak ten kwiat. Powinna pani nosić miano bardziej drapieżne, jak Róża czy Rudolfinia.

– Pozostanę jednak przy Zuzannie. Czasami dobrze jest zmylić przeciwnika –

odrzekła Zuza z przekąsem.

– Hmm... – Alek westchnął i spojrzał na nią tak łakomie, że aż splonęła rumieńcem.

– Wino! – rzuciła, podając mu butelkę i korkociąg.

Kątem oka dostrzegła światełko w komórce. Odruchowo sięgnęła po nią, by sprawdzić, kto do niej napisał. Zmarkotniała.

– Co się stało?

– Muszę gdzieś pojechać.

– Teraz? – zapytał, nie ukrywając rozczarowania.

– Niestety... Agnieszka, moja przyjaciółka, błaga, żebyśmy razem z Aliną do niej przyjechały, bo jest z nią bardzo źle.

– Miała jakiś wypadek?

– Jakby miała wypadek, nie napisałaby. Wypadki załatwiamy bez wzywania swojej pomocy. To albo coś z jej facetem, albo z teściem. Sławek chyba wyjechał do Niemiec, więc zapewne chodzi o jej teścia, z którym nie ma zbyt dobrych relacji. Pewnie się pokłócili.

– I dlatego musisz jechać?

– O takich porach wzywamy siebie tylko w ostateczności. Coś musiało się stać, coś poważnego. Muszę pojechać, chcę... Na tym polega nasza przyjaźń, że jesteśmy obok siebie, gdy się śmiejemy, ale gdy płacemy, jesteśmy dla siebie, niezależnie od wszystkiego.

– Jeśli musisz...

– Muszę.

– Pojadę z tobą – zdecydował.

– Nie. Zostań. To na pewno nie potrwa długo, a nie chcę, żebyś czekał w samochodzie. – Pocałowała go w policzek. – Zanim się obejrzysz, będę z powrotem. Wynagrodzę ci to.

*Wspomnienie trudnej przeszłości*

Zuza nie miała wątpliwości, że Agnieszka nie wezwwała ich dla jakiejś błahostki. Z ich trójki kontaktowała się najrzadziej, najczęściej rezygnowała ze wspólnych wypadów na piwo, najszybciej wychodziła z imprez. O wsparcie prosiła bardzo, bardzo rzadko, gdy na przykład nie radziła sobie po kłótni ze Sławkiem lub jego ojcem. W sumie, ze Sławkiem od jakiegoś czasu dogadywała się naprawdę dobrze, tylko czasami rzucali w siebie talerzami. Dosłownie.

Agnieszka, która otrzymała imię po swojej matce, pochodziła z trudnego domu. Mieszkała w Żydowcach, mrocznej dzielnicy Szczecina, kojarzonej głównie z fabryką włókien sztucznych „Wiskord”. Wraz z rodzicami i trzema młodszymi siostrami zajmowała liche, trzypokojowe mieszkanie komunalne. Ojciec był mechanikiem i dobrze zarabiał, ale niewiele przynosił do domu. Przepijał wszystko w pobliskiej speluncie razem z innymi dzielnicowymi utracjuszami. Matka dwoiła się i troiła, by w domu niczego nie brakowało, ale wiele razy nie miała co do garnka włożyć. Z pomocą przychodził pan Józef, wdowiec, zajmujący mały dom przy torach, u którego matka Agnieszki w tajemnicy przed mężem gotowała i sprzątała. Pan Józef płacił jej grosze, ale pozwalał zabierać jedzenie dla dziewczynek. Matka Agnieszki chodziła do niego dwa razy w tygodniu, na dwie, trzy godziny. Kiedy wracała, za każdym razem wykonywała ten sam rytuał. W wielkim pośpiechu nakrywała do stołu i nakładała dziewczynkom przyniesione jedzenie. Sama zaś szła do łazienki, na długo. Zawsze przypominała córkom, żeby nie ważyły się za nią iść, żeby czekały na jej powrót w kuchni. Dziewczynki były bardzo posłuszne i choć czuły pokusę, wypełniały polecenie matki, nasłuchując chwili, kiedy zakręci kran z wodą. Znajomy zgrzyt, słyszalny w całym mieszkaniu, oznaczał bowiem, że za chwilę do nich wróci. Pewnego dnia, pomimo wyraźnego zakazu, Agnieszka weszła do łazienki za potrzebą. Miała niecałe dziesięć lat. Obraz, który wówczas zobaczyła, wbił się w jej pamięć na całe życie. Matka kuciała w wannie i dużą strzykawką aplikowała sobie wodę w najbardziej intymne z kobiecych miejsc. Kiedy zobaczyła córkę, natychmiast wyszła z wanny i mocno przytuliła Agnieszkę do siebie, mówiąc: „Dorośle kobiety troszkę inaczej dbają o higienę, ale niech to na razie będzie naszą tajemnicą”. Dopiero kilka lat później Agnieszka zrozumiała istotę tej tajemnicy. Przestała wówczas patrzeć na pana Józefa jak na bezinteresownego darczyńcę. Przestała w ogóle spoglądać w jego stronę.

Wszystkie zarobione u pana Józefa złociszki matka Agnieszki odkładała, a kiedy uzbierała wystarczającą sumę, kupowała materiał i zamawiała u sąsiadki cztery spódniczki albo cztery sukienki. Dziewczynki, choć chudziutkie, dzięki matce zawsze porządnie wyglądały. Gdyby były skazane na ojca, chodziłyby w pocerowanych łachach i wstydziłyby się przed rówieśnikami.

Dla matki Agnieszki największym darem były córki. Zachowywała się jak kwoka, która nieustannie ma na oku swoje stadko. Dla nich zrobiłaby wszystko. Na dobranoc



często opowiadała im historyjkę o suczce, która ratując swoje szczenięta, zginęła w odmętach rwącej rzeki. Powtarzała im, że ona zrobiłaby dla nich to samo. I robiła. Przez wiele długich lat broniła je przed ojcowskimi cięgami, przyjmując wszystkie na siebie. Czasami była tak posiniaczona, że nie dało się zakryć tego makijażem; czasami utykała przez długie tygodnie, ale nigdy się nie skarżyła. Przyjmowała to, co dawał jej los, bo innego wyjścia nie widziała. Płakała, ale się nie poddawała. Jako sierota z domu dziecka, cieszyła się z tego, co miała, traktując trudne życie jako cenę za szczęśliwe macierzyństwo i zdrowe potomstwo.

Kończąc osiemnaście lat, Agnieszka zamarzyła o studiach. Ojciec nie chciał o tym słyszeć, bo jakaś tam anglistyka oznaczała, że gęb do wykarmienia mu nie ubędzie. Matka jednak przekonała go, by pozwolił swojej pierworodnej porządnie się wykształcić. Agnieszce nigdy nie powiedziała wprost, co było w tych negocjacjach kartą przetargową, ale po nocnych odgłosach z pokoju rodziców mogła się domyślić.

Na czterdzieste piąte urodziny ojciec Agnieszki zafundował swojej żonie takie bicie, że ta wylądowała w szpitalu. Miała rozległe obrażenia wewnętrzne i tyle złamań, że lekarka na izbie przyjęć przeżegnała się, dowiedziawszy się, iż kobieta jest ofiarą ciężkiej ręki własnego męża, a nie wypadku samochodowego. Choć lekarze bardzo się starali, walczyli do utraty tchu, nie zdołali jej uratować. Pierwsza i ostatnia ofiara Przemysława Królikowskiego zmarła w szpitalu na Pomorzanach.

Jej pogrzeb był cichy i krótki. Zjawiło się na nim raptem kilka osób z najbliższej rodziny Przemysława. Był też pan Józef, choć nikt go nie powiadamiał. Na kopcu zostawił żółtą różę, kształtem podobną do tej, którą za życia często wpinała sobie we włosy mama Agnieszki.

Ojciec tyran zniknął z życia sióstr na dobre. Kiedy wyszedł z więzienia, wszystkie były już pełnoletnie, wszystkie się usamodzielnily i rozjechały w różne zakątki świata. W Szczecinie pozostała tylko Agnieszka, ale z ojcem nie chciała mieć do czynienia. Nie przyszła też na jego pogrzeb. Przemysław Królikowski zginął w tajemniczych okolicznościach kilka dni po wyjściu z więzienia. Pijany w sztok, wpadł pod pociąg, tuż obok domu pana Józefa.

*Trudne wspomnienia, krwawe łzy*

Drzwi otworzyła Alina. Mieszkała z Agą po sąsiedzku, trzy bloki dalej, było więc wiadomo, że to właśnie ona zjawi się u najmłodszej z przyjaciółek jako pierwsza.

– Co się stało? – zapytała Zuza, a Alina machnęła ręką.

– Wejdz. Sama to musisz zobaczyć.

Zuza weszła do pokoju, w którym panował półmrok. Mała lampka na stoliku herbacianym, rzucała delikatne światło. Wystarczyło jednak, by Zuza dostrzegła powód nocnego alarmu. Podeszła do Agnieszki i mocno ją przytuliła.

– Ałć... – syknęła Aga.

– Przepraszam, nie chciałam. Jezu... Co ci się stało?

Zuza poczuła zimny dreszcz. Nigdy nikogo nie widziała w takim stanie. Takie obrazki oglądała tylko i wyłącznie na filmach, czytała czasem o nich w książkach, ale w życiu codziennym – nigdy nie doświadczyła takiego widoku.

– Ten skurwiel ją pobił – rzuciła Alina.

– Ale Sławka nie ma...

Agnieszka spojrzała na Zużę z wyrzutem.

– To nie Sławek, to jego ojciec.

– Jego ojciec? – Zuza nie dowierzała. – Jego ojciec ci to zrobił?

Agnieszka pokiwała głową.

Zuza przyjrzała się twarzy przyjaciółki. Lewe oko ginęło w zabarwionej czerwieni i fioletem opuchliznie, w okolicach nosa widać było zaschnięte ślady krwi. Policzek ze szramą na pięć centymetrów i liczne krwawe rozcięcia na ustach budziły najgorsze skojarzenia. Zuzanna najdelikatniej jak potrafiła, pocałowała przyjaciółkę w czubek głowy.

– Zdążyłam wrócić od opiekunki. Zawiozłam do niej dzieci, bo Sławek wraca dzisiaj o północy i chciałam mu zrobić niespodziankę. Jego ojciec przyszedł, zanim zdążyłam zdjąć kurtkę – wyszeptała. – Otworzyłam mu, nie miałam powodu, żeby tego nie robić. Ostatnio między nami się trochę poprawiło. Był pijany, ale spokojny. Powiedział, że wpadł tylko na chwilę, że chce mi coś ważnego powiedzieć. Zaczął mówić o planowanym na wakacje ślubie, moim i Sławka, że się cieszy i że dlatego sobie dzisiaj wypił. – Agnieszka zaczęła chlpać.

Alina delikatnie poklepała ją po ramieniu i znacząco spojrzała na Zużę. Przyjaciółka знаła ten mściwy wzrok i wiedziała, że Alina w tym stanie najchętniej by kogoś pobiła, a przynajmniej nawrzucała mu od najgorszych.

– Potem powiedział, że nie podoba mu się... jedna rzecz. – Agnieszka zanosła się płaczem. – Że nie sprawdził, jak smakuje przyszła żona jego pierworodnego.

– Skurwiel! – rzuciła Alina.

– Nie mogłam w to uwierzyć, za... zamurowało mnie. Patrzyłam na niego,

myślałam, że żartuje, ale on mówił serio. Zaczęłam go prosić, nawet błagać, żeby sobie poszedł, a on... zaczął się śmiać... Ten jego śmiech... Potem nagle wstał i niemrawo poszedł do przedpokoju. Zaczęłam się modlić, żeby zniknął, ale... On stanął przy drzwiach, zaczął coś mamrotać i nagle odwrócił się w moją stronę. Ja... Nie zdążyłam nawet się ruszyć, kiedy stał już przy mnie. Przycisnął mnie do ściany. Szeptał mi do ucha straszne rzeczy... Nawet nie jestem w stanie tego powtórzyć... To było...

– Zabiłabym! – Alina się wściekła. – Normalnie bym go gołymi rękami wykastrowała, a jakbym nie mogła rękami, to bym mu te jaja odgryzła! Kurwa mać!

Zuza pogładziła Agnieszkę po udzie. Ciężko jej było jednak ją pocieszać, bo wiedziała, że nic nie jest w stanie ukoić tak wielkiego bólu.

– Wyjął z kieszeni scyzoryk – podjęła Aga po chwili – i zaczął nim wymachiwać. „To kosa mistrza, suko!”, powiedział i nim się zorientowałam, przeciął mój policzek, a potem cały podniecony zlizął tę krew. Strasznie go to nakręciło... – Agnieszka mówiła coraz szybciej. – Trzymał mnie tak mocno nogami i lewą ręką, że nie mogłam się ruszyć. Miałam nawet problem z oddychaniem. Zaczęłam wrzeszczeć, ale moje krzyki jeszcze bardziej go podnieciły. Rozerwał mi bluzkę i zaczął... lizać mi piersi, a potem gryźć sutki. Ale kiedy przystawił do nich nóż, zawzięłam się i wyrwałam, i kopnęłam go w jaja, z całych sił.

– I dobrze! Mam nadzieję, że zabolalo skurwiela!

– Chyba nie bardzo, bo zanim zdążyłam dobiec do drzwi, dorwał mnie i cisnął o ścianę. Potem złapał mnie za włosy i zaciągnął do pokoju, jak... jak szmatę do podłogi. I rzucił na kanapę.

Agnieszka oddychała bardzo szybko i głośno, łykając łzy. Zuza klęczała u jej kolan, a Alina, której niewiele brakowało do tego, by eksplodowała, chodziła w tę i z powrotem.

– Nachylił się i wysapał: „Piśniesz, kurwo, a zajebię cię, jak ostatnią sukę. Siedziałem w więzieniu i chuj mnie obchodzi, czy tam wrócę. Chcę cię zerznąć albo zarznąć. Rozumiesz? Jestem twoim teściem i masz mnie słuchać, to twój obowiązek, szmato! Należy mi się to jak psu micha! Mówię: wypinaj się, to się wypinasz! Mówię: obciążaj, to obciążasz! Rozumiesz?”

Agnieszka nie była w stanie dalej mówić, bo zaniósła się histerycznym płaczem. Przyjaciółki namówiły ją, by poszła do łazienki. Poszła, rozebrała się i skuliła pod prysznicem. Ciepła woda obmywała ją z okrutnych, świeżych wspomnień, a zaschnięta krew rozmywała się i spływała do brodzika wraz z wodą, tworząc wielką, czerwoną kałużę.

Zuza nie zastanawiając się ani chwili, weszła pod prysznic razem z nią. Alina podała jej mały ręcznik, i Zuza zaczęła myć stopy przyjaciółki, jej łydki, uda, a potem ramiona. Zabolął ją widok naciętych scyzorykiem piersi. Zacisnęła szczęki, ale nie dając po sobie poznać przerażenia, obmyła je. Najwięcej czasu poświęciła włosom Agi; czesała je do chwili, aż przyjaciółka sama to przerwała i przytuliła się do niej.

– Chciał mnie zgwałcić, rozumiesz? – wyszeptwała do Zuzy przez łzy. – Prawie to zrobił...

Zuza zagarnęła jej włosy do tyłu i przyłożyła swoje czoło do jej. Miała przemożną ochotę ją objąć, uścisnąć z całych sił, ale wiedziała, że tylko sprawi jej ból. Pogładziła ją

więc po ręce i pozwoliła, by to Agnieszka zdecydowała, co robić dalej.

– Mój własny teść... – wyszeptała Aga po dłuższej chwili. – Nigdy nic mu nie zrobiłam, nigdy nie dałam mu żadnych powodów, starałam się być miła. Jest gnojem, to prawda... Każdy to wie. Czepiał się wszystkiego, narzekał na moje jedzenie, że za ostre, albo że za zimne, ale nigdy... nie pomyślałabym o czymś takim... Nigdy... W najgorszych snach.

– Nie myśl już o tym... Już po wszystkim... – pocieszała ją Zuza.

– Nigdy nie będzie po wszystkim...

– Z czasem zapomnisz.

– Czas tylko zamazuje obraz, ale nigdy go nie wybiela – odparła Agnieszka nad wyraz przytomnie, zaskakując tym Zuzę. – Nigdy mu tego nie zapomnę. Tam, na kanapie... On tak bardzo chciał mnie upodlić... Poddałam się. Zamknęłam oczy, czując na piersi zimne ostrze. Myślałam tylko o moich maluchach, o tym, co one by zrobiły beze mnie... Jak by sobie poradziły bez matki. Ja wiem, jak jest trudno, kiedy umiera ukochana matka... Ja to wiem... Nie walczyłam... Po prostu leżałam...

– Jesteś dzielna.

– Nieprawda. Dzielna kobieta poradziłaby sobie z takim pijusem.

– Ale nie wiadomo, jak by skończyła. Myślałaś o swoich dzieciach, o tym, żeby przeżyć. Nie walczyłaś z nim, bo walczyłaś o maluchy. Dobrze zrobiłaś i nie myśl inaczej.

Agnieszka podniosła głowę i po raz pierwszy dotknęła zapuchniętego policzka.

– Chcesz tu jeszcze zostać? – zapytała Zuza, pragnąc odwrócić jej uwagę od ran.

– Jeszcze chwilę – dodała. – Tu mi dobrze.

– Mam zostać z tobą?

– Tak... – Agnieszka westchnęła i pocałowała Zuzę w obie dłonie.

W odpowiedzi Zuza przytuliła ręce przyjaciółki do swojego policzka.

– Tak bardzo chciałabym zabrać twój ból.

Aga spojrzała na nią i uśmiechnęła się słabo.

– Wiem... – pokiwała głową. – Leżałam tam i czekałam, ale on tylko uwalił się na mnie i nic nie zrobił. Nie dał rady.

– Jak to?

Aga uśmiechnęła się przez łzy.

– No... nie stanął mu...

– I dobrze...

– Ale tak bardzo go to wkurzyło, że zaczął mnie bić, a potem uciekł.

– Te rany, wiesz... one znikną...

– Ale tylko na zewnątrz. W środku będzie bolało, ilekroć o nim pomyślę.

Kiedy wyszły spod prysznic, Alina podała im ręczniki. Cały czas siedziała w łazience, choć nie słyszała ich rozmów. Mogła się tego jedynie domyślać.

– Potrzebujesz lekarza? – zapytała, kiedy wycierała Agnieszce pocięte piersi.

– Nie. To nie jest teraz najważniejsze.

Alina spojrzała na nią uważnie.

– Myślisz o zemście? O dorwaniu tego gnoja? Mogę to zorganizować! Zobaczysz!

– Nie zamierzała tego tak zostawić. – Skombinujemy kasę i go załatwimy. Wynajmiemy

Ukraińców, dadzą mu taki wycisk, że popamięta i na klęczkach do ciebie przyleci. Jeszcze będzie błagał o wybaczenie! I zrobimy tak, żeby nigdy nawet nie zachciało mu się na ciebie spojrzeć...

– Wcale mi na tym nie zależy.

– Jak to?!

– Boję się o coś innego, o Sławka... On tu zaraz będzie... I...

– I dobrze! Chociaż raz będzie miał szansę słusznie wykorzystać swoje pięści.

– Zwariowałaś? Właśnie tego najbardziej się boję! Widziałam go w napadzie furii.

On nad sobą nie panuje. A kiedy się dowie...

– Niech wyrwie mu serce za to, co ci zrobił ten gnój!

– A ja? Co ja wtedy zrobię? Co mi po facecie w więzieniu?

Kobiety na chwilę zamilkły.

– Powiem mu, że ktoś mnie napadł, jak wracałam do domu.

– I do końca swoich dni będziesz kryła tego potwora? Swojego teścia? – bardzo spokojnie zapytała Zuza. – Będziesz udawała, że nic się nie stało? Będziesz siadała razem z nim do stołu na święta?

– Nawet o tym nie myśl! – Alina natychmiast zareagowała. – Musisz o wszystkim powiedzieć Sławkowi! On musi wiedzieć!

– Ale po co? Ja wiem, jak się to skończy.

– Ten skurwiel musi mieć świadomość, że nie jest bezkarny! A co, jeśli następnym razem, gdy Sławek wyjedzie, on znowu przyjdzie?

– Nigdy więcej nie wpuszczę go do domu!

– Aga, nie bądź głupia! Jeśli będzie chciał, to dorwie cię na ulicy! On musi dostać porządny wpięrdol. Koniec. Kropka. Ja bym mu nie odpuściła! Za nic!

Alina przez kilka minut mówiła jeszcze o sposobach ukarania ojca Sławka, aż w końcu zamilkła. Poszła do kuchni i zapaliła papierosa.

– Pomóż mi się ogarnąć – poprosiła Agnieszka Zuzę. – Muszę zatuszować tyle, ile się da.

– Nie rób tego – odpowiedziała spokojnie przyjaciółka. – Sławek powinien zobaczyć wszystko dokładnie, a ty powinnaś mu szczerze o wszystkim opowiedzieć. Jesteście ze sobą piętnaście lat, dogadujecie się, macie dzieci. W takich sprawach nie powinnaś mieć przed nim tajemnic.

– Wścieknie się.

– I słusznie.

Agnieszka zastawiła usta dłonią i tępo wpatrywała się w Zuzę.

– Wysuszyć ci włosy?

– Nie trzeba – odparła Agnieszka. – Same wyschną.

– A chcesz herbaty?

Aga kiwnęła głową. W tym samym momencie dobiegł ich szcęk przekręcane go klucza w zamku.

– A co to? – zapytał Sławek w progu, nie kryjąc zaskoczenia. – Złot czarownic podczas mojej nieobecności? Aga?

Zuza podeszła do Agi i pogładziła ją po ramieniu.

– Mamy zostać?

Agnieszka zaprzeczyła ruchem głowy.

– W razie czego pisz.

Przyjaciółki wyszły pośpiesznie, żegnając się ze Sławkiem jedynie krótkim „cześć”. Gdy znalazły się na klatce schodowej, usłyszały najpierw dźwięk tłuczonego szkła, a zaraz potem siarczystą wiązkę przekleństw, pochodzącą z ust mężczyzny, którego zostawiły ze swoją zdruzgotaną i cierpiącą przyjaciółką.

*Liść czerwonego klonu*

Zuza wróciła do domu grubo po północy. Aleksander powitał ją szerokim uśmiechem. Zbladł, kiedy rzuciła mu się w ramiona i zaczęła płakać.

– Co się stało?

– Mi nic... – wyjąkała, a Alek odetchnął głębiej.

– Dlaczego masz mokre włosy?

Nie pytając o nic więcej, zaprowadził ją pokoju. Zuza usiadła na sofie. Alek troskliwie okrył ją kocem, ukląkł i głaszcząc jej kolana, zapytał ponownie:

– Co się stało?

Nerwowo opowiedziała o tym, co zobaczyła i usłyszała w mieszkaniu przy Włociańskiej.

– Nigdy nie widziałam czegoś takiego na własne oczy. Wyglądała strasznie, potwornie. Te siniaki... Te szramy... – jęknęła... – Ona była pocięta na piersiach! Rozumiesz? Jaki potwór robi takie rzeczy? Skąd w ludziach tyle zła? – Alek milczał, pozwalając Zuzannie wyrzucić z siebie negatywne emocje. – Nie potrafiłam jej w żaden sposób pomóc...

– Jak to nie? Byłaś przy niej, a czasami sama obecność jest największą pomocą.

– Nie jestem taka pewna, ale z drugiej strony, co ja mogłam innego zrobić?

– Zuza, pojechałaś do niej, choć nie musiałaś. Jeśli byś chciała, znalazłabyś jakiś wykręt, ale tego nie zrobiłaś. Czulaś, że jesteś jej potrzebna. Byłaś z nią, cierpliwie wysłuchałaś i wsparłaś najlepiej jak potrafiłaś.

– Może i masz rację. Najbardziej żałuję, że nie porozmawiałam ze Sławkiem.

– Agnieszka sama musi to z nim załatwić.

– Nie znasz go, on jest wybuchowy. Boję się, że może zrobić coś głupiego, że pójdzie do swojego ojca i...

– A myślisz, że byłabyś w stanie go przed czymkolwiek powstrzymać? To jest facet, a ktoś naruszył jego terytorium, nawet, jeśli tym kimś jest jego ojciec, a może tym bardziej, że jest to ojciec... On musi to załatwić po swojemu i nic go przed tym nie powstrzyma.

– A co ty byś zrobił na jego miejscu?

– Nawet nie chcę o tym myśleć... – Pocałował ją w kolano. – I na szczęście nie muszę.

– Tak bardzo żal mi Agi... Ona miała potworne dzieciństwo, a teraz jeszcze to...

Alek usiadł obok Zuzy, przytulił ją do siebie i pocałował we włosy. Przez chwilę siedzieli w milczeniu.

– Chyba dobrze by mi zrobiła lampka wina.

– Przyniosę ci.

Po kieliszku cabernet sauvignon emocje u Zuzy nieco opadły. Wtuliła się w ramię Aleksandra i chcąc jak najszybciej uciec od myślenia o tym, czego doświadczyła jej

przyjaciółka, zasnęła.

\*

Kiedy o szóstej trzydzieści ze snu wyrwał ją budzik, którego zapomniała wyłączyć, Aleksandra już nie było. O ósmej zaczynał w Poznaniu zajęcia na studiach podyplomowych. Nie usłyszała, kiedy się wymknął. Poczowała złość, że jej nie obudził. Lubiła pić z nim poranną kawę, nawet o tak niehumanitarnie wczesnej porze, jak czwarta rano. Kiedy weszła do kuchni, jej złość natychmiast się ulotniła. Alek przygotował dla niej owsiankę z rodzynkami i nasionami, uszykował filiżankę do kawy, a obok położył zasuszony liść platanu. Wzięła go i zobaczyła zapisaną na nim notatkę:

*Nawet, jeśli mnie nie ma, to i tak jestem.*

*A jeśli mi pozwolisz, to będę.*



*Prawie księżniczka*

Przez następny tydzień przyjaciółki nie widziały się z Agą, gdyż Sławek prawie nie odstępował żony na krok.

– Jest tak opiekuńczy, jak nigdy – powiedziała Agnieszka do Zuzy, kiedy rozmawiały przez telefon. – Czasami mam go wręcz dość!

– Daj spokój, niech się wykaże!

– Jest cudowny, naprawdę! Czuje się winny za to, co zrobił jego ojciec. I jest mu strasznie głupio.

– A jak załatwił sprawę?

– Powiedział mi tylko tyle, że jego ojca w naszym życiu już nie ma. Kiedy od niego wrócił w poniedziałek z samego rana, miał zdarte do krwi kłykcie, podbite oko i rozciętą wargę, ale w jego oczach dostrzegłam satysfakcję, jakby zrobił coś ważnego. – Agnieszka mówiła z dużą swobodą, była spokojna i szczęśliwa, co najmniej tak, jakby do niedzielnych wydarzeń nigdy nie doszło.

– Przyjechać do ciebie? Pomóc ci z dziećmi?

– Nie, Sławek wziął kilka dni wolnego i zajmuje się wszystkim. Nie pozwala mi nic robić. Każe mi leżeć i pachnieć, serio. Dobrze, że mogę sobie czesać włosy – westchnęła radośnie. – Gotuje, ale to akurat lubi, a teraz nawet sprząta, a tego przecież nigdy nie cierpiał.

– Nic mu nie będzie. Nie martw się o niego, a o siebie.

– Wiesz, ja nie jestem przyzwyczajona do takiego luksusu. Nawet w wysokiej ciąży się nie oszczędzałam. Pracowałam prawie do końca i w domu wszystko musiałam zrobić sama.

– No to teraz się pooszczędzasz. Trochę posiedzisz na zwolnieniu, odpoczniesz.

– Taa... Chodzę z kąta w kąt, czytam i przygotowuję sprawdziany dla dzieciaków. Jak wrócę, to będą mieli ze mną ciężko – zażartowała.

Zuza zrozumiała, że przyjaciółka wraca do formy. U niej wyjście z dołka równało się rozpoczęciu myślenia o pracy, o dzieciach z podstawówki, którym próbowała zaszcześcić pasję do języka angielskiego.

Zawsze podziwiała Agnieszkę za to, że choć ta była bardzo wrażliwą kobietą, to swojego cierpienia prawie w ogóle nie rozpamiętywała. Nie pieściła się ze sobą i o takie pieszczoty nikogo też nie prosiła. Być może nauczyła się tego od matki, którą zawsze stawiała za wzór kobiety, i po prostu ze wszech miar i mimo wszystko starała się być taka jak ona.

– Już coraz lepiej wyglądam – powiedziała. – Opuchlizna mi schodzi. Lekarka dała mi dobre okłady i maści. Ze szramą też nie najgorzej. Sławek mówi, że do naszego wesela się zagoi – zaśmiała się, a potem syknęła.

– Co jest? – zaniepokoiła się Zuza.

– A nic. Ciągłe zapominam o tych ranach na ustach. Aj...

– Posmaruj je czymś.

– Kochana, ja tu kremuję, przemywam i cuda czynię. Będzie dobrze. Nie martw się o mnie. Alina też niech się nie martwi. Szybko dojdę do siebie. Muszę być w szkole przed świętami, bo obiecałam nauczyć dzieciaczki kolęd.

– Na pewno na ciebie czekają.

– Na kolędy na pewno, ale nie wiem, czy na te sprawdziany też?

Zuza słyszała w jej głosie radość i lekkość. To było niezwykle. Kiedy wybierała numer, nastawiała się na zbolaną i cierpiącą Agę, która, bądź co bądź, przeżyła coś okropnego. Przyjaciółka jednak tryskała energią i była po prostu szczęśliwa.

Razem z Aliną odwiedziły ją w czwartek.

– Dobrze wygląda – podsumowała Alina, kiedy po krótkiej wizycie przeniosły się do jej mieszkania. – Jeszcze parę dni i te siniaki jej całkiem znikną. Gorzej z tą szramą.

– Nie jest taka głęboka, więc na pewno maści jej pomogą. A jak nie, to zostaje jeszcze laser.

– Masz rację. Szkoda, że tych cholernych kilogramów – złapała się za fałdę na brzuchu i potrząsnęła nią – tak na dobre nie można się pozbyć.

– Poćwicz, to się pozbędziesz.

– A od kiedy ty taka mądra jesteś? Ty ćwiczyc, cwaniaro, nie musisz, to nie wiesz, jakie to ciężkie.

Alina wyciągnęła slima i zaciągnęła się.

– Ważne, że psychicznie się odbudowała. W życiu bym nie pomyślała, że Sławek może być taki czuły. Widziałas, jak wokół niej skakał? Jakby byli w trakcie jakiegoś pieprzonego miesiąca miodowego.

– Przyznam, że mnie to zaskoczyło. Może się wystraszył, może było mu głupio za ojca?

– Też sobie o tym pomyślałam, choć tacy faceci jak on do wrażliwców raczej nie należą. Cały czas zastanawiam się, co zrobił swojemu ojcu, jak załatwił tę sprawę.

– Pewnie nigdy się nie dowiemy – powiedziała Zuza.

– Wiesz... – Alina zaciągnęła się papierosem i z rozkoszą wypuściła dym. – Ja miałam najlepszych rodziców pod słońcem, teściów zresztą też. Złego słowa na nikogo z nich nie mogłabym powiedzieć, bo by mi język usechł. Zawsze pomocni, zawsze serdeczni. Kłóciliśmy się, a i owszem. Kto się lubi, ten się przecież czubi, ale nigdy na ostro. Powiedzieliśmy sobie prawdę, bo to najważniejsze, trochę się boczyliśmy, a potem szło na zgodę. Nie zawsze przeproszał ten, który był winien, wiadomo. Przeprosza zazwyczaj ten, któremu bardziej zależy. Tak sobie myślę, że ja przeproszałam najrzadziej. Jestem honorowa.

– Alina, jesteś uparta, a nie honorowa.

– Uparta też, nie zaprzeczę, ale honorowa przede wszystkim.

Wybuchnęły śmiechem.

– Dobrze jest mieć normalną rodzinę – podsumowała Alina.

– No, moja to taka całkiem normalna nie jest. Nie znasz ciotki Ewy. Mało kto z nią wytrzymać może. A i wujek Jarek jest niczego sobie. Czasami bardziej upierdliwy od

ciotki.

– Ale nikt z nich nie podniósłby na ciebie ręki.

– O! Bez dwóch zdań. Nie ma takiej opcji.

– A ta nasza Agnieszka... Od dziecka ma do czynienia z przemocą. Los ją pokarał najpierw ojcem, a teraz teściem gnojem. Taka mądra, taka delikatna, a zobacz, jak jej się trafia. Sławek to też nie jest anioł, choć nigdy krzywdy jej nie zrobił, ale jednak krzywdę na nią ściągnął.

– To nie jego wina, że ma takiego ojca.

– Fakt. Mam za to nadzieję, że ta jego nadopiekuńczość na dłużej mu zostanie.

– Agnieszce by się to przydało, bo życie jej za bardzo nie rozpieszczało.

– Tak. To prawda. Oby jak najdłużej.

*Szafirowe szczęście*

Czas do Wigilii pędził jak szalony. W tygodniu Zuza biegała po sklepach z listą z prezentami, spotykała się z Aliną i Agnieszką, która czuła się już całkiem dobrze. Zaglądała też do ojca, któremu przeziębienie wcale nie odpuszczało, ale który za żadne skarby nie chciał pójść do swojej lekarki rodzinnej.

– Poproszę panią Lucynę, żeby się tobą zajęła. Jak usłyszy twój kaszel, to zaraz wezwie lekarkę.

– Trufelku, czy ty grozisz swojemu staremu ojcu? No wiesz?!

– Tatku, jak ci nie pogrozę, to ty najnormalniej w świecie o siebie nie zadbasz. Po dobroci jeszcze z tobą niczego nie zwojowałam. A pani Lucyny się boisz bardziej, niż mnie.

– Bo ona taka ostra jest. Przy niej czuję się jak szeregowiec, podczas gdy ona jest generałem. Dlatego unikam jej jak ognia.

– Ona się o ciebie troszczy.

– Ja sobie doskonale daję radę sam. Z kobiet to ja potrzebuję tylko ciebie i... Basi.

Zuza spojrzała na ojca. Czasami zastanawiała się, co takiego stało się po śmierci matki, że ojciec w jednej chwili tak się odmienił. Czy sam się tak ukarał? Czy dostał od Barbary jakiś list, który go przeobraził w przykładowego ojca? Czy była to reakcja na poczucie winy? W każdym razie Zuza nie pamiętała, aby kiedykolwiek umawiał się z jakąkolwiek kobietą. Żadna do niego nie dzwoniła, choć niejedna zawiesiła na nim oko. Nawet teraz, z osiemdziesiątką na karku, był przystojnym starszym panem, choć zupełnie obojętnym na kobiece, nadal wcale nierzadkie zaloty.

\*

Alek przyjeżdżał w każdy weekend, a w tygodniu spędzał z Zużą każdy wieczór, rozprawiając długimi godzinami przez telefon. Doskonale potrafił wczuć się w jej nastrój. Kiedy trzeba było, zostawiał ją samą, a kiedy potrzebowała zapomnienia, odwracał jej uwagę.

Pewnego wieczoru, gdy zadzwonił, Zuza była w kiepskim nastroju. Na zebraniu rady pedagogicznej siedziała naprzeciwko Grzegorza, który, chcąc jej pokazać, jak szybko się pozbierał po definitywnym rozstaniu, zaczął adorować Iwonę, nauczycielkę historii. Szczebotała tak głośno, że dyrektorka musiała ją uciszać. Choć Zuzanny nic nie łączyło z Grzegorzem (i to na jej własne życzenie), choć chciała, żeby on w końcu ułożył sobie z kimś życie, to gdzieś w środku czuła jakieś dziwne dojmujące uczucie zazdrości. Niespodziewany widok Grzegorza podrywacza po prostu kłuł ją w oczy. Po tej trudnej emocjonalnie radzie nie miała ochoty na pogaduchy z Alkiem, chciała po prostu pobyć sama.

– Nie masz dzisiaj ochoty na rozmowę?

- Masz rację, nie mam.
- Jesteś bardzo smutna.
- To minie. Jutro będzie dobrze.
- A co byś powiedziała na to, żeby jeszcze dzisiaj było dobrze?
- Nie wiem, czy potrafisz to zrobić.
- A mogę spróbować?

Aleksander w ciągu zaledwie kilkunastu minut całkowicie odmienił jej nastrój, przywracając dobre samopoczucie i prowokując do wybuchów śmiechu. Opowiedział jej bowiem o swojej pierwszej podróży do Szkocji, pełnej zaskakujących, a nawet nieprawdopodobnych zdarzeń. Trochę podkolorował historyjkę o Szkocie, który po pijaku próbował wydoić byka, a tej o nawiedzonym cmentarzu, nieopodal Blackness Castle, dodał więcej magii.

Tak bardzo mu na niej zależało, tak bardzo chciał, żeby przy nim czuła się szczęśliwa, bezpieczna, nawet jeśli dzieliły ich duże odległości. Nie pamiętał, kiedy ostatnio tak ogromnie się zaangażował w związek, nie pamiętał już, kiedy ostatni raz tak kochał, kiedy ostatni raz założył podkoszulek na lewą stronę i kiedy uśmiechał się do siebie, gnając do Szczecina. Było mu dobrze, było mu bardzo dobrze.

\*

Za oknem prószył śnieg. Parapety w mieszkaniu Zuzy pokrywała puchowa kołderka. Drzewa, огоłocone z liści, przywdziały białe czapy i cieszyły swym widokiem przechodniów złąknionych prawdziwej, mroźnej zimy.

– W końcu jesteś! – powiedziała Zuza, kiedy Alek stanął w drzwiach. – Już się bałam, że coś się stało.

– A co miałyby się stać? – Alek podszedł do niej i musnął ją w usta. – Jestem doskonałym kierowcą.

– Świetnie wyglądasz – powiedziała.

Była szczerą w swojej ocenie, gdyż Aleksander Baczyński postarał się o to, by tamtego popołudnia wyglądać idealnie.

– Wiem – odparł, dodając do tego swój szelmowski uśmiech, który Zuzę i wkurzał, i bawił.

– Jaki ty jesteś próżny!

– Za to właśnie mnie kochasz, czyż nie?

– Zdecydowanie nie! Jestem z tobą tylko dla twoich pieniędzy, nie inaczej! – odparła, a Alek mruknął.

– Przy tobie wyglądam jak raczkujący model. Jesteś piękna, a ta czerwona sukienka wygląda nie tylko ładnie, lecz także seksownie. Nie mogę się doczekać powrotu do domu.

– Po takiej kolacji wigilijnej, jaką zapowiadała twoja mama, to ja nie wiem, czy my cokolwiek z siebie wieczorem wykrzeszemy.

– A właśnie, co do Wigilii... Do mnie Święty Mikołaj przyszedł wcześniej i zostawił coś dla ciebie. – Alek wyjął z kieszeni małe zawiniątko.

Oczy Zuzy rozbłysły. Otworzyła pudełeczko i zobaczyła dokładnie to, o czym marzyła: dokładnie taki model pierścionka, jakim zachwyciła się w salonie jubilerskim w

obecności Alka: srebrny pierścionek w kształcie obrączki, wysadzany szafirami. Nie marzyła o szafirach, dla niej mogły to być najslabsze nawet podróbki... Zapragnęła po prostu go mieć, tak jak małe dziewczynki pragną nowej lalki. Gdy jednak zobaczyła cenę, nawet się nie odezwała.

– Zapamiętałeś tamten model?

– Takiego błysku w oku się nie zapomina.

Zuza musnęła go w policzek.

– Jest piękny!

– Założysz?

– Nie. Ty mi go załóż.

Alek wyjął pierścionek i włożył go Zuzannie na palec, a następnie go pocałował. Uśmiechnęła się, ale czuła pewien niedosyt. Chciała bajki, chciała, żeby Alek ukląkł i poprosił ją o rękę.

– Ładnie ci w nim – powiedział zamiast tego. – Idziemy?

Zuza pokiwała głową i poszła do przedpokoju. Założyła zimowy płaszcz, ciepły szal i wysokie kozaki na szpilkach.

– Weź prezenty – powiedziała nieco rozczarowanym głosem, choć przecież nie powinna się smuć.

Nakrzyczała na siebie w środku: „Dostałaś i tak więcej, niż chciałaś! Ciesz się, kobieto!”. Dotknęła pierścionka zaręczynowego, przymknęła oczy i uśmiechnęła się. Położyła dłoń na klamce i wtedy poczuła delikatne szarpnięcie. Aleksander... Przyciągnął ją do siebie i uśmiechnął się. W jej błękitnych oczach wyczytał wszystko: i lekki żal, i radość, i pogodzenie się z tym, że nie wszystko można mieć. Wyczuł to, co chciała usłyszeć. Wziął jej twarz w dłonie i zapytał:

– Zuzanno, czy zostaniesz panią Baczyńską?

Zuza rzuciła się mu na szyję i dała się ponieść emocjom.

– Tak... – wyszeptała przez łzy.

Aleksander przytulił ją mocno do siebie i gładził jej włosy, starając się ją uspokoić. Uwielbiał jej wrażliwość, niespotykaną w zaganianych czasach delikatność. Wcześniej nawet nie marzył o tym, by spotkać tak romantyczną kobietę, jak Zuza, właściwie nie brał tego pod uwagę. Zawsze imponowały mu kobiety z charakterem, zadziorne i pewne siebie, które już samym wyglądem sygnalizowały władczość charakteru. Od kilku lat czuł jednak, że w jego poszukiwaniach idealnej partnerki coś było nie tak, że wchodził w związki z kobietami, które tylko chwilowo go fascynowały, głównie ze względu na wyzywającą urodę i otwartość seksualną. I kiedy przestał już szukać tej „idealnej”, kiedy po prostu odpuścił, na jego drodze stanęła Zuza. Zrozumiał, że lata bycia z zupełnie innymi kobietami, były właśnie po to, żeby docenić niezwykłość tej zwyczajnej kobiety, która miała stać się jego żoną.

„Kocham cię” – powiedział w myślach i jeszcze mocniej przytulił ją do siebie.

*Prawda*

Cezary Zaorski wydawał się bardzo uradowany na widok pierścionka połyskującego na prawej dłoni swojej córki. Gratulował obojgu, co i rusz powtarzając, że od pierwszej chwili, kiedy zobaczył ich razem, wierzył w nich i modlił się w ich intencji.

– Tatku, modlitwy nie mają tu nic do rzeczy.

– Już ja swoje wiem, skarbie. Moje modlitwy zawsze zostają wysłuchane, bo ja się modlę, śpiewając. Mam swój rytuał i on zawsze działa. Modlę się tylko o dobre rzeczy, pożyteczne! Takie szczęście mnie na końcu życia spotkało! – westchnął. – Tak się cieszę, Trufelku!

– Trufelku? – podłapał Alek, wyraźnie rozbawiony.

– Trufle to moje ukochane pralinki – wyjaśnił od razu ojciec.

– Rozumiem.

– Jak się okazało pewnego dnia, nie tylko moje – Cezary ciągnął opowieść. – Zuza miała cztery latka, kiedy zjadła po kryjomu całe opakowanie zdobycznych francuskich truflí. Musiały jej wyjątkowo zasmakować, ale w pewnym sensie również zaszkodzić. W skład ganaszu, oprócz czekolady i śmietanki, wchodziła bowiem spora ilość rumu. Zuza zasnęła z połową ostatniej pralinki w buzi. Spała jak zabita, doprowadzając moją żonę do obłądu. Kiedy się obudziła, miała najnormalniejszego w świecie kaca. Wypiła chyba cały słoik kompotu, zresztą nie pamiętam dokładnie, ale było tego sporo.

– Ciekawa historyjka. Trufelek, tak?

Zuza obrzuciła Alka zabójczym spojrzeniem.

– Ani mi się waź! – zagroziła. – Wystarczy, że tata mnie tak nazywa.

Kiedy podjechali pod okazały dom państwa Baczyńskich, ojciec nie krył zachwytu. Drobne światełka przebijające spod cienkiej warstwy śniegu, zalegającego na krzewach i małe lampiony, poustawiane przy krętych ścieżkach ogrodu, tworzyły bajkowy krajobraz.

– Piękny dom – oświadczył.

– To zasługa mojej mamy.

– Magdalena, dobrze pamiętam?

– Doskonale, choć nikt tak się do niej nie zwraca. Wszyscy mówimy na nią Anna. Ojciec przystanął i wydał z siebie dziwny pomruk.

– Anna Baczyńska? Z domu... Penderecka? – zapytał niepewnie, a Alek spojrzał na niego ze zdziwieniem.

– Czy pan zna moją matkę?

– Na to wychodzi...

– Ucieszy się! – Alek otworzył drzwi wejściowe.

Powitał ich świąteczny zapach: mieszanina pomarańczy, goździków, cynamonu i ciasta makowego. Hol subtelnie ozdobiony biało-zielonymi girlandami wprowadzał gości w świąteczny nastrój. Z salonu dobiegały dźwięki kolęd śpiewanych przez zespół

Mazowsze.

- Tatu, wszystko w porządku? – zapytała Zuza, widząc dziwne zachowanie ojca.
- W jak najlepszym, chociaż sam nie wiem...

W tym samym momencie pojawili się rodzice Aleksandra.

- Mamo, tato, oto ojciec Zuzanny, pan Cezary Zaorski.

Mężczyźni przywitali się mocnym uściskiem dłoni. Matka Aleksandra wyciągnęła swoją dłoń.

– Anna Baczyńska – powiedziała cienkim głosem, nie odrywając od mężczyzny wzroku.

- Bardzo mi miło. Cezary Zaorski.

- Ponoć się znacie? – zapytał Aleksander, sprawiając, że jego matka splonęła się.

– Ale... – Ojciec Zuzy natychmiast zareagował. – To były dawne czasy, a przedstawić się zawsze wypada.

– Czyli się znacie? Musicie mi o tym opowiedzieć. Od jak dawna? – zainteresował się Bogusław.

- To naprawdę stare dzieje. Nie wiem, czy Ania jeszcze w ogóle coś pamięta.

Kobieta machnęła dłonią, jakby chciała pokazać, że jej wspomnienia związane z Cezarym są dość mgliste. Bogusławowi to wystarczyło, Zuza dostrzegła jednak swoje. Ojciec zachowywał się nienaturalnie. Był zagubiony i na siłę próbował tuszować zmieszanie.

- Mamo, tato, zanim jeszcze pójdziemy do gości, chciałbym wam coś powiedzieć.

- Za chwilę, synu. Usiądziemy przy stole i porozmawiamy.

- Nie chcę o tym rozmawiać przy stole, bo wprowadziłbym w zakłopotanie Zuzannę.

– Alek uniósł jej dłoń i pocałował. – Oto przyszła pani Baczyńska.

Słowa Aleksandra sprawiły, że na twarzy Bogusława pojawił się szeroki uśmiech, a z twarzy matki odeszło życie. Dosłownie. Zemdlała.

– Anno! – Bogusław ukląkł przy głowie żony, próbując ją ocucić. – Kochanie! Co ci jest?

- Dzwonić po karetkę? – zapytał Aleksander.

- Zawołaj Iwonę, przecież jest lekarzem.

Zamiast dzielić się opłatkiem, wszyscy starali się ratować matkę Aleksandra. Na szczęście Iwona, młoda pani rezydent oddziału kardiologicznego w szpitalu na Pomorzanach, wywiązała się ze swojego zadania doskonale, szybko diagnozując zwykłe omdlenie. Ale dla Bogusława, który bardzo to przeżył, była to sytuacja poważna na równi z zawałem serca. Razem z Aleksandrem zaprowadził Annę do sypialni i nie pozwolił jej uczestniczyć w kolacji. Matka nie oponowała. Nie chciała jednak zostać sama i poprosiła, aby Zuzanna jej towarzyszyła.

Zuza pojawiła się z tacą pełną wigilijnych smakołyków i usiadła w wysokim fotelu przy łóżku. Anna Baczyńska nie spała, ani nie leżała. Siedziała na łóżku i tępo wpatrywała się w sznurkowy dywan pod swoimi stopami.

- Coś pani podać? – zapytała Zuza.

Kobieta spojrzała na nią pustym wzrokiem. Przez chwilę nie odzywała się, sprawiając, że Zuzanna zaczęła się bać.



– Dobrze się pani czuje? Może zawołam kogoś z dołu?

Anna Baczyńska zaprzeczyła ruchem głowy. Zwilżyła usta.

– Przepraszam... – zaczęła.

– Ale za co?

– Nie możesz... Nie możesz wyjść za Aleksandra – wycodziła. – Nie wolno ci tego zrobić...

Zuzannę zamurowało.

– Nie rozumiem.

– Bo to nie jest łatwe do zrozumienia. Po prostu... Nie możesz tego zrobić.

– Ale... my się kochamy. Ja wiem, że to wszystko tak szybko się dzieje, że on dopiero niedawno się rozwiódł...

– Rozwód nie ma tu nic do rzeczy – weszła jej w słowo. – Po prostu nie możecie być razem.

– Ale dlaczego? Dlaczego pani nie chce, żebym była jego żoną? Ja pragnę jego szczęścia.

– Nie wątpię. I... – Anna z trudem cedziła słowa. – Bardzo ciebie lubię. I... widzę, że mój syn jest z tobą szczęśliwy.

– Więc co stoi na przeszkodzie?

– Nie mogę ci tego powiedzieć.

– Więc ja nie mogę spełnić pani prośby.

– Nie masz wyjścia, musisz, bo... to będzie złe małżeństwo.

– Skąd takie przypuszczenia? – Zuzanna zaczęła się irytować. – W ogóle się nie kłócimy, mamy podobne zainteresowania, rozumiemy się bez słów...

– Wiem i wcale mnie to nie dziwi.

– A więc z jakiego powodu nie mogę być żoną Alka? Nie odpowiada pani mój ojciec?

Anna wyprostowała się i zmarszczyła czoło. Zuza zdębiała.

– Naprawdę? To o niego chodzi?

– W pewnym sensie.

– Mój ojciec nie ma nic do mojego życia prywatnego! On nawet ze mną nie mieszka, a jeśli ma pani jakieś złe wspomnienia z nim związane, to proszę mi uwierzyć, że nie mam jego charakteru. Jestem ponoć kopiają mojej matki.

Anna Baczyńska wstała i podeszła do okna. Odsłoniła długą firanę z białego woalu i spojrzała w czerń nieba.

– Rozumiem, że tak łatwo ciebie nie przekonam, a więc... – Odwróciła się i powoli podeszła do Zuzanny. – Musisz mi tylko obiecać, że nie powiesz o tym nikomu. Nikt się o tym nie powinien nigdy dowiedzieć, bo to może wszystko zniszczyć. – Zuza patrzyła na nią, nic nie rozumiejąc. – Obiecuj!

– Obiecuję.

– Ani Aleksander, ani Bogusław, ani Cezary... Nikt nie może się o tym dowiedzieć.

Zuza skinęła głową i wstrzymała oddech. Serce biło jak szalone. Anna odetchnęła głęboko.

– Cezary Zaorski jest twoim ojcem, ale jest również ojcem Aleksandra.



*Wszystko i nic*

Zuzanna leżała bez ruchu, czekając, aż Aleksander zapadnie w głęboki sen. Pozwoliła mu się objąć i czekała na charakterystyczne głębokie, bardzo spokojne oddechy. Kiedy tylko je usłyszała, powoli zdjęła jego rękę ze swojego ramienia i wstała.

Nastawiła wodę na herbatę i przygotowała sobie kanapkę. Nie miała już sił, by płakać, ale czuła się potwornie, niemal tak, jakby ktoś pozbawił ją czegoś najcenniejszego w jej życiu.

Na stole zobaczyła paczkę marlboro, którą zostawił Alek. Wahając się, wyjęła jednego papierosa i zaciągnęła się. Poczowała, jak dym wypełnia jej płuca, jak otumania jej zmysły. Zaciągnęła się drugi raz i trzeci, a potem zakasłała.

Wczorajsza Wigilia, na którą bardzo się cieszyła, była najgorszą ze wszystkich w jej życiu. Nawet ta, na której nie pojawił się jej ojciec, kiedy wraz z matką na niego czekały, miała w sobie więcej radości. Wczorajszą Wigilię zapamięta jako pierwszą, w której po prostu nie chciała uczestniczyć, bo nie czuła się na siłach, by uśmiechać się i składać innym życzenia.

Anna Baczyńska jednym zdaniem odebrała jej całą radość, szczęście, którym emanowała. Słowa: „Cezary Zaorski jest twoim ojcem, ale jest również ojcem Aleksandra” roztrzaskały jej dopiero co poukładany świat na kawałki. Słuchała późniejszych wyjaśnień matki Alka, która wolno, ze szczegółami opowiedziała jej historię związku z Cezarym. Nie odzywała się, nie pytała, nie komentowała. Była zdruzgotana. Opuściła sypialnię i usiadła na korytarzu, przy okrągłym stoliku, tępo wpatrując się w zasuszone liście platanu, które ktoś na nim pozostawił. Po kilkunastu minutach poczuła, że musi po prostu uciec, zniknąć. Założyła płaszcz, wzięła torebkę i wyszła przed dom.

Ku własnemu zaskoczeniu, na zaśniężonej ławeczce dostrzegła swojego ojca.

– Co powiedziała ci Anna? – zapytał.

Zuzanna spojrzała na niego. Była jakby otumaniona. Tamto jedno zdanie torpedowało jej głowę i nie pozwalało innym się przebić.

– To było dawno temu... – zaczął, nie czekając na jej wyjaśnienia. – Wiele razy zdradzałem Barbarę... Nie byłem święty, a już na pewno nie byłem dobrym mężem. Ona za to była najlepszą żoną. Zrozumiałem to dopiero, kiedy odeszła, kiedy odebrała sobie życie... Przeze mnie... To była dla mnie największa kara, pustka nie do opisania... – Spojrzał w rozgwieżdżone niebo. – Wiem, że ona tam jest i patrzy na nas, czuję jej obecność każdego dnia. I wiem, że chciałaby, abym powiedział ci prawdę.

Odgarnął śnieg z ławki. Usiadła. Starła się słuchać historii ojca, rozumiała, że to, co mówił, jest dla obojga ważne. Ale dopiero kiedy poczuła ciepło jego dłoni, weszła wraz z nim w jego opowieść w stu procentach.

– Annę poznałem w delegacji. Pracowaliśmy razem. Była wtedy tuż po ślubie, z Bogusławem, ale on wyjechał do Iraku na półroczny kontrakt, a ona czuła się samotna.

Było nam ze sobą dobrze. Po prostu miło razem spędzaliśmy czas. Tylko tyle.

– A nie było ci głupio, że ona zdradzała męża? – Zuza poczuła w sobie złość. – Nie myślałeś o tym?

– Nie – odparł szczerze ojciec. – Oboje byliśmy dorośli, wiedzieliśmy, co robimy. Kiedy jej mąż wrócił, rozstaliśmy się. Wtedy też dowiedziałem się, że Basia jest w ciąży. Nie nadawałem się do małżeństwa i gdyby nie fakt, że pojawiła się na świecie, nigdy pewnie nie zdecydowałbym się na ślub.

– Wiesz, że nie brzmi to zbyt dobrze – stwierdziła.

– Wiem, skarbie, ale taka jest prawda. W tamtych czasach po prostu potrzebowałem różnych kobiet. Barbara o tym wiedziała i akceptowała to. Do czasu... Nie wiem, czy pamiętasz, mam nadzieję, że nie, ale raz nie przyjechałem na święta. – Zuzanna drgnęła, bo tamten dzień wrył się głęboko w jej pamięci. – Obiecałem, że przyjadę, ale nie dotrzymałem słowa. To przelało czarę goryczy i sprawiło, że Basia zaczęła mieć dość moich wyjazdów, moich oszukanych delegacji... Zaczęła się ode mnie oddalać, przestała ze mną rozmawiać. Powolutku zniknęła z mojego życia, aż po kilku latach zniknęła na dobre, zostawiając mnie z tobą. Na początku byłem zły, ale potem zrozumiałem, że jej śmierć zdarzyła się po to, żebym ja się na nowo odrodził. Ona zrobiła to specjalnie, zaplanowała to, a tam, z góry – ponownie spojrział w gwiazdy – zadbała, bym szczegółowo wypełnił jej plan, bym stał się dobrym ojcem.

„Jesteś dobrym ojcem...” – chciała powiedzieć, ale trudno jej było to z siebie wydusić. Wiedziała, że ojciec nie był święty, że miał kochanki, że zdradzał mamę. Pamiętała niektóre sceny z ich wspólnego życia. Najwięcej jednak dowiedziała się od ciotek, które po śmierci mamy nie szczędziły Zuzannie plotek o niecznym życiu Cezarego Zaorskiego.

Nigdy nie rozmawiała z ojcem o jego życiu poza ich domem. Kilka razy próbowała, ale zawsze ją zbywał, więc nie naciskała. Wiedziała, że przyjdzie taki czas, kiedy sam jej to wyjawia. I nie myliła się. Choć czekała na to wiele lat, ten czas nadszedł dokładnie wtedy, kiedy miał nadejść, za świadków mając jedynie gwiazdy.

– Hmmm... Chciałbym cofnąć czas i... przytulić Basię do siebie i... przeprosić ją, ale wiem, że tego nie potrafię zrobić. Nigdy też jej nie spotkam, bo to, co zrobiłem, zasługuje za ledwie na potępienie, na nic więcej.

– Każdy popełnia błędy.

– To, co zrobiłem Basi, to, co zrobiłem innym kobietom... Za to nie ma przebaczenia.

– Kochałeś matkę Aleksandra? – Zuzanna nagle zmieniła temat.

– Na swój sposób tak. Zawsze jednak to Basia była najbliższa memu sercu. To do niej wracałem, ale nie potrafiłem być tylko z nią.

Przed drzwiami pojawił się Aleksander.

– Coś się stało, że tu jesteście?

Zuza spojrzała na ojca. Nie chciał wracać do środka, zupełnie tak jak ona.

– Wiem, że to niegrzeczne, ale chyba powinniśmy się już zbierać. Ja z tatą.

– Źle się pan czuje?

– Nie. Dziękuję ci, Aleksandrze, za troskę, ale dopadła nas nostalgia. Wspominamy

Barbarę, moją żonę. Wigilijny czar nie jest dla nas, po prostu.

– Proszę, zostańcie chociaż do czasu rozdania prezentów. Przyjdzie Mikołaj.

Zostali, choć duchem byli zupełnie nieobecni. Zuza nie potrafiła później przypomnieć sobie twarzy gości, smaku serwowanych dań czy treści rodzinnych anegdot opowiadanych przez Bogusława i Krzysztofa. Nie obejrzała nawet prezentów, z trudem patrzyła na Aleksandra, bo myślała tylko o jednym, o tym, że pokochała go miłością, którą nie powinna obdarzyć własnego brata.

\*

– I co ja mam zrobić, mamó? – rzuciła w przestrzeń. – Jak mam mu powiedzieć, że nie możemy być razem? Jak mam zapomnieć o kimś, kogo tak bardzo Kocham?

Wypiła herbatę i zjadła kanapkę, nie czując jej smaku. Wciąż zadawała sobie te same pytania i wciąż nie znajdowała na nie odpowiedzi. Była zrozpaczona. Nie miała siły, by iść do sypialni, by położyć się obok ukochanego mężczyzny, który tym ukochanym nie mógł już być. Nie mogła, nie potrafiła...

O trzeciej trzydzięci nadal siedziała w kuchni. Piła trzecią albo czwartą czarną herbatę, kiedy skrzypnęły drzwi i stanął w nich Alek.

– Co się dzieje, Kochanie?

Ukucnął i obrzucił ją troskliwym spojrzeniem. Dotknął jej kolan, a ona wzdrygnęła się. Spojrzał na nią badawczo.

– Od wczoraj jesteś inna. Nie wierzę, że chodzi o wspomnienia, o twoją matkę. Czy coś się między nami zmieniło?

– Tak.

W jego oczach widać było niepokój.

– Powiedz mi, o co chodzi.

– Nie mogę.

– Kochanie... – Złapał ją za rękę, ale ona wyrwała mu ją. – Co się dzieje? Czy moja matka cię czymś obraziła? Czy coś ci powiedziała? Zmieniłaś się po wyjściu od niej...

Zuzanna milczała. Nie potrafiła mu powiedzieć, że nie może już go kochać... że nie może z nim już być. Nie chciało przejść jej to przez gardło. Kochała go, ale nie chciała tymi słowami zniszczyć jego rodziny.

– Muszę położyć się spać.

– Chodźmy do łóżka.

– Muszę położyć się sama.

Alek złapał Zuzannę za rękę i spojrzał na nią pytająco.

– Naprawdę sama. Proszę...

\*

Zuzanna spała bardzo niespokojnym snem. Przewracała się z boku na bok, mamrocząc coś niezrozumiale. Kiedy się obudziła, zobaczyła Alka, wpatrującego się w nią. Miał puste spojrzenie.

– Dzień dobry – powiedział, a ona uśmiechnęła się delikatnie. – Nie wiem, co takiego się wczoraj wydarzyło, ale się dowiem.

Zuzanna usiadła na łóżku, zaczesała włosy i spojrzała na niego.

– Nie potrafię tego nawet opisać, jak bardzo ciebie kocham. Przy tobie czuję się szczęśliwa, spełniona, radosna i kochana. Dajesz mi wszystko, czego mogłabym chcieć. Wszystko! Ale mimo to nie możemy być razem ani dzisiaj, ani jutro, ani nigdy. – W jej oczach pojawiły się łzy.

– Kochanie, to nie ma sensu! – Alek usiadł i złapał ją za dłonie. – Skoro mnie kochasz, skoro się kochamy, to dlaczego nie możemy być razem? Wy tłumacz mi to, proszę.

– Nie mogę.

– Zuzanna, nie jestem małym dzieckiem, którego można tak po prostu zbyć, kurczę... Widzę, że masz jakiś powód, że coś cię gryzie. Powiedz mi, a znajdziemy jakieś rozwiązanie, skarbie, błagam... Jesteśmy zaręczeni. Należą mi się jakieś wyjaśnienia. Nie chcę się rozstawać, nie znając powodu.

– Jest powód, ale...

– Nie możesz mi go wyjawiać... Wiesz, że to jest śmieszne? Mało poważne? Po tym wszystkim?

Zuzanna ukryła twarz w dłoniach.

– To jest ponad moje siły. Nie dręcz mnie, proszę... Po prostu wyjdź i nie wracaj! Nie możemy być razem!

– Po prostu... Tak to ujmujesz? To jest popieprzone, wiesz? Wyrzucasz mnie ze swojego życia jak jakąś zabawkę i nie dajesz nawet słowa wyjaśnienia? Kochasz mnie, ale nie możesz być ze mną? Powiedz mi, co się dzieje, a sobie pójdę!

– Alek, obiecałam... Nie mogę...

Wziął kilka głębokich oddechów, roztarł czoło i sięgnął po komórkę. Wybrał jakiś numer telefonu i czekał na połączenie.

– Cześć! – rzucił sucho. – Jeśli nie powiesz mi, dlaczego ona każe mi od siebie odejść, nigdy więcej się do ciebie nie odezwę. Nigdy! Rozumiesz? – zawiesił głos, słuchając odpowiedzi. – Od wczoraj jest inna, od chwili, kiedy wyszła z waszej sypialni! – Znowu zamilkł, by po chwili niemal wybuchnąć: – Będę u ciebie za piętnaście minut i oczekuję, że powiesz mi całą prawdę! Niszczysz mi życie, rozumiesz?

Rzucił ze złością telefonem.

– Wrócę tu, kochanie, i wszystko się wyjaśni, zobaczysz.

– I tak nie możemy być razem...

Aleksander wstał i spojrzał na Zuzannę śmiertelnie poważnie.

– Nie zrezygnuję z ciebie tak łatwo...

*Wyspy dalekie*

Zuza otuliła się kołdrą i w kompletnej ciszy siedziała w fotelu. Wypaliła pięć papierosów, które zostawił Alek, nie mając ani wyrzutów sumienia, ani nawet przemyśleń na ten temat. Była rozbita na tysiąc kawałków i w żaden sposób nie potrafiła się poskładać w jedność. Myślami cały czas powracała do sypialni Baczyńskich i słów, które wyszały z jej duszy wszystkie kolory tęczy.

Aleksander wrócił zaskakująco szybko. Ukląkł przy jej nogach i położył głowę na jej kolanach. Wcisnął w nią wzrok, ale nic nie mówił. Zuza dotknęła jego potarganych włosów i przymknęła oczy. Było jej znacznie lepiej, kiedy był obok niej, choć wiedziała, że za chwilę zniknie, że za chwilę nie będzie mogła dotykać go w ten sam, czuły sposób, że nie będzie mogła go w ogóle dotykać tak, jak lubiła najbardziej: delikatnie, filuternie, z łobuzerskim, a czasami rozmarzonym uśmiechem na twarzy.

– Powiedz, że to jest jakiś durny sen, w który zapadliśmy oboje, mimochodem – wycedziła ledwo słyszalnym głosem. – Że to jakaś scena z *Incepcji*, a my zaraz z niej po prostu wyskoczmy. Powiedz, cokolwiek powiedz.

– To niestety nie jest sen... Dawno nie czułem się taki bezradny. Niby mam wszystko, a tak naprawdę nie mam niczego, oprócz pustki.

– Nie umiem patrzeć na ciebie inaczej jak na mojego Aleksandra, bo kocham cię miłością partnerską, a nie braterską. To jest takie trudne...

– Zuza... Ja... Ja nadal nie mogę w to uwierzyć. Myślałem, że matka nagadała tobie jakichś bzdur, że może stwierdziła, że powinienem mieć inną kobietę... Jechałem do niej, zgadując, co mogła ci powiedzieć. Ona nigdy nie robiła mi pod górkę, jest dobra, wrażliwa, więc tak naprawdę odrzucałem każdą z tych możliwości. Tej, którą usłyszałem, nawet nie brałem pod uwagę. Po prostu nie przyszła mi do głowy. Do dzisiaj miałem świadomość, że urodziłem się jako dorodny wcześniak, trzy miesiące przed terminem. Matka zawsze powtarzała mi, że to cud, że przeżyłem. Od dzisiaj wiem, że byłem dorodny tylko dlatego, że matka przenosiła ciężę o dwa tygodnie.

– Wiesz, że nie możemy być razem... Nie wolno nam...

– Wiem, ale nie chcę się na to zgodzić. To... to jest okrutna, bezlitosna zmiana reguł... Kiedy zobaczyłem cię pierwszy raz na Jasnych Błoniach, byłaś po prostu dziesiętnastolatką z rozwianymi włosami. Podglądałem cię na studiach, spędziłem z tobą cudowny wieczór w Londynie. Teraz jesteś moją narzeczoną, a nie jakąś tam siostrą. W ciągu jednej nocy nie stałaś się kimś innym. Jesteś cały czas tą samą, moją Zuzanną.

– Nie mów tego.

– Ale to prawda! Ja też się nie zmieniłem – mówił coraz szybciej. – Ja też cały czas jestem tym samym Alkiem, tym samym zakochanym w tobie po uszy facetem. Ani ja nie jestem twoim bratem, ani ty nie jesteś moją siostrą! Niech sobie moja matka mówi, co chce, niech mówi, że jest pewna, że jestem podobny do twojego ojca, że robiła badania.

Niech mówi i myśli, co chce, ja wiem swoje! Ja wiem, że nie mogę ciebie oddać. Nie chcę nikomu ciebie oddać. Nie wyobrażam sobie tego...

– Alek, ale to jest złe, to jest...

– Powiedz mi, wiedziałaś, że jestem twoim bratem, ale mimo tego spałaś dzisiaj ze mną w jednym łóżku. Spałaś, bo nie czułaś, że jestem twoim bratem. Czułaś, że jestem twoim narzeczonym, twoim Aleksandrem, facetem, z którym po prostu chcesz być.

– Przestań, Alek, proszę cię...

Zuza schowała twarz w dłoniach, a potem wstała. Poszła do kuchni i wzięła papierosa.

– Palisz? – zapytał zdziwiony.

– Nie – odparła i odpaliła jednego najpierw dla siebie, a po chwili drugiego dla niego.

– Ucieknijmy stąd.

– Co?

– Ucieknijmy daleko, na jakąś wyspę, do Chin, do Australii, do Zimbabwe.

Wszystko mi jedno.

– Alek... To nie o miejsce chodzi.

– Nie przestałaś mnie przecież kochać.

– Nie, ale rozum podpowiada, że to jest złe.

– Chrzańmy rozum, nie słuchajmy go! Posłuchajmy serca, tylko serca... Zuza...

Zuza zaczęła płakać. Osunęła się na zimną kuchenną posadzkę.

– Alek, musisz wyjść.

– Nie chcę.

– Musisz stąd wyjść. Ja chcę zostać sama! Sama ze swoimi myślami. To wszystko... To jest coś, czego nie rozumiem, na co nie mam recepty, co jest ponad mną. Ja muszę to przemyśleć.

– Nie chcę cię zostawiać, bo boję się, że zapomnisz, kim tak naprawdę dla ciebie jestem.

– Ja właśnie TO muszę przemyśleć. Kim ty jesteś, kim ja jestem. Ja muszę TO zrozumieć, muszę...

– Pozwól mi zostać.

– Nie – powiedziała kategorycznie. – Daj mi czas do sylwestra.

– Naprawdę tego chcesz?

– Tak. Potrzebuję ciszy.

– I mam nie dzwonić?

Zuza podeszła do Aleksandra, złapała go za dłoń i przyłożyła ją do swojego policzka. Alek chciał ją objąć, ale odsunęła się. W oczach miała łzy. Poszła do przedpokoju i otworzyła drzwi wejściowe.

– Daj mi czas.



*Posłaniec*

To powinien być jeden z najwspanialszych dni roku, ale ani tego, ani żadnego z następnych sześciu dni Zuzanna nie mogła do takich zaliczyć. Gdyby kiedykolwiek stworzyła ranking najgorszych dni swojego życia, to te z pewnością by się w nim znalazły. Przepelnione nostalgią i zamyśleniem sprawiały, że czuła fizyczny ból w każdej częściczce ciała. Nie uczestniczyła w żadnym świątecznym spotkaniu rodzinnym, tłumacząc się dolegliwościami żołądkowymi, których miała nabawić się podczas Wigilii. Chciała nawet odmówić spotkania z przyjaciółkami, ale Alina zmyła jej głowę i powiedziała: „Jeśli nie zabierzesz swego dupska w troki i nie przyjdiesz do mnie, wparujemy do ciebie i dopiero będziesz miała przechłapanie”. Zuzanna oczywiście przyszła do Aliny i udając, że wszystko jest w porządku, przesiadła z dziewczynami kilka godzin. Mało się odzywała, głównie słuchała i to wyjątkowo nie Aliny, lecz Agnieszki, która trajkotała o rozkwicie swojego związku i o tym, jak niesamowitym facetem jest Sławek.

Odwiedziła też ojca, który podobnie jak ona nie wziął udziału w świątecznych nasiadówkach, wykręcając się niewyleczonym jeszcze przeziębieniem. Było w tym ziarno prawdy, ale Zuza wiedziała, że za jego absencją krył się inny główny powód. Wigilia wywołała u taty napływ wspomnień, i to niekoniecznie tych najlepszych. Musiał się po prostu po tym wszystkim pozbierać.

W piątek Zuza pojechała na cmentarz, na grób matki. Już dawno szczerze z nią nie rozmawiała. Przyznała nawet sama przed sobą, że ją trochę zaniedbała.

– Przepraszam, mamó, że tyle dni mnie u ciebie nie było – powiedziała, kiedy usiadła na ławce przed nagrobkiem. – Że ostatnio nie rozmawiałam z tobą tak często, jak wcześniej. Może dlatego, że byłam taka szczęśliwa? Jak jestem szczęśliwa, to chyba rzadziej tu bywam i rzadziej cię zagaduję, ale wiem, że ty wtedy ze mną jesteś... – Wyjęła chusteczkę i przetarła oczy. – A byłaś ze mną w Wigilię? Słyszałaś to, co ja? Chyba nie, bo już byś mi coś podpowiedziała. Pomogłabyś mi podjąć decyzję, bo ja nadal nie wiem, co mam zrobić... Kocham go tak mocno, mamó. Kocham Aleksandra, ale wiem, że nie możemy być razem, choć oboje tego chcemy. Nie można zostać żoną własnego brata, nie można... – Z jej oczu popłynęły łzy.

Ukryła twarz w dłoniach. Po chwili jednak wstała, odetchnęła głęboko i... uśmiechnęła się.

– Zawsze może być gorzej, prawda? Ciągle mi to powtarzałaś. Kiedy zdarłam sobie kolano, mówiłaś, że powinnam się cieszyć, bo nie złamałam nogi. Kiedy wyskoczył mi pierwszy pryszcz, kiedy przemokłam do suchej nitki, kiedy spaliłam sobie grzywkę lokówką... wtedy uśmiechałaś się i mówiłaś, żebym się nie martwiła, bo zawsze może być gorzej. Nadal tak uważasz? Nadal myślisz, że jeszcze coś gorszego może mnie spotkać?

Zuzanna wstała i zabrała się do porządkowania grobu. Najpierw w zupełnej ciszy, by po chwili zacząć nucić doskonale znaną jej z lat młodości piosenkę Starship, *Sara*. Często śpiewały ją z mamą, zastępując tytułową Sarę imieniem Zuza.

– Pięknie śpiewasz, Trufelku! – usłyszała nagle.

– Cześć, tatku! Co ty tutaj robisz? Jesteś przecież chory!

– Nie aż tak, żeby przed końcem roku nie odwiedzić swoich bliskich. Mam tu wielu znajomych. W tym kwartale leżą Basia i Franek. – Wskazał na sąsiedni grób, ukryty za wysokim jałowcem. – Posiedzę sobie z nimi, pogadam, posłucham, jak im tu jest. Przyzwyczajam się...

– Tatku... – rzuciła z wyrzutem.

– Wiesz... – Ojciec usiadł na ławce i pociągnął Zuzę za rękę, by usiadła razem z nim. – Gorzej będzie wtedy, kiedy zaczniesz patrzeć na innych, a nie na siebie, kiedy przestaniesz myśleć o tym, co przynosi szczęście tobie i twoim najbliższym. Wtedy będzie gorzej.

– Ty słyszałeś? Wszystko słyszałeś? – zapytała z przerażeniem.

– Nigdy nie stawiaj na szali swojego szczęścia. Nie musisz nim płacić za cudze winy – odpowiedział, wstał i złożył całusa na czole córki.

Zuzanna przyjrzała mu się dokładnie. Jego błękitne oczy były pełne łez, a broda lekko mu się trzęsła. Zuza wiedziała, że to, co przypadkiem usłyszała, musiało zrobić na nim ogromne wrażenie. Zresztą na każdym by zrobiło.

– Zostawię cię, kochanie. Muszę teraz pobyć sam... – powiedział łamiącym się głosem.

– Tatku?

– Tak?

– Dasz sobie radę?

– Oczywiście.

Zaczął powoli odchodzić.

– Tatku? – rzuciła za nim. – Naprawdę tak myślisz? To, co powiedziałeś...

Cezary Zaorski odwrócił się, łagodnie przytknął oczy, pokiwał głową i wolnym krokiem oddalił się.

Zuzanna odprowadziła go wzrokiem. Była zbyt zaskoczona, by w jakikolwiek sposób zareagować. Opadła na ławeczkę, dotknęła dłonią płyty nagrobnej i pomyślała:

„Dziękuję ci, mamo, za posłańca”.

*List*

Zuzanna otworzyła drzwi balkonowe. Otuliła się kocem i objęła spojrzeniem korony drzew kołyszące się w rytmie podmuchów wiatru. W ten sposób zazwyczaj odnajdowała wewnętrzny spokój. Wystarczała jej chwila, by nabrać dystansu do spraw, które trawiły jej myśli.

Usłyszała dzwonek domofonu.

– Kto tam? – zapytała.

– Mam dla pani przesyłkę – powiedział chłopięcy głos.

Nacisnęła przycisk i wyszła na korytarz, czekając, aż właściciel głosu przyjedzie na dziesiąte piętro. Niecierpliwiła się.

– Miałem to tylko dać! – Zuza знаła tego chłopca z widzenia.

Mieszkał w sąsiednim wieżowcu i bardzo często ganiał z piłką po podwórku.

– Od kogo to masz? – zapytała.

– A bo ja wiem? Facet dał dychę, to przyniosłem – odpowiedział i już biegł w stronę schodów.

Czuła, że to list od Alka. Uśmiechnęła się do siebie. Wróciła do domu, usiadła w fotelu i rozerwała kopertę.

*A gdyby tak zacząć wszystko od nowa, od początku, od naszego pierwszego razu na Jasnych Błoniach? Kiedy zamykam oczy, widzę dziewiętnastolatkę siedzącą na kocu, pijącą oranżadę z dwóch plastikowych kubków. Widzę też chłopaka, wgapionego w rozwiane włosy dziewczyny. A gdyby tak chłopak zebrał się na odwagę i podszedł do dziewczyny? Wtedy? Dwadzieścia trzy lata temu? Co by było dzisiaj? Gdzie by oni byli? Jak wyglądałoby ich życie? A gdyby tak pokochali się miłością silniejszą niż wszystko, taką, dla której nie ma barier, dla której nic się nie liczy, żadna przeszłość ani jej błędy?*

A gdyby tak sprawdzić?

Przeczytała list kilkanaście razy. Dłonie drżały jej od emocji. Upiła łyk herbaty rumiankowej, którą sączyła od rana, i zamyśliła się. Wzięła komórkę. Długo wahała się, ale w końcu nacisnęła zieloną słuchawkę. Po chwili usłyszała głos, na który z utęsknieniem czekała przez sześć ostatnich, pustych dni.

*Podmuch wiatru*

Starsza kobieta szła alejką biegnącą tuż obok ostatniej trawnikowej połaci Jasnych Błoni. Za jej plecami znajdował się asfaltowy plac, na którym każdego dnia, nie licząc sylwestra, parkowało całe mnóstwo samochodów. Stała przy niskim szpalerze bukszpanów i z rozrzwinięciem spojrzała na gmach Urzędu Miejskiego, który tak, jak czterdzieści dwa lata temu, gdy była tu ostatni raz, bił zielenią. Przeniosła wzrok na ukochane magnolie, a potem na aleje wysadzone platanami klonolistnymi. Przez chwilę myślała nad tym, ile pokoleń szczecinian one jeszcze przeżyją. Były tak dostojne, tak niewiarygodnie inne od wszystkich drzew, jakie w swoim długim życiu zobaczyła. Uwielbiała je. Zawsze powtarzała, że wyciągają do niej ręce, bo długie gałęzie niemal wiły się po ziemi. Często spacerowała tymi alejami ze swoim ukochanym. Opowiadali sobie historie z ich życia, snuli plany, przytulali się i całowali. Czterdzieści dwa lata temu spacerowali tu po raz ostatni. Byli tacy szczęśliwi, tacy młodzi... Ich dłonie, splecione w jedno, rozświetlały ich niepewną przyszłość, której oboje się bali, ale której chcieli stawić czoła. Razem.

Starsza kobieta poczuła, jak łzy napływają jej do oczu. Wzięła głęboki oddech, zamrugła parę razy, przetarła twarz i podreptała w stronę wolnej ławeczki. Otulona promieniami słońca, przez chwilę wygrzewała zmęczone nogi.

„Nie dziw się, że bolą. Masz osiemdziesiąt cztery lata...” – pomyślała.

Z lnianej torby wyciągnęła butelkę z wodą. Wzięła mały łyk. Spojrzała przed siebie. Jej wzrok przyciągnęła postać młodej dziewczyny, siedzącej na trawniku. Przez moment, niczym zahipnotyzowana, staruszka patrzyła na nią, na jej rozwiane włosy. Potem przymknęła oczy i natychmiast powróciła myślami do jednej z najważniejszych chwil swojej przeszłości.

Tamten dzień był wyjątkowo chłodny i mglisty. Mimo to, na Jasnych Błoniach znajdowały się tłumy ludzi. Przechadzali się, spacerowali z pociechami i zwierzakami, przyglądając się przygotowaniom do wieczornej imprezy sylwestrowej.

Zaparkowała swoją hondę tuż obok fontanny „Bartłomiejki”. Bez czapki, w niezapiętym płaszczu, za to z sercem bijącym w szalonym tempie, skierowała swe kroki w stronę najbardziej oddalonej parceli zieleńca. Nieopodal tego miejsca stanęła i spojrzała na zegarek. Była dokładnie dwunasta. Rozejrzała się, po czym zatrzymała wzrok na mężczyźnie siedzącym na ławce. Odetchnęła głęboko. Przez chwilę stała bez ruchu, w końcu jednak skierowała się w jego stronę. Ktoś ją potrącił, ktoś inny zapytał o godzinę. Ona jednak nie zwracała na nikogo uwagi, po prostu szła.

Stała na środku alejki, dwadzieścia metrów od mężczyzny. Widziała już jego twarz, jego skupione oczy, które wypatrywały czegoś po przeciwnej stronie Jasnych Błoni. Mężczyzna jakby telepatycznie wyczuł jej wzrok. Spojrzał w jej stronę i wstał. Zuzanna poczuła zimny podmuch wiatru, który rozwiał jej włosy. Uśmiechnęła się i

zobaczyła uśmiech na jego twarzy, na twarzy swojego Aleksandra.

KONIEC

## PODZIĘKOWANIA

Bohaterowie *A gdyby tak...* żyli w mojej głowie już od jakiegoś czasu. Najdłużej Barbara, matka głównej bohaterki, od której historii wszystko się zaczęło. Potem doszły kolejne postaci i jeszcze kolejne. Tuż po nich zobaczyłam... zakończenie. Właśnie! Nie zasiadam do pisania, jeśli nie widzę sceny końcowej, jeśli nie mam pewności, dokąd zmierza moja pisarska droga. Ta droga bywa czasami trudna i wyboista, ale z reguły, dzięki pewnym osobom, którym niniejszym pragnę podziękować, łatwiej mi ją przebyć.

Moim Chłopcom: mężowi Tomaszowi i synowi Alanowi, za nieustający doping, serdeczność i wyrozumiałość. Tomaszowi jestem wdzięczna również za towarzyszenie mi w spotkaniach autorskich, w szczególności za zwolnienie mnie z obowiązku kierowania samochodem :)

Moim Rodzicom, Trudzi i Henrykowi, za bezwarunkową miłość i niegasnącą wiarę w to, że dam radę.

Mojej Siostrze Renacie, która należy do pierwszych Czytelników moich powieści, za cenne uwagi i wskazówki, szczególnie w pewnych kwestiach, o których wiemy tylko my dwie ;).

Moim Teściom, Grażynie i Jackowi, za obecność, wsparcie organizacyjne podczas spotkań autorskich, dobre słowo oraz... przepyszny piernik, który towarzyszył mi w ostatniej fazie poprawek autorskich.

Zespołowi Centrum Szkolenia i Doradztwa DELVE za zrobienie mi przestrzeni do tego, bym mogła spełniać się w pisaniu.

Wydawnictwu Czwarta Strona, a w szczególności Monice Długiej, Adrianie Biernackiej, Katarzynie Zych oraz Malwinie Błażejczak za zaufanie, cierpliwe odpowiadanie na moje pytania i wszechstronne, naprawdę wszechstronne wsparcie.

Blogerkom i Bloggerom książkowym, którzy nieustrudzenie wspierają mnie, polecają moje książki i interesują się tym, co dzieje się w moim literackim świecie. Jesteście niesamowici i tak kreatywni, że czasami zachodzę w głowę, w jaki sposób wpadacie na te wszystkie genialne pomysły!

Moim trzem administratorkom grupy na Facebooku: „Fani książek Sylwii Trojanowskiej” (jeśli nie ma Was tam, drodzy Czytelnicy, serdecznie zapraszam!): założycielce Grażynce Wróbel oraz Kasi Chojnackiej-Musiał i Hani Smarzewskiej. Dziewczyny, bardzo dziękuję za każdą minutę, którą spędziłyście na kreowaniu tego nadzwyczaj serdecznego miejsca spotkań miłośników pozytywnego i zaczytanego spojrzenia na świat.

Dziennikarzom za znajdowanie przestrzeni do rozmów o literaturze. To niezwykle ważne, aby propagować czytelnictwo, a Wy potraficie to doskonale robić.

Koleżankom i koledze po piórze:

Gosi Falkowskiej za godziny telefonicznych pogaduch, dobre słowo, motywowanie i żarty. Nieustające żarty. Radosne spojrzenie na świat to podstawa, prawda, Goś? Ani Sakowicz i Agacie Czykierdzie-Grabowskiej za dobre słowo. Zawsze. Asi Szarańskiej i Agnieszce Lis za szeroki uśmiech na „dzień dobry”. Markowi Stelarowi za rozmowy o

książkach i o życiu, dowcipkowanie, no i za damsko-męskie spotkania autorskie, które Marek roboczo zatytułował „Piękna i bestia”, a która to nazwa – o dziwo! – się przyjęła. :)

Beatce i Piotrowi Marciniakom, moim serdecznym i długoletnim przyjaciółom, dzięki którym spędziłam cudownie ekscytujące i wesołe wakacje (z Wami zawsze jest radośnie!) i nabrałam sił do dalszego pisania.

Przyjaciołom i znajomym za to, że jesteście, inspirujecie i dopingujecie mnie w tworzeniu nowych historii, a potem dzielicie się odczuciami po ich lekturze.

Pracownikom bibliotek i instytucji kultury, prawdziwym pasjonatom książek za promowanie czytelnictwa, wspieranie polskich pisarzy, organizowanie warsztatów, wydarzeń literackich i spotkań autorskich – jesteście niezwykli, a Wasze zaangażowanie w krzewienie wiedzy o literaturze jest bezcenne. Czy ja już mówiłam, że uwielbiam spotkania autorskie? Pewnie tak, ale z radością się powtórzę. :)

Księgarzom – za to, że postawili na moje powieści i polecali je swoim Klientom.

I przede wszystkim moim cudownym Czytelniczkom i Czytelnikom, rozsianym po całym świecie (hurra!), bez których moje pisanie nie miałoby najmniejszego sensu. Wysyłam Wam trylion całusów, dziękując z całego serca za to, że chcecie czytać moje powieści, dzielicie się wrażeniami po ich lekturze i że po prostu jesteście obok mnie. Zawsze. Bez względu na to, czy się śmiejemy, czy płaczemy, opowiadamy dowcipy, czy łączymy się w bólu. Razem tworzymy coś unikalnego, coś, co daje radość, przepęlnia serce szczęściem i pozwala przeskoczyć najtrudniejsze przeszkody!

Naprawdę dotarliście aż tutaj? Cudnie! Na koniec chciałabym życzyć Wam tego, byście czerpali z życia garściami to, co Was uszczęśliwia, i byście pracowali nad tym, aby rysy nie przeistaczały się w szczeliny!

Sylwia